
OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chylek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Adam
Lewandowski (sekretarz naukowy), Krzysztof Lancman, Marek Michalik,
Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa





*Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku 2022
redakcja Opinii składa
Naszym współpracownikom
i czytelnikom
życzenia zdrowia
i wszelkiej pomyślności*



Instytut Chrześcijańsko – Demokratyczny im. I.J. Paderewskiego

Warszawa, 10.10.2021 r.

Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Prezydencie

Zwracamy się do Pana Prezydenta z serdeczną prośbą w poczuciu spełniania tym wystąpieniem naszego moralnego obowiązku.

Zwracamy się oto by zechciał Pan Prezydent uchonorować śp. Gen. Ryszarda Kuklińskiego Orderem Orła Białego.

Wojsko Polskie w ostatnim sześćdziesięcioleciu nie ma większego bohatera niż generał Kukliński. Jego zasługi dla Polski, Jego wielkie poświęcenie dla Polski, Jego postawa oficera wojska polskiego o godności nie-niewolniczej, czynią właśnie Jego osobą, jak najbardziej predystynowaną do najwyższego odznaczenia państwowego.

Odznaczenie śp. Generała Ryszarda Kuklińskiego pośmiertnie Orderem Orła Białego będzie miało charakter symboliczny, ważny dla wszystkich środowisk patryotycznych i niepodległościowych, wskazujący na przywracanie właściwej miary ocenom kulminacyjnych wydarzeń historii Polski.

Nie ma lepszego momentu na dokonanie tego aktu niż 13 grudnia 2021 r., dzień 40 rocznicy wydarzeń tzw. stanu wojennego. Śp. Gen. Ryszard kukliński jest bowiem największym z pozytywnych bohaterów tamtego czasu.

Wiemy, że nie jesteśmy pierwsi z tym apelem do Pana Prezydenta. W tym roku pismo w tej sprawie kierował do Pana Prezydenta Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, wcześniej, inne organizacje.

Tym bardziej mamy przekonanie, że działamy w słusznej sprawie, sprawie, która ma rangę ponad środowiskową, ogólnopolską.

Prosimy o przyjęcie wyrazów szacunku,

Piotr Perszewski
Prezes Instytutu

Zbigniew Jackiewicz
Sekretarz Instytutu

SPIS TREŚCI

Premiera Filmu „Chocim 1621”	9
Inauguracja nowego roku akademickiego w Wojskowym Instytucie Medycznym.	12
ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK	
Marsz ku zdrowiu!	15
Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Warszawie.	23
„Artyści na szlaku” w 80. rocznicę sformowania Armii Wndersa	32
Prace ekshumacyjne Marszałka Polski i Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza	36
Urodziny ks. dr Stanisława Tylusa SAC	39
DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI	
O ekonomii i nie tylko... ..	45
DR WOJCIECH BŁASIAK	
O fasadowej demokracji	49
ŁUKASZ PERZYNA	
Polskość... Nie na biegunach	52
ANTONI ANUSZ	
O Wincentym Witosie	
Z powodu oświadczenia Marszałka Piłsudskiego	
Podstawy wychowania obywatelskiego.	63
BOGDAN BORUSEWICZ	
O Tadku Jedynaku wspomnienie.	157
ŁUKASZ PERZYNA	
Na czasy najtrudniejsze. Rzecz o Tadeuszu Jedynaku	159

SPIS TREŚCI

JERZY WOŹNIAK

Szaniec niezwykły 201

PIOTR WÓJCIK

Osobista historia porozumienia centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym”
– drobna głos wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego” Część II. 216

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Pocafunek stalina. 239

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

Z cyklu „kątem oka” 265

„DOBRE BYĆ DZIECKIEM WŁASNEJ OJCZYZNY”

Marek Michalik, Karol Chylak, „Dobrze być dzieckiem własnej ojczyzny”. Janusz Kenic –
wspomnienia i dziennik więzienny.

Zapowiedź. 276

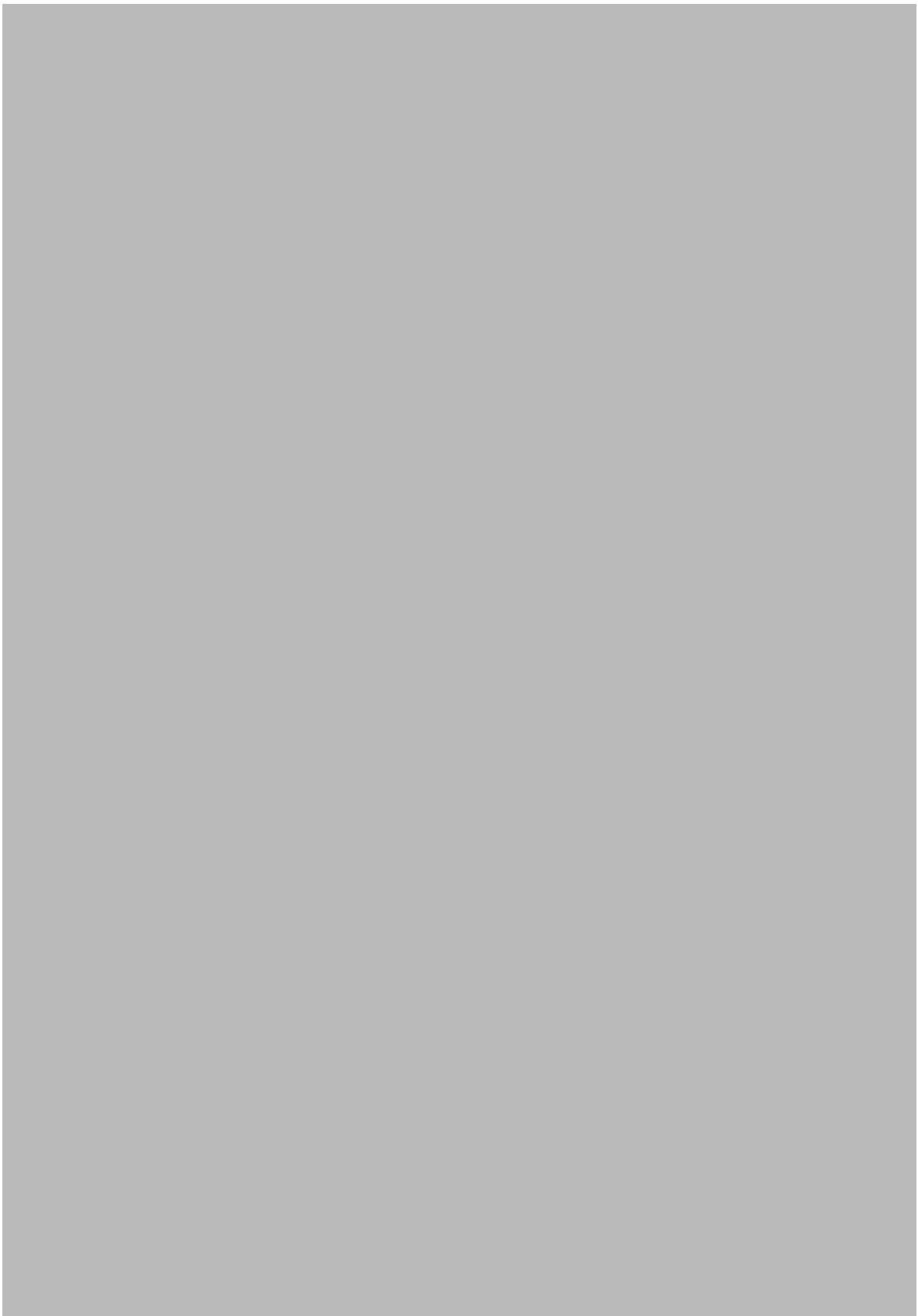
DR HAB. LESZEK OLEJNIK

Recenzja pracy pt. „Dobrze jest być dzieckiem swojej ojczyzny. Janusz Kenic. Wspomnienia
z „ruchu” i „solidarności”, pod red. Karola Chylaka i Marka Michalika 280

Ks ROMAN INDRZEJCZYK

Mysli zebrane 1961–2010 (Cz. 4) 283

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**



PREMIERA FILMU „CHOCIM 1621”

30 września 2021 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbył się przedpremierowy pokaz filmu dokumentalnego „*Chocim 1621*” w reżyserii Leszka Wiśniewskiego. Film wyprodukowany został przez Telewizję Polską i Centralną Bibliotekę Wojskową. Obraz opowiada o jednej z największych wiktorii w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której 400. rocznicę obchodzimy w tym roku.



W uroczystościach wzięli udział między innymi przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, reprezentanci Wojska Polskiego i służb munduro-

PREMIERA FILMU „CHOCIN 1621”

wych, a także duchowieństwo i przedstawiciele organizacji społecznych oraz mediów. Wśród przybyłych znaleźli się:

- Barbara Fedyszak-Radziejowska, Doradca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej,
- Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych,
- prof. Gertruda Uścińska, Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych,
- Marta Hołownia-Woźny, Dyrektor Departamentu Administracyjnego Ministerstwa Obrony Narodowej,
- płk Cezary Reginis, reprezentujący Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego,
- gen. bryg. Bogdan Dziewulski, reprezentujący Dowódcę Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych,
- płk Sławomir Kaczor, reprezentujący Dowódcę Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych,
- gen. bryg. Karol Molenda, Dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni,
- płk Mariusz Bednarz, reprezentujący Dowódcę Garnizonu Warszawa,
- wiceadmiral Krzysztof Jaworski, Dowódca Centrum Operacji Morskich – Dowódca Komponentu Morskiego,
- gen. prof. dr hab. n. med. Grzegorz Gielera, Dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego,
- płk Grzegorz Kaliciak, Prorektor ds. Wojskowych Wojskowej Akademii Technicznej,
- ks. płk Andrzej Piersiak, reprezentujący Metropolitę Białostockiego i Administratora Apostolskiego Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego,
- JE ks. mjr Marcin Makula, Ewangelicki Biskup Wojskowy,
- ks. Zbigniew Kras, Kapelan Prezydenta RP
- płk Dariusz Kaluga, reprezentujący Komendanta Głównego Straży Granicznej,
- Ryszard Wojtkowski, Zastępca Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych,
- Bogusław Nizieński, Przewodniczący Rady Kombatanckiej przy Szefie

PREMIERA FILMU „CHOCIN 1621”

Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Kanclerz Kapituły Orderu Orła Białego,

- st. sierż. w st. spoczynku Tadeusz Kurcyk, Prezes Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”,
- płk pil. w st. spoczynku Kazimierz Pogorzelski, Prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich,
- Ewa Mańkiewicz-Cudny, Prezes Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej.



Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owśianego reprezentowany był przez Prezesa Instytutu Andrzeja Chyłka, Członków Zarządu oraz Członków Kapituły Krzyża Andrzeja Anusza i Krzysztofa Lancmana. Na wniosek Instytutu Kapituła nadała Krzyż Służby Niepodległości następującym osobom: Dyrektorowi Zamku Królewskiego w Warszawie Prof. dr hab. Wojciechowi Fałkowskiemu, Dyrektorowi TVP Historia Piotrowi Legutce oraz reżyserowi filmu Leszkowi Wiśniewskiemu.

Uchwałę odczytał Prezes Instytutu NN Andrzej Chyłek, aktu dekoracji dokonali Członkowie Kapituły Krzyża Krzysztof Lancman i Andrzej Anusz.

INAUGURACJA NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO W WOJSKOWYM INSTYTUCIE MEDYCZNYM

7 października 2021 roku w auli Wojskowego Instytutu Medycznego odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 2021/2022. W uroczystości uczestniczyli między innymi: Generał Rajmund T. Andrzejczak - Szef Sztabu Generalnego, Barbara Brodowska Mączka - Dyrektor Generalny w Kancelarii Prezydenta RP, Gen. Dyw. Pilot Dariusz Malinowski - Zastępca Dowódcy Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, Płk. Prof. Przemysław Wachulak - Rektor Wojskowej Akademii Technicznej, Gen. Bryg. Robert Kosowski - Rektor Akademii Sztuki Wojennej, Inspektor Iwona Klonowska - Komendant Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, oraz przedstawiciele Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.



INAUGURACJA NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO ...

Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego reprezentowali Krzysztof Lancman - członek Zarządu i członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Zbigniew Jacek Jackiewicz członek Rady Programowej Instytutu.



Na wniosek Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uchwałą Kapituły nadano Dyrektorowi WIM Gen. Dyw. Prof. Dr. Hab. N. Med. Grzegorzowi Gieleraowi Krzyż Służby Niepodległości. Uchwałę odczytał Zbigniew Jackiewicz członek rady programowej instytutu, a dekoracji dokonał Krzysztof Lancman - członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości.





INAUGURACJA NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO ...

Wykład Inauguracyjny pt. Rok Chirurgii Robotycznej w WIM wygłosił Dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego Generał Dywizji Grzegorz Gielak. Podczas Inauguracji roku akademickiego pracownikom cywilnym i wojskowym instytutu WIM zostały nadane stopnie naukowe oraz wręczone liczne nagrody i wyróżnienia.

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

MARSZ KU ZDROWIU!

Augustów 2021

W drugiej połowie października kolejna grupa działaczy opozycji niepodległościowej skorzystała z okazji podreperowania swojego zdrowia uczestnicząc w turnusie rehabilitacyjno – zdrowotnym w Augustowie.



Świetne warunki zakwaterowania, wyżywienie i zabiegi rehabilitacyjne zapewnił nam znany w regionie obiekt Pałac na Wodzie kierowany przez małżeństwo Ewę i Bogusława Falkowskich co sprawiło, że z żalem opuszczaliśmy to miejsce. Przemili i fachowy personel dopełnił reszty pozytywnych wrażeń. Można było skorzystać z okładów borowinowych, laseroterapii, krioterapii, masażu, ultradźwięków, pola elektromagnetycznego i wielu zabiegów z wykorzystaniem prądu elektrycznego. Mieliśmy dostęp do sauny japońskiej, fińskiej, jacuzzi i basenu z czego ochoczo korzystaliśmy.

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

Popołudniami, już po zabiegach często wybieraliśmy się na spacer do miasta kilka razy zachodząc do osławionego w wielu piosenkach lokalu Albatros.

„Zaprasza” do niego znana z piosenki Janusza Laskowskiego piękna Beata, której rzeźba siedzi na ławce tuż przed wejściem. Oczywiście chyba wszyscy zrobiliśmy sobie z nią zdjęcia. Myślę, że w pełni sezonu ustawia się tam kolejka.

Dwukrotnie mieliśmy rejs wielką gondolą (silnik spalinowy) pływając po rzekach Netta oraz jeziorach: Necko, Białym i Rospuda.

Wpłynęliśmy także kilka kilometrów w bieg rzeki Rospuda. niesamowite widoki, naturalność i dzikość otaczającej jej brzegi przyrody robią naprawdę wielkie wrażenie!



Wieczory najczęściej spędzaliśmy w kameralnej sali na oglądaniu na dużym ekranie ciekawych filmów i dyskusjach po ich projekcjach.

Repertuar „kina” przygotował Zbyszek Jackiewicz, który niegdyś był aktywnym uczestnikiem znanego od lat 50-tych ubiegłego wieku Dyskusyjnego Klubu Filmowego **ZYGZAKIEM**, a obecnie czyni starania jego reaktywacji.

Poza powyższym, uczestnicy turnusu wzięli udział w kilku zewnętrznych uroczystościach i imprezach.

Na początku - już w dniu przyjazdu - skorzystaliśmy z zaproszenia nowo powstałego **Augustowskiego Oddziału Instytutu Pileckiego** do obejrzenia filmu pt. **Nazajutrz** w kinie Iskra.

Po projekcji miała się odbyć dyskusja, do której jednak nie doszło.

MARSZ KU ZDROWIU!



Owszem, na scenie trzy osoby z tytułami naukowymi oraz prowadzący wymieniali opinie na różne tematy, jednak nie dotyczyły one filmu. Publiczności do głosu nie dopuszczono, a szkoda, gdyż film wywołał wiele kontrowersji i mieliśmy dużą ochotę na wyrażenie swoich opinii. Moja była i jest zdecydowanie negatywna.

Październik to miesiąc, w którym należy pamiętać o porwaniu i tragicznej śmierci **księdza Jerzego Popiełuszko**.

Wybraliśmy się zatem 19 października do **Suchowoli**, gdzie na rynku pod pomnikiem **Błogosławionego Ks. Jerzego** odbyła się uroczystość złożenia hołdu temu niezwykłemu Kapłanowi.

Przybył **Szef Urzędu Kombatantów i osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk**, który w swoim przemówieniu podkreślił, że nauczanie ks. Jerzego skupiało się wokół trzech wartości: wiary, nadziei i miłości:

– *Tutaj, w Suchowoli, ks. Jerzy Popiełuszko wzrastał w miłości do Boga, Rzeczypospolitej i wolnej Polski. Jesteśmy dziś pod pomnikiem przy jego rodzinnej parafii wraz z tymi, którzy walczyli o wolność w latach 70-tych i 80-tych: z przedstawicielami środowisk działaczy opozycji antykomunistycznej – ludzi, którzy tak jak ksiądz Jerzy, nie stracili nigdy wiary, nadziei i miłości. Tego uczył bł. ks. Jerzy Popiełuszko: nie tracić wiary w Boga i w wolną Polskę, nie tracić nadziei, że nasz kraj odzyska wolność i nie utracić miłości do Boga, Rzeczypospolitej i drugiego człowieka. To przykazanie najpełniej wyrażało się w głoszonych przez niego słowach „Zło dobrem zwyciężaj!” – ocenił.*

– *Ksiądz Jerzy Popiełuszko był kapłanem, który dawał Polakom moc i siłę w czasach komunistycznego zniewolenia, nauczając, że strach należy pokonywać. To kolejny w naszych dziejach kapłan-męczennik, który poniósł ofiarę życia w imię dobra, jakim jest niepodległość wspólnoty narodowej i państwowej – zauważył szef UdSKiOR.*

W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele lokalnych władz samorządowych:

- **Starosta Augustowski pan Jarosław Szlaszyński**
- **Burmistrz Suchowoli pan Michał Matyskiel**
- **Proboszcz Parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła Ks. Tomasz Małyшко oraz mieszkańcy.**

Po złożeniu wieńców i kwiatów odwiedziliśmy cmentarz w **Suchowoli**, gdzie pokłoniliśmy głowy w miejscu pochówku **Rodziców Ks. Jerzego** oraz pod pomnikiem i symbolicznymi grobami **Ks. Jerzego Popiełuszki** oraz **Ks. Stanisława Suchowolca**.

Kolejnym etapem była wizyta we **wsii Stara Kamienna**, gdzie tuż obok

MARSZ KU ZDROWIU!



drewnianego kościoła z początków XVII wieku, położony jest grób **generała Nikodema Sulika**.

Po przemówieniach **ministra Jana Józefa Kasprzyka**, który powiedział – *Oddajemy dziś hołd gen. Nikodemowi Sulikowi – jednemu z tych, którzy okry-*

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

li chwałą polskie sztandary w czasie kampanii włoskiej w latach 1944–1945. Zgodnie z jego wolą jego prochy powróciły z Anglii do ojczyzny i spoczywają tutaj, w Kamiennej Starej. Generał Sulik z Wojskiem Polskim związany był od najmłodszych lat: walczył o niepodległość Rzeczypospolitej, w wojnie polsko-bolszewickiej, a także w Wojnie Obronnej 1939 roku. Jako dowódca 5. Kresowej Dywizji Piecho-



MARSZ KU ZDROWIU!

ty wchodzącej w skład 2. Korpusu Polskiego walczył we Włoszech o Monte Cassino, Ankonę i Bolonię – przypomniał minister Kasprzyk, dziękując za to, że „dzięki niemu i ludziom takim jak on możemy dziś żyć w wolnej Polsce”.

Po wystąpieniu pana **Bogusława Falkowskiego** złożyliśmy wieńce i kwiaty.

Następnie udaliśmy się do **Dąbrowy Białostockiej**, gdzie jest umiejscowiony poświęcony Mu pomnik.

Chyba nie muszę dodawać, że tam także minister oraz nasze grono złożyliśmy wiązanki kwiatów.



Generał Nikodem Sulik był jednym z najbardziej wybitnych i zasłużonych dla Polski oficerów Wojska Polskiego.

To wielki patriota któremu przyszło umrzeć w 1954 roku na obczyźnie.

Polska ziemia powitała Go dopiero w 1993 roku, do której powrócił wraz z żoną Anielą.

Zainteresowanych tą niezwykle postacią odsyłam do dostępnych w internecie źródeł. Warto.

Miłym akcentem turnusu były uroczyste wręczenie odznaczeń **Krzyży Służby Niepodległości** przyznanych na wniosek **Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego** oraz **Złotych Krzyży Honorowych Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej**.

W pierwszym przypadku **Prezes IHOO** pan **Andrzej Chyłek** odczytał

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

tekst uchwały, a odznaczenia wręczył członek **Kapituły Służby Niepodległości** pan **Krzysztof Lancman**.

Odznaczeni zostali:

- **Pan Marek Kisz**

- **Pan Józef Melak**

W drugim zaś **Generał Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej** pan **Józef Melak** odznaczył:

- **Pana Krzysztofa Lancmana**

- **Pana Wojciecha Lesiaka**.



Gratulacje dla wszystkich odznaczonych!

Wyżej wymienione uroczystości cieszyły się sporym zainteresowaniem lokalnych mediów oraz **TVP 3 i TV TRWAM**.

Turnus został zorganizowany z inicjatywy Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego przy wsparciu ze środków pochodzących z Funduszu Pomocy Pieniężnej na Leczenie Uzdrowiskowe działającego przy Urzędzie Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

Uroczystości 103 Rocznic Odzyskania Niepodległości rozpoczęły się **mszą św. za Ojczyznę odprawioną w Świątyni Opatrzności Bożej z udziałem Pary Prezydenckiej**. Mszy przewodniczył metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz. Tego dnia po raz kolejny w Świątyni Opatrzności zapłonęła też Świeca Niepodległości, podarowana przez papieża Piusa IX w 1867 r. z życzeniem, aby została zapalona w wolnej Polsce.



O godzinie 11,45 rozpoczęły się Uroczysta Odprawa Wąrt dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości z udziałem Pary Prezydenckiej.

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE



W swoim przemówieniu Pan Prezydent Andrzej Duda powiedział;

– *Wolność zawdzięczamy sobie sami. To był zbieg wydarzeń i okoliczności historycznych, niektórzy mówią – cud. Ale to było także męstwo, nieustępliwość, głęboka wiara w to, że Polska wróci na mapę, że odzyskamy niepodległość...*

– *Przyszła taki czas, że dzisiaj patriotyzmem jest nie tylko, jak mówiliśmy przez lata, praca dla Ojczyzny, pamięć historyczna, wizja tego, jaka Polska powinna być w przyszłości, jej rozwijanie, myślenie o jej sprawach, budowanie jej siły, czczenie bohaterów – mówił Prezydent, dodając, że przyszedł też czas, że trzeba bronić Ojczyzny. – Na szczęście nie trzeba jej bronić z bronią w ręku – zaznaczył.*

– *Ale trzeba – jak podkreślał Andrzej Duda – bardziej, niż dawniej – strzec jej granic. – Trzeba to robić z poświęceniem, z nieprzespanymi nocami, w chłodzie, w trudzie, w bardzo niewdzięcznej sytuacji, do jakiej zmusiły nas hybrydowe działania reżimu białoruskiego przeciwko Polsce i przeciwko Unii Europejskiej – powiedział Prezydent. – Dziękuję Wam, że jesteście, dziękuję Wam funkcjonariusze Straży Granicznej, żołnierze, policjanci – mówił.*

Podczas uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza została podniesiona na maszt flaga państwowa, a także odśpiewano Hymn RP. Następnie został odczytany Apel Pamięci oraz oddany salut narodowy z 21 salw armatnich. Później odbyła się uroczysta odprawa wart.

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE



We wspólnym świętowaniu wzięli udział między innymi kombatancki – w tym Kazimierz Klimczak, ps. „Szron”, najstarszy żyjący uczestnik Powstania Warszawskiego – oraz przedstawiciele opozycji antykomunistycznej w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoję Owsianego.

Marsz Niepodległości



OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

103 lata temu, po ponad stu dwudziestu latach nieobecności na mapach Europy i świata, Rzeczpospolita Polska odzyskała niepodległość. 11 listopada 2021 r. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał w Warszawie hołd współtwórcom niepodległego państwa polskiego oraz tym, którzy w obronie jego wolności stracili życie. Ulicami Warszawy przeszedł około 150 tysięczny Marsz Niepodległości.



Minister Kasprzyk wspólnie z ppłk. Leonardem Kapiszewskim i działaczami opozycji antykomunistycznej w tym bardzo liczną reprezentacją Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego złożył kwiaty przy tablicy w hołdzie Polakom pomordowanym przez Niemców w czasie II wojny światowej przy Al. Jerozolimskich 37 oraz przed popiersiem Ignacego Jana Paderewskiego – jednego z ojców naszej niepodległości – w stołecznym Parku Skaryszewskim. To pod jego wpływem prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson postanowił uzależnić podpisanie traktatu wersalskiego od dodania w nim punktu gwarantującego utworzenie niepodległej Rzeczypospolitej. Szef UdSKiOR oddał również hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, składając wieniec przed pomnikiem Naczelnika Państwa przy Belwederze.

Podczas uroczystości przed popiersiem Ignacego Jana Paderewskiego Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że mimo różnic, które dzieliły polskich polityków

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE



przed stu laty, potrafili oni dążyć wspólnie do jednego celu, jakim było odzyskanie przez Rzeczpospolitą niepodległości:



– 103 lata temu zdarzył się cud przywrócenia Polski na mapę Europy i świata, który nie byłby możliwy, gdyby nie jedność Polaków i wspólne myślenie o Polsce.

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

I choć tak wiele różniło ojców naszej niepodległości co do tego, jak powinna wyglądać Rzeczpospolita, jaki powinna mieć kształt, ustrój czy granice, tym, co ich łączyło, była miłość do ojczyzny oraz przedkładanie interesów wspólnoty narodowej i państwowej nad interes prywatny. Choć tak wiele ich dzieliło, potrafili ze sobą rozmawiać i wspólnie służyć Polsce – zauważył Szef Urzędu, podkreślając, że jest to przykład, z którego powinniśmy czerpać również współcześnie.

– Stoimy dziś pod pomnikiem jednego z ojców naszej niepodległości, Ignacego Jana Paderewskiego, który wspólnie z Marszałkiem Piłsudskim, Romanem Dmowskim, Wincentym Witosem, Ignacym Daszyńskim i Wojciechem Korfantyńskim poprowadził naród ku zjednoczeniu, tak bardzo potrzebnemu w roku 1918, po to, aby dwa lata później, w roku 1920, obronić Rzeczpospolitą przed inwazją komunizmu. Jest to lekcja, która musi płynąć z historii również na współczesność: że w chwilach trudnych musimy być razem, musimy być zjednoczeni. Ci, którzy Polsce dobrze życzą, muszą być razem, muszą się wspierać – powiedział minister Kasprzyk.



– Cieszę się, że tak wielu Polaków mogło dzisiaj przybyć na Marsz Niepodległości i w spokoju pokonać tę tradycyjną trasę, której organizatorami od lat są społecznicy, maszerując pod białą-czerwoną flagą. Chciałem w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom Marszu, Wojsku Polskiemu,

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

wszystkim służbom zabezpieczającym Marsz: policji, Żandarmerii Wojskowej i Straży Marszu. Dziękuję żołnierzom Wojsk Obrony Terytorialnej, kombatanom i działaczom opozycji antykomunistycznej za to, że są dziś razem z nami. Raz jeszcze dziękuję, że swoją obecnością pokazaliśmy, że chcemy wielkiej i dumnej Polski, że jesteśmy zjednoczeni pod białą-czerwoną flagą w imię tych wartości, które zawsze były fundamentem tworzącym Rzeczpospolitą. Chwała bohaterom, chwała twórcom wolnej Polski i tym, którzy dziś jej służą i bronią jej granic! – zakończył Szef UdSKiOR.

11 listopada 1918 roku Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo podległych jej wojsk polskich. Tego samego dnia Niemcy podpisały zawieszenie broni kończące I wojnę światową. 11 listopada został również rozbrojony okupacyjny garnizon niemiecki w stolicy. Wolne były Kraków, Lublin, Cieszyn. Z mroków okresu zaborczego, z wojennego i rewolucyjnego chaosu wyłaniała się nowa Polska. Dzień później, 12 listopada 1918 roku, Józef Piłsudski wydał rozkaz do polskich sił zbrojnych: – Żołnierze! Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku! Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej obywateli!

Zdjęcia i relacja za stronami internetowymi Prezydenta RP i UdSKiOR

KONCERT

Obchody Święta 11 listopada członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego zakończyli wysłuchaniem koncertu barda Konfederacji Polski Niepodległej, środowisk niepodległościowych i Solidarności **Leszka Czajkowskiego**.

W trakcie wydarzenia Krzysztof Lancman Członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Andrzej Chyłek Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uhonorowali za zasługi dla niepodległości Polski, Leszka Czajkowskiego Krzyżem Służby Niepodległości.

OBCHODY NARODOWEGO ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE



Leszek Paweł Czajkowski (ur. 1967) – polski piosenkarz, poeta, kompozytor i publicysta nazywany „bardem polskiej prawicy”, nawiązujący m.in. do twórczości Jacka Kaczmarskiego. W latach 1987-1989 był kolporterem prasy podziemnej na Uniwersytecie Warszawskim (m.in. „Tygodnik Mazowsze”, „PWA”, następnie „Orzeł Biały”, pism podziemnych KPN, książek i innych przedmiotów i rzeczy które ukazywały się w drugim obiegu). Uczestnik manifestacji i wieców protestacyjnych. Brał udział w akcjach ulotkowych i malowania napisów na murach. Od 1987 roku członek Organizacji Akademickiej Orzeł Biały. Brał czynny udział w odbudowie i budowie struktur Okręgu I Warszawskiego Konfederacji Polski Niepodległej. W latach 1988 – 1991 członek NZS na UW, w 1988 uczestnik strajku; współorganizator manifestacji (m.in. 21 II 1989 w sprawie wolnych wyborów).

„ARTYŚCI NA SZLAKU” W 80. ROCZNICĘ SFORMOWANIA ARMII ANDERSA

W ramach przypadającej w tym roku 80. rocznicy sformowania Armii gen. Władysława Andersa 14 listopada 2021 r. w Warszawskim Domu Technika wystawiono spektakl „Artyści na Szlaku”, opowiadający o losach artystów, którzy z 2. Korpusem Polskim przeszli cały jego szlak bojowy. Aktorzy Krakowskiego Teatru Komedia – ku ucieście zgromadzonych w sali balowej weteranów – zaprezentowali repertuar przedwojennych piosenek i pieśni czasu wojny.



W szeregach 2. Korpusu Polskiego walczyli nie tylko oficerowie i żołnierze. Na jego szlaku działali również artyści i filmowcy, którzy do polskiej armii dołączyli jeszcze w ZSRR. Śpiewali dla Polaków w ekstremalnych warunkach, nagrywali kronikę filmową. Swoim działaniem nadawali sens codziennej walce

„ARTYŚCI NA SZLAKU” W 80. ROCZNICĘ SFORMOWANIA ARMII ANDERSA

podkomendnych gen. Władysława Andersa, którzy na kartach polskiej i europejskiej historii zapisali się m.in. dzięki zwycięskiej bitwie o Monte Cassino w maju 1944 roku.



W ten niedzielny wieczór uczciliśmy również jubileusz Józefa Walaszczyka, Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, który dzień wcześniej, 13 listopada, świętował 102. rocznicę urodzin. Minister Kasprzyk złożył na ręce Szanownego Jubilata najserdeczniejsze życzenia oraz bukiet kwiatów jako wyraz pamięci o jego poświęceniu i bohaterstwie w czasie II wojny światowej. Józef Walaszczyk z narażeniem życia uratował w czasie niemieckiej okupacji ponad pięćdziesięciu obywateli polskich żydowskiego pochodzenia. I my dołączamy się do życzeń: 200 lat, Panie Józefie!

Spektakl obejrzeli, poza zgromadzonymi kombatantami liczni przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Spektakl „Artyści na Szlaku” powstał za sprawą fascynującej historii, która wydarzyła się naprawdę. Oto, gdy wybucha wojna – artyści, gwiazdy przed-

„ARTYŚCI NA SZLAKU” W 80. ROCZNICĘ SFORMOWANIA ARMII ANDERSA

wojennej Warszawy i Lwowa dołączają do Armii Andersa, aby w atmosferze śmierci, głodu i walki dodać otuchy swoimi występami. To świat, którego już nie ma, to piosenki, które na długo zostają w pamięci. Czterech aktorów prowadzi widza przez drogę, która swój początek ma jeszcze w wolnej Polsce, gdzie kawiarniane sceny uginają się od kabaretów i recitali. Śledzimy losy naszych bohaterów, którzy kroczą dumnie przez niemal cały świat pod dowództwem generała Andersa, aby koniec tej przebytej ścieżki zastać w Londynie.

Scenariusz i reżyseria: Mateusz Dewera; **przygotowanie wokalne, muzyka:** Dorota Wasilewska; **kostiumy i scenografia:** Alicja Margolin-Gałczewska.

Obsada: Adrian Gawlik, Natalia Pietrasz, Joanna Jucha, Jakub Reizer.

Wolą zgromadzonych widzów spektakl poświęcono obrońcom wschodniej granicy Rzeczypospolitej Polskiej

„ARTYŚCI NA SZLAKU” W 80. ROCZNICĘ SFORMOWANIA ARMII ANDERSA

Weterani walk o Niepodległość oraz działacze opozycji antykomunistycznej z mocnym wsparciem dla obrońców wschodniej granicy RP

Weterani walk o Niepodległość, kombatanci Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich, więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, Sybiracy, żołnierze powojennego podziemia niepodległościowego oraz działacze opozycji antykomunistycznej, w przesłaniu kierowanym do żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Policji wyrazili solidarność i wsparcie dla ich działań w obronie wschodniej granicy Polski.

My, weterani walk o Niepodległość, kombatanci, działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane w PRL z powodów politycznych, wyrażamy wdzięczność Tym, którzy strzegą naszych granic, a tym samym bronią naszej niepodległości jako wartości najważniejszej w życiu narodu i państwa polskiego. – czytamy w apelu.

Jesteśmy z Wami żołnierze Wojska Polskiego, funkcjonariusze Straży Granicznej i Policji. Dziękujemy Wam za Waszą służbę dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wśród kilkudziesięciu sygnatariuszy apelu są:

- **sędzia Bogusław Nizieński** – żołnierz Armii Krajowej, przewodniczący Rady do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, kawaler Orderu Orła Białego;
- **Zofia Romaszewska** – przewodnicząca Rady do spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych;
- **Janusz Maksymowicz** – powstaniec warszawski, prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych;
- **plk Leonard Kapiszewski** – żołnierz Armii Krajowej, prezes Federacji Stowarzyszeń Weteranów i Sukcesorów Walk o Niepodległość RP;
- **plk Waldemar Kruszyński** – żołnierz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość;
- **Stanisław Zalewski** – prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych;
- **Józef Walaszczyk** – żołnierz Armii Krajowej, odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za uratowanie 53 obywateli polskich narodowości żydowskiej;
- **Andrzej Chylek** – działacz opozycji antykomunistycznej i prezes Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego;
- **ks. Infułat Jan Sikorski** – kapelan Solidarności i więzionych w stanie wojennym.

PRACE EKSHUMACYJNE MARSZAŁKA POLSKI I NACZELNEGO WODZA EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA



15 listopada br. zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN przeprowadził na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie prace ekshumacyjne, których celem jest ostateczne wyjaśnienie wątpliwości związanych z miejscem pochówku Marszałka Polski i Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza.

Prace ekshumacyjne zostały przeprowadzone w związku z inicjatywą skierowaną do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej przez **Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostroja Owsianego** oraz Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka.

PRECE EKSHUMACYJNE MARSZAŁKA POLSKI I NACZELNEGO WODZA...

Okoliczności śmierci Marszałka Śmigłego-Rydza oraz miejsce jego pochówku owiane były przez lata tajemnicą i wątpliwościami, również w związku z istniejącymi hipotezami dotyczącymi rzekomej ekshumacji w latach 60-tych XX w. szczątków Marszałka na zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych Mieczysława Moczara.

Prace przeprowadzono na terenie Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie, w kwaterze 139, gdzie w 1941 r. miał zostać pochowany Marszałek Edward Śmigły-Rydz. W wyniku działań na głębokości ok. 2,5 metra ujawniono murowaną kryptę grobową, a w niej ocynkowaną trumnę, w której znajdowały się szczątki mężczyzny. W okolicach klatki piersiowej spoczywał ryngraf z orłem i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Zachowały się także liczne elementy odzieży.



Podjęte szczątki zostaną poddane oględzinom antropologicznym oraz badaniom genetycznym, celem ostatecznego potwierdzenia tożsamości.

PRECE EKSHUMACYJNE MARSZAŁKA POLSKI I NACZELNEGO WODZA...



Tomasz Trzaska/IPN (@PoszukiwaniaIPN)

URODZINY KS. DR STANISŁAWA TYLUSA SAC



19 listopada obchodziliśmy urodziny ojca duchowego i opiekuna członków oraz kapelana naszego Instytutu ks. Stanisława Tylusa SAC.

W trakcie uroczystości Krzysztof Lancman Członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Andrzej Chylek Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uhonorowali za zasługi dla niepodległości Polski, Ks. dr Stanisława Tylusa SAC Krzyżem Służby Niepodległości.



Ks. dr Stanisław Tylus SAC – syn Stefana i Janiny z domu Chmiel, ur. się 19.11.1956 r. w Janowie Lubelskim. Po ukończeniu w 1975 r. szkoły średniej maturą uzyskaną w LO w Sulejówku, szukając drogi swego powołania, wstąpił tego roku do nowicjatu franciszkanów konwentualnych, a następnie w latach 1976-1978 studiował filozofię w Wyższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów w Krakowie. Ostatecznie wybrał charyzmat Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (pallotyńi) i w latach 1982-1986 odbył studia teologiczne w Seminarium Duchownym Księża Pallotyńów w Ołtarzewie. Po święceniach kapłańskich, które otrzymał w 1986 r. w Ołtarzewie, powierzono mu funkcję wikariusza w parafii pallotyńskiej w Rynie w diecezji warmińskiej. W latach 1987-1992 studiował w Instytucie Historii Kościoła na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uzyskał w 1989 r. magisterium i licencjat na podstawie rozprawy pt. *Patrocinia kościołów parafialnych w archidiecezji (halickiej) lwowskiej do końca XVI wieku*. Doktoryzował się w 1998 r. po przedstawieniu rozprawy pt. *Edycja i analiza dokumentów fundacyjnych parafii w średniowiecznej archidiecezji lwowskiej*.

W latach 1991-1992 był pracownikiem Pallotyńskiego Biura Pielgrzymkowego w Warszawie, a następnie przełożonym domu studenckiego Księża Pallotyńów w Lublinie (1993-1996). Od jesieni 1993 r. rozpoczął wykłady historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym Księża Pallotyńów w Ołtarzewie, które prowadzi do dziś. 1 maja 1993 r. został zatrudniony na stanowisku asystenta w Ośrodku Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych KUL (jako redaktor naczelny czasopisma „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” do 2001 r., a następnie jako redaktor do 2012 r.), a od września 1998 r. został przeniesiony na stanowisko asystenta do katedry Historii Kościoła w Średniowieczu, w Instytucie Historii Kościoła KUL, po przedstawieniu rozprawy doktorskiej. W 2001 r. został adiunktem przy wyżej wymienionej katedrze, a w latach 2005-2009 pełnił funkcję sekretarza Instytutu Historii Kościoła KUL. W latach 2006-2008 był redaktorem „Roczników Teologicznych” KUL, z. nr 4: Historia Kościoła. W latach 2007-2011 był wykładowcą w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie. Od 2011 do 2014 r. był pracownikiem naukowym w Instytucie Leksykografii KUL.

URODZINY KS. DR. STANISŁAWA TYLUSA SAC

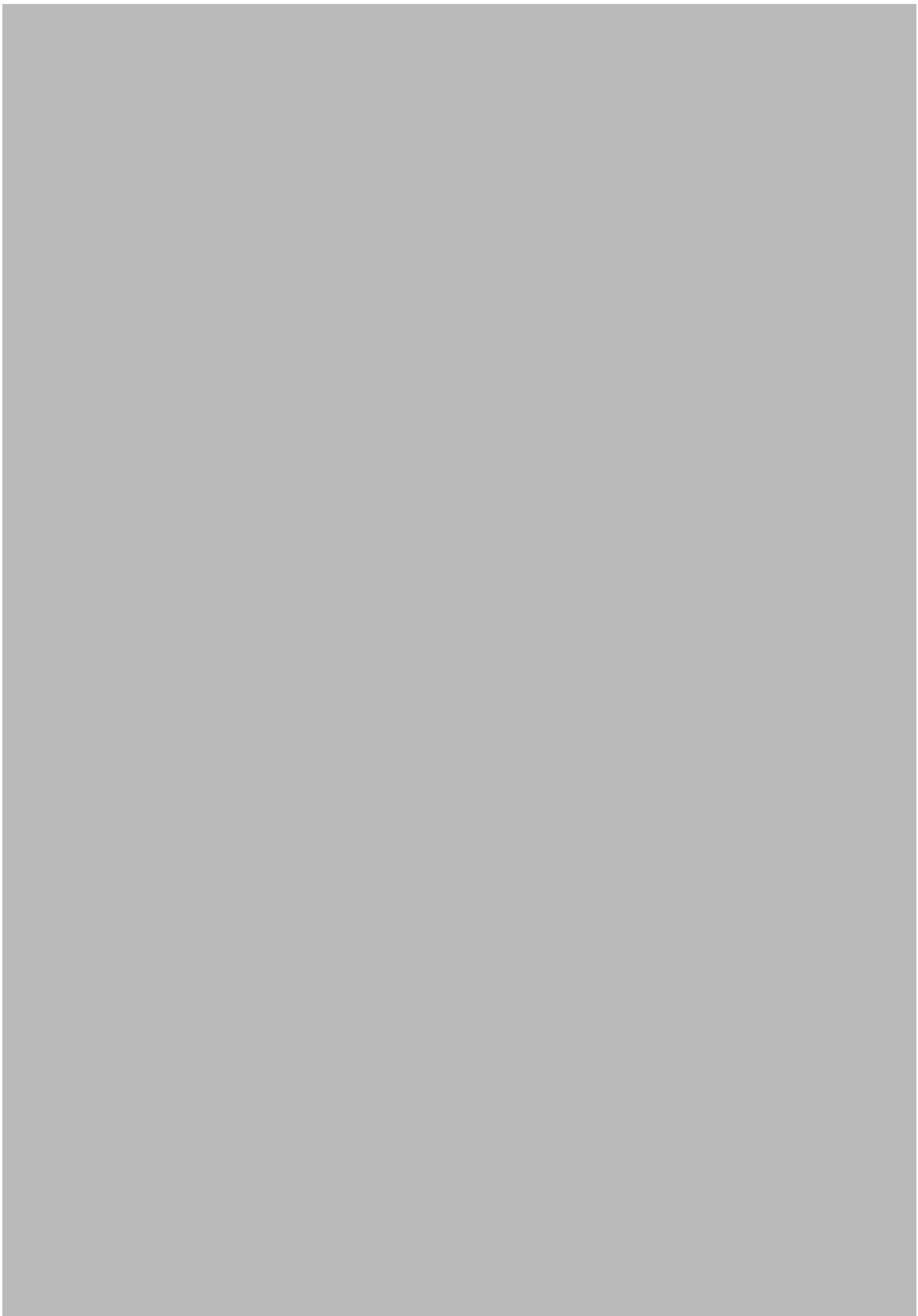
W 2014 r. został przeniesiony do domu Zarządu Prowincjalnego w Warszawie i jako pracownik naukowy został skierowany do Archiwum Prowincji Chrystusa Króla. W 2017 r. został mianowany dyrektorem Pallotyńskiego Instytutu Historycznego i dyrektorem Archiwum Prowincjalnego.

Ks. Stanisław Tylus jest autorem trzech książek: *Fundacje kościołów parafialnych w średniowiecznej archidiecezji lwowskiej*, Lublin 1999; *Leksykon polskich pallotynów 1915-2012*, Ząbki 2013; *Materiały do genealogii szlachty wołyńskiej*, t. 1: A-D, Kolbuszowa 2013. Jest też współredaktorem trzech książek: *Średniowieczny Kościół polski. Z dziejów duszpasterstwa i organizacji kościelnej*, Lublin 1999 (współautorstwo z Markiem Tomaszem Zahajkiewiczem); *Kościół i historia – drogi i wzajemne powiązania. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Anzelma Weissa*, Lublin 2001 (współautorstwo z Janem Walkuszem); *Historia świadectwem czasów. Księdzu Profesorowi Markowi Tomaszowi Zahajkiewiczowi*, Lublin 2006 (współautorstwo z Włodzimierzem Bielakiem). Jako redaktor czasopisma „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (półrocznik), przygotował do druku 36 tomów (t. 62-98, 1993-2012), i jako redaktor „Roczników Teologicznych” KUL, z. nr 4: Historia Kościoła (t. 53-55, 2006-2008). Ponadto jego autorstwo jest ok. 300 artykułów naukowych i popularno-naukowych, bibliografii, recenzji i haseł encyklopedycznych – zwłaszcza w *Encyklopedii Katolickiej* KUL. Opracował ponad 600 biogramów zmarłych pallotynów i pallotynek – napisanych i zamieszczonych na stronie internetowej: https://libermortuorum.pl/zmarli_index.php (z ciągłą aktualizacją strony).

Od 2021 roku Ks. Stanisław Tylus jest kapłanem Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Koła Krajowego „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.



**POLSKA
WSPÓŁCZESNA**



DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI

O EKONOMII I NIE TYLKO...

OBUDŹ SIĘ POLSKI PRZEDSIĘBIORCO

Ten okrzyk – „Obudź się...” wnoszą polscy przedsiębiorcy, głównie mali i średni zgromadzeni 1 października na konferencji w Warszawie. Są z nimi także prawnicy, lekarze, wojskowi, uczeni i intelektualiści. Ludzie różnych zawodów i przekonań zgromadzili się i są zgodni, że przyszedł czas, by polscy przedsiębiorcy zabrali głos w fundamentalnych sprawach dotyczących przyszłości państwa i narodu.

Przedsiębiorcy, pracownicy i inteligencja mają niezbywalny obowiązek brać odpowiedzialność za Polskę. Troska o wolność, dobro państwa i narodu jest im zadana.

Kim jest dziś polski przedsiębiorca?

Komuna likwidowała „prywaciarzy”, przedsiębiorców za indywidualizm. Gdy nadeszły nowe czasy ekipa Leszka Balcerowicza indywidualizm wyniosła na piedestał, a w przedsiębiorcach tępiła próby organizowania się, współdziałania.

Po ponad trzydziestu latach od upadku komuny mówimy z dumą, że jest nas ponad 2 miliony. Są wśród nas samozatrudnieni, a przede wszystkim mali i średni przedsiębiorcy. Zatrudniamy ponad 7 milionów pracowników.

Postawmy dwa pytania: jako zbiorowość – jak oceniamy 30 lat, które za nami oraz jak postrzegamy przyszłość, która przed nami.

Porównując dzień dzisiejszy z czasem komuny każdy bez wahania stwierdzi, że dokonany został postęp, staliśmy się zamożniejsi, wyżyliśmy się kompleksów.

Jednakże porównując osiągnięcia Polski z sukcesami innych krajów, które w tym samym czasie co my zaczynały z podobnego poziomu musimy z pokorą przyznać, że nie zdobyliśmy wiele a postęp jest relatywnie niski. To Chiny, Korea Południowa i szereg innych krajów każą nam zejść na ziemię i nie wpadać w samozachwyt.

A jednak bezcenny jest fakt, że ponad 2 miliony Polaków postawiło na własną pomysłowość, twórczość, ma odwagę zaczynać od zera. To, czego im brakuje to podmiotowość w kontaktach z władzą polityczną, organizacjami i instytucjami społecznymi i gospodarczymi. Do dziś polscy przedsiębiorcy jako grupa to w życiu politycznym i społeczno-gospodarczym wielki niemowa.

Jaka przyszłość rysuje się przed polskimi przedsiębiorcami?

Przed 30 laty władzę przejęli ci, a większość Polaków niestety im zaufała, którzy wmówili, że wiedzą lepiej, „że nie ma alternatywy”, że ich terapia szokowa jest dla Polski zbawienna. Dziś wiemy, że była to nieprawda.

Po ponad 30 latach u władzy są ich następcy i kontynuatorzy, którzy wykorzystując napięcia społeczne i gospodarcze spowodowane epidemią i kryzysem pod pretekstem „troski o obywateli o niskich dochodach”, chcą pozbawić polskich przedsiębiorców resztek wpływu na sprawy gospodarcze.

Temu ma służyć centralizujący władzę w rękach biurokracji i nomenklatury partyjnej program zatytułowany Polski Ład. Podobny cel ma osiągnąć ubezwłasnowolnienie samorządu terytorialnego oraz pseudoreforma służby zdrowia, wymuszone zmiany w polskiej energetyce – ostatnim bastionie suwerenności w gospodarce i wiele innych trudnych do racjonalnej oceny decyzji rządu.

Dokonajmy punktowej analizy krytycznej Polskiego Ładu. Twierdzę z całą stanowczością, że Polski Ład to na polskiego przedsiębiorcę i rolnika... bat.

Oto argumenty:

1. Powstał bez udziału przedsiębiorców. To nie jest strategiczny, a partyjno-urzędniczy i propagandowy dokument.
2. Zamiast łączyć – dzieli i skłóca społeczeństwo. Dochody jednych mają wzrosnąć kosztem drugich.
3. Wzrost gospodarczy ma zostać osiągnięty nie poprzez inwestycje polskich przedsiębiorców, a poprzez konsumpcję.

O EKONOMII I NIE TYLKO...

4. Fundusze inwestycyjne uzyskane z UE i budżetu państwa mają trafić nie do polskich przedsiębiorców, a do zagranicznych firm, które będą realizowały wielkie kontrakty infrastrukturalne. Sens tych budów jest wątpliwy.

5. Zubożęją samorządy terytorialne.

6. Przyspieszona zostanie na szereg lat inflacja, wzrośnie zadłużenie państwa.

7. Zamiast ograniczać uprzywilejowanie kapitału zagranicznego, jego zyski wzrosną, ich transfer zagranicę także (deklarowane przez premiera opodatkowanie kapitału zagranicznego na kwotę około 2 mld zł rocznie jest śmieszne wobec wytransferowanej w roku 2020 kwoty ponad 130 mld zł. A przy założeniu ponad 4% stopy wzrostu PKB oraz ponad 5% stopy inflacji w roku 2021 szacunek zysków tego kapitału zwiększy się o co najmniej 10 mld zł).

Dlatego reakcją polskich przedsiębiorców na Polski Ład jest powołanie Ruchu Społecznego Powszechnego Samorządu Gospodarczego.

RZĄD CHCE

zlikwidować podmiotowość
polskich przedsiębiorców

uniemożliwić powstanie
organizacji przedsiębiorców

skłócić i podzielić przedsiębiorców

wyeliminować z decydowania
o gospodarce

scentralizować i zbiurokratyzować
administrację terenową

stworzyć nową nomenklaturę

RUCH SPOŁECZNY CHCE

przywrócić podmiotowość
polskich przedsiębiorców

utworzyć organizację

scalać i połączyć

nadać im obowiązek
współdecydowania o gospodarce

przywrócić jej samorządność

ruchu samorządowego i tworzymy
ruch społeczny

DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI

Ruch Społeczny PSG przygotował ustawę, w której są jasno rozpisane kompetencje, a między innymi udział przedsiębiorców w tworzeniu prawa podatkowego, sądownictwie gospodarczym, szkolnictwie zawodowym. Ustawa to efekt pracy profesorów prawa Uniwersytetu Poznańskiego i przedsiębiorców.

Ruch Społeczny PSG chce być partnerem samorządu terytorialnego.

Rzucamy hasło i wychodzimy z inicjatywą wypracowania Nowej Umowy Społecznej. To, co za nami i to, co przed nami nakazuje razem i zgodnie -środowiskom, grupom społecznym, organizacjom i wszystkim ludziom dobrej woli odbyć debatę o przebudowie ustroju państwa tak, by przyszłość była bezpieczna i dostania.

Jako członkowie Ruchu Społecznego PSG wzywamy wszystkich, którym dobro polskich przedsiębiorców i pracowników leży na sercu – wesprzyjcie nas w zbieraniu podpisów pod projektem ustawy tak, byśmy mogli go złożyć w Sejmie i zabiegać o jego uchwalenie.

DR WOJCIECH BŁASIAK

O FASADOWEJ DEMOKRACJI

(Fragment przygotowywanej do druku mojej nowej książki
„Fasadowa demokracja. Ustrój polityczny partyjnej oligarchii wyborczej
III Rzeczypospolitej a republikańska demokracja obywatelska”)

Zrozumienie, a potem pojęcie faktu, iż żyję w ustroju fasadowej demokracji, zajęło mi blisko trzy lata. Pierwsze wolne wybory parlamentarne w 1991 roku, przyjąłem jako nastanie rzeczywistej demokracji. W 1993 roku zostałem posłem na Sejm II Kadencji z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej. Jako socjolog i ekonomista, będący pracownikiem naukowym, miałem rzadką okazję do zastosowania najważniejszej socjologicznej metody badawczej, czyli „obserwacji uczestniczącej”, dla analizy życia politycznego polskiego parlamentu. To co zrozumiałem już w pierwszych miesiącach bycia posłem, to był fakt, iż polski poseł nie reprezentuje polskich wyborców. Obserwowałem bowiem z początkowym wręcz rosnącym zdumieniem, iż posłowie głosują w jaskrawej sprzeczności z widocznymi gołym okiem interesami swoich wyborców. Ich obiektywne interesy mieli sobie za nic. Potem odkryłem, że w istocie liczą się tylko ze zdaniem liderów swoich partyjnych klubów parlamentarnych. Tak więc mój wstępny wniosek, zwany w nauce hipotezą, był dla mnie samego zdumiewający - posłowie w Sejmie nie reprezentują swoich wyborców lecz reprezentują swoje partie polityczne, a ściślej mówiąc kierownictwa tych partii. I im dłużej byłem w Sejmie posłem, tym silniejsza była moja hipoteza.

W 1994 roku poznałem śp. Profesora Jerzego Przystawę. Był on przywódcą założonego przez siebie w 1993 roku Obywatelskiego Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. To dzięki niemu pojąłem ostatecznie w 1994 roku dlaczego posłowie nie reprezentują swoich wyborców. I nigdy ich reprezentować w ordynacji proporcjonalnej nie będą, gdyż nie są od nich bezpośrednio zależni. Szybko otrząsnąłem się z liberalnej ideologii, pojmując, iż dzięki tej ordynacji jestem pozbawiony swoich podstawowych praw obywatelskich. Nie

mam biernego prawa wyborczego, gdyż nie mogę kandydować do Sejmu jako obywatel. Czynne zaś prawo wyborcze jest fasadową fikcją, gdyż mogę głosować tylko na już wybranych na partyjnych listach wyborczych kandydatów.

A potem zacząłem kojarzyć sytuację tej partyjnej oligarchii wyborczej z wyprzedzą majątku narodowego kolejnych rządów, aż po rozbiór gospodarczy polskiego przemysłu i bankowości. Zacząłem kojarzyć brak bezpośredniej zależności posłów od wyborców z ich bezkarnością i korupcją polityczną partyjnych elit władzy. Pojąłem ścisły związek tego oligarchicznego ustroju z kompradorską polityką gospodarczą wszystkich bez wyjątku rządów. Aż po dziejący się obecnie na moich oczach zamach na bezpieczeństwo energetyczne Polski rządu Morawieckiego, co nosi znamiona zdrady narodowej, przy którym to zamachu blaknie przestępczy charakter tzw. planu Balcerowicza.

Jestem związany z Ruchem JOW po dziś dzień. Jego celem jest zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i wprowadzenia wzorowanych na brytyjskim systemie wyborczym jednomandatowych okręgów wyborczych, zamiast obecnej tzw. ordynacji proporcjonalnej. Jego celem jest w istocie likwidacja obecnej fasadowej demokracji, jaką jest polski ustrój partyjnej oligarchii wyborczej. Jego celem jest w istocie wprowadzenie republikańskiej demokracji przedstawicielskiej. To ordynacja wyborcza do Sejmu bowiem o tym decyduje.

Książka, którą Państwu przedstawiam jest podsumowaniem nie tylko mojego dorobku intelektualnego, tak publicystycznego, jak i naukowego w tym zakresie, ale również w pewnym sensie dorobku całego Ruchu JOW. Moje poglądy, wnioski i analizy powstawały bowiem w bezpośrednich i pośrednich interakcjach intelektualnych i ideowych z uczestnikami Ruchu, w tym szczególnie z Profesorem J. Przysławą. I on, i oni są również dyskretnymi współautorami moich tekstów.

To co było niezmiennie przez te blisko już 30. lat, to bezwzględna zmowa milczenia i bezwzględna cenzura publiczna, medialna i naukowa na temat skutków tej ordynacji wyborczej i możliwości jej zmiany. Tu się nic nie zmieniło od 1993 roku. Zmowa milczenia i cenzura obowiązuje w akademickiej nauce politologii, socjologii i prawie konstytucyjnym. Nauki te po prostu legitymizują obecną partyjną oligarchię wyborczą jako demokrację. Te nauki wypełniają funkcję klasycznej ideologii i nie mają nic wspólnego z uprawianiem nauki.

Zmowa milczenia i cenzura obowiązuje we wszelkich mediach elektronicznych i prasowych niezależnie od ich opcji politycznych. Znakomici i uznani publicyści, nie mówiąc o redaktorach naczelnych prasy, radia, telewizji i czołowych portalach internetowych, udają iż nie istnieje problem pozorowania demokracji politycznej w Polsce. A o polskich politykach mówić już nie warto, gdyż po 30. latach negatywnej selekcji reprezentują wręcz kompromitujący poziom.

To milczenie jest wszakże głęboko przemyślane i uzasadnione. Jest uzasadnione strachem. Strachem przed wyrzuceniem obecnego establishmentu politycznego, a szerzej publicznego na śmietnik polskiej historii. Milczący mają bowiem pełną świadomość tego, że po zmianie ordynacji wyborczej właśnie tam byłoby ich miejsce.

Nie jest to wszakże tylko milczenie. To jest równoległe celowe dezawuowanie, przeciwdziałanie i dezorganizowanie wszelkiej działalności na rzecz takiej zmiany. To jest wręcz bezwzględna walka polityczna, która toczy się w ukryciu przed opinią publiczną. Toczy się w całkowitej ciszy publicznej. Ciszy nieustannie produkowanej przez struktury państwa. W 2017 roku przekazano mi wiarygodnie informację, że moje nazwisko zostało w 2002 roku wpisane przez służby specjalne, czyli jak rozumiem Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na listę osób stanowiących zagrożenie dla polskiego państwa. Założono mi podsłuch w mieszkaniu i samochodzie oraz monitorowano moje zachowania. W tym okresie nie prowadziłem żadnej działalności politycznej, a moją jedyną aktywnością publiczną było pełnienie funkcji jednego z czterech krajowych koordynatorów Ruchu JOW. I dopiero po jakimś czasie skojarzyłem to z faktem sześciokrotnego zwolnienia mnie z pracy, każdorazowo w nagłych i zaskakujących dla mnie okolicznościach, na państwowych i prywatnych uczelniach wyższych w latach 2002 - 2015. Tak się w praktyce tajnej policji politycznej ABW załatwia głębokie milczenie o JOW. I tak państwo III RP tajnie i nielegalnie zwalcza legalny ruch obywatelski na rzecz demokracji.

Tak funkcjonuje fasadowa demokracja w codziennej praktyce politycznej III Rzeczypospolitej.

Życzę Państwu poważnej lektury.

Z szacunkiem
Wojciech Błasiak

ŁUKASZ PERZYNA

POLSKOŚĆ... NIE NA BIEGUNACH

Koń na biegunach nie zarzy. To nie Kasztanka. Jechać na nim też się nie da. Zaś taki z jednym biegunem - nawet nie ustoi.

Zgadzam się z główną tezą cennego i wnikliwego szkicu Wojciecha Błasiaka „O tożsamości narodowej polskich polityków” („Opinia” nr 132, jesień 2021 r.), która - zapewne dobrze ją odczytuję - brzmi: polskości jest za mało. Zwłaszcza w obiegu publicznym. Pewnie także w nas samych. Różnimy się za to z byłym posłem Konfederacji Polski Niepodległej w ocenie, kto za to odpowiada.

Słusznie utyskuje dr Błasiak na sprzedajność i indyferentyzm polityków i celebrytów, ale to nie za ich działania jesteśmy w świecie oceniani i... doceniani.

Sukces Polski w ostatnich trzydziestu latach zbudowany został dzięki talentom i pracowitości polskiego przedsiębiorcy oraz klasy kreatywnej. Choć państwo pracujących na swoim doilo a nie wspierało - tworzyli miejsca pracy, także dla zwalnianych z zamykanych przez władze kopalń, hut i fabryk - ale i trwałe wartości, od konkurujących na światowych rynkach marek komercyjnych po ponadczasowe dzieła artystyczne, zaświadczaające, że nad Wisłą, Odrą i najbliższą drowi Błasiakowi Brynicą wcale nie Orwellowsy proleci zamieszkują.

Miliony pracujących na swoim uformowało klasę średnią - pierwszą po wojennym spustoszeniu od czasów sanacyjnych. Rażą nas jej niektóre nawyki, od oklaskiwania pilota za udane lądowanie w kurortach w trakcie wycieczek last minute po kibolskie porykiwania w restauracjach i pubach, wystawiających

podczas mundialu i euro ekrany z meczami - ale to z niej i dzięki niej żyje dziś państwo polskie. Dalekie od marzeń ale własne.

I podobnie jak w tamtej II Rzeczypospolitej nie oceniano nas za Brześć, Berezę Kartuską ani anszlus Zaolzia, lecz za sprawą piękną poezji skamandrytów, geniuszu Stefana Żeromskiego, Władysława Reymonta i Juliusza Kaden-Bandrowskiego oraz olimpijskich zwycięstw Haliny Konopackiej i Janusza Kusocińskiego - tak i dziś wcale nie działania polityków, trudno, nazwijmy ich kompradorskimi za drem Błasiakiem, tworzą obraz Polski w świecie.

Przez 30 ostatnich lat, tu się zgodzę, nie udało nam się państwo. Wzmocniło się za to społeczeństwo, konkretnie zaś ta jego część, która nie ogląda się na socjał lecz w ślad za flagowym hasłem początków transformacji ustrojowej bierze swój los we własne ręce.

Niedawne dwa miliony studentów - beneficjentów boomu edukacyjnego, a więc więcej niż powojenna Polska w swoich początkach w ogóle miała ludzi z wyższym wykształceniem, to nie fantom lecz fakt. Z wymiany Erasmusa wynika, że nasi żacy nie ustępują poziomem orientacji we współczesnym świecie młodzieży z najstabilniejszych demokracji zachodnich jak francuska czy belgijska.

Nie są też fatamorganą laury dla filmu „Katedra” Tomasza Bagińskiego, Oscar dla „Idy” Pawła Pawlikowskiego, wprowadzie za granicą wychowanego, ale twórczo myślącego po polsku i o Polsce. Podobnie trzy złote medale olimpijskie skoczka narciarskiego Kamila Stocha, chętnie i publicznie podkreślającego przywiązanie do wypróbowanych rodzimych wartości. Także geniusz Roberta Lewandowskiego, zarabiającego wprowadzie kasę w Bawarii, ale bramki strzelającego również dla biało-czerwonej narodowej drużyny.

Przez 45 lat rządów komuny Nobla literackiego otrzymał jeden tylko Polak i to emigrant, Czesław Miłosz. W krótszym o jedną trzecią czasie niepodległości krajowym już autorom ta sama nagroda przypadła dwukrotnie: Wisławie Szymborskiej i Oldze Tokarczuk. Ta ostatnia reprezentuje już pokolenie przełomu, w PRL zdążyła tylko studiować. Jej debiut, opowiadanie „Numery”, którego publikację w „Czasie kultury” zawdzięczamy perfekcyjnemu zmysłowi Rafała Grupańskiego, przypada na moment już po przełomie ustrojowym a rzecz traktuje o losach emigrantów zarobkowych w Wielkiej Brytanii, więc

od rzeczywistości nie ucieka. Z takiej „nowej Polki” możemy zapewne być dumni, nawet jeśli nie wszystkie jej szczegółowe poglądy podzielamy.

O sprawności polskiej myśli świadczą laury dla młodych informatyków znad Wisły i Odry w międzynarodowych konkursach. I wdrożenie studenckiego projektu marsjańskiego łazika.

Buzuje te rodzima refleksja również na łamach tej samej „Opinii”, gdzie na mizerię powszechną skarży się Wojciech Błasiak. Znajdujemy tam doskonałe opowiadania Ewy Różyckiej, pokazujące, że Polska to nie tylko bezduszny „mordor” biurowców gdzie przy kompach męczą się korpuludki ani apartamentowce z kodem dostępu do bramy, lecz wrażliwi i współczujący rodacy mieszkają również w starych dzielnicach Łodzi, gdzie sąsiedzi od dziesięcioleci znają się doskonale i rozumieją nawzajem, jak potrafią. Przeczytamy tam także wnikliwe szkice Dariusza Grabowskiego, pokazujące ludzką twarz ekonomii i upominające się o polskich przedsiębiorców, żeby mogli zarobić sami, zapłacić z tego podatek, żywiący państwo, a innym dać miejsca pracy. Zamieszcza „Opinia”, której sama nazwa zobowiązuje także czytelnika do własnej refleksji, również eseje Andrzeja Anusza i wyimki z jego książek, analizujących fenomen „nielegalnej polityki” z lat 80 oraz sprzeniewierzenie wywodzącego się z niej potencjału przez późniejszych już naziemnych liderów, jak Jarosław Kaczyński, co skandował wprowadzie chętnie „czas na zmiany”, ale zarazem doprowadził do upadku „rząd przełomu” Jana Olszewskiego dla mirażu nie skonsumowanej koalicji z Unią Demokratyczną, czy utracił KPN-owski projekt ustawy „O restytucji niepodległości”, pozwalający odciąć się od PRL.

Jako krytyk literacki z wykształcenia, żyjący od lat z opisywania polityki, staram się postrzegać te zjawiska w całej ich złożoności. Za to dr Błasiak w moim przekonaniu popełnia typowy błąd politologa, chociaż w tej branży zawodowcem pozostaje wytrawnym: przypisuje krytykowanym zresztą przez siebie politykom moc, którą realnie nie dysponują. Zarówno pandemia jak kryzys z imigrancką inwazją pokazały przecież, jak ograniczone pozostają ich możliwości wpływania na rzeczywistość bardziej złożoną niż liczenie głosów w Sejmie lub miliardów, pozyskanych z prywatyzacji bądź upartyjnienia majątku wspólnego.

Trudno się nie zgodzić z drem Błasiakiem, gdy pisze, w ślad za Tadeuszem

Łepkowskim - to autor mnie również bliski - że w czasach PRL istniały dwa bieguny. Przy czym „robotnicza rewolucja społeczna Solidarności odbudowała i rozbudowała biegun ideowej tożsamości narodowej” i niepodległościowego patriotyzmu (właśnie w KPN najmocniej się on ujawnił), zarazem „redukując bezideowy biegun polskości obyczajowo-państwowej (..) z ideą lojalizmu wobec radzieckiego imperium i akceptacją podległości polskiego państwa” [1].

Sprzeciw budzi za to diagnoza dra Błasiaka, dotycząca czasów obecnych: „Mamy do czynienia z jednym już tylko biegunem tożsamości narodowej i niepodległościowego patriotyzmu. Tworzy go ideowa wyobraźnia narodowa, rozwijana społecznie dyskursem narodowym (..). I tylko dzięki temu obecnie partia o patriotycznej fasadzie typu PiS może rządzić państwem” [2].

Za to - konkluduje były poseł KPN - „komunistyczny biegun polskiej tożsamości obyczajowo-państwowej już nie istnieje, gdyż przestała istnieć polska biurokracja komunistyczna” [3]. Skoro tak, to dlaczego Polska, choćby pod rządami tegoż PiS, co do którego Błasiak uznaje, że przynajmniej fasadę ma patriotyczną, w istotę się nie wgłębiając - nie stała się krajem mlekiem i miodem płynącym, z ideową i odporną na korupcję władzą... Dlaczego, chociaż jeszcze niedawno zestawiano nas z zamożną i cieszącą się sympatią światowej opinii Hiszpanią, dziś porównuje się nas już tylko z Turcją, Węgrami a nawet - jak czyni to najpotężniejszy światowy przywódca Joe Biden - z Białorusią, tą samą, co nam fałszywych uchodźców podsyła...

Wojciech Błasiak pewnej odpowiedzi udziela, tyle, że wydaje się ona niewystarczająca: „Biegun ideowej tożsamości narodowej i tworząca go ideowa wyobraźnia narodowa są wszakże aktywnie zwalczane, banalizowane i ośmieszane przez wielość ośrodków, środowisk i grup o kompradorskiej tożsamości społecznej (..). Dla nich ideowa polskość to przede wszystkim nienormalność (..). Te wielorakie ogniska kompradorskie są umiejscowione przede wszystkim w strukturach polskiego państwa od sejmowych partii politycznych na czele z postkomunistami i liberałami, aż po partyjne biurokracje ministerstw i urzędów centralnych. Te ogniska (..) są nadal bardzo silne w świecie mediów, z „Gazetą Wyborczą” i TVN w roli głównej. Paradoksalnie wspiera je swym żenująco niskim poziomem profesjonalnym i ideowym obecna publiczna telewizja i radio” [4].

Do listy winnych dodaje politolog i b. poseł również wielu samodzielnych pracowników nauki, filmu, teatru i literatury. Ale także „zagraniczne agentury wpływu” [5]. Tutaj zresztą ocena dra Błasiaka spotyka się z wysnutą z odmiennych przesłanek ideowych diagnozą Tomasza Piątka, demaskującego liczne uwikłania Antoniego Macierewicza, odpowiedzialnego - przypomnijmy - bezpośrednio za upadek „rządu przełomu” Mecenasa Olszewskiego, rozłam w mogącym stać się partią skutecznej zmiany Ruchu Odbudowy Polski i wreszcie klechdę o zamachu smoleńskim, od lat ponad jedenastu infekującą polskie życie społeczne a nie tylko politykę [6].

Wojciech Błasiak trafnie diagnozuje przywary polskiego życia publicznego: prywatę i sprzedajność, brak troski o majątek narodowy, bezideowość.

Ocenę tę potwierdziły dwie afery: mailowa, w której okazało się, że twarogłowemu ministrowi-szefowi Kancelarii Premiera Michałowi Dworczykowi podpowiadał chwyt marketingowe, jak otumaniać w pandemii opinię publiczną żurnalista niby to opozycyjnej stacji TVN Krzysztof Skórzyński - oraz ta z urodzinami Roberta Mazurka, kiedy to okazało się, że na „pięćdziesiątce” pisowskiego propagandysty zarabiającego niegdyś w partyjnym „Nowym Państwie” a teraz w niemieckim ale nadającym po polsku radiu RMF, bratali się przy kielichu politycy PO-KO Borys Budka i Tomasz Siemoniak oraz PiS Marek Suski i Łukasz Szumowski, na co dzień z trybuny Sejmu oskarżający się nawzajem o zdradę lub korupcję.

Amicus Plato, sed magis amica veritas. Czuję się przyjacielem wszystkich wywodzących się z KPN analityków w tym dra Błasiaka, ale większym prawdy, chciałoby się powiedzieć w ślad za mądrością starożytnych.

Z tymi biegunami bowiem... coś nie tak.

Koń na biegunach, jeśli jeden z nich odpadnie czy do reszty zmurszeje, przewróci się niezawodnie.

My jednak stoimy wprawdzie w miejscu, z czego cieszyć się trudno - ale nie padamy.

Wprawdzie piszę ten tekst między dwoma kolejnymi dzień po dniu bezzasadnymi najściami policji na moje mieszkanie a terminem przesłuchania w bzdurnej sprawie (wyrzucanie rzeczy oknem - to nie żart - w dodatku w charakterze świadka, chociaż niczego takiego nie widziałem ani nic o tym

nie wiem), na które mnie wyzwali sukcesorzy Milicji Obywatelskiej ale czynię to jednak na wolności. Także mój oponent dr Błasiak, chociaż do stacji telewizyjnych głównego nurtu nie dopuszczany, wciąż ma na szczęście gdzie publikować.

Niezapomniany Kubuś Puchatek z powieści Aleksandra Milne'a znalazł kiedyś w kałuży biegun od dziecinnego konia. Rychło wytłumaczył ujętemu jego erudycją Prosiaczkowi, że biegunów jest więcej. Istnieją bowiem północny i południowy. A także wschodni i zachodni, chociaż - jak zastrzegł - ludzie nie bardzo lubią o nich mówić.

Rozprawianie dra Błasiaka o jednym biegunie, który przetrwał, wydaje się zachowywać zbliżoną logikę. I chociaż sam wiem, że starszemu koledze z KPN a niegdyś zasłużonemu i pracowitemu posłowi chodzi o Polskę - niezręczności jego rozumowania mogą wytworzyć wrażenie, że kolejny autor chce się PiS-owi podlizzać. Krzywdzące dla politologa...

Jak pisał 221 lat temu autor zapewne drowi Błasiakowi bliski, bo przywiązujący wielką wagę do polskiej wytwórczości i górnictwa Stanisław Staszic: „Pierwsze fundamentalne prawo: aby cały Naród do układania kontraktu, czyli praw, wchodził” [7].

Pomimo zachowania demokratycznych instytucji - 40 procent Polaków regularnie abdykuje ze swoich praw wyborczych.

Prezydenta Andrzeja Dudę wybrało więc naprawdę 35 proc społeczeństwa, sejmową większość z PiS wyłoniło 27 proc Polaków. Tylu zostaje po odliczeniu tych, co byli przeciw lub na głosowanie nie poszli.

Zazdrośnie strzegący swoich przywilejów politycy, tu się z drem Błasiakiem zgadzamy, zbudowali bariery, eliminujące niezależnych i zniechęcające dużą część Polaków do głosowania.

Co do biegunów zaś - to znów mamy po przeciwnych stronach klasę polityczną i społeczeństwo. My i oni, całkiem jak przed 1989 r.

Natchniona paplanina ciotek rewolucji z „Gazety Wyborczej”, ogłaszających za rządów Tadeusza Mazowieckiego, że teraz zaczną kasować bilety w autobusie, bo to przecież państwo nas wszystkich - nie przełożyło się na odczucia powszechne.

Państwo łupieżcze, nawet w pandemii nie umarzające podatków, speku-

cyjne bo preferujące zagraniczne banki, absurdalnie represyjne wobec bohaterów (skazanie na podstawie wątpliwych dowodów Józefa Piniora) ale gorsząco wyrozumiałe dla korupcji politycznej (nie spotkały Adama Lipińskiego prawne represje za niemoralne propozycje, składane Renacie Beger) - to dla zwykłych ludzi wciąż państwo ich, polityków, a nie nasze.

Jednak w 1989 r. komuniści przy Okrągłym Stole też przeforsowali ordynację wyborczą w ich własnym mniemaniu dla PZPR korzystną. Prolongatę władzy miały zapewnić „zielone” czyli rolnicze województwa, skąd senatorów wybierano tyłu co z Gdańskiego lub Poznańskiego, a gdzie nie było czasem nawet aktywnej opozycji solidarnościowej. 4 czerwca 1989 r. okazało się, że właśnie tam komuniści ponieśli klęskę największą, bo ludzie kierowali się tym, że mają dosyć - a nie przesłanką, kto dysponuje strukturami na ich terenie.

Wielkie przełomy zwykle mają to do siebie, że politologowie nie są ich w stanie przewidzieć.

Tak, jak zawodowi progności nie ostrzegli przed pandemią koronawirusa ani wywiady - to ulubiony konik Błasiaka, skoro tyle o biegunach było mowy - przed tym, co się działo w chińskich laboratoriach.

„Wolność człowieka zasadza się na wolnym używaniu swoich własności wobec prawa. Prawo w towarzystwie jest wyrokiem woli wszystkich. Do ustanowienia prawa każdy obywatel albo przez siebie, albo przez swojego posła należy. Prawo, czyli woli powszechnej wyrok, nie powinno zakazywać, tylko czynności takie, [co] prawu wszystkich (...) są szkodliwe” [8] - te postulaty Stanisława Staszica z dzieła wydanego rok po rewolucji francuskiej i na rok przed naszą Konstytucją 3 Maja wciąż w ojczyźnie autora pozostają niespełnione. Ale też jego twórczość i praktyczna działalność pokazują, że Polaków stać było nie tylko na odrodzenie w upadku, jak mawiano o Prawie Trzeciego Maja. Ale także na nadrobienie zaniedbań z czasu dłuższego niż 32 lata. Pierwsza Solidarność również naprawiała Polskę po zapaści liczonej na dziesięciolecia, dając impuls do nieodwracalnej przemiany ówczesnego - dwubiegunowego przypomnijmy - świata. Zaś koń, jaki jest, każdy widzi...

Ważne też, żeby się nie uśmieiał z tego, jak go opisujemy my, koniarze.

Z tego też punktu widzenia od jedynego bieguna dra Błasiaka wolę te Ku-

busia Puchatka, zwłaszcza wschodni i zachodni, gdzie zapewne nie tylko cieplej, ale i bardziej optymistycznie...

Nie odbierajmy ludziom nadziei, a znów nas, jak w czerwcu 1989 r. zaskoczą...

[1] Wojciech Błasiak. O tożsamości narodowej polskich polityków... „Opinia” nr XXXIV (132), jesień 2021, s. 194

[2] Błasiak, op. cit, s. 198-199

[3] Błasiak, op. cit, s. 199

[4] ibidem

[5] ibidem

[6] por. Tomasz Piątek. Macierewicz i jego tajemnice. Arbitror, Warszawa 2017, s. 20 i nast.

[7] Stanisław Staszic. Przestrogi dla Polski. Ossolineum, Wrocław 2003, s. 210

[8] Staszic, op cit. s. 22

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM. U ŹRÓDEŁ PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI.

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.

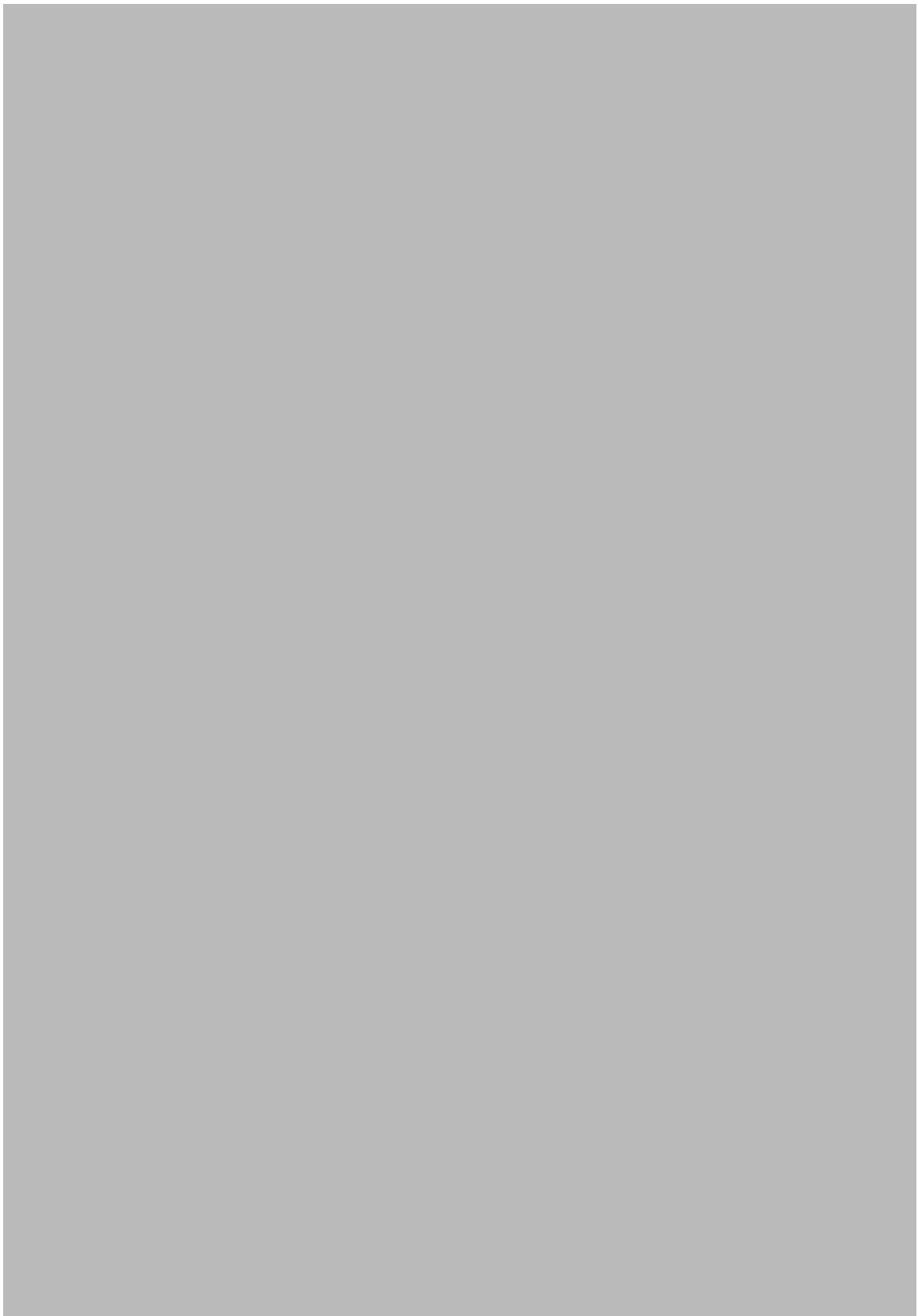


Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)
Wpłaty na konto:
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251



HISTORIA





ANTONI ANUSZ¹

O WINCENTYM WITOSIE
Z POWODU OŚWIADCZENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
PODSTAWY WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO

¹ Antoni Anusz (ur. 28 maja 1884 w Latowiczu, zm. 21 grudnia 1935 w Warszawie) – działacz niepodległościowy, polski polityk, bankowiec i publicysta, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji w latach 1919–1928, zastępca członka Rady Obrony Państwa w 1920 roku. Bliski współpracownik i propagator zasług Józefa Piłsudskiego. Publikacje książkowe:

„Z krainy dzikiej, pustej i otwartej”. Rzecz o stosunkach rosyjskich, Warszawa 1919

„Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu”, Warszawa 1920

„Zdrajcy i krzywdziciele polskiego ludu”, Warszawa 1920

„Naród, Armja i Wódz”, Warszawa 1920

„Z wiary waszej wola wasza – z woli waszej czyn wasz będzie”, Warszawa 1920

„Ziarno i plewy w ruchu robotniczym” – zbiór artykułów, Warszawa – Lublin- Łódź – Poznań – Kraków 1921

„Józef Piłsudski”, Warszawa 1923

„O Wincentym Witosie”, Warszawa 1925

„Polska to wielka rzecz”, Warszawa 1925

„Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa”, Warszawa 1927

„Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski budowniczy i wskrzesiciel państwa polskiego”, Warszawa 1927

„Marszałek Józef Piłsudski wskrzesiciel i budowniczy państwa polskiego”, Warszawa 1928

„Z powodu oświadczenia Marszałka Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1928 r. Przypomnienia i uwagi”, Warszawa 1929

„Podstawy wychowania obywatelskiego”, Warszawa 1930

„Józef Piłsudski 1926 – 1929. Przemówienia, wywiady, artykuły”. Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Władysława Pobóg-Malinowskiego, Warszawa 1930

„O dobrą społeczną wolę i poszanowanie prawa”, Warszawa 1935

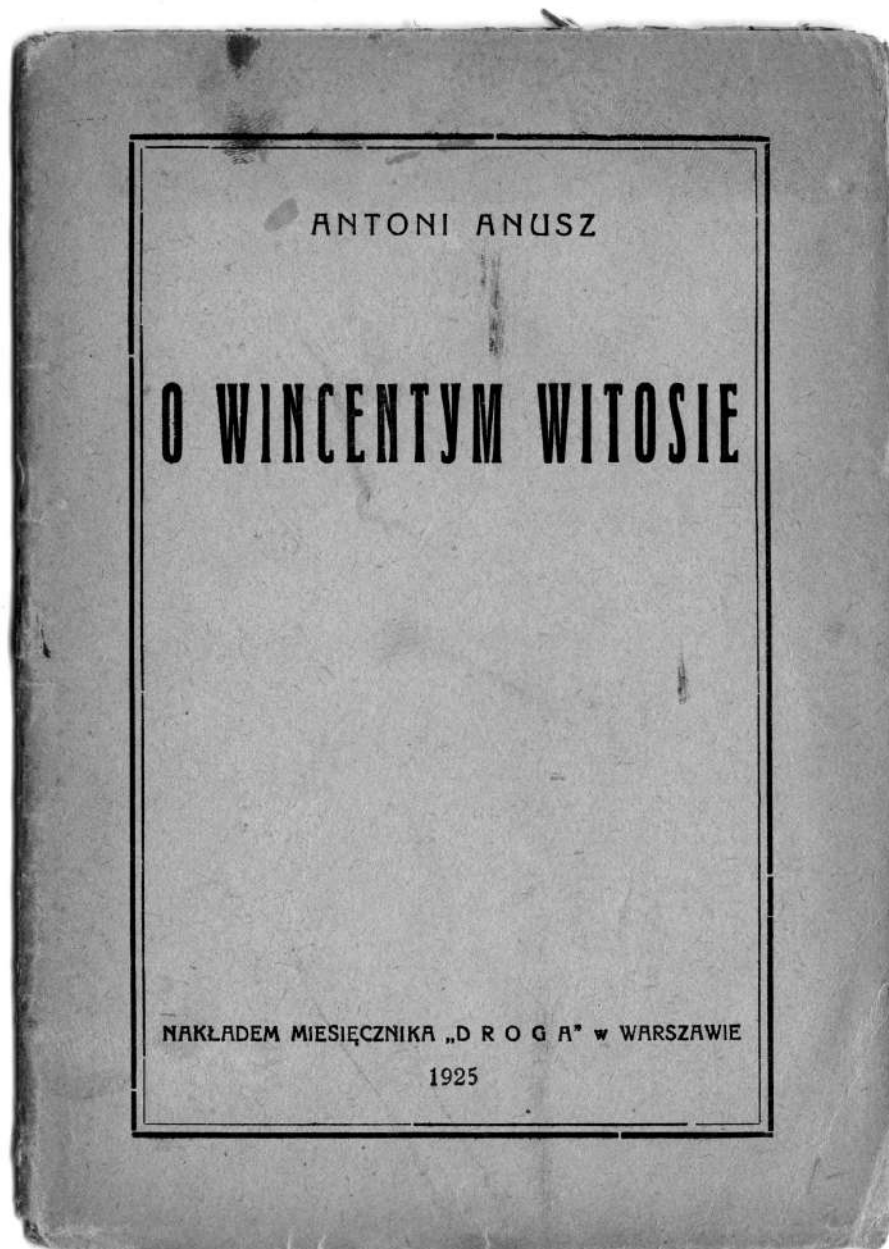
Odnaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W 1951 jego prace zostały wycofane przez władze komunistyczne z polskich bibliotek i objęte cenzurą. W Opinii poświęcone mu były dotychczas dwa artykuły:

Andrzej Anusz: Antoni Anusz współpracownikiem Józefa Piłsudskiego „Opinia” nr. 2 wiosna 2014, s. 17–40.

Antoni Anusz: Wybór z wystąpień sejmowych i publicystyki 1919–1935, w wyborze i opracowaniu Andrzeja Anusza „Opinia” nr. 4 jesień 2014 s. 101–143.

ANTONI ANUSZ



O WINCENTYM WITOSIE

ANTONI ANUSZ

O WINCENTYM WITOSIE

GOSPODARZ

.....
Ino nie zgub, bo róg złoty,
bo go zszela Jasny Bóg,
Bez tego złotego dźwięku
wniwecz pójdzie cały ruch.
.....

CHOCHOŁ

Miałeś, chłopie, złoty róg,
miałeś, chłopie, czapkę z piór
czapkę wicher ze łba zmiotł.

JASIEK

Bez tom wiechę z pawich piór.

CHOCHOŁ

Ostał ci się ino sznur

JASIEK

Najdę ka gdzie przy figurze.

Wyspiański.

NAKŁADEM MIESIĘCZNIKA „D R O G A” w WARSZAWIE

1925

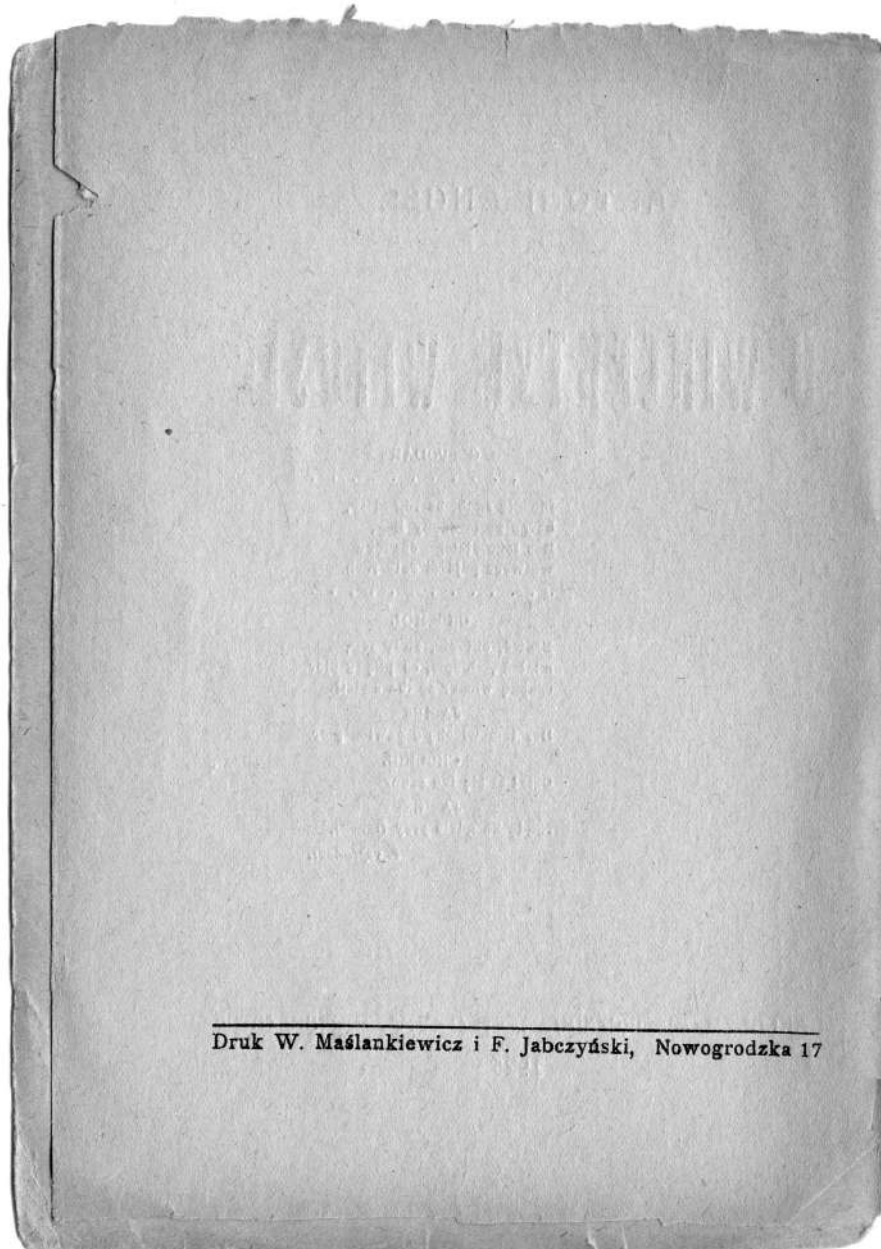
SKŁAD GŁÓWNY

W Księgarni Robotniczej

Warszawa, Warecka 9.

TEL. 229-70

ANTONI ANUSZ



PRZEDMOWA

Pisząc swoje spostrzeżenia o Witosie, pamiętałem o tem, że nie jest rzeczą pociągającą wyszukiwanie i wydłubywanie wad i błędów, że przez poniżanie silnych i dzielnych, nie wywyższa się słabych i opieszłych; pamiętałem o tem dobrze, lecz nie powstrzymało mię to od ogłoszenia swoich spostrzeżeń drukiem.

Żyjemy i pracujemy w ustroju demokratycznym. Nasze kilkoletnie doświadczenie w zakresie samodzielnego życia państwowego przekonało nas, że siła i żywotność państwa o ustroju demokratycznym polega na wartości moralnej i cnotach patriotycznych przeciętnego obywatela.

Zestrzelenie myśli i duchów w jedno ognisko dążeń wówczas tylko zapewnia narodowi zwartość nawewnątrz i zdobywczosć nazewnątrz, gdy siła myśli i ducha każdego obywatela czynnego w życiu publicznem osiąga odpowiednio wysoki poziom. Od polityka zaś wymagany jest wyjątkowo wysoki

poziom pracy myśli i ducha. Polityk bowiem organizuje gotowe siły narodu w celu przysporzenia narodowi nowych sił i nowych wartości społecznych i państwowych. Polityk nie tylko musi mieć zrozumienie dla moralnych czynników w życiu narodu, lecz musi posiadać sztukę rozwijania i potęgowania pierwiastków moralnych. Słowem, polityk całą swoją działalnością musi stwierdzać słuszność słów Tomasza Carlyle'a, że „tak samo jak walczącym światem, tak też światem pracującym dowodzić nie można bez szlachetnej rycerskości w postępowaniu i działaniu, i bez odpowiednich prawd i zasad“. Jeżeli jakkolwiek polityk zapomina o tej prawdzie, lub co gorsza — postępuje wbrew niej, staje się szkodliwym w życiu zbiorowym.

Dzieje nasze uczą nas, „jak zmącone instynkty moralne deprawują rozum polityczny“.

To też obowiązkiem jest przestrzec ogół przed tem spustoszeniem moralnem, jakie szerzy w społeczeństwie polityk pozbawiony dostatecznej wrażliwości na momenty moralne.

Z tego obowiązku powstała druga część uwag o działalności Wincentego Witosa.

I

Jest to fakt pełen najpomyślniejszej wróżby dla narodu, że włościanstwo polskie w chwili zjawienia się swego na widowni życia państwowego, jako rozstrzygający czynnik polityczny, posiada polityka tego kalibru, co obecny prezydent ministrów Wincenty Witos.

Ruch ludowy, organizujący rzesze ludu pracującego na roli, powstał z poczucia krzywdy i upośledzenia społecznego, które były udziałem tych rzesz w ciągu szeregu stuleci.

Ruch ten przez długi okres czasu tonął w morzu krzykliwej frazeologii o niedoli chłopskiej, o sile ludu siermiężnego, o jego dostojństwie piastowskim, zanim odnalazł się na twardym lądzie pozytywnej działalności społeczno-politycznej, podjętej w imię wyraźnie postawionego celu i prowadzonej dobrze przemyślanemi, celowi odpowiadającemi metodami.

Wincenty Witos suchą stopą przeprowadził

lud polski przez czerwone morze pogrózek o kosach chłopskich nasztorc nasadzonych, o brukach z czaszek szlacheckich i wiedzie go najkrótszą i najpewniejszą drogą do Ziemi Obiecanej praworządności i ludowładztwa.

Najkrótszą i najpewniejszą, a mianowicie przez rozwijanie samowiedzy politycznej wśród ludu i przez uzdalnianie go do urzeczywistniania swych celów za pośrednictwem działalności parlamentarnej.

Witos z całą świadomością trzymał mocno na wodzy bestję nienawiści klasowej. Warto o tem wspomnieć dziś, gdy dzieje Rosji współczesnej wykazują, że ohyda rzezi galicyjskiej możliwa jest i w czasach dzisiejszych, że ohyda ta i okrucieństwo mają dzisiaj do rozporządzenia zamiast pił i wideł — karabiny maszynowe i automobile pancerne.

Przenosząc punkt ciężkości swych prac politycznych na teren parlamentarny, Witos w tej dziedzinie działalności okazał się pierwszorzędnym mistrzem; posiadał on wszystkie tajemnice i arkana gry parlamentarnej i we władaniu jej atutami doszedł do wirtuozostwa. Będąc zręcznym i świetnym parlamentarzystą, *nie ustrzegł się wad, cechujących polityków parlamentarnych*. Mówiąc o światłach, niema potrzeby milczeć o cieniach, zwłaszcza, że i cienie przyczyniają się do uwypuklenia wizerunku.

Polityka parlamentarna polega na opanowaniu

gotowych sytuacji; możliwość tworzenia nowych sytuacji jest ściśle ograniczona przez wyniki ostatnio odbytej kampanii wyborczej.

Możliwości i tendencje dalsze znajdują się zazwyczaj poza polem widzenia polityków parlamentarnych, którym kombinacje sejmowe zasłaniają perspektywę na to, co się dzieje i co narasta na zewnątrz Sejmu, a ich zdolność przewidywania częstokroć kończy się na mniej lub więcej trafnem przewidywaniu składu następnego parlamentu i wynikających stąd konsekwencji.

Takim też wydawał się, a nawet takim był Wincenty Witos w swych wystąpieniach i posunięciach na arenie sejmowej, na której poruszał się z nadzwyczajną swobodą i pewnością, *jak szczupak w stawie z karasiami*.

Mądrym i przenikliwym wzrokiem patrzył tuż przed siebie, widział wszystko, przerabiał myślowo wszystkie możliwe ugrupowania czynników sejmowych, sobie pozostawiając ostatnie i rozstrzygające słowo.

Zachodziła obawa, czy *chwiejna, bo poszukująca wypadkowej układu sił sejmowych, linja polityczna Witosa* nie skrzyżuje się z linją polityczną Piłsudskiego, który z pod krzaczastych brwi spoglądał daleko w przyszłość, jak gdyby ignorował przelotne kombinacje sejmowe, dążąc konsekwentnie do odrobienia jednym zamachem tego, co Rzecz-

pospolita ze swego znaczenia i wpływów utraciła w XVIII stuleciu.

W Sejmie zaś, wobec wielkiego problemu wschodniego, panowały dziwnie zaściankowe poglądy; dla bardzo wielu posłów na wschodzie istniał tylko jeden wróg państwowości polskiej — Ukraińcy; wojna z bolszewikami wydawała się im niemal osobistym przedsięwzięciem Piłsudskiego. Wojna ta według opinii wielu — mogłaby być zakończona w każdej chwili, wypadało nam tylko szczerze zapragnąć pokoju. Olbrzymiej niszczycielskiej i zaborczej siły bolszewizmu rosyjskiego, łączącego fanatyzm socjalny z fanatyzmem nacjonalistycznym, naogół nie doceniano.

Te stosunki sejmowe zaciążyły na Witosie i przylepiły właściwą mu bystrość sądu o dojrzałych zagadnieniach polityki bieżącej.

Była to więc dziedzina spraw, w której mógł się być uwydatnić rozdźwięk pomiędzy wielką intuicją polityczną Piłsudskiego, jego śmiałościami w przyszłość, a nadzwyczajną trzeźwością i ostrożnością Witosą, który lęka się prowadzić wóz państwowy po jakiegokolwiek innej drodze, niż po drodze dobrze zbadanej i wybrukowanej.

Z najwyższą radością i z otuchą na przyszłość można dzisiaj stwierdzić, że do skrzyżowania się linii politycznych dwóch najwybitniejszych polskich mężów stanu nie doszło, że linje ich poszły rów-

nolegle, potęgując rwący naprzód prąd polskiej polityki mocarstwowej.

Śmiała zdobywczość sprzymierzyła się z umiejętnością utrzymania i rozumnego konserwowania wartości zdobytych.

Nie było to czemś nieoczekiwanem dla najświeższych przyjaciół politycznych Witosy, raczej było tylko potwierdzeniem tego, co oni o nim mniemali, patrząc z głębokim podziwem i uznaniem na jego prace w obrębie klubu posłów ludowych.

W klubie Witos nie potrzebuje się wystrzegać podejścia, nie potrzebuje nikogo szachować, znika tam konieczność niedopowiadania pewnych rzeczy — słowem, w klubie może zdjąć z siebie szczerze opinający go pancierz nieufności, odpasać szpadę szermierki parlamentarnej i ukazać się takim, jakim jest w rzeczywistości, a mianowicie — doskonałym przedstawicielem „Królewskiego szczepu Piastowego”, politycznym wychowawcą i wodzem polskiego chłopu, któremu stale i zawsze uprzątnia, że „Polska — to wielka rzecz”.

Te słowa poety obiegają dzisiaj Polskę całą, stając się powszechnem zawołaniem, po którym się poznają żołnierze sprawy polskiej. W Witosie treść tych słów jest czemś więcej niż jego przekonaniem i jego wiarą, ona jest jego naturą: słowa te tkwią w jego podświadomych głębiach, one w nim żyją jako piastowskie dziedzictwo,

jako ta potęga chłopskiego żywiołu, która w wielkości Polski szuka wyrazu dla swej siły.

Z tego to powodu nie wszedł on nigdy na pochyłą polityki ugodowej i z niewyzbywalnych praw narodu do zupełnej rozporządzalności swym losem nigdy nie czynił przedmiotu przetargów politycznych; raczej cierpieć i trwać, raczej biedować i głodzić się, niż wyrzec się swego pierworodztwa na ziemi polskiej za największą chociażby miskę soczewicy.

Z ust Witos'a ani razu nie słyszałem cytaty tych słów Wyspiańskiego, że Polska to wielka rzecz, lecz zawsze się czuje obecność ich w jego myślach, iskrzą się one, jak promień słońca w kroplach wody, w każdym zdaniu przezeń wypowiedzianem, przewijają się przez wszystkie jego przemówienia, któremi zagajał i zamykał obrady klubowe. Jest to zaiste nietylko budujący i krzepiący, lecz wprost imponujący widok, jaki przedstawia Witos przy pracy w kuźni klubowej!

Wykuwa on tam świadomość prawno-polityczną posłów chłopskich, uczy ich myśleć państwowo, odrywa ich uwagę od bolączek stanowych, przewycięża ich lokalny punkt widzenia w traktowaniu zagadnień ogólnych, podnosząc ich na ten poziom, z którego łatwo dostrzegają całokształt spraw państwowych i uświadamiają sobie swoje obowiązki, jako posłów całej Rzeczypospolitej. A czyni to zapomocą tego najprostszego środka

przekonywającej wymowy, jakim jest logiczne operowanie faktami. W jego mowach niema żadnej ornamentyki krasomówczej, żadnych pięknych zwrotów, ani krzty literackości, natomiast jest tam zwieźłość, prostota, ścisłość, głębokie poczucie rzeczywistości i wynikający z tego poczucia program działania.

Albowiem o działanie chodzi Witosowi przede wszystkim; wszelkie obrady i rozprawy, odbywające się pod jego kierownictwem, nigdy nie kończą się na bezcelowem gawędziarstwie, lecz zawsze prowadzą do praktycznego załatwienia jakiejś sprawy.

Taki jest zasadniczy ton i takie metody pracy politycznej Witos'a w klubie. Jest to praca nacechowana rzetelnością i głębokiem poczuciem odpowiedzialności!

Może nie wszystkie elementy rzeczywistości dzisiejszej, oraz możliwości jutrzejsze znajdowały się zawsze w polu jego widzenia, może ciężar gatunkowy poszczególnych zagadnień nie był przez niego dokładnie wyważony, sąd o tych rzeczach może być rozmaity, lecz jedno stwierdzić możemy z całą pewnością, że cechuje go mocna i wytrwała wola do poszukiwania najskuteczniejszego sposobu pchnięcia narodu na bity gościniec postępu, siły i bogactwa.

Takim, jakim był Witos w klubie posłów P. S. L., zobaczyła go Polska cała na stanowisku prezydenta ministrów w chwili zaiste „dziwnie osobliwej“.

Witos przyczynił się do obalenia gabinetu Skulskiego w momencie — jak mniemam — mało do tego odpowiednim. Obalając Skulskiego, nie myślał bynajmniej o zajęciu jego stanowiska. *Więcej mu dogadzała rola tego, który strąca prezydentów z ich foteli, ustawionych na niepewnem rusztowaniu sztucznie skonstruowanej większości,* niż stanowisko prezydenta ministrów, pozbawionego mocnej i szerokiej podstawy dla swych rządów i narażonego na los swych poprzedników przy każdym śmielszem pociągnięciu politycznem.

Nie myślał wówczas Witos, że wraz z upadkiem gabinetu Skulskiego skończą się jego popisy w szrankach gry parlamentarnej i rozpocznie się nowy okres jego działalności, że przestanie być przywódcą jednego stronnictwa, stając się mężem zaufania całego narodu.

I tutaj się rozpoczyna wielkość Witosy.

Długo odpychał od siebie ten kielich goryczy, jaki wypić musi każdy kierownik rządu w wyzwalającym się państwie polskiem, w którem tak dużo jest tych, co to — mówiąc jego słowami — „nie chcieli nic od Rosji, nic od Prus, nic od Austrii, natomiast chcą od Polski wszystkiego: i ładu i porządku, bezpieczeństwa i chleba, wygod, wielkich pensyj, nieledwie ptasiego mleka, a jak im nie da, bo niema, to jej grożą“. Długo się z sobą zmagali i własne sumienie egzaminował, zanim wziął na siebie brzemień rządzenia państwem w tej ciężkiej

chwili. Czy nie wierzył we własne siły, czy też może ogarniało go zwątpienie w siły i tężyznę narodu? Zdaje się, że to drugie. Stan moralny społeczeństwa polskiego w onej chwili nie usposobił optymistycznie. Więcej niż ratunku, szukano domiemanych winowajców naszych niepowodzeń orężnych; lecz szukano ich nie pod właściwym adresem; rozbrzmiewały potępieńcze swary, szarpano wojsko, zamiast mu dodawać otuchy, demoralizowano żołnierza, zabijając w nim wiarę w Naczelnego Wodza i to właśnie wówczas, gdy ta wiara powinna była być ślepa i bezwzględna.

Były to czasy pełne grozy i trwogi.

Cokolwiek myślał Witos o ówczesnym stanie społeczeństwa, miał wiarę, czy nie miał wiary, to jednak całą głębią swej natury czuł, że jest to czas, kiedy o powinnościach swych mędrkować nie wolno.

Raczej niech nas rozdziobią kruki, wrony, niż-
byśmy mieli ku wiecznej niesławie i hańbie nie
wyczerpać wszystkich środków ratunku i dać światu
gorszące widowisko beżwoli i niedołęstwa narodo-
wego.

Cokolwiek się stanie, każdy Polak musi spełnić swój obowiązek.

Witos przyjął stanowisko prezydenta ministrów i stał się uosobieniem poczucia obowiązku i wzorem twardej służby dla Polski.

W tej groźnej sytuacji, gdy wróg docierał do stolicy państwa, Witos wyprężył się do miary swej

wybitnej indywidualności i stanął z potężnym rozmachem do mobilizowania energii, woli i sił narodu w imię walki, pracy i zwycięstwa.

Wszyscy mamy w pamięci jego niestrudzoną, wytężoną pracę w tym kierunku. Dla przykładu przytoczę kilka zdań z jego spiżowych przemówień, które pobudzał odrętwiałych i wlewał otuchę do serc małodusznych.

W Poznaniu 13. sierpnia 1920 r. powiedział: „Obozy i stronnictwa muszą istnieć, ale nie czas, aby stronnictwa myślały o swoich programach, zapominając o interesach Polski. Z ust moich jako człowieka odpowiedzialnego nie posłyszycie ani pochwały, ani złudnych nadziei. Chwila obecna nie jest straszna, mimo grozy wojny. Jeśliby społeczeństwo zużytkowało zasoby swych sił i ofiar rozumnie i celowo, noga bolszewicka z nad Wisły nie ujdzie. Gdzie wróg jest, tam musi być bity. Także i losy Poznańskiego nie rozstrzygają się tutaj, ale pod Warszawą“.

W słowach tych tkwi nie tylko mądrość polityczna, lecz bije z nich moc postanowienia i rozlega się poświst kłonicy chłopskiej; nad Dnieprem i Berezyną walczone artylerią i karabinami, nad Wisłą zastosowano także kłonicę.

Wróg istotnie był bity wszędzie, został pobity i zniszczony.

Cała późniejsza działalność Witosa odbywała

się przed oczami wszystkich i znalazła swoją ocenę w narodzie.

Uderzył on w męski ton władzy, a w swych mowach sejmowych roztoczył przed społeczeństwem rozległe perspektywy pracy państwowotwórczej, dając jednocześnie polskiej publicystyce i krasomówstwu politycznemu wprost niedościgniony wzór zwięzłego, jasnego stylu, oraz rzeczowego, pełnego trzeźwości stosunku do zagadnień naszego życia państwowego. Mowy jego nie tylko kształcą i pogłębiają świadomość polityczną ogółu, lecz jednocześnie są jak uderzenie dzwonu, wzywającego do czynu i wysiłku.

Mówiąc o Witosie, jako o człowieku publicznym, niepodobna nie wspomnieć o rysach osobistych jego charakteru.

Jest to człowiek niesłychanie pracowity i wytrwały; potrafił on na początku swej kariery parlamentarnej półtorej doby bez przerwy przepracować w archiwach sejmowych celem zapoznania się ze sprawami, które miały być przedmiotem jego działalności poselskiej; bardzo często wieczorem, powróciwszy ze stolicy do swej zagrody, stawał natychmiast do młocki, a już rano orał lub też zasiewał wymłócone przez noc zboże. Oczywiście, że podobne tempo i natężenie pracy możliwe jest tylko przy tęgim zdrowiu, którego Pan Bóg nie poskapił Witosowi — jakśmy widzieli — dla chwały i pożytku narodu.

Chorób naogół nie zna, a jak się jaka do niego natrętnie przyplącze, to zawsze ją potrafi spłoszyć niezawodnem lekarstwem: gorącym krupnikiem, przyrządzonym na miodzie.

Jest rzeczą wielce ciekawą patrzeć, jak Witos czyta memorjały, referaty lub korespondencję; pochłania wzrokiem odrazu całą stronicę i wlot chwyta istotę rzeczy; w przedstawionych mu projektach komunikatów urzędowych zawsze ma coś takiego do poprawienia, że zawodowy dziennikarz lub publicysta, który mu ten komunikat przedkłada, ze zdziwieniem zapytuje samego siebie, dlaczego jemu samemu przedtem to nie przyszło do głowy.

Człowiek tak zajęty i pochłonięty pracą i pomysłami nie ma czasu na stosunki prywatno-przyjacielskie.

To też Witos nie pozwala dochodzić w swej duszy do głosu jakimkolwiek uczuciom osobistym.

Nie okazuje serdeczności nietylko swym przyjaciółom, lecz nawet swym najbliższym.

Należy przypuszczać, że serdeczność nie jest mu obcą, że tli się ona w jego duszy, lecz Witos bacznie czuwa, aby się nie rozpłomieniła w jarzący ogień; szkoda bowiem na to czasu i energii nerwowej.

Takim jest ten mąż stanu, który był i jest kierownikiem rządu w najkrytyczniejszym, lecz jednocześnie najbardziej bohaterskim okresie istnienia nowopowstającego państwa polskiego.

Pomiędzy społeczeństwem, a jego czołowymi ludźmi winien istnieć rzetelny stosunek, oparty na wzajemnem zrozumieniu.

Spółeczeństwo daje dowód swej dojrzałości i wyrobienia politycznego, gdy umie nietylko cenić i podziwiać, lecz i współdziałać z wielkimi obywatelami z pośród siebie.

Wygrana wojna jest tylko wstępem, punktem wyjścia do tej olbrzymiej pracy, jaką naród nasz musi wykonać, jeżeli chce wygrać pokój. W pracy tej Witos będzie naszym Przodownikiem. Przyszłość narodu naszego zależy od tego, w jakim stopniu przeciętny obywatel polski zdoła się wyrównać podług linii i postawy Witos-Przodownika na znojnym zagonie pracy dla Ojczyzny.

II

Powyższe słowa moje o W. Witosie, drukowane w kwietniu 1921 r., zawierają coś więcej, niż sam tylko rzetelny stosunek do osoby Witosy i do jego niewątpliwych zasług w okresie inwazji bolszewickiej. Patrzyłem wówczas zbliżka na działalność Witosy, patrzyłem z uczuciem podziwu, jaki budzi widok wytężonej pracy, podjętej z zapałem, przeprowadzonej z powodzeniem w imię wielkiego celu.

Nie zdobyła się wówczas na sprawiedliwy i rzetelny stosunek do Witosy nasza prawica społeczna. Gdy ochłonięto ze strachu po odparciu najazdu, postarano się co rychlej zapomnieć o zasługach Witosy, aby tem lepiej pamiętać o tem, że jest on przedstawicielem emancypacyjnych dążeń ludu wiejskiego.

Oszczerstwa, pogardliwe obelgi miotane w jego stronę z obozu prawicowego zwichnęły linię prawidłowego, organicznego rozwoju indywidualności politycznej Witosy.

Na wysokim stanowisku, w obliczu wielkich zadań nabierał on powagi moralnej, rosło w nim poczucie odpowiedzialności, kształtowało się pojmowanie władzy jako trud, troska i służba. Nic to, że Witosowi brakło kultury politycznej, że jego wiedza o państwie znajdowała się na poziomie całkiem niskim, że jego pojęcia o trzech najważniejszych dziedzinach życia państwowego: wojsku, skarbie i polityce zagranicznej nie o wiele przewyższały to, co w Polsce wie i rozumie w tych sprawach przeciętny wójt, lecz braki te były znakomicie rekompensowane przez właściwą mu bystrość umysłu, wielkie napięcie woli i podniosły nastrój, płynący z przejęcia się tą historyczną rolą, jaka stała się jego udziałem.

Gdyby ten proces moralnego dojrzewania Witosy odbywał się w sprzyjających warunkach społeczno-politycznych, Polska cała miałaby dzisiaj w jego osobie polityka o dużym autorytecie. Niestety, opinia publiczna polska, rozdzielana sprzecznościami, zakłócana echem lat niewoli, nie posiadała tej zwartości i mocy, aby udaremnić systematyczną nagankę i nieustające szczucie, stając w obronie człowieka, który się dobrze wywiązał z powierzonego mu kierownictwa losami Rzeczypospolitej w najcięższych chwilach jej istnienia. Pod wpływem naganki i szczucia ustało dojrzewanie moralne i narastanie od wewnątrz, a odżyła i wzmo-

gła się w nim przytłumiona nieufność, podejrzliwość, zawziętość i drapieżność.

Nie mając od natury prostoty gołębiej, lecz drapieżne instynkty szczupaka, gdy się zetknął w tak osobliwej chwili z brakiem dobrej woli i poczucia sprawiedliwości, nabrał przekonania, że jedynie przebiegłość węzowa popłaca i niezawodnie prowadzi do celu i że celem tym powinien być nie „rząd dusz“, lecz panowanie nad ciałami.

Wyobraziwszy sobie, że świat jest sceną intryg, wyteżył swój niepospolity spryt, aby zapomocą całego systemu intryg osiągnąć i zapewnić sobie władzę. Powziął decyzję, że na złość wrogom nie kto inny, a on będzie w Polsce czynnikiem rozstrzygającym i bez niego nic nie może się dziać w Polsce.

Doraźne powodzenie, możność postawienia na swoim i odgrywania się na przeciwnikach politycznych stały się dlań najsilniejszą podniętą działania.

Jako czcicielowi powodzenia i siły najzupełniej obcą mu była zasada postępowania, właściwa religijnej naturze Wilsona, że „lepiej być pokonanym w walce o dzieło, które zwycięży, niż zwyciężyć w sprawie, która będzie pokonana“.

Witos chciał tylko zwyciężyć, chciał zawsze być górą, chciał za wszelką cenę posiadać władzę, czuł bowiem instynktownie, że po sprzeniewierzeniu się postulatом demokracji tyle jest wart, ile po-

siada władzy. Stąd to niecierpliwe, gorączkowe dążenie Witosu do władzy, do odgrywania pierwszej roli w państwie. W dążeniu tem Witos widział na swej drodze jako zawadę Piłsudskiego: przedewszystkiem więc zajął się usunięciem w cień jego osoby. Posunięcia Witosu przeciwko Piłsudskiemu są szczytem nielojalności politycznej. Wszak do wyborów stronnictwo Witosu szło z nazwiskiem Piłsudskiego jako swoim kandydatem na Prezydenta Rzeczypospolitej. Pomimo to Witos już w czasie agitacji wyborczej zwierzał się swym najbliższym przyjaciółom z zamiaru utracenia Piłsudskiego z prezydentury. Gdy więc po wyborach klub poselski miał się wypowiedzieć definitywnie w sprawie swego kandydata na Prezydenta, jeden tylko poseł Nawrocki wystąpił z zastrzeżeniem przeciwko kandydaturze Piłsudskiego; zrobił zaś to w sposób tak niesmaczny i brukowy, że Witos widział się zmuszonym na posiedzeniu złagodzić przemówienie Nawrockiego i ociosać je z sęków brutalności, zaraz zaś po posiedzeniu w gronie swych najzaufańszych ludzi pochwalił Nawrockiego za odwagę przekonań. Wszystko to było zresztą całkiem zbytecznem ćwiczeniem się Witosu w sztuce intryg, ponieważ Piłsudski z wspaniałym gestem wycofał swoją kandydaturę na Prezydenta Rzeczypospolitej. Witosowi było to w pierwszej chwili cokolwiek nie na rękę, ponieważ przestał być potrzebny prawicy jako klin do wysadzania Piłsudskiego z Belwederu; przestał

być potrzebny, zanim otrzymał od niej zapewnienie postawienia i poparcia swej kandydatury na Prezydenta.

Gdy się obserwowało podówczas Witosą, nie można było oprzeć się wrażeniu, że Witos chciał być za wszelką cenę wybrany na Prezydenta, chociaż z równą pewnością nie można twierdzić, że chciał nim być w rzeczywistości. Prawdopodobnie zrezygnowałby na rzecz kogoś, kto by dawał gwarancję, że będzie się kierował na stanowisku Prezydenta jego zakulisowymi dyrektywami, słowem, zgodzi się być jego „człowiekiem“. Lecz już sam wybór na Prezydenta, dokonany głosami tych, którzy go do niedawna lżyli i znieważali, nasyciłby jego obrażoną dumę i dał mu kompletną satysfakcję. Te w równym stopniu poziome, co i przezroczyste pobudki zachowania się Witosy w czasie wyboru Prezydenta, były dla jego najbliższych bezinteresownych przyjaciół rzeczą niewymownie przykłą, bo pomniejszającą w ich oczach jego wartość, jako wyobraziciela siły moralnej naszego włościństwa.

Gdy G. Narutowicz przyjął wybór na Prezydenta Rzeczypospolitej, pierwsze słowa, jakie usłyszałem z ust Witosy o wybranym Prezydencie były następujące: „To człowiek stary, trawiony przez chorobę cukrową, ma przed sobą najwyżej pół roku życia“. Z odpychającą bezduszością Witos na zimno obliczał miesiące życia pierwszego

Prezydenta i zastanawiał się nie nad tem, jak się ułoży jego współpraca z wybranym Prezydentem, lecz nad tem, kiedy się skończy pasmo dni jego życia i aktualną stanie się sprawa wyboru jego następcy!....

To też wnikliwie przypatrując się podówczas Witosowi, bez oburzenia, lecz z wielkim bólem przeczytałem następnie to, co w dodatku nadzwyczajnym puściło w świat „Słowo Radomskie“, na wieść o zamordowaniu Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej: „Moralnym bezpośrednim sprawcą jej (zbrodni mordu) jest w naszych oczach Witos, ten, który sam prąc do prezydentury, oszukał traktujący z nim Belweder, oszukał następnie stronnictwa narodowo-chrześcijańskie, łudząc się, że Narutowicz stanowiska nie przyjmie, a on zostanie wybrany“.

Do dnia dzisiejszego niewyjaśnionym pozostaje fakt haniebnego zachowania się ówczesnego premiera Nowaka. Nowak nie towarzyszył wybranemu Prezydentowi, udającemu się wśród demonstrującej gawiedzi ulicznej do Zgromadzenia Narodowego celem złożenia przepisanej przez Ustawę Konstytucyjną przysięgi. Otóż powstaje pytanie, czy to haniebne zachowanie się Nowaka było przejawem jego własnej nędzy moralnej, czy też zostało spowodowane namową Witosa. Wiadomo wszak, że Nowak był kreaturą Witosa, zawdzięczającą mu swo-

je wyniesienie na stanowisko prezesa Rady Ministrów.

Podczas wyborów następcy zamordowanego Prezydenta zachowanie się Witosza niesłychanie oburzyło większość jego własnego klubu. Uderza dzwonek, wzywający na Zgromadzenie Narodowe, a klub nie powziął jeszcze decyzji, na kogo odda swoje głosy. Witos, który przed chwilą powrócił z kularów, stoi nauboczu, milczy i na coś jeszcze czeka..... Wreszcie większością głosów zapada decyzja postawienia kandydatury Stanisława Wojciechowskiego. Decyzję tę Witos powitał wściekłym błyskiem oczu. W świetle tego błysku ukazały się prawdziwe rysy jego indywidualności moralnej.

Zawiedziony w swych rachubach podczas dwukrotnych wyborów Prezydenta, Witos wyruszył na zdobycie dla siebie stanowiska prezesa Rady Ministrów.

Nie byłoby w tem nic niewłaściwego, gdyby temu dążeniu towarzyszyła szlachetna ambicja zasłużenia się państwu, dobrze przemyślany program działania i zdolność realizacji powziętych zamierzeń. Nie chodzi mi w tym wypadku o radykalizm lub lewicowość programu.

Uczciwe i umiejętne sposoby realizowania najbardziej umiarkowanego programu nie dałyby mi moralnego prawa do wypowiedzenia tego, co zawierają następujące słowa. Jeżeli nie waham się

bezwzględnie potępić i przestrzec przed działalnością Witosą w jego dzisiejszej fazie rozwoju, to czynię to przede wszystkim ze względu na metody tej działalności, które szerzą niesłychaną demoralizację w naszym życiu zbiorowym, wprowadzając do naszych stosunków politycznych nieznane przedtem praktyki korupcji i karjerowiczostwa.

Chcąc zająć stanowisko Prezesa Rady Ministrów, Witos uruchomił cały aparat środków, jakimi rozporządzał przy swych rozległych wpływach, nie krępując się żadnymi skrupułami, zgodnie z wyznawaniem przez siebie przekonaniem, że „polityka—to świnia”. Tem przekonaniem nasiąkł Witos za czasów galicyjsko-wiedeńskich, gdzie polityka była szczeblem do osobistego wyniesienia i kariery, i właściwie nigdy nie przestawał niemi trącić w wyzwolonej Polsce, lecz dopiero w drugim Sejmie z przekonania tego czynił praktyczny użytek z jakąś gorączkową, niespokojną namiętnością.

Przekonanie to w praktyce prowadziło do kaptowania sobie ludzi i wciągania w orbitę własnych widoków drogą łechtania ich chciwości i próżności. Własna natura i własne doświadczenie kazały mu mniemać, że droga ta jest najbardziej niezawodną. Taka właściwa Witosowi ocena ludzi i ich pobudek działania zwalniała go od nieznośnego dlań obowiązku szanowania i lojalnego traktowania swych współpracowników. Uczucie szacunku

i poczucie lojalności względem nich jest mu najzupełniej obce.

Witos wprost nie rozumie, co to znaczy być lojalnym względem ludzi, z którymi się pracuje. Dużoby o tem mogli powiedzieć różni ministrowie, a przede wszystkim Sosnkowski, Steczkowski i Sikorski. Zwłaszcza ten ostatni, w którym Witos chciał mieć „ramię zbrojne” dla swych kombinacyj politycznych i w tym celu usiłował go sobie pozyskać i odpowiednio do swych widoków urobić. Witos niemal na każdym kroku burzy wiarę swego otoczenia we własną lojalność, a natomiast utwierdza wszystkich w przekonaniu, że zawsze mogą się spodziewać od niego ciosu w plecy. Ten defekt jego charakteru tem silniej uderza, a nawet oburza, że nie przeszkadza mu to wymagać od innych względem siebie nie tylko lojalności, lecz ślepej uległości. Swój stosunek do ludzi uzależnia on całkowicie i wyłącznie od tego, czy ten ktoś jest i będzie posłusznym narzędziem w jego ręku. Nawet od urzędników państwowych żąda przede wszystkim wierności i uległości dla siebie personalnie, a nie lojalności i gorliwości służbowej względem państwa i z tego powodu nigdy nie zapomni Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli, że nie poszedł na zatuszowanie sprawy Dojlid i Spółek leśnych. Dlatego też Witos najlepiej czuje się w otoczeniu ludzi bez charakterów i zasad, ponieważ ulegają oni jego woli i są dlań „obliczalni”, natomiast

anika i lekceważy ludzi, odznaczających się wier-
nością dla swych przekonań, poczuciem swej god-
ności i wyraźną postawą moralną. Tem się tłuma-
czy jego niechęć do Stanisława Wojciechowskiego;
niechęci tej Witos dał wyraz, udaremniając mu
wejście do Senatu z listy państwowej, a następnie
przeciwdziałając — na szczęście bez rezultatu — po-
stawieniu jego kandydatury na Prezydenta Rzeczy-
pospolitej. Bo czyż Witos mógł nie czuć niechęci
do człowieka tak odmiennej struktury duchowej,
jak Wojciechowski, który myślą, słowem i czynem,
całym swoim życiem stwierdzał, że „politykę pol-
ską na wszystkich polach musi cechować szczerłość,
że fałsz jest największą przeszkodą w pracy zbioro-
wej, że granie na wartościach moralnych naszego
narodu odnosi większe skutki, aniżeli odwoływa-
nie się do argumentów siły“! Dla Witosy jest to
całkiem niezrozumiały język. Wierzył on w argu-
ment brutalnej siły, jako w najlepszy środek od-
działywania, i zgodnie z tą wiarą, kogo nie udało
mu się uzależnić od siebie perspektywą korzyści,
tego starał się zastraszyć represjami.

Odzywając się do delegacji urzędników pań-
stwowych, jednym słowem nie przemówił do ich
ambicji obywatelskiej, do ich patriotyzmu, lecz
natomiast „grał“ na ich nędzy materialnej, na
strachu przed utratą posady. Miało się wrażenie,
że Prezes Rady Ministrów w traktowaniu urzędników
wzorował się na stosunku ekonoma do niezorga-

nizowanych parobków dworskich. To trzaskanie z bata ekonomicznego wobec delegacji urzędniczej było nie tylko brutalne i niemądre, bo nieskuteczne, lecz było przede wszystkim śmieszne. Jeszcze bardziej śmiesznym był ten tupet, z jakim Witos w knajpie podmiejskiej na szereg tygodni przed krwawymi wypadkami krakowskimi zapewniał swego rozmówcę o zamiarze strzelania do robotników na wypadek strejku powszechnego. Pomijam w tym razie czerstwość serca i oschłość duszy, ponieważ minister musi się kierować przede wszystkim rozumem, lecz czy tego wymagał rozum stanu, aby spieszyć się do użycia siły zbrojnej i stawiać bagnet na porządku dziennym życia państwowego w czasach kryzysu finansowego, narzniętych konfliktów społecznych i zaostrej wrażliwości mas ludowych, uświadamiających sobie swoją rolę w obronie i utrzymaniu samodzielności państwowej?!

Bezstronność każe mi wyznać, że śmieszność nie była dawniej rysem charakterystycznym Witosy. Człowiek ten wiedział, czego nie wie i umiał zreć ukrywać swoją ignorancję. Dopiero ostatnimi czasy, drażniony w swej dumie, rozpierany namiętnością władzy, zatracił swój dawny krytycyzm i samoopanowanie. Nie zamierzam opowiadać przy tej sposobności licznych anegdot, opartych na wydarzeniach prawdziwych, które świadczą o jego zmanierowaniu się. Nadmienię tylko, że

zmanierowania tego nie można kłaść na karb środowiska społecznego, z którego wyszedł Witos. Z tego samego środowiska pochodzi wszak Średniawski, Bojko i Błyskosz, w których najwrażliwszy snob arystokratyczny nie doszuka się cienia orylostwa i manier łykowskich, a których „godnością i wzięciem“ może być zachwycony nie tylko demokratą-romantyk, lecz i sceptyczny przeciwnik ideologii demokratycznej.

Na rachunek Witosowego zmanierowania trzeba zapisać ten fakt, że zatrzymał się on w swym rozwoju umysłowym, że nie czuł potrzeby i nie czynił wysiłków w kierunku uzupełnienia swej wiedzy, a miało to miejsce właśnie wówczas, gdy z wielkim tupetem rwał się do objęcia stanowiska Kierownika Rządu Rzeczypospolitej. Jest rzeczą zrozumiałą, że czynnemu politykowi o daleko sięgających ambicjach trudno zalecać ślęczenie nad podręcznikami, lecz Witos miał możliwość zbliżyć do siebie i otoczyć się najwybitniejszymi umysłami Polski dzisiejszej; wszak wśród inteligencji polskiej (za wyjątkiem niezawsze pierwszorzędnych sił intelektualnych, które się wprzęgły do wozów partyjnych stronnictw prawicowych) panuje i dzisiaj żywa wiara w wielkie dziejowe posłannictwo ludu i nieco „ckliwa“ — jakby powiedział Witos — skłonność do degradowania się do roli nawozu pod rozrost i rozkwit Polski ludowej. Miał więc Witos możliwość obcowania z najwybitniejszy-

mi umysłami Polski współczesnej, co przy jego chwytnym umyśle wywarłoby jak najbardziej dobroczynny wpływ na rozszerzenie jego widnokręgu umysłowego i pogłębienie płytkich przeważnie poglądów na najistotniejsze zagadnienia życia państwowego.

Witos nie czuł potrzeby nawiązania kontaktu z przedstawicielami świata nauki i kultury polskiej, nie czuł potrzeby i dlatego nie wykorzystał naderzających się możliwości, poprzestając na obcowaniu z chaotyczną umysłowością Buzka. Sferę jego zainteresowań stanowiły raporty i informacje o przebiegu wieców, a otoczenie jego stanowili niemal wyłącznie agitatorzy partyjni i różnego rodzaju spryciarze życiowi, którzy się niejednokrotnie okazywali pospolitymi aferzystami.

Nie byłbym obiektywnym, gdybym w tym miejscu nie nadmienił, że w otoczeniu Witosza zdarzają się ludzie o dobrych chęciach i szlachetnych pobudkach. Są oni tam w położeniu lekarzy, pozostających na służbie w zakładach karnych, którzy bezterminowym więźniom, chorym na gruźlicę, zalecają spokój, wypoczynek, dobre odżywianie się i odpowiedni klimat.

Takim był Witos i takim jego otoczenie, gdy wreszcie dorwał się do władzy jako prezes Rady Ministrów. To wszystko, czego Polska była nietyle świadkiem, ile ofiarą podczas rządów Witosza, było rzeczą łatwą do przewidzenia. Jaki

pan — taki kram. Metody rządzenia i skutki rządów całkowicie odpowiadały temu, co reprezentowało moralne oblicze Witosy. Na długo zachowamy w pamięci ten najbardziej ponury okres w dotychczasowych dziejach odrodzonej państwowości polskiej. Za sprawą Witosy rozpanoszył się w Polsce ród Zołzikiewiczów na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach w państwie i płodził tam „niegodne głupstwa“, które wstrząsały wewnętrznym spokojem państwa, szerzyły stan anarchji moralnej i pogrążały kraj cały w odmęt zwątpienia o zdrowym sensie, uczciwości i odpowiedzialności rządzących. Wspominam tylko o tem, ponieważ nie piszę historii gabinetu Witosy, lecz charakterystykę samego Witosy. Jego to osoba zaważyła na charakterze gabinetu w tym sensie, że uczyniła zeń gabinet prywaty. Był to gabinet zbogaconych parwenjuszów, którzy na stanowiskach ministrów nie umieli być niczem więcej, jak dorabiającymi się w dalszym ciągu przemysłowcami i handlowcami. Miarą wartości moralnej tego rządu jest ten minister, który „otrzymał Polskę darmo“ i w tej darmo otrzymanej Polsce tak dobrze potrafił chodzić koło swych własnych interesów, że w krótkim czasie zrobił olbrzymi majątek, a jako minister w gabinecie Witosy tak gorliwie bronił dobra państwowego wobec zagranicznych kapitalistów przy likwidacji Zarządu Państwowego nad Zakładami Żyrardowskiemi, że gdyby w ten sposób postąpił opłacany

przez niego plenipotent w stosunku do jego własnego mienia, toby go z całą pewnością potraktował jako złodzieja lub kretyna.

Kucharski był godzien Witosą, a Witos Kucharskiego.

O solidaryzowaniu się Witosą z postępowaniem ministra Kucharskiego świadczy późniejsze zachowanie się jego klubu przy rozważaniu sprawy pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunał Stanu wspomnianego ministra za wyrządzenie interesom państwa oczywistej i znacznej szkody przy likwidacji Zarządu Państwowego nad Zakładami Żyrardowskiemi. Przedstawiciele klubu Witosą w Komisji Żyrardowskiej wyraźnie działają na zwłokę, a kto wie, czy wkońcu nie wypowiedzą się za zwolnieniem od odpowiedzialności ministra W. Kucharskiego, lub po piłatowsku nie umyją rąk. Ze strony Witosą będzie to zapewne jedyny wypadek lojalności, lecz bez trwogi i zgrozy nie można pomyśleć o tem, jakie skutki dla Rzeczypospolitej pociągnie ta lojalność i solidarność w złem: to lojalne współdziałanie w wykręcaniu się od odpowiedzialności za trwonienie majątku państwowego!

W gabinecie prywaty, w gabinecie takich ministrów nie mógł długo wybyć człowiek wypróbowanej uczciwości i troski o dobro publiczne Władysław Grabski, pomimo swych prawicowych przekonań, i do tego gabinetu prywaty nie pasowali ani Roman Dmowski, ani Stanisław Grabski, nie

pasowali, lecz nie byli w możności zmienić jego charakteru. Że ci dwaj ludzie znaleźli się w tym gabinecie, było to taką samą ślepą grą wydarzeń i okoliczności, jak podpis Dmowskiego pod traktatem o mniejszościach narodowych. Sprawiedliwszy los powinienby Dmowskiemu oszczędzić tych upokarzających sytuacji. !Wszak nie kto inny, tylko Roman Dmowski znalazł w swoim czasie tak mocne słowa na potępienie metod politycznych konserwatystów krakowskich, pod których sztandarem — oto są słowa Dmowskiego — „została zorganizowana polityka” sojuszków z wszelkiego rodzaju bandytyzmem politycznym, matactwa bez wiary, bez przekonań, bez żadnego wyższego celu (polityka) intryg, przekupstwa, czerpania z funduszy dyspozycyjnych rządu..... Byle rządzić, byle panować, byle utrzymać w swych rękach władzę nad krajem i dostęp do dobrodziejstw, płynących od rządu — mniejsza o to, co się w ten sposób przygotowuje dla przyszłości narodu, co będzie po nas.“

Czy dzisiaj mógłby Dmowski powtórzyć te słowa bez jasnej świadomości, że w równej, a może w większej jeszcze mierze odnoszą się one do wielu jego kolegów z gabinetu Witos-Korfantego!

Na szczęście dla państwa bezsławny gabinet Witos skończył swój żywot; dla Witos był to zawód o wiele cięższy, niż zawód, jakiego doznał przy dwukrotnym wyborze Prezydenta, lecz nasuwa się pytanie, czy ten drugi zawód będzie dosta-

teczenie ciężkim, aby nim wstrząsnąć do głębi i zmusić do rewizji nie tylko metod postępowania, lecz przede wszystkim zasad i idei.

W dzisiejszej fazie swego rozwoju Witos jest siłą nieuduchowioną, jest wartością ujemną. Jest to polityk zmanierowany i wykolejony. Trudno w tej chwili dociekać i ustalać, ile w tym jest jego winy osobistej, a ile destrukcyjnego wpływu niezdrowej atmosfery naszego życia politycznego. Faktem jest, że Witos musi dokonać wielkiej pracy nad samym sobą, musi spojrzeć w głąb własnego sumienia, przeanalizować swoje pobudki działania, nabyć obrzydzenia do wszelkiego niechlujstwa moralnego i wstrętu do posługiwania się kłamstwem, jeżeli chce być godnym samego siebie z roku 1920.

Nie wiem, czy Witos stać dzisiaj na podjęcie trudu nad własnym przeistoczeniem moralnym.

Ma lat prawie pięćdziesiąt i dużo zdrowia fizycznego. Ma więc czas i siłę, oby mu nie zabrakło charakteru i dobrej woli.

W każdym razie dalsza pozytywna karjera Witosy zależy od tego, czy będzie zdolny i w jakiej mierze przejąć się słowami myśliciela angielskiego: „nic innego niema na świecie, prócz sprawiedliwości i jedno tylko silne jest tu na ziemi: — to, co jest sprawiedliwe i prawdziwe”.

Takim, jakim jest Witos dzisiaj, jest on czyn-

nikiem rozkładowym i to uważam za swój obowiązek powiedzieć publicznie.

Czynię to z przykrością równą tej radości, jakiej dałem wyraz wtenczas, gdy Witos w lojalnej współpracy z twórcą odrodzonej państwowości polskiej chlubnie wywiązał się z wielkiego i ciężkiego zadania, włożonego nań przez zjednoczony naród.

Oszczędziłbym sobie tej przykrości, gdyby nie wzgląd na aktualne niebezpieczeństwo, jakie grozi wielkiemu dziełu sanacji skarbu ze strony Witosy.

Dzisiejsza sytuacja wymaga od każdego odpowiedzialnego polityka lojalnej współpracy z rządem Władysława Grabskiego. Lojalna współpraca nie wyklucza rzeczowej krytyki, lecz wyklucza intrygi, podejścia i podstępnie wymierzane ciosy.

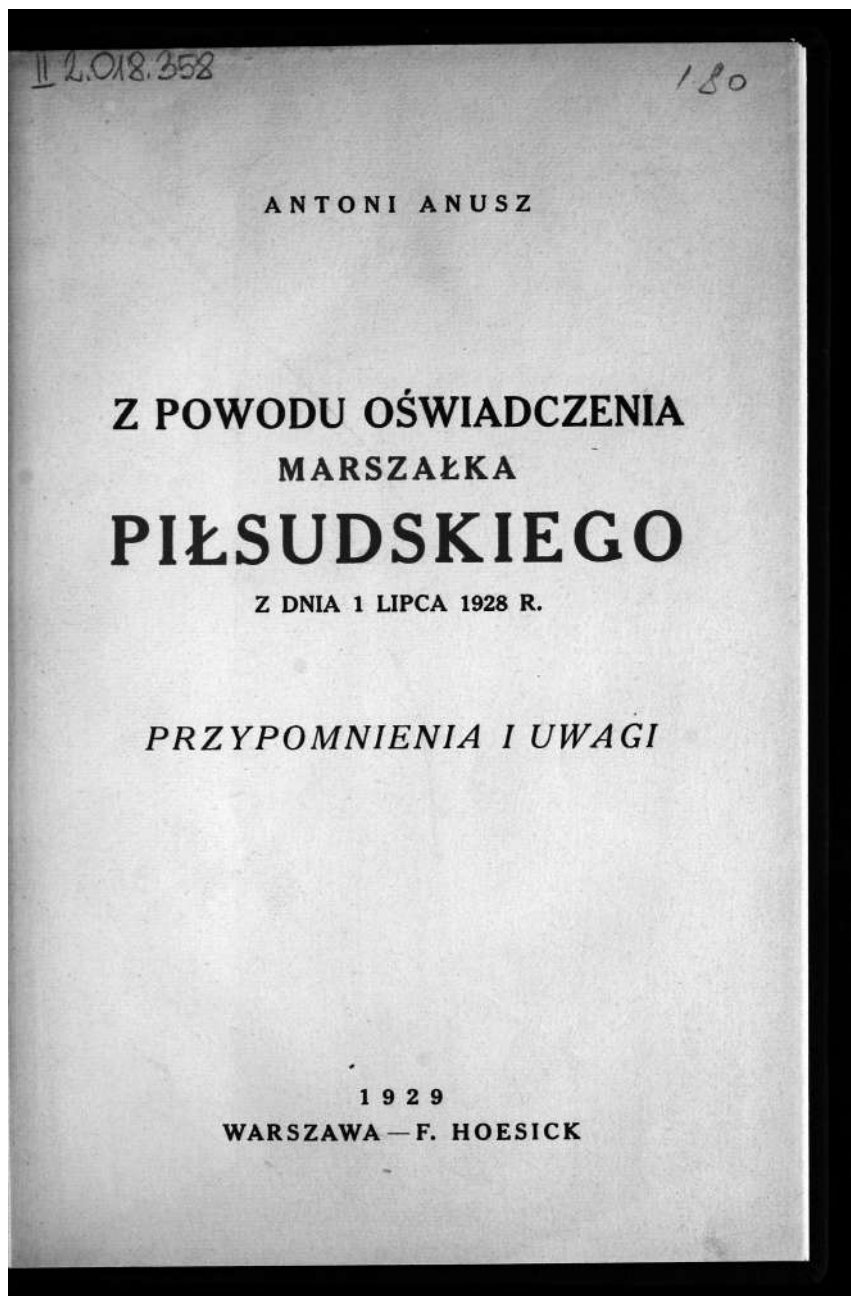
Dla Witosy nie było w Polsce bardziej nienawistnego rządu niż rząd Wł. Grabskiego. Wszak Wł. Grabski jako minister skarbu w jego gabinecie przeciwstawił się Witosowym metodom rządzenia państwem na modłę zarządzania własnym folwarkiem. Grabski pierwszy ustąpił z gabinetu Witosy, gdyż nie mógł zapobiec tej ruinie i rozstrojowi, jakie sprowadził na kraj gabinet prywaty Witosy. Od upadku tego gabinetu i objęcia władzy przez Grabskiego rozpoczyna się naprawa stosunków w państwie.

Jak wobec takiego obrotu spraw wygląda Witos?!

To też kto zna naturę Witosą, jego zawziętość i mściwość, ten łatwo sobie wyobrazi, jak on czycha na sposobność obalenia rządu naprawy skarbu, a kto zna jego spryt, ten zgóry wie, że postara się on to zrobić cudzemi rękoma. Nie kto inny wszakże, tylko Witos, będzie główną sprężyną w mechanizmie intryg, zmierzających do skrócenia istnienia rządu Grabskiego.

Opinia publiczna, aby mogła być dostatecznie czujną, musi być należycie poinformowaną o pobudkach działania tego polityka, który na swych współobywateli patrzy jak szczupak na karasie.

Z POWODU OŚWIADCZENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



ANTONI ANUSZ

ANTONI ANUSZ
PRZYPOMNIENIA I UWAGI

Z POWODU OŚWIADCZENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

ANTONI ANUSZ

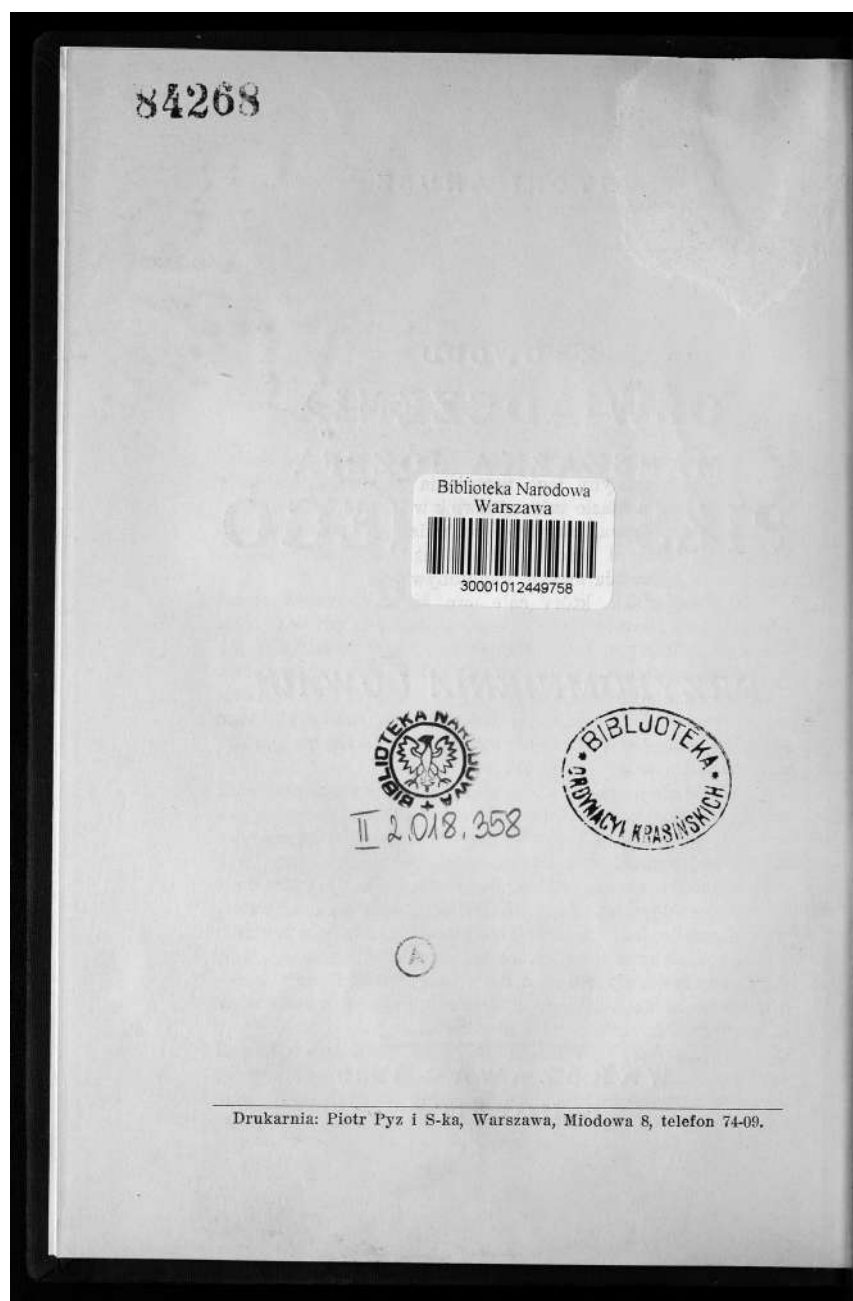
Z POWODU
OŚWIADCZENIA
MARSZAŁKA JÓZEFA
PIŁSUDSKIEGO

Z DNIA 1 LIPCA 1928 r.

PRZYPOMNIENIA I UWAGI

WARSZAWA — 1929
F. HOESICK

ANTONI ANUSZ



Oświadczenie Marszałka Józefa Piłsudskiego, wyjaśniające przyczyny jego ustąpienia ze stanowiska szefa Rządu, znalazło taki oddźwięk w pewnych kołach naszego społeczeństwa, jakgdyby pochodziło od mało znanego człowieka, który ni stąd ni zowąd uzurpuje sobie prawo karcenia i gromienia swych współobywateli.

Od człowieka, który całe swe życie poświęcił leczeniu niemocy narodu i zwalczaniu moralnych przywar społeczeństwa, który w trudzie wielkim i znoju wykuwa posąg naszej samodzielności państwowej i nadaje mu kształt godny naszych najpiękniejszych tradycji dziejowych, od człowieka tej miary wymaga się, aby leczył tylko przepisywaniem słodkich lekarstw i bez bólu wyrwał z charakteru narodu zakorzenione wady i narowy.

W ocenie ostatniego oświadczenia J. Piłsudskiego z poza drzew nie dostrzeżono lasu. Nie dostrzeżono, że to, co powiedział J. Piłsudski, jest dalszą fazą jego nieustających wysiłków leczenia niemocy narodu, hartowania jego woli i uzdalniania go do skutecznego działania. Wspomniane oświadczenie jest gorzkim lekarstwem, lecz lekarstwem pochodzącem od lekarza, którego biegłość w leczeniu jest udowodniona. Gorycz tego lekarstwa nie jest większa od goryczy, jaką zawierały słowa Marszałka J. Piłsudskiego, wypowiedziane 29 maja 1926 r. w Prezydjum Rady ministrów do przedstawicieli stronnictw politycznych.

Tamta doza gorzkiego lekarstwa dała swe dodatnie wyniki, należy mniemać, że ostatnio zaaplikowane lekarstwo również przyniesie pożytek naszemu organizmowi politycznemu.

W związku z ostatniem oświadczeniem Marszałka J. Piłsudskiego chcę pokusić się nietyle o komentarz, ile o nakreślenie pewnej perspektywy dla powyższego oświadczenia.

Od dawna już ze czcią i podziwem wpatruję się w gwiazdę J. Piłsudskiego, którą duch dziejów polskich zapalił na niebie naszej Ojczyzny w głuchą i ciemną noc niewoli, gdy „dwudziestomiljonowy naród spał kamiennym snem niewolników”.

W oczach moich J. Piłsudski uosabia polot Mickiewiczowskiej „Ody do młodości” oraz mądrość i głębię „Resurrecturis” Z. Krasińskiego.

Zgodnie z tem starałem się swą działalnością polityczno-społeczną zasłużyć na to, aby do mnie mogły się odnosić następujące końcowe słowa przemówienia Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego, wypowiedziane 4 grudnia 1922 r.

„Żegnając się z Panami i zamykając księgę naszej wspólnej historii, pozwólcie mi, Panowie, wlać trochę ciepła do mego suchego przemówienia. Cztery lata życia mojego minęły — widzę wśród Panów niejednego, który w ciągu ubiegłych czterech lat wyciągał do mnie na chwilę lub na dłużej chętną i lojalną rękę pomocy. Chcę wyrazić serdeczną wdzięczność za tę pomoc i zapewnić, że w miłym wspomnieniu zachowam zawsze wszystkich tych, którzy przeszli ze mną choć chwilę razem po historycznej drodze — drodze piaszczystej i błotnistej, drodze, jaką w ostatnich dwóch latach przebyłem”.

Sens ostatniego wywiadu z J. Piłsudskim stanie się dla nas bardziej zrozumiałym, gdy sobie uprzytomnimy Jego wyjątkową rolę w życiu naszego narodu, o której tak chętnie się zapomina. J. Piłsudski jest mistrzem sztuki skutecznego działania. Przykładem całego swego życia uczył nas i uczy skutecznego działania i umiejętności przezwycięzania największych trudności i przeszkód.

Sam będąc huraganem energii, stał się kołem rozpędowym dla zmobilizowania i uruchomienia sił i zasobów moralnych i materialnych narodu. Przez całe życie uczył nas działania organizacyjnego, albowiem w czasach dzisiejszych najwybitniejsza umysłowo jednostka jest skazana na bezpłodność, jeżeli nie będzie potęgować i mnożyć swych sił przez zorganizowaną współpracę z innymi.

Hardy i dumny J. Piłsudski zawsze „szedł z żywymi naprzód” nie uciekał w krainę wyniosłego samotnictwa ani też nie pogrążał się w kontemplacyjny zachwyt nad pięknoscią własnego ducha. Walczył i działał bez wytchnienia i spoczynku. Z pamiętników Ignacego Daszyńskiego dowiedzieliśmy się, jakim był Józef Piłsudski, gdy w narodzie ujarzmionym wyszukiwał i organizował siły zdolne do podjęcia walki o niepodległość.

Oto są słowa I. Daszyńskiego:

„Dwie cechy charakteru Piłsudskiego jednały mu miłość wśród nas: dobroć i przedmiotowość. Niewyczerpanie cierpliwy, przebaczący ciężkie osobiste urazy, skupiający około siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całymi w biedzie w dwóch pokoikach z wypożyczonemi meblami, był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem „polskiego świętego”, który spodziewał się zwycięstwa „wbrew nadziei...” Jego jazdy za kordon mogły go zaprowadzić każdej chwili na szubienicę, a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej, szarpanej ustawicznie przez żandarmów. Pogarda śmierci dawała mu siłę”.

Takim był J. Piłsudski i taką była jego postawa duchowa wobec współobywateli, gdy działał wśród społeczeństwa okaleczonego moralnie przez niewolę. Wielkie nadzieje natomiast łączył J. Piłsudski z chwilą wyzwolenia narodu.

Sądził, że odrodzona Polska będzie krainą zgody i jedności, że będzie obszarem, na którym będzie się odbywał radosny wyścig pracy uszczęśliwionych wolnością obywateli. A tymczasem w tej wymarzonej i wywalczonej przez siebie Polsce zastał stan umysłów, który znalazł takie odzwierciadlenie w przemówieniu Jego na Zjeździe legionistów w Kaliszu 1927 roku.

„W roku 1918, pamiętam ten czas, gdyż od tego czasu liczę swe najcięższe przeżycia, zacząłem pracować na państwo polskie, stając na jego czele. Dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, dziki chaos sądów, myśli, zdań, ugrupowań, dziki chaos, niemożliwy nawet do ułożenia w jakąkolwiek łamigłówkę, dzika rozbieżność, były tak wielkie i tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów,

że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę, gdyż wydawało się mi to niemożliwym.

My teraz skarżymy się na wielką ilość stronnictw, cóż dopiero było w owych czasach, gdy na stronnictwo składało się 4-ch czy 5-ciu ludzi, znajdujących się w jakiejś knajpie. Robiono stronnictwa, wyłączając innych nie tylko od enoty, ale robiąc z innych ludzi potworów zbrodni i zapowiadając, że za żadne skarby, pieniądze i za żadne rzeczy w świecie nigdy razem obok pracować nie będą. Chaos słów był tak wielki, że gdyby nie moja mocna głowa, tobym doprawdy zwarjował od wysłuchania jednego dnia 50 ludzi. Wszyscy byli przeświadczeni o swej wartości; nie poczuwając się do żadnej siły, żądali usłuchania recepty zbawienia Polski, których sami nie byli pewni. Odstępowali łatwo od każdego wypowiedzianego słowa, za to bardzo zażarcie zwalczali sąsiadów...

Osądźcie sytuację człowieka, który przeżył rok 1918, który wtedy po 20 godzin dziennie rozmawiał z ludźmi, z jednym, z dwoma, dziesięcioma, pięćdziesięcioma, nie mogąc żadnego człowieka z drugim pogodzić, nie mając zupełnie możliwości postawić jednego obok drugiego z zamiarem współpracy. Ludzie wyklinający tak łatwo swych współpracowników, odsądzając ich od czci i wiary, tak swobodnie uniemożliwiali swym kłótnickim systemem pracę, że dosyć było przeżyć koniec 1918 r., aby zbrzydzić sobie rozmowę z polakami, aby powiedzieć, że jest to niemożliwością rozmawiać z polakiem. Zaliczam do cudów pracy swojej, że w tak dzikim chaosie wybrnąć mogłem i postawiłem pierwszy krok Polski jako państwa.

Całą moją pracą z tamtych czasów było doprowadzenie jakiejś narady z polakami do końca".

Przytoczone słowa stanowią klucz do zrozumienia bardzo wielu momentów z działalności J. Piłsudskiego, zwłaszcza do zrozumienia ostatniego wywiadu. A, niestety, straszna prawda powyższych słów nie może być podawana w wątpliwość przez nikogo, kto zna naszą rzeczywistość zarówno dawną jak dzisiejszą. Słysząc w nich ponure echo narzekań Stefana Batorego na sejmy szlacheckie i echo ciężkich doświadczeń Stanisława-Augusta Poniatowskiego z Sejmem Czteroletnim.

Piłsudski nie narzeka, nie daje się wciągnąć w grę sprzecznych, odśrodkowych interesów partyjnych, lecz w skupionem milczeniu szuka takiego wyjścia z chaosu rozbieżnych tendencyj, które gwarantuje państwu maksimum siły i bezpieczeństwa. W imię dobra państwa nie waha się narzucać swą wolę i łamać siłą sztuczne przeszkody, stawiane mu przez złą wolę, prywatę i anarchistyczne narowy.

Przed demokracją polską otworzył najszersze możliwości, zarządzając w styczniu 1919 roku wybory do Sejmu Ustawodawczego na podstawie najbardziej demokratycznej ordynacji wyborczej. Sądził, że wybory dokonane na podstawie takiej ordynacji wydobędą z masy narodowej na powierzchnię życia państwowego najbardziej wartościowe jednostki. Starał się jaknajlojalniej współpracować ze zwołanym przez siebie Sejmem, przeciwstawiając się mu stanowczo tylko wówczas, gdy miał rację, jak to następnie *à posteriori* potwierdziły wypadki.

To też wszelkie lekcje demokratyzmu dawane dzisiaj J. Piłsudskiemu przez różnych polityków, robią bardzo niepoważne wrażenie.

Dzisiaj wola J. Piłsudskiego wypełnia sobą cały obszar życia państwowego i każdy patriota przyznać musi, że dzieje się lepiej w Polsce, niż działo się wówczas, gdy w ciągu 3 lat brakło Piłsudskiego przy warsztacie czynnej pracy dla państwa.

J. Piłsudski i dzisiaj, jak zawsze, pracuje nad tworzeniem siły, albowiem, jako realny polityk, chce operować nie systemem pojęć i słów, lecz systemem sił, dostatecznych do osiągnięcia zamierzonego efektu.

Nie wymagajmy od Niego, aby był słodki, uprzejmy, „przyzwoity”. To nie jest Jego specjalność. Z Jego woli powstają wiekopomne czyny, które się składają na dzieje Polski współczesnej. J. Piłsudski leczył niemoc narodu miłującym słowem, lecz nie cofa się obecnie przed stosowaniem gorzkich lekarstw, a nawet operacji, jeżeli to jest konieczne dla zdrowia i siły organizmu narodowego.

Słowa Jego gorzkie i cierpkie biją na alarm, zawierają podniecie do wysiłków i wezwanie do szukania nowych dróg, któremi najszybciej możemy dojść do siły państwa i pomyślności jego obywateli.

Gryzie sercem, miłującym chwałę i świetność minionej przeszłości i tęskniącym do święta wielkich tryumfów narodowych a nienawidzącym „podłych i faryzeuszów” i tych wszystkich, którzy dezorganizują moralne siły społeczeństwa i znieprawiają blagą i kłamstwem jego sumienie.

* * *

20 lutego 1919 r. Sejm Ustawodawczy jednomyślną uchwałą powierzył Józefowi Piłsudskiemu sprawowanie władzy Naczelnika Państwa. Przyjmując powierzoną sobie władzę, J. Piłsudski wypowiedział następujące słowa: „Ale jako żołnierz, posłusznie stoję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu, ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście”.

Oto jak ułatwiano J. Piłsudskiemu dźwiganie tego wielkiego ciężaru, jakim było rządzenie Państwem „podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach”.

Gdy tylko zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Wojskowej, zgłosiłem się niezwłocznie do Belwederu, aby się przedstawić najwyższemu Zwierzchnikowi Państwa i Wojska.

Nie tylko w uszach, lecz w duszy brzmiały mi słowa, wypowiedziane przez J. Piłsudskiego przy otwarciu Sejmu Ustawodawczego:

„Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armję, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska tak, by Ojczyzna, zasłonięta piersiami żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armja”.

W rozmowie z J. Piłsudskim stanęło na tem, że mam zaprosić członków Komisji Wojskowej na posiedzenie do Belwederu, na którym Naczelny Wódz J. Piłsudski miał z nami omówić sposoby skutecznego poparcia i rozwinięcia rozpoczętej budowy wojska.

Wystosowałem odnośne zaproszenie do członków Komisji Wojskowej. Członkowie Komisji Wojskowej ze Związku Ludowo-Narodowego odmówili pójścia do Belwederu. Odnośna propozycja wydała się im czemś niesłychanie uwłaczającym

ich dostojeństwu poselskiemu. Między innemi zbliżył się do mnie w sali sejmowej poseł Stanisław Grabski, który aczkolwiek nie był członkiem Komisji Wojskowej, to jednak uważał za stosowne oznajmić mi, że jego klub nie zgadza się na pójście do Belwederu i że Piłsudski winien przyjść do Sejmu i na gruncie Sejmu prosić o poparcie dla swych zamierzeń w zakresie organizacji wojska.

Nieprzejednanie dumna i pełna suwerennego dostojeństwa postawa posła Stanisława Grabskiego była rażąco śmiesznym rysem w całej tej przykrej historii. Przecież poseł St. Grabski był tym samym St. Grabskim, który niejednokrotnie zebrał o audjencję u grafa Bobrińskiego, generał-gubernatora zdobytej przez Moskali Małopolski Wschodniej, i naraz znalazł sposobność do zademonstrowania swego wygórowanego poczucia godności, gdy chodziło o zetknięcie się na gruncie Belwederu z Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem i omówienie z Nim spraw, dotyczących najwyższych interesów państwa i narodu!

Projektowane posiedzenie w Belwederze nie odbyło się. Naczelnik Państwa J. Piłsudski przybył na posiedzenie Komisji Wojskowej do Sejmu i jednocześnie przyprowadził z sobą na to posiedzenie i przedstawił jako swój łącznik z Sejmem generała Józefa Leśniewskiego, który został mianowany ministrem spraw wojskowych. Dotychczasowy kierownik ministerjum spraw wojskowych, pułkownik Jan Wroczyński, został usunięty ze swego stanowiska za nielojalny stosunek do swego Zwierzchnika; publicznym wyrazem tej nielojalności był list, wystosowany przez pułk. Wroczyńskiego do marszałka Sejmu, W. Trąmpezyńskiego, i odczytany przez tego ostatniego, na posiedzeniu Sejmu w dniu 27 lutego 1919 r. W liście tym pułk. Jan Wroczyński między innemi pisał: „pełnię obowiązki tylko pomocnika wodza naczelnego w kierownictwie i zarządzie wojskowym, nie mając ostatecznej władzy w ważniejszych administracyjnych zarządzeniach, jak również, prawa udziału w wypracowaniu i wykonaniu główniejszych podstaw organizacji i operacyj bojowych armji. Z tych to powodów nie mogłem być odpowiedzialny wobec stawianych zarzutów. Nie będąc upoważniony, nie mogę dać odpowiednich wyjaśnień Wysokiemu Sejmowi, co gotów jestem uczynić w każdej chwili na żądanie Komisji Wojskowej”.

A więc afront szedł w parze z uplanowaną intrygą przeciw J. Piłsudskiemu.

„Fachowy” pułkownik, pochodzący z armji, która pierwsza przegrała wojnę, zrzucał z siebie odpowiedzialność za stan wojska, insynuując, że ten stan byłby o wiele lepszy, gdyby nie „dyletantyzm” J. Piłsudskiego w rzeczach wojny i wojska.

Takim to krytym sztychem usiłowano ugodzić J. Piłsudskiego. Ślepym mieczem był pułkownik Jan Wroczyński, a ręką — marszałek W. Trampeczyński.

Łatwo się domyśleć, jaki ślad w duszy J. Piłsudskiego pozostawiło opowiedziane zajście.

A oto jak wyglądała współpraca z J. Piłsudskim Sejmu, a raczej jego większości, w dziele przyłączenia Wileńszczyzny do Polski.

Patryjotycznie czujące serca polskie zachowają na długo w pamięci dzień 19 kwietnia 1919 r., kiedy to Józef Piłsudski swoją zwycięską wyprawą uwolnił Wilno od najazdu bolszewickiego.

Na jakie trzy tygodnie przed tym radosnym faktem na posiedzeniu Komisji Wojskowej poseł A. Skarbek zgłosił następującą interpelację: czy prawdą jest, że w Jabłonnie koncentrują się oddziały wojskowe do wyprawy na Wilno? Dlaczego Naczelny Wódz nie skieruje tych oddziałów na front ukraiński celem zabezpieczenia linii kolei Przemyśl—Lwów i odrzucenia ukraińców precz od Lwowa?

Podobna interpelacja na posiedzeniu Komisji Wojskowej była niedopuszczalnym wkraczaniem w kompetencje sztabu Naczelnego Wodza, a ponadto zrywała zasłonę tajemnicy z operacji wojskowej, której powodzenie całkowicie zależało od uderzenia śmiałego i nieoczekiwanego.

Militarne zdobycie Wilna nie załatwiało jeszcze sprawy. Należało dokonać pewnych posunięć politycznych, obliczonych na pozyskanie potężnych czynników międzynarodowych dla sprawy złączenia Wileńszczyzny z Polską. 23 kwietnia Józef Piłsudski wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Odezwa ta zawierała między innymi takie zdania: „Wojско Polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem

wbrew woli ludności — wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę.

Chcę dać Wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych, tak, jak sami tego sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub ucisku ze strony Polski”.

Już na posiedzeniu 29 kwietnia Sejm Ustawodawczy zajął się powyższą odezwą J. Piłsudskiego, a mianowicie uchwalił nagłość wniosków „Piasta” i Związku Ludowo-Narodowego i odrzucił nagłość wniosków p. Rataja i tow. z klubu P.S.L. „Wyzwolenie”. Pierwsze dwa wnioski nosiły charakter wyraźnie aneksyjny, a wniosek „Piasta”, redagowany przez p. Kiernika, zawierał takie zlekceważenie odezwy J. Piłsudskiego: „Z uwagi, że Wysoki Sejm rezolucją z dnia 4 kwietnia stwierdził wolę swą trwałego zjednoczenia z Rzeczpospolitą Polską północno-wschodnich ziem polskich z ich stolicą Wilnem, a odezwa Naczelnego Wodza zwrócona do mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, woli tej nie może zmienić”.

Trzeci wniosek p. Rataja, który zajął stanowisko zgodne z treścią odezwy J. Piłsudskiego, większości w Sejmie nie uzyskał.

Takim był stosunek Sejmu Ustawodawczego do tego aktu mądrości politycznej, jakim była wspomniana odezwa J. Piłsudskiego.

Była ona punktem wyjścia dla całej późniejszej akcji polityczno-dyplomatycznej, która zakończyła się przyłączeniem Wileńszczyzny do Polski i uznaniem tego przyłączenia przez miarodajne czynniki międzynarodowe.

Doskonale pamiętam posiedzenie połączonych komisji wojskowej i spraw zagranicznych, które się odbyło w parę tygodni po załatwieniu przez Sejm nagłości powyższych trzech wniosków.

Na posiedzeniu tem I. Paderewski, który przybył przed kilku dniami z Paryża, z niezwykłą stanowczością bronił stanowiska, zajętego przez J. Piłsudskiego w Jego odezwie, twierdząc, że odezwa ta zrobiła świetne wrażenie na konferencji w Paryżu, że wywołała tam entuzjazm i znakomicie ułatwiła mu, jako delegatowi, obronę interesów naszego państwa i walkę o jego granice.



To też późniejsze uchwały Sejmu z dnia 23 maja 1919 r. całkowicie zaaprobowaly treść odezwy J. Piłsudskiego, stwierdzając między innymi, że „Sejm uznaje zasadę samostanowienia o sobie narodów byłego wielkiego księstwa litewskiego, wypowiedzianą zarówno w sprawozdaniu komisji dla spraw zagranicznych, przyjętem przez Sejm, i odezwie Naczelnego Wodza z dn. 22 kwietnia, wydanej po zdobyciu Wilna przez wojsko polskie, nie przesadzając sposobu wykonania tej zasady”.

Na tem posiedzeniu 23 maja poseł Rataj wypowiedział w sprawie zdobycia Wilna następujące słowa: „Obowiązkiem jest wspomnieć przedewszystkiem o tem, że zdobycie Wilna musi pójść całkowicie na habet Naczelnego Wodza, bo w tym wypadku nietylko, że nie miał poparcia, ale musiał wprost zwalczać wielkie przeszkody i kłody, rzucane mu pod nogi świadomie czy nieświadomie przez niektórych ludzi i niektóre partje. Drugą rzeczą, którą muszę podnieść, jest to, że zdobycie Wilna, chociaż niektórzy starali się je odroczyć, przyszło w sam czas, jeśli nie w ostatniej chwili. Gdyby się było odwlekło, gdyby przyszło później, o kilka choćby tygodni, to kto wie, czy nie musielibyśmy albo zdobywać Wilno na Litwinach, albo zrezygnować z Wilna. Te rzeczy trzeba wziąć pod uwagę i sądzę, że wiedzą o tem nawet ci, którzy udają, że nie wiedzą”.

Na skutek zmiennych kolei losów wojny Polacy opuścili Wilno „pod naporem przeważających sił nieprzyjacielskich”, jak o tem donosił komunikat naszego sztabu generalnego z 16 lipca 1920 roku.

Bolszewicy oddali Wilno Litwinom w myśl umowy, zawartej przez Litwę Kowieńską z Moskwą bolszewicką 12 lipca 1920 r. Dopiero 8 października 1920 r. generał Żeligowski na czele dywizji litewsko-białoruskiej zajął Wilno z przylegającym obszarem i utworzył Litwę Środkową. Było to wstępem do skomplikowanej akcji politycznej celem przyłączenia Wileńszczyzny do Polski. Jednem z ogniw tej akcji było zarządzenie wyborów do Zgromadzenia przedstawicieli Ziemi Wileńskiej na terenie Litwy Środkowej oraz na terenie powiatów Lidzkiego i Brasławskiego. To Zgromadzenie miało zadecydować o politycznych losach Wileńszczyzny. Sprawie rozszerzenia terenu wyborów na powiaty Lidzki i Brasławski

— 15 —

przeciwwstawił się w sposób bezwzględny Związek Ludowo-Narodowy zarówno w Sejmie, jak i w swej prasie.

W tym czasie (było to w listopadzie 1921 r.) miałem sposobność widzenia się z Piłsudskim w związku ze sprawą Wileńską. J. Piłsudski mówił o zagadnieniu Wileńszczyzny, jako o sprawie, która jest osią Jego wszystkich myśli i trosk. Stosunek Jego do sprawy Wileńskiej jest taki jak i do armji: na żadne kompromisy nie pójdzie. Wybory do Zgromadzenia Wileńskiego były obliczone nie tylko na efekt międzynarodowy, lecz miały w Jego pojęciu głęboki sens moralny: „Ta patriotyczna ludność — mówił J. Piłsudski — która przeciwstawiła się potężnemu aparatowi ucisku rządu rosyjskiego i obroniła swoją religję i narodowość, ta ludność powinna powrócić na łono Polski w rezultacie swej samowiedzy politycznej. Muszą się wreszcie przestać uważać „za ludzi z zabranego kraju” i poczuć się obywatelami państwa polskiego z wolnej i nieprzymuszonej woli.”

Dzisiaj wszyscy wiemy, że na przebieg sprawy wileńskiej od początku do końca wpływał swoją przewidującą myślą i potężną wolą J. Piłsudski. On był tym, który kierował odnośną akcją militarną, polityczną i dyplomatyczną. Ze strony Sejmu Ustawodawczego miał przeważnie trudności i przeszkody.

Warto sobie o tem przypomnieć i pamiętać, gdy nam długo jeszcze będą brzmiały w uszach ostre i gorzkie słowa ostatniego wywiadu z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

* * *

Z chwilą, gdy Sejm Ustawodawczy jednomyślną uchwałą powierzył Józefowi Piłsudskiemu sprawowanie władzy Naczelnika Państwa, należało się spodziewać, że wszystkie stronnictwa polityczne i ich reprezentacje sejmowe dołożą wszelkich starań, aby ugruntować w społeczeństwie naszym autorytet prawowitej władzy państwowej.

Było to nakazem rozumu stanu, tego wymagał takt polityczny, a przede wszystkim instynkt samozachowawczy narodu. Bo jeżeli kogoś obarczono ciężarem odpowiedzialności za losy państwa i za pomyślny wynik wojny, to należało ułatwić mu dźwiganie tej odpowiedzialności, dając mu

lojalną współpracę, oszczędzając jego nerwy i otaczając go atmosferą powszechnej życzliwości.

Pamiętamy, jak te rzeczy wyglądały w Polsce, jakim był stosunek różnych polityków i pewnych kół społeczeństwa do Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Wytknął to komu należało J. Piłsudski w swem przemówieniu, wygłoszonym w sali Malinowej w dniu 3 lipca 1923 r. Mówił wówczas: „Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego co szczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów—to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. Nie sądźcie, panowie, że to jest tylko metafora, ja zacytuję tylko kilka faktów, takich potwornych, dzikich, że trudno pojąć, z jakiej kadzi nieczystości zarazić trzeba wyobraźnię, by podobne rzeczy wymyśleć.

Reprezentant narodu, wybrany przez wszystkich, reprezentujący wszystkich — kradnie! Zbiera się komisja sejmowa, aby szukać skradzionych przez tego reprezentanta insygniów królewskich. Komisja sejmowa, obradująca pod egidą czy pod kierownictwem marszałka Sejmu, szuka, śledzi, bada, poszukuje skradzionych przez tego reprezentanta rzeczy! Czy Panowie coś bardziej potwornego, coś bardziej wstrętnego, coś bardziej oplutego pomyśleć możecie? Czy można mieć reprezentanta tego rodzaju? Pomyślcie sobie to gdzieindziej, wśród wolnych, swobodnych narodów — nasz reprezentant — złodziej!”

Te same koła polityków sejmowych i ich odpowiedniki w prasie i w społeczeństwie, do których odnosiły się przytoczone powyżej słowa, zarzucały Naczelnemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu innego jeszcze rodzaju „kradzież”, a mianowicie bezprawne przywłaszczenie sobie prawa noszenia srebnego krzyża orderu wojskowego „Virtuti Militari”

najniższej, piątej klasy oraz bezprawne korzystanie ze stopnia i tytułu Marszałka Polski.

W jaki sposób J. Piłsudski dopuścił się tych „nadużyć”.

1 sierpnia 1919 roku była uchwalona ustawa o orderze wojskowym „Virtuti Militari”. Wkrótce potem J. Piłsudski ukazał się w gronie swych kolegów legionowych z krzyżem „Virtuti Militari” na piersiach. W wygłoszonym podówczas przemówieniu J. Piłsudski mówił o żołnierzu: „Podstawą wojska jest żołnierz. System pruski tworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armii przyznał rację, że podstawą armii jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dołę i niedolę, gdy dusza ta się załamie — upadek armji jest nieunikniony. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach, nie załamała się. Swoich oficerów uczylem tej prawdy, co było tem trudniej, że byliśmy, jak sierota wśród lasu, że otaczały nas armje na innych metodach i wzorach budowane i utrzymywane”.

O sobie zaś powiedział wówczas:

„W surowym swym sądzie o samym sobie, doszedłem do przekonania, iż jest to moją zasługą, że jestem dobrym żołnierzem i dlatego zawiesiłem na swej piersi order „Virtuti Militari”, który odąd będzie oznaczał dobrych żołnierzy”.

Zdawałoby się, że fakt ten i towarzyszące mu okoliczności nie nastęrczają sposobności do dokuczliwych zaczepek i zgryźliwych szyderstw. Przeciwnie, otucha i radość powinny były napełnić serce każdego patrioty, że w ciężkich i groźnych czasach narzuconej nam wojny posiadamy człowieka, który swą pracą wojenną, pełną trudów i niebezpieczeństw, zdobył sobie moralne prawo do wskazania na siebie, jako na wzór dobrego żołnierza.

Drugim „nadużyciem” J. Piłsudskiego było przyjęcie stopnia i tytułu Marszałka. 19 marca 1920 r. Minister Spraw Wojskowych J. Leśniewski przedstawił w Belwederze Naczelnemu Wodzowi J. Piłsudskiemu Ogólną Komisję weryfikacyjną, powołaną na mocy art. 14 ustawy z dnia 2 sierpnia 1919 r. o ustaleniu starszeństwa i nadaniu stopni oficerskich w wojsku polskim. Imieniem tej Ogólnej Komisji

weryfikacyjnej przemówił najstarszy rangą oficer, meldując, że wspomniana komisja na pierwszym konstytuującym zebraniu uchwaliła prosić Naczelnego Wodza, aby zechciał przyjąć najwyższy stopień wojskowy Pierwszego Marszałka Polski.

Naczelnny Wódz wyraził swoją zgodę.

Ile to z powodu krzyża „Virtuti Militari” i stopnia Pierwszego Marszałka Polski było złośliwych uwag, ile „małych grymasów”, ile błagierskiego oburzenia i faryzeuszkowskiego zgorszenia!

Posłowie: Książd Maciejewicz, książd Lutosławski, Stanisław Grabski i ich przyjaciele polityczni nie mieli większego zmartwienia, nie widzieli na widnokręgu naszego życia politycznego faktów bardziej godnych zainteresowania poselskiego, bardziej groźnych dla bezpieczeństwa Państwa, niż te „bezprawia” J. Piłsudskiego.

Wreszcie wytoczono sprawę stopnia Marszałka na jednym z posiedzeń Komisji Wojskowej. Na odnośną interpelację odpowiadał major Platoski, odpowiedział rzeczowo, z dużym taktem. W wyniku tej dyskusji na Komisji Wojskowej otrzymałem następujące pismo od Marszałka W. Trąmpczyńskiego z datą 11 czerwca 1920 r.

Do Pana Przewodniczącego Komisji Wojskowej.

Jak mi doniesiono, na jednym z ostatnich posiedzeń Komisji Wojskowej, któryś z zastępców Ministerstwa Spraw Wojskowych twierdził, że jeneralicja nadesłała mi latem 1919 r. wniosek do Sejmu o zamianowanie p. Naczelnika Państwa Marszałkiem Polski, a że z mej strony wniosek ten pozostał bez odpowiedzi.

Relacja ta jest mylną. Wniosek podobny nadszedł był rzeczywiście, podpisany w imieniu jeneralicji przez Pana Ministra Leśniewskiego.

Ja wniosek ten przedłożyłem w Konwencie Seniorów. Tam klub Ludowo-Narodowy (liczący wówczas przeszło 140 posłów) i klub N. Z. R. (liczący wówczas dwudziestu i kilku posłów) oświadczyły się przeciw wnioskowi, uznając go za zbyt wczesny.

Oświadczyłem natychmiast w Konwencie, że zwrócę wniosek p. Ministrowi Leśniewskiemu, objaśniając go, że w tym stanie rzeczy lepiej będzie wniosek chwilowo wstrzymać. Tak też uczyniłem.

Trąmpczyński.

To „chwilowo” trwało długi szereg miesięcy; sprawa jednak znalazła swoje załatwienie na innej drodze, o której wspomniałem.

Wysoce znamienne było to ociąganie się czynników sejmowych z załatwieniem wniosku jeneralicji. I tutaj właśnie tkwi cała moralna potworność stosunku pewnego odłamu polityków sejmowych do Józefa Piłsudskiego!

J. Piłsudski był Naczelnym Wodzem; miał prawo dysponowania życiem, zdrowiem i mieniem wielkiej masy obywateli państwa w imię osiągnięcia zwycięstwa, od którego zależało samo istnienie powstającego państwa. W tych warunkach należało zrobić wszystko, aby w dusze żołnierzy wszczepić przeświadczenie, że Józef Piłsudski jest człowiekiem wielkiego charakteru i niezwyklej siły ducha, że jest tym wodzem, do którego wyjątkowych zdolności wojskowych każdy żołnierz winien mieć ślepe, nieograniczone zaufanie.

Mógł jakiś tępawy poseł o duszy okaleczonej lub zgola zdechłej nie rozumieć tego, że J. Piłsudski był duszą i sercem wojska, lecz nie mógł nie uznawać tego obiektywnego faktu, że Piłsudski był Naczelnym Wodzem, a za tem zajmował najbardziej odpowiedzialne stanowisko w armji. Zewnętrznym wyrazem tego stanowiska Piłsudskiego w wojsku powinno być przyznanie Mu najwyższego stopnia w hierarchji wojskowej.

Nie zrobiono tego, aczkolwiek odnośna uchwała sejmowa, w uroczysty sposób powzięta, przyczyniłaby się do zwiększenia autorytetu Wodza w oczach żołnierzy, a zwłaszcza w oczach korpusu oficerskiego, który był demoralizowany przez polityków sejmowych, wygrywających niejednolitość tego korpusu pod względem pochodzenia dla swoich celów partyjnych.

Posłowie z Konwentu Senjorów tego nie rozumieli, natomiast dogadzała ich próżność rola komisji egzaminacyjnej dla określenia kwalifikacyj wojskowych Józefa Piłsudskiego.

Zwłaszcza rola egzaminatora zdolności wojskowych J. Piłsudskiego przypadła do gustu W. Trąpczyńskiemu. Pamiętamy, jak tę rolę sprawował W. Trąpczyński w roku 1920 po wiekopomnem zwycięstwie nad bolszewikami i jak ją sprawował w Senacie na krótko przed wypadkami majowymi roku 1926.

Zaprawdę długo, bardzo długo J. Piłsudski był „cierpliwością, tą panią niedoli, co gmach swój stawia z niczego powoli”. Gdy się przepelniła miara Jego cierpliwości, stał się „dla podłych tylko i faryzeuszów groźbą, gniewem lub świętem milczeniem”.

* * *

Zwycięstwo oręża polskiego w roku 1920 nad armjami sowieckimi ze względu na swe skutki należy do najdonioślejszych nie tylko w dziejach naszego narodu, lecz w dziejach powszechnych.

Skutki naszego zwycięstwa w roku 1920 tak głęboko sięgnęły w życie nowoczesnego świata, że bez najmniejszej przesady porównać je można ze skutkami bitew, które się rozegrały na polach Katalańskich, na Kosowym polu, pod Grunwaldem, pod Lipskiem oraz ze skutkami zwycięstwa koalicji nad Niemcami w roku 1918. To ostatnie porównanie jest o tyle ścisłe, że od wyniku naszej orężnej rozprawy z armjami sowieckimi zależały losy Traktatu Wersalskiego, który był uwiecznieniem zwycięstwa koalicji nad Niemcami.

To nasze wielkie zwycięstwo przygotował, zorganizował i osiągnął Marszałek Józef Piłsudski.

Orężne zwycięstwo J. Piłsudskiego było ukoronowaniem Jego przewidującej akcji politycznej, na którą się złożyła praca nad skonsolidowaniem własnego społeczeństwa, zmobilizowaniem jego wszystkich sił i jaknajdłuższym utrzymywaniem tych sił w wysokim napięciu oraz gruntowna znajomość wrogów, ich poglądów i doktryn, ich pobudek działania, zamierzeń i planów.

W roku 1920 Polska pod wodzą J. Piłsudskiego pokonała wroga, który po zwycięstwach nad kontrrewolucją, wspieraną przez Anglię i Francję, rozciągał swoją władzę nad połową Azji i połową Europy. Jak pisze M. Tuchaczewski, ówczesne położenie Rosji Sowieckiej było następujące: „Kołczak był zlikwidowany na wschodzie. Denikin był zlikwidowany na Kaukazie. Tylko gniazdo Wranglowskie trzymało się na półwyspie krymskim”.

Kim był ten wróg, który przez zajęcie Wilna wypowiedział wojnę powstającemu państwu polskiemu, jakie były jego cele i dążenia?

Wrogiem tym była zwycięska na obszarach dawnego caratu rewolucja bolszewicka, której wodzowie wyznawali dogmat, że rewolucja socjalna osiągnie istotne zwycięstwo dopiero wówczas, gdy z rewolucji miejscowej stanie się rewolucją powszechną. W tym celu w pierwszych dniach marca 1919 r. zwołali do Moskwy międzynarodowy zjazd komunistów, który proklamował utworzenie III Międzynarodówki celem podjęcia walki z mocarstwami i państwami burżuazyjnymi całego świata.

Pisma polityczne K. Radka-Sobelsona i L. Trockiego zawierają miarodajne poglądy na cele i sposoby działania rządu bolszewickiego, albowiem obaj oni nie tylko pisali, lecz i tworzyli podówczas historję Rosji Sowieckiej. W dziełku swem: „Zewnętrzna polityka Rosji Sowieckiej” K. Radek tak określa zadania rewolucji rosyjskiej: „Rewolucja rosyjska była powstaniem mas pracujących przeciwko międzynarodowemu kapitalizmowi. Wybuchnąwszy w Rosji, jest ona dotychczas izolowana w imperjalistycznej Europie. I jeżeli ta izolacja potrwa długo, rewolucja rosyjska zostanie stłumiona przez siły cudzoziemskiej kontrrewolucji. Naczelnem dążeniem naszej polityki rewolucyjnej winno być dążenie do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów. To dążenie wymaga, aby rewolucja rosyjska stała się w obliczu międzynarodowego proletariatu, jako szermierz, jako wróg światowego kapitalizmu”. A o kilkanaście stron dalej Radek dodaje: „Walka rewolucji i kontrrewolucji będzie trwała dość długo i z różnymi wynikami, lecz jedno nie ulega wątpliwości, że walka ta już się rozpoczęła w skali międzynarodowej i że Rosja sowiecka, wzięwszy kierunek na rewolucję międzynarodową, wzięła ten właściwy kierunek, który doprowadzi ludzkość do przystani socjalizmu”.

W szkicach L. Trockiego: „Nowa polityka ekonomiczna Rosji sowieckiej i perspektywy rewolucji wszechświatowej” znajdujemy taki praktyczny przepis na robienie rewolucji: „Myśmy popełniali błędy w różnych dziedzinach, a w tej liczbie, rozumiem się, i w polityce. Lecz biorąc rzecz ogólnie i zasadniczo, myśmy dali europejskiej klasie robotniczej niezły przykład zdecydowania, stanowczości, a gdy potrzeba było, niemiłosierniej bezwzględności w rewolucyjnej walce. A właśnie bezlitosna, niemiłosierna bezwzględność jest naj-

wyższym rewolucyjnym humanitaryzmem, chociażby dlatego, że gwarantując powodzenie, skróca ciężką drogę kryzysu".

Takie były, a od Bucharina się dowiadujemy dzisiaj, że i są, zasadnicze wytyczne polityki sowieckiej, z takiego źródła doktryn wypływał głęboki nurt ich dążeń.

W świetle tych miarodajnych wynurzeń wpływowych wodzów bolszewizmu wszystko to, co Moskwa oficjalnie głosiła na początku 1920 roku w sprawie gotowości zawarcia pokoju z Polską, było tylko taktyką wytrawnych graczy politycznych, było zręcznym manewrem obliczonym na zdezorientowanie opinii Polski i świata, na złamanie moralnej postawy polskiego żołnierza i na zdemoralizowanie jego ducha bojowego. Do propozycji pokojowych rządu sowieckiego z roku 1920 w jeszcze większej mierze można było zastosować słowa L. Trockiego, którymi on uzasadniał dwa lata potem rację bytu nowej polityki ekonomicznej. Podług niego „nowa polityka ekonomiczna jest obliczona na określone warunki przestrzeni i czasu: to jest manewrowanie państwa robotniczego, żyjącego jeszcze w środowisku kapitalistycznym i kierującego się mocnym przeświadczeniem o rewolucyjnym rozwoju wypadków w Europie”.

A więc propozycje pokojowe rządu sowieckiego na początku 1920 roku były jedynie taktyką i manewrem dyplomatycznym; zmierzały one do wywołania wrzenia rewolucyjnego w Polsce, do zmniejszenia naszej zdolności obronnej, a w konsekwencji do wzmożenia i przyspieszenia rozwoju wydarzeń rewolucyjnych w innych państwach europejskich. Lecz — jak wiadomo — świat chce być oszukiwany i ludzie chętnie wierzą w to, co jest narazie wygodne i co ich zwalnia od konieczności wysiłków i ofiar.

A należy pamiętać, że politykę sowiecką prowadzili niedoścignieni mistrze podstęp i oszukaństwa, ludzie o nadzwyczajnym sprycie faktorskim, którzy umiejętnie wygrywali na rzecz rewolucji wszechświatowej powszechnie odczuwane znużenie długotrwałym stanem wojny.

Oto kolejne fazy manewru pokojowego bolszewików w roku 1920.

W nocy swej 30 stycznia rząd sowiecki między innymi oznajmił:

„Rada komisarzy ludowych sądzi, że o ile chodzi o interesy rzeczywiste Polski i Rosji, niema ani jednej kwestji, czy to charakteru terytorjalnego, czy ekonomicznego lub innego, któraby nie mogła być roztrzygnięta w drodze pokojowej zapomocą rokowań, ustępstw i wzajemnych układów”.

Gdy zaś w nocy radjotelegraficznej do Cieczerina z 27 marca minister Patek oświadczył gotowość rozpoczęcia rokowań pokojowych z pełnomocnikami rosyjskimi dnia 10 kwietnia i zaproponował na miejsce negocjacyj Borysów, to rząd sowiecki nie zgodził się na rokowania w Borysowie i w nocy swej do mocarstw z 8 kwietnia oskarżał Rząd Polski o przewleknięcie działań wojennych. W wymienionej nocy znajdujemy następujące słowa, zręcznie obliczone na oddźwięk w sferach gospodarczych Europy: „Polska prowadzi dalej wojnę przeciwko republikom sowieckim Rosji i Ukrainy, hamując w ten sposób ich działalność pokojową, przeszkadzając im w korzystaniu z ich źródeł wewnętrznych bogactw i dostarczaniu innym krajom produktów, których im potrzeba”.

Rząd Polski w komunikacie swym z 20 kwietnia złożył dowód wielkiej przenikliwości politycznej, nie zgadzając się na proponowany przez bolszewików rozejm, widząc w tej propozycji podstępne usiłowanie moralnego rozbicia wojska i społeczeństwa.

Wspomniany komunikat głosił: „zważywszy... że rozejm długotrwały zrodziłby stan „ani pokoju ani wojny” i pozwalałby na przeciąganie rokowań bez końca, Rząd Polski propozycję rozejmu odrzucił i oświadczył się za natychmiastowym przystąpieniem do rokowań pokojowych. Była to droga prostsza i bezpośrednio do celu zmierzająca. Ażeby jednak dać dowód swoich dobrych chęci i uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, Rząd Polski oświadczył, że Dowództwo Wojsk Polskich nie zamierza działaniami agresywnymi utrudniać rokowań”.

Część prasy polskiej nie zrozumiała ukrytych intencji i planów rządu sowieckiego; nie zrozumieli ich i politycy sejmowi.

Rozwodzono się szeroko i głośno nie tylko nad możliwością, lecz nad pewnością pokoju, jeżeli tylko Rząd Polski okaże się ustępliwy i zechce podjąć pertraktacje pokojowe.

Z takich nastrojów wynikało, że dalsza wojna staje się bezcelową, a jeżeli się będzie toczyła, to w imię jakichś nieznanym celów, a zatem: precz z wojną, chcemy pokoju!

Podobne głosy w prasie i wśród polityków zachęciły rząd sowiecki do zwrócenia się 23 kwietnia z notą do prasy polskiej, w której między innymi czytaliśmy:

„Pomimo, że rządowi sowieckiemu, z racji jego propozycji zawieszenia broni, przypisywano rozmaite przewrotne plany, propozycja ta była w rzeczywistości do tego stopnia naturalna z chwilą, gdy mówiono o pertraktacjach pokojowych, że nawet część prasy polskiej, jak np. „Robotnik”, wysunęła to żądanie jako samo przez się zrozumiałe i to równocześnie z rządem sowieckim, a nawet przed nim”.

Tak brzmiały słowa dyplomatów sowieckich, którzy dla uspienia naszej czujności odpowiednio zmienili treść i ton swych wystąpień, nie wyrzekając się bynajmniej właściwych sobie czynów. Temi czynami były przygotowania zbrojne do „Pochodu za Wisłę”, którego cele wyraźnie i otwarcie sformułował później M. Tuchaczewski: „Rewolucja z zewnątrz była możliwa, Europa kapitalistyczna była wstrząśnięta do głębi i gdyby nie nasze błędy strategiczne, nie nasza przegrana na polu walki, to być może, że wojna polska stałaby się ogniwem, któreby rewolucję październikową złączyło z rewolucją zachodnio-europejską”.

Z powyższego jasno wynika, że zarówno proponowanym pertraktacjom pokojowym jako też późniejszej ofensywie bolszewickiej przyświecał zawsze jeden i ten sam cel, a mianowicie rozszerzenie hasła i metod rewolucji październikowej, która dała władzę w Rosji bolszewikom, na inne państwa europejskie.

Dziwić się tylko należy, że polski obóz socjalistyczny, najlepiej zorientowany w celach i dążeniach rządu sowieckiego, nie umiał się tym razem przeciwstawić oszukańczej propagandzie pokojowej sowietów. Socjaliści polscy, którzy niejednokrotnie okazywali poparcie J. Piłsudskiemu w Jego zamierzeniach politycznych, w sprawie podstępnych propozycji pokojowych bolszewików tego poparcia J. Piłsudskiemu nie dali, przeciwnie poszli po linii najmniejszego oporu i rozpoczęli propagandę na rzecz zaprzestania działań wojennych.

Z bezkrytyczną łatwowiernością prowadzona propaganda pokojowa socjalistów oraz wszczęta przez narodowych demokratów na złość Piłsudskiemu dyskusja o celach wojny w dużej mierze przyczyniły się do późniejszych niepowodzeń orężnych i klęsk, jakie spotkały naszą armję po zdobyciu Kijowa.

Propaganda pokojowa i dyskusja o celach wojny siały rozterkę do duszy żołnierza, zarażały go wątpliwościami, czy potrzebna jest dalsza wojna, której trudy i niebezpieczeństwa zmęczyły jego nerwy i nadważyły siły.

Kto dobrze pamięta ówczesny stan umysłów w Polsce, ten tylko może należycie ocenić rolę J. Piłsudskiego w organizowaniu wielkopomnego zwycięstwa. J. Piłsudski nie tylko dowodził wojskiem, nie tylko zapomocą wojska realizował pewne plany operacyjne, lecz przedewszystkiem starał się otoczyć wojsko odpowiednią atmosferą moralną. Starał się o to, aby od społeczeństwa do wojska waleczącego na froncie szedł głos wiary i otuchy, aby społeczeństwo przez swoją zwartość moralną i konsolidację polityczną było dla wojska przykładem zgody, jednomyślności i siły.

Droga do wytworzenia takiej konsolidacji społeczeństwa prowadziła przez rozmowy i narady z politykami i J. Piłsudski nie żałował czasu i cierpliwości na takie rozmowy.

Utkwił mi w pamięci jeden charakterystyczny epizod z posiedzenia Rady Obrony Państwa, której przewodniczył Naczelnik Państwa, a w Jego zastępstwie prezes Rady ministrów. Zapamiętałem ten epizod na podstawie relacji posła Macieja Rataja, który podówczas był jednym z członków Rady Obrony Państwa. Na porządku dziennym była sprawa wydania odezwy do Żołnierzy Rzeczypospolitej, a było to w pierwszych dniach lipca, kiedy stan rzeczy na froncie budził już najwyższy niepokój. Projekt odezwy zawierał między innymi takie zdania: „W chwili tej walki ostatniej nie sami jesteście żołnierze. Naród cały, nie tylko sercem i duszą, lecz całym wysiłkiem pracy i czynu stoi za Wami. Dziś przy was stajemy. Radę Obrony Państwa tworząc, my, przedstawiciele wszystkich warstw Narodu Polskiego, ludu miast i wsi, aby wraz z przedstawicielami Rządu i Dowództwa skierować wam ku pomocy wszystkie wielkie i niepo-

żyte siły Narodu". A kończył się ten projekt odezwy temi słowy. „Żołnierze Rzeczypospolitej! Ojczyzna wasza, która was miłuje i chlubi się wami, dziś w pełnym majestacie spogląda na was i śle wam przez usta nasze rozkaz. Macie zwyciężyć! Rozbić macie wroga — zgnieść jego zakusy na wolność waszej ojczyzny i na waszą sławę żołnierską!”

Zaprobowany na posiedzeniu tekst odezwy miał być podpisany przez wszystkich członków R. O. P., gwoili nadania jej słowom większego znaczenia i wagi.

Rozpoczęła się dyskusja nad projektem odezwy. Łatwo sobie odtworzyć przebieg tej dyskusji; była to jedna z tych typowych dyskusyj porozumiewawczo - międzypartyjnych. Górującym tonem tych dyskusyj jest bezwstydną, odpychający targ podług utartej formuły: o tyle — o ile. O tyle będziemy popierali rząd, o ile on będzie wykonywał nasz program i przy tem reprezentant każdej partji uważa za swój najświętszy obowiązek czuwać nad tem, aby przypadkiem jego wyborcy nie zrobili, broń Boże, dla Ojczyzny więcej, niż wyborcy reprezentanta partji konkurującej.

A poseł, który miał położyć swój podpis pod tą odezwą, starał się nadać jej tekstowi brzmienie konspektu swych przemówień wiecowych.

Podobna dyskusja rozpoczęła się w R. O. P. nad treścią projektu odezwy do Żołnierzy Rzeczypospolitej. Nie trudno sobie wyobrazić, z jakim uczuciem J. Piłsudski przysłuchiwał się tej dyskusji. Nie bił, nie kopał, nawet nie zgromił surowo panów posłów z R. O. P., lecz w pewnym momencie wziął projekt odezwy, napisał pod nim: W imieniu Rady Obrony Państwa J. Piłsudski, i powiedział: „Sądzę, że mię nie zdezawuujecie”, opuścił posiedzenie.

Trudno uwierzyć, aby ten epizod przekonał J. Piłsudskiego o tem, że reprezentanci partyj w sposób właściwy przystąpili do zmobilizowania woli, energii i zapału mas ludowych dla obrony niepodległości!

Robił to za nich sam J. Piłsudski. Z Jego inicjatywy i pod Jego bezpośrednim naciskiem był wkrótce utworzony Rząd Obrony Narodowej, z W. Witosem i I. Daszyńskim na czele. Stworzenie tego rządu nazwał następnie J. Piłsudski „swojem własnem dziełem”. Wiemy, jak się potoczyły

późniejsze wypadki, które oręż polski okryły wiekopomną sławą. Świat cały stanął wobec oczywistego faktu: Polska pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego własnymi siłami pokonała wroga, przed którym drżała Europa, i obroniła ten stan rzeczy w świecie, jaki ustanawiał Traktat Wersalski.

Ironiczne słowa K. Radka-Sobelsona w związku z naszym zwycięstwem są wielce znamienne świadectwem wroga: „Burżuazja polska i polscy szlacheci przekonali się, jak nikła była ta pomoc, którą mogli otrzymać ze strony Francji. Prasa nazwała rozbiście czerwonej armji „cudem nad Wisłą”, a cuda — to czynniki, na które bardzo liczyć nie można”.

Radość z odniesionego zwycięstwa, zwycięstwa na miarę rzadką w dziejach powszechnych, powinna była rozszerzyć pierś każdego polaka i dać podniosłą satysfakcję jego dumie narodowej za przeżyte z winy Moskwy klęski i upokorzenia. Taka satysfakcja należała się słusznie pokoleniu, urodzonemu w niewoli.

Reprezentanci naszego państwa zagranicą winni byli wykorzystać to imponujące zwycięstwo dla uwydatnienia roli i znaczenia Polski na terenie międzynarodowym. Było to możliwe tylko wówczas, gdyby cały naród żył pełną świadomością wielkości dokonanego dzieła.

Tymczasem znaleźli się w Polsce ludzie mali duchem, lecz wielcy nikczemnością, którzy z nienawiści do Piłsudskiego pomniejszali doniosłość i samodzielność zwycięstwa, odniesionego za Jego sprawą przez naród.

Trudno o przykład bardziej zacieklej i ślepej nienawiści, która nie cofa się przed pomniejszeniem zasługi dziejowej własnego narodu, byleby tylko nie dać świadectwa prawdzie, jeżeli ta prawda ma otoczyć aureolą zwycięstwa głowę nienawidzonego człowieka!

W kilka lat po klęsce bolszewików pod Warszawą pewien szeroko znany zagranicą dygnitarz sowiecki w towarzyskiej, nie dyplomatycznej, rozmowie z naszym dyplomatą wypowiedział taką opinię:

— „Wasz Piłsudski zburzył nasze plany. Europejska burżuazja jest tępą i tchórzliwą. Myśmy ją tumanili i zwozili lisim ogonem i straszili wilczym zębem. Jedno i dru-

gie odnosiło skutek. Gorzej z Piłsudskim. On sam wyszedł z rewolucji i jego nie zastraszyś — „jego nie zapugajesz”.

Strach pomyśleć o tem, jaki byłby wynik wojny polsko-bolszewickiej, gdybyśmy nie mieli w Polsce J. Piłsudskiego, który był jednocześnie przewidującym mężem stanu i genialnym wodzem.

Przewidująca myśl pozwoliła Mu przeniknąć i odgadnąć podstęp wroga, a znajomość zasad sztuki wojennej oraz umiejętność posługiwania się wojskiem jako środkiem przewidującej polityki pozwoliły Mu wywalczyć dla narodu wielkie zwycięstwo i ustalić przez to zwycięstwo granice wschodnie państwa.

Jak J. Piłsudski zdobywał znajomość zasad sztuki wojennej, jakimi drogami szedł do sławy zwycięskiego wodza, opowiedział o tem w swej przepięknej książce: „Moje pierwsze boje”.

Kto chce widzieć budujący i podniosły przykład, jak pracuje silna wola i jak się przejawia wspaniały charakter, ten niechaj jak najczęściej odczytuje wspomnianą książkę. Z kartek tej książki poznajemy ten ogrom pracy ducha, jaki J. Piłsudski wydobywał z siebie celem pozyskania duszy swych żołnierzy, wzbudzenia i utrzymywania w nich nieograniczonego zaufania do swych zdolności wojskowych, podporządkowania ich swojej myśli i woli nie tylko automatyczną siłą rozkazu zwierzchnika wojskowego, lecz przede wszystkim autorytetem moralnym, zdobytym wytrwałą i spokojną pracą na polu walki i nieustraszoną postawą w ogniu bitwy.

Jako wódz kierujący działaniami wojennymi, Józef Piłsudski szukał dróg zwycięstwa wśród męczącego natłoku przeróżnych wątpliwości, czy obrona w każdym wypadku droga jest najlepszą ze wszystkich możliwych.

W trakcie przygotowań do bitwy ani na chwilę nie opuszczała J. Piłsudskiego troska o to, aby rozkazy, związane z wykonaniem obmyślanego planu walki, liczyły się z zasadą jak największego oszczędzania nie tylko krwi, lecz sił i nerwów żołnierzy.

Ustawicznie troszcząc się o to, aby bez wyraźnej konieczności nie trwoniono sił żołnierzy i nie szarpano ich nerwów, J. Piłsudski wymagał z całą bezwzględnością od swych żoł-

nierzy nadludzkich trudów i nadwyzwyczajnej odwagi w chwilach istotnego niebezpieczeństwa lub w czasie samej bitwy, gdy chodziło o odniesienie zwycięstwa, o zdobycie pracą i bojem szacunku i „sławy pierwszorzędnego wojska”.

Temu to pierwszorzędnemu wojsku, stworzonemu i dowodzonemu przez Józefa Piłsudskiego, Polska zawdzięcza swoje pierwsze od trzystu lat zwycięstwo nad Moskwą i swoje wszystkie sukcesy polityczne od pierwszej chwili swego wskrzeszenia.

* * *

Gdy myśl nasza usiłuje ogarnąć to potężne ognisko świadomości, woli i energii, jakie zawiera w sobie indywidualność Józefa Piłsudskiego, przypominają się nam na zasadzie kontrastu następujące słowa Maurycego Mochnackiego: „Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ów terroryzm nazwiska, terroryzm łatwowierności; terroryzm zaufania nieodpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami, bądź mniemanego talentu, bądź urojonej jakiegś przewagi. Nie łatwiejszego jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów, którzy nigdy nic nie napisali, wielkich obywateli, którzy nigdy nic dobrego dla kraju nie zrobili, wielkich dyplomatyków, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można, jak lichego na jarmarkach towaru.

„Ta mniemana sława, ta czeza reputacja, ta urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie, jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzkregu, uzbraja się całą potęgą terroryzmu łatwowierności szczerej lub udanej, i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swoim rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wicherzyciel! To burzyciel! Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachętą do działania”.

W powyższych słowach Mochnackiego dźwięczy echo bolesnych, upokarzających doświadczeń i przeżyć, związanych z przebiegiem wojny 1830 i 31 roku.

Odnosiły się przytoczone słowa w pierwszym rządzie do dyktatora Józefa Chłopickiego, który zaraz na początku

powstania otrzymał pełnię władzy, jako wyraz nieograniczonego zaufania do siebie całego społeczeństwa.

Powszechną była w kraju wiara w jego zdolności wojskowe, w jego patriotyzm i mądrość polityczną.

Cały ogół budował na nim swoje nadzieje na zwycięstwo sprawy powstańczej, cały ogół wyrażał mu najdalej idącą gotowość posłuchu i czekał na jego rozkazy.

A tymczasem ten odważny o wybitnych zdolnościach wojskowych oficer napoleoński, który bez wahania i lęku wykonywał najbardziej niebezpieczne i trudne rozkazy „Boga Wojny”, nie posiadał tej wielkości charakteru i tej mocy ducha, jaka musiała cechować wodza narodu, podejmującego sztandar walki o niepodległość.

Józef Chłopicki nie umiał stać się centralną wolą, koordynującą i ogniskującą całą akcję powstańczą. Od pierwszej chwili zaczął się wahać, lękać odpowiedzialności, cofać się przed koniecznością zdecydowanych posunięć. Nie wykorzystał tego olbrzymiego kapitału zaufania, jakim go darzyli współcześni, i zamiast mobilizować siły narodu do zwycięskiej walki z najazdem, on te siły rozpraszał, poryw narodu tłumił, do tworzenia nowych formacji wojskowych nie dopuszczał.

Wojna 1831 roku nie miała wodza, aczkolwiek kilku zdolnych generałów przewinięło się przez stanowisko naczelnego wodza i rozporządzało władzą, przywiązaną do tego stanowiska.

Dla braku prawdziwego wodza upadło powstanie; bitność wojska, patriotyczny zapal młodzieży dały nam szereg bohaterskich epizodów, lecz nie dały zwycięstwa Polsce, nie wyzwoliły Ojczyzny z kajdan niewoli.

Te bolesne dla ambicji narodowej doświadczenia i przeżycia podyktowały Mochnackiemu przytoczone powyżej słowa o terroryzmie nazwiska.

I gdy się dzisiaj rozważa stosunek do Piłsudskiego pewnych kół naszego społeczeństwa, pretendujących do samodzielności w myśleniu i sądzeniu — to ma się wrażenie, że koła te specjalnie wzięły sobie do serca te właśnie słowa Mochnackiego, zapominając jednocześnie wszystko inne, co napisał ten płomienny patriota ku uzdrowieniu niemocy

serdecznej narodu, która jest „stokroć gorsza od niemocy fizycznej”.

Zdaje się, że każdy filister polski, każdy „zjadacz chleba”, każdy fabrykant frazesów narodowych i parwenjusz umysłowy przez przeciwstawianie się Piłsudskiemu utwierdza się w swem znaczeniu i w krytyczności i samodzielności swego intelektu, poczytując sobie za swego rodzaju zaszczyt, że nie uległ „terroryzmowi łatwowierności i terroryzmowi zaufania nieodpowiadającego zasłudze”.

Było to z ich strony wygodną poza i manierą, a najczęściej doskonałym pozorem do uchylania się od obowiązku współdziałania z Piłsudskim dla dobra narodu, gdyż takie współdziałanie nigdy nie było i nie jest rzeczą łatwą.

Ludzie ci nie poczuwali się do obowiązku gorliwej pracy dla powstającego państwa, natomiast byli niestrudżonymi w wyszukiwaniu dziur w całym, gdy chodziło o ocenę naszej rzeczywistości politycznej, która kształtowała się pod technieniem woli Piłsudskiego, a gdy poszukiwanej dziury nie znaleźli, to byli gotowi ją naumyślnie zrobić, byleby mieć sposobność do zrządzenia, potępienia i złorzeczenia.

Tacy to ludzie pospółu z czeladzią swych zwolenników tworzyli swego rodzaju hinterland społeczny dla tych polityków sejmowych, którzy kłamstwem, oszczerstwem, podstępem i intrygą zwalczali Józefa Piłsudskiego.

To zwalczanie Piłsudskiego przez polityków sejmowych musi wywołać tem większe oburzenie i obrzydzenie moralne, że ci intrygujący przeciwko Piłsudskiemu politycy doskonale rozumieli, czem On jest naprawdę w życiu narodu i państwa i gdy śmiertelne niebezpieczeństwo zagrażało samemu istnieniu państwa nie do kogo innego, lecz właśnie do Piłsudskiego uciekano się po ratunek.

Gdy przed powstającym Państwem Polskiem piętrzyły się olbrzymie trudności i niebezpieczeństwa od zewnątrz i wewnątrz, wówczas Sejm suwerenny jednomyślną uchwałą powierzył Piłsudskiemu 20 lutego 1919 r. sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa.

19 lipca 1920 r. Rada Obrony Państwa, w której zasiadali przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych, powzięła jednomyślną uchwałę, wyrażającą pełne zaufanie dla Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Na posiedzeniu tem byli obecni między innymi W. Trąpczyński i Roman Dmowski. Było to w czasie zatrważających niepowodzeń oręża polskiego w wojnie z Moskwą bolszewicką.

Ci sami politycy, którzy w czasie trwogi i niebezpieczeństwa szukali ratunku w Piłsudskim, gdy strach minął, rozpoczynali nanowo z Nim walkę, posilkując się najbardziej niegodziwymi środkami. Niema potrzeby dokładniej charakteryzować tych środków walki, ponieważ dobrze są wszystkim znane.

I właśnie w tem się przejawia istotna wielkość Piłsudskiego, że On działalnością swoją pokonał wszystkie te naturalne trudności, jakie napotyka każda wielka akcja polityczna, oraz te sztuczne przeszkody, jakie Mu w Jego pracy wciąż stawiała zła wola, zawiść i przewrotność wrogów.

Nikt nie stał się wielkim w narodzie przez to, że się ludzie zmówili na jakimś bankiecie nazywać go wielkim, ponieważ łaskawie schlebiali ich próżności, filisterstwu i małostkowości, będąc wyrazem ich dążenia do świętego spokoju i błędnego wywczasu.

Tytuł do wielkości zdobywa się w walce, trudzie i znoju. Piłsudski został dlatego wielkim w narodzie, że umiał wykrzesać zeń wielką sumę energii i dźwignąć go na wyższy szczebel rozwoju.

W dziejach każdego narodu widzimy okresy przyływu i odpływu energii narodowej. W okresach przyływu energii spotykamy zawsze jakąś potężną indywidualność historyczną, która nie tylko reprezentuje ten okres, lecz jest źródłem tego wzrostu energii narodowej, wyrażającej się w wiekopomych czynach i doniosłych zdobyczach.

Przeciętny człowiek w narodzie nie jest wielkością stałą pod względem swej zdolności do pracy i działania.

Ten sam człowiek może w pewnych okolicznościach, ulegając prawu bezwładu i ocieężałości, wydawać z siebie ilość energii poniżej przeciętnej normy, a w innych okolicznościach może swoją energję podwoić i potroić, jeżeli jakaś potężna wola wciągnie go w wir wielkich wydarzeń i potrafi przez długi czas utrzymywać w najwyższym napięciu jego siły i nerwy.

Na tem polega rola wielkich jednostek w dziejach, że właśnie one posiadają sztukę rozwijania i mnożenia sił

współczesnego im pokolenia celem osiągnięcia pomyślniejszych warunków dla dalszej egzystencji narodu.

Ta ogólna teza o przyptywach i odpływach energii narodowej jest specjalnie słuszną w zastosowaniu do powstawania nowych państw.

Powstawanie nowych państw jest zawsze objawem wzmożenia energii danego środowiska narodowego; wzmożenie to jest wywołane z reguły indywidualną wolą potężnej postaci dziejowej.

Wszędzie, gdziekolwiek powstała nowa organizacja państwowa, gdziekolwiek naród zorganizował się w państwo, wszędzie tam widzimy jakąś wybitną indywidualność, która swoją wolą i umysłem potrafiła uruchomić wszystkie siły i zasoby narodu i pokierować nimi do osiągnięcia zamierzonego celu.

Nigdzie i nigdy nowe państwo nie było stworzone przez parlament, konwent lub soviet. Rola przedstawicielstwa narodowego sprowadzała się do ulegalizowania rzeczy zdobytych i osiągniętych, do wzięcia w posiadanie i do bardziej lub mniej umiejętnego zagospodarowania tego, co zostało dokonane za sprawą wielkiej jednostki w narodzie. Tak się rzeczy miały i w Polsce.

Conajmniej od początku wielkiej wojny do dnia dzisiejszego wszyscy wyczuwamy, jak wola i świadomość Józefa Piłsudskiego góruje nad całym obszarem naszego życia politycznego. Naród nasz zbiera obfite plony z Jego mądrości i przenikliwości politycznej, z Jego pracy i trudów niezmiernych.

Dlatego też nasza racja stanu wymaga, ażeby pomiędzy Józefem Piłsudskim a całym narodem była przerzucona transmisja najściślejszego współdziałania.

Jeżeliby nam chodziło o efekty literacko-dramatyczne, to widok tego, jak Piłsudski pchnięciem swej woli usuwa przeszkody stawiane przez złość, zawiść i małość tłumy swych wrogów, dawałby pewną rozkosz estetyczną, ukazując nam na żywym przykładzie potęgę woli ludzkiej.

Lecz nam chodzić powinno nie o efekty literacko-dramatyczne, lecz o efekty polityczne, a mianowicie o to, ażeby przez lojalne i świadome współdziałanie z J. Piłsudskim

stworzyć jaknajwięcej pozytywnych wartości politycznych i jaknajbardziej powiększyć nasz dorobek państwowy.

Możemy sobie dzisiaj w pewnej mierze wyobrazić, jak się Polska opóźniła w swym postępie, ile straciła w ciągu tych 3 lat, od 1923 do 1926 roku, gdy Piłsudski z winy intrygantów partyjnych był nieczynnym przy warsztacie pracy państwowej.

Świadomość tych strat i opóźnień niechaj nam będzie zachętą do wzmożonych wysiłków, aby dzisiaj odrobić te straty i opóźnienia i wyrwać chwasty, zasiane na niwie ojczyzny przez złą wolę, przewrotność i intryganctwo wrogów Piłsudskiego.

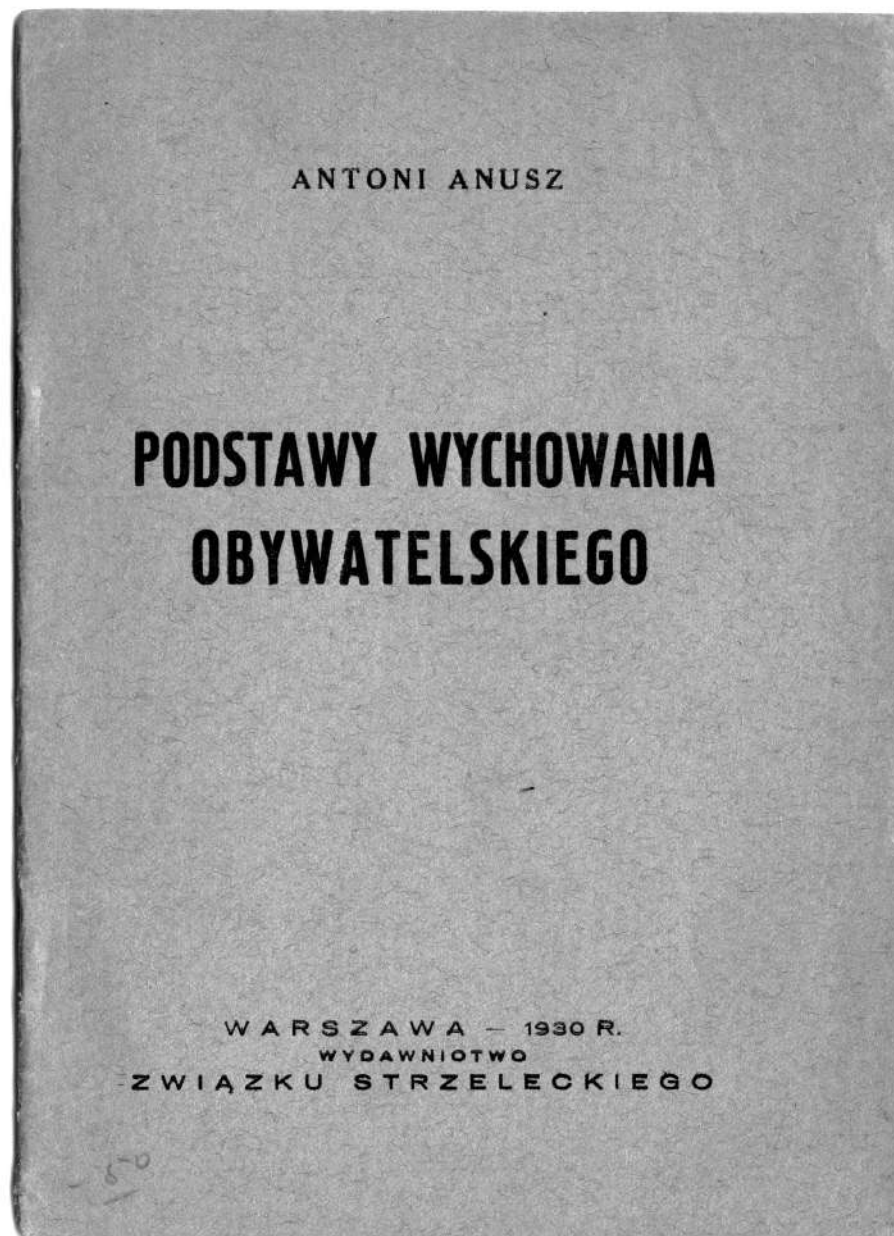
A gdy ten wielki Wychowawca i Lekarz niemocy narodu będzie przyrządzał i dawał do wypicia współczesnym dla ich zdrowia gorzkie i cierpkie lekarstwa, przypomnijmy sobie słowa głębokiego znawcy wielkich charakterów ludzkich Tomasza Carlyle'a:

„Siłę wielkiego męża stanowi suma sprawiedliwości, waleczności i miłosierdzia, która w nim żyje.

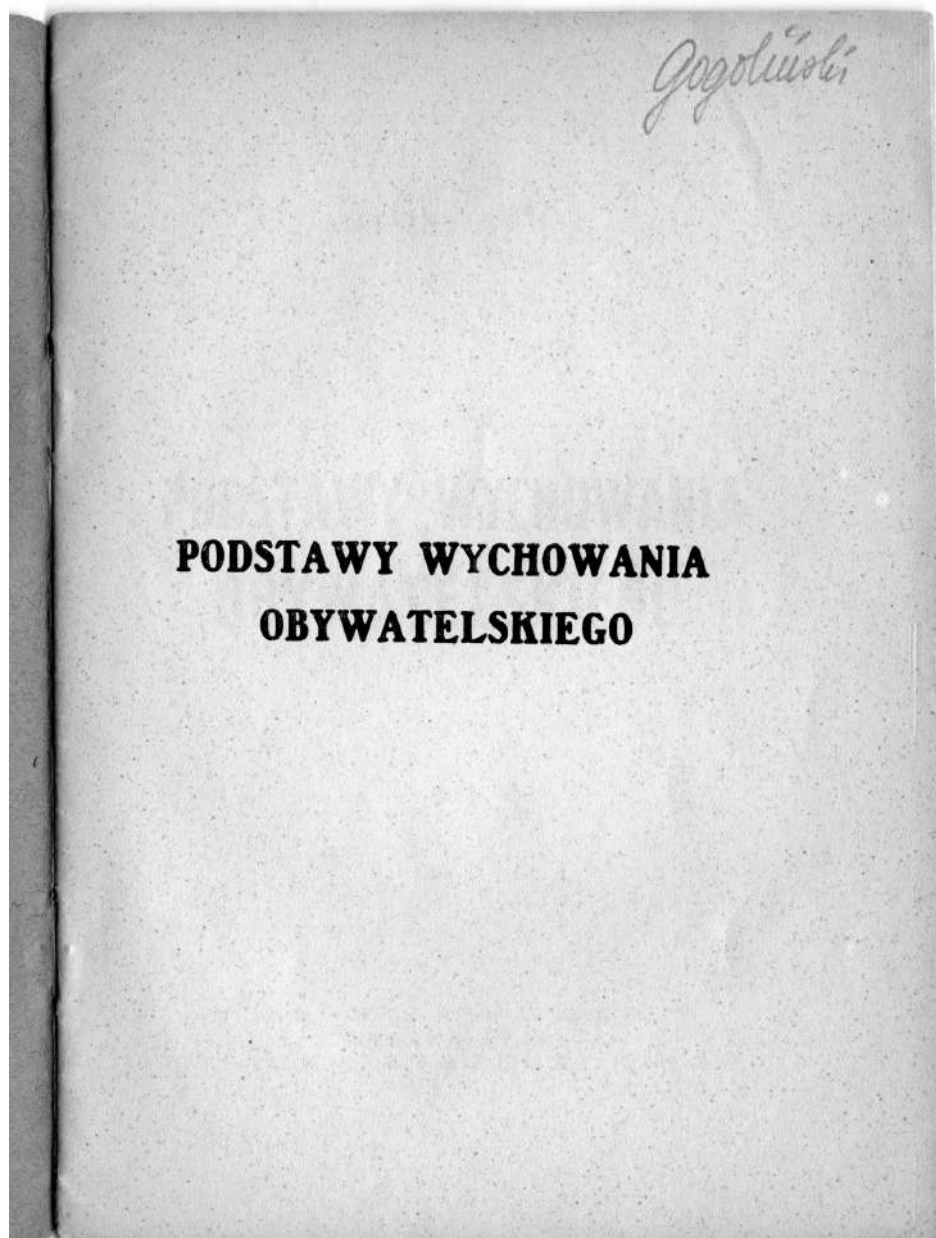
Na widok obłudników i wystrojonych przez swych krawców, wysoko postawionych szarlatanów, z oczu jego padają błyskawice; ale rozplywają się one w rosę współczucia i litości, łagodniejszej niż macierzyńska, gdy widzi upośledzonych, gnębionych i tych, nad którymi się znęcano”.



PODSTAWY WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO



ANTONI ANUSZ

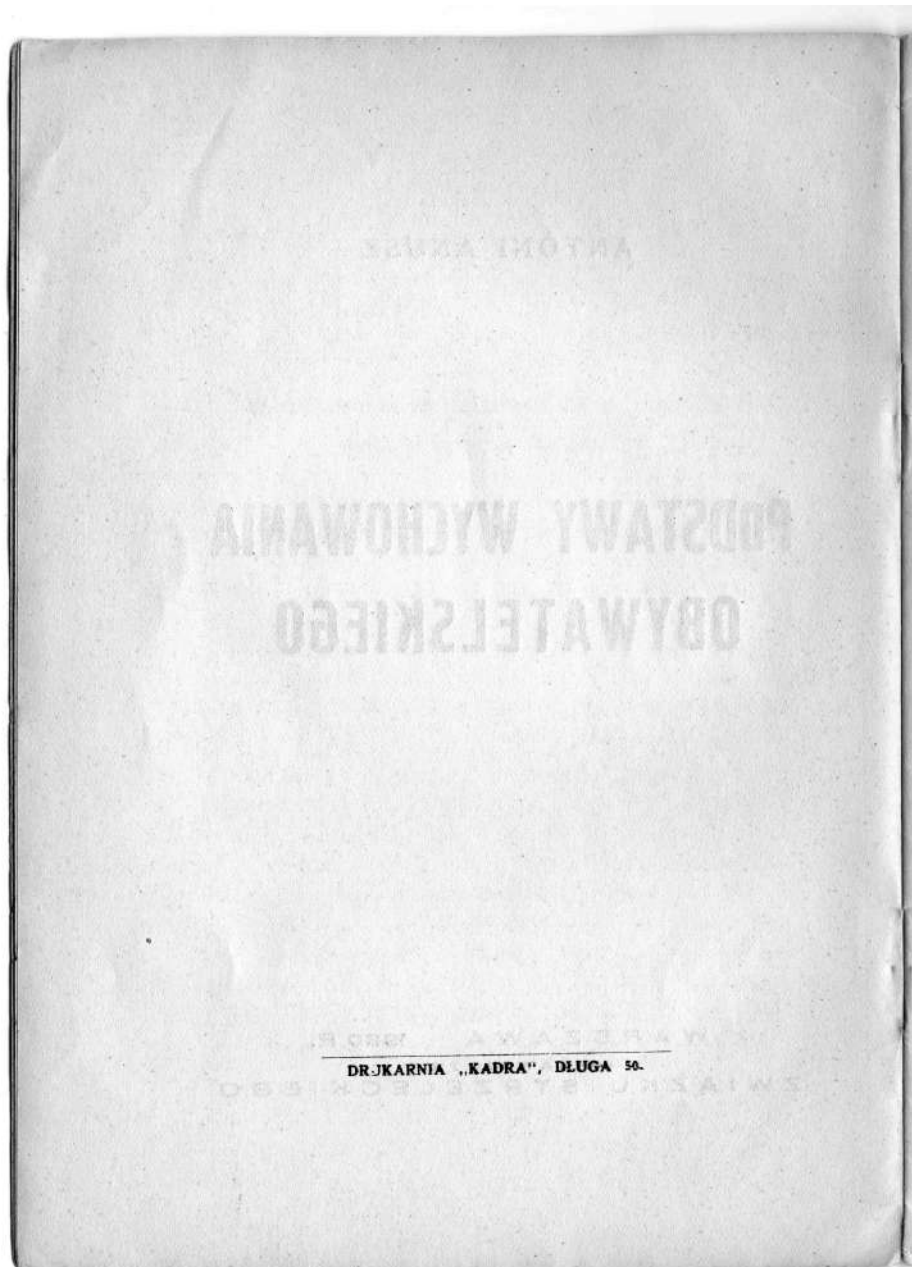


ANTONI ANUSZ

**PODSTAWY WYCHOWANIA
OBYWATELSKIEGO**

WARSZAWA — 1930 R.
WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ANTONI ANUSZ



Podstawy wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim

Ogólny zarys ideału wychowawczego Obywatela-Strzelca znajdujemy w naszym statucie, który w ten sposób formułuje zadanie Związku Strzeleckiego: „Zadaniem Stowarzyszenia jest: pomnożenie ogólne sił narodowych przez urabianie karności, dzielności moralnej i fizycznej w swych członkach, ducha obywatelskiego w pracy społecznej i wykształcenie swych członków pod względem wojskowym, bez zajmowania się sprawami politycznymi”.

Postaramy się rozwinąć znaczenie przytoczonych słów naszego Statutu, postaramy się nakreślić drogę, którą powinien iść Strzelec, aby osiągnąć swój ideał wychowawczy.

Ten, kto się nazwie Strzelcem i wstąpi do naszej organizacji, nie potrzebuje błąkać się w poszukiwaniu celu i sensu życia. Organizacja nasza wskazuje mu wielki cel. Przejęcie się tym celem nadaje życiu każdego Strzelca nie tylko głęboki sens, lecz radosne poczucie swej wartości, jako człowieka, który działał-

nością swoją ustawicznie stwierdza swoje znaczenie, który coś organizuje i tworzy, coś dźwiga i buduje, który czemuś służy, co jest wieczne i co w treści swej zawiera cały dorobek minionych pokoleń powiększany naszą dzisiejszą pracą, wysiłkiem i trudem.

Tym wielkim celem jest służba dla narodu. Wiemy przecież, że tylko przez swój naród pojedynczy człowiek wchodzi w zetknięcie ze światem, że tylko przez kulturę i doświadczenie historyczne swego narodu rośnie i rozwija się indywidualność każdego z nas.

To też dążenie do pożytku, chwały i wielkości narodu jest naszym zasadniczym celem. Lecz tak sformułowany cel naszych dążeń brzmi nazbyt ogólnikowo i dopuszcza rozmaite pojmowanie tego, co należy rozumieć jako pożytek narodu, co przysparza narodowi chwały, co daje znamię wielkości jego dziejom.

Rozbieżność w pojmowaniu dobra narodu i w ustalaniu zadań polityki narodowej była naszym przekleństwem, gdyśmy byli poddanymi państw zaborczych, gdy życie naszego narodu nie miało swego wykładnika we własnej, samodzielnej organizacji państwowej.

Tak było w okresie niewoli narodu, gdy naród żył życiem ścieśnionem, podporządkowany obcym interesom, wyzyskiwany na rzecz państw zaborczych. Zbrodnia rozbiorów okaleczyła naród polski, wciągając poszczególne części narodu w wir wydarzeń, spraw i interesów zaborczego państwa. Każdy dzień trwania niewoli politycznej nadwyreżał poczucie jedności na-

rodowej i wytwarzał rozbieżność dążeń, rozzębienie uczuć i sprzeczność pojęć o celach i środkach polityki narodowej. To też walka o niepodległość narodu polegała na dążeniu do własnego państwa, była niczem innem jak organizowaniem narodu w państwo. Dążenie do własnej, samodzielnej państwowości wynikało z przeświadczenia, że tylko we własnym niepodległym państwie naród może rozwinąć pełnię swych sił i zdolności.

Naród działa przez państwo; polityka państwowa służy celom i dążeniom narodu. Nakazy tej polityki, wypływające z troski o siłę i bezpieczeństwo państwa, obowiązują wszystkich obywateli. Cele i zadania polityki państwowej wykreślają kierunek dla działalności ogółu obywateli.

Rozporządzenia i postanowienia władz państwowych stanowią najniższy poziom wymagań, którym zadośćuczynić musi każdy obywatel.

Lecz ten najniższy poziom naszych powinności wobec narodu, zorganizowanego w państwo, winniśmy wydzwignąć możliwie wysoko, przyjmując na siebie dodatkowe obowiązki, których źródłem nie jest przymus państwowy, lecz czynny patriotyzm i ambicja narodowa.

W myśl powyższych twierdzeń ideał wychowawczy Obywatela-Strzelca znajduje swój wyraz w takim obywatelu państwa, który nie ogranicza się do posłuszeństwa wobec postanowień władz państwowych, lecz dobrowolnie przyjmuje na siebie dodatkowe obo-

wiązki, jakie wynikają z żywo odczuwanej, całą jego istotę przenikającej chęci zapewnienia narodowi najpomyślniejszych warunków życia i rozwoju.

Zasadniczym pierwiastkiem świadomości każdego Polaka musi być jego głębokie przeświadczenie o bezcennej wartości dla narodu własnego państwa.

Wiemy bowiem, że naród żyje i rozwija się na opanowanym przez siebie terytorjum. Terytorjum to naród zagospodarowuje, to znaczy zapomocą zorganizowanej pracy ujarzma i uzależnia od swej woli działające na niem siły przyrody. Praca pokojowo-gospodarcza, a w jeszcze większej mierze potrzeba obrony zajętego przez naród terytorjum, narzuca narodowi konieczność własnej organizacji państwowej. Najgłówniejszym zadaniem państwa jest zapewnienie skutecznej obrony narodowego terytorjum. Wysiłki państwa w tym zakresie winny znajdować najżywszy oddźwięk w duszach obywateli, albowiem sprawa bezpieczeństwa obszaru państwowego, będącego warsztatem pracy i twórczości całego narodu, musi być dla każdego z nas centralnem, górującem ponad wszystkie inne, zagadnieniem narodowem.

Zgodnie z powyższem twierdzeniem ideałem obywatelskim Strzelca będzie ten obywatel, który do wszystkich swych prac i zamierzeń, do całej swej działalności wnosi myśl i troskę o obronę państwa.

W pierwszym rzędzie ta troska będzie się wyrażała w pracy na polu przysposobienia wojskowego, w zdobywaniu wiedzy wojskowej i w krzewieniu jej,

w ćwiczeniu i rozwijaniu sprawności fizycznej i wogóle w osiąganiu tych umiejętności, które stanowią techniczną stronę wojny współczesnej.

Jest to praca, którą w Związku Strzeleckim prowadzą Komendanci wszystkich stopni w myśl rozkazów i wskazań Komendy Głównej.

Warunkiem powodzenia tak pojętej pracy przysposobienia wojskowego jest odpowiednia atmosfera moralna. Nad stworzeniem sprzyjającej atmosfery moralnej musi pracować cała nasza organizacja strzelecka. W pracy tej słowom naszej propagandy muszą nieodstępnie towarzyszyć odpowiednie czyny i przykłady. Musimy pamiętać o tej odwiecznej prawdzie, że wielkich rzeczy dokonywali ludzie tylko w podniosłym nastroju ducha. Najdonioślejsze zdobycze kulturalne ludzkości były zawsze dziełem szlachetnego zapału. Oto kilka przykładów, potwierdzających powyższą prawdę. Pierwszy przykład dotyczy sprawy najdroższej naszemu sercu i odnosi się do niedawnej przeszłości, a mianowicie do początku tworzenia wojska polskiego. Od Marszałka Józefa Piłsudskiego wiemy, w jakiej atmosferze moralnej rozpoczynały swoją pracę wojenną Legjony przez Niego dowodzone.

„Śledząc uważnie życie legjonowe — wspomina J. Piłsudski w swym odczycie we Lwowie 5 sierpnia 1923 r. — przychodzi się do przekonania, że najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymywał Legjony i który dał tak

wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna. Ambicja ta żarła ludzi, starających się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z nas dobrych żołnierzy, wbrew opinii Polski. Cechą bowiem charakterystyczną ówczesnego społeczeństwa polskiego był głęboki brak zaufania do tego wszystkiego, co jest polskie, i głęboka wiara we wszystko to, co niepolskie". Żeby się przeciwstawić tej niewierze we własne siły, jaka cechowała ówczesne społeczeństwo, legioniści musieli w sobie samych szukać oparcia moralnego, musieli wysiłkiem swej woli krzesać i podtrzymywać w swej piersi siłę wytrwania i święty ogień wierności dla sprawy. Oto słowa J. Piłsudskiego, charakteryzujące nastrój, jaki ożywiał szeregi legionowe: „Przekornie postanowiliśmy dowieść, iż możemy dokonać o wiele większych rzeczy, niż te, których od nas żądano... Chcieliśmy sami ze siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza... Dobijaliśmy się o uznanie nas, jako dobrych żołnierzy, o uznanie przez nas samych, potem przez otoczenie, wreszcie przez najsurowszych sędziów. Usiłowania te stanowią, zdaniem mojem, najsłabszy ruchotwórczy czynnik Legionów”.

Praca rozpoczęta i prowadzona w takiej atmosferze moralnej dała błogosławione wyniki. Końcowe słowa wspomnianego powyżej odczytu Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie tak określają ten dorobek, jaki naród ma do zawdzięczenia Legionom:

„Wszędzie gdzie w długich wojnach i ciężkich

trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on swemu narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możność zachowania najlepszej części swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru. Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swoim sumieniem jest ich cechą nabytą w codziennem brataniu się ze śmiercią. Jak ongiś, na polach bitew, przelewali krew dla honoru swego sztandaru i na rozkaz swych wodzów, tak w pracy pokojowej zmieniają honor sztandaru na honor swej pracy, na honor swej nowej służby, dla której wymagają szacunku, jako dla części głównej siebie samych. Szukają przytem radości życia, uśmiechu szczęścia, do którego tęsknili tak długo w pracy wojennej, w robocie bitewnej.

Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te, czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem, po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane nieraz upiorne

widmo lat ubiegłych naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce".

A oto drugi przykład, odnoszący się do czasów rewolucji angielskiej 17 wieku.

W początkowym okresie walk parlamentu z królem wojska parlamentu przeważnie ponosiły porażki; wynik walk był nieokreślony.

„Wówczas jeden z drugorzędnych wodzów, a następnie wsławiony Kromwel, doszedł do przekonania, że wojsko składające się z „wyrobników i czeladników miejskich” — jak się sam wyrażał — „nigdy nie dotrzyma placu szlachetnym ludziom” i wskazywał na zapał religijny, jako na jedyny oręż, zapomocą którego można było zmierzyć się ze sztuką wojenną rycerzy... Własnym kosztem wystawił pułk ludzi, ożywionych takim właśnie zapałem. Ci żołnierze byli „cudownymi ludźmi” — jak następnie mawiał Oliwer Kromwel. W ich szeregach było bezwzględnie wzbronione bluźnierstwo, pijaństwo i łobuzerka, a surowo przestrzegano uczciwości. Kromwel starał się, aby całe jego wojsko składało się z ludzi przejętych jedną silną wiarą i opartą na niej moralnością. Już w pierwszej bitwie wojska królewskie nie mogły dotrzymać placu temu pułkowi. „Bóg poddał ich naszym mieczom jak słomę żniwiarzom” — pisał Kromwel następnego dnia po bitwie.

Na podstawie zdobytego w tej bitwie doświadczenia była zreorganizowana cała armja parlamentarna i te zasady, które wypróbował Kromwel przy-

sformowaniu swego pułku „żelaznobokich”, te same zasady były podstawą reorganizacji całej armji. Przy tem miano na względzie jeden tylko cel, a mianowicie: zmobilizować dwadzieścia tysięcy „uczciwych” ludzi. „Ze szczególną uwagą dobierajcie kapitanów kawalerji — pisał Kromwel — i wogóle kawalerzystów. Raczej niech będzie niewielu ludzi, lecz muszą to być ludzie uczciwi. Jeżeli mianujecie kapitanami kawalerji ludzi pobożnych i uczciwych, za nimi pójdą inni uczciwi ludzie”. Zwerbowana w ten sposób armja okazała się niezwyciężoną, a wiadomo dla czego. Armja ta jaskrawo odróżniała się swym ustrojem i swym nastrojem od wszystkich innych armij, jakie kiedykolwiek istniały. Szeregi tej armji składały się przeważnie — jak pisze historyk — z młodych fermerów i drobnych kupców, utrzymujących się własnym kosztem, ponieważ żołdu nie wypłacano im czasami po dwanaście miesięcy. Szczycili się oni nadewszystko opinią „uczciwych” i religijnych ludzi. Na siebie samych patrzyli nie jak na najmitów, rębajłów, których można było zwerbować, a następnie rozpuścić zgodnie z wolą najemców, lecz jak na ludzi, którzy porzucili swe fermy i sklepy na wyraźny głos Boga. Czuli się oni powołanymi do spełnienia wielkiej rzeczy i to powołanie spajało ich do czasu, aż ta rzecz była wypełniona. Mówią, że starzy i doświadczeni wiarusi uczuwają pewien niepokój w przededniu wielkiej bitwy. O purytańskich wojskach opowiadano, że ich żołnierze oczekują na bitwę

z taką niecierpliwością i radością, z jaką zakochany oczekuje dnia ślubu".

Gdy mowa o podniosłym nastroju ducha jako czynniku, potęgującym siły i zdolności człowieka do pokonywania największych przeszkód i trudów, narzucają się pamięci listy Henryka Sienkiewicza z Afryki. Opisując zabójczy dla Europejczyków klimat w podzwrotnikowej Afryce, H. Sienkiewicz czyni taką uwagę: „Jakim sposobem jedni tylko misjonarze pracują fizycznie i nie umierają? — trudno na to odpowiedzieć. Może to się tłumaczy do pewnego stopnia ich surowym życiem, ale niezawodnie bardziej jeszcze tym nastrojem duchowym, czy, jeśli ktoś woli, tą odpornością, jaką dają nerwy, owładnięte i wiedzione przez głębokie poczucie obowiązku i wiarę w posłannictwo. Ci ludzie pracują w owych śmiertelnych krainach nie tylko jako przewodnicy duchowi, ale poprostu, jak chłopci, to jest tak, jak nie przywykli pracować nawet w naszych klimatach. Rozszerzają nie tylko chrześcijaństwo — ale zmieniają postać kraju, nie tylko murzynów chrzczą — ale uczą ich karmić się, mieszkać i odziewać się po ludzku, słowem, z dziczy zupełnej tworzą cywilizowane społeczeństwo”.

Powyższe przykłady wskazują nam, do jakich źródeł moralnych mamy sięgać, do jakich sił mamy się odwoływać, jeżeli chcemy zastępy strzeleckie wychować na niezwalczonych obrońców niepodległo-

ści państwowej i na wytrwałych pomnożycieli sił narodu.

Rola bowiem moralnych czynników w organizowaniu środków obronnych narodu wysuwa się w czasach dzisiejszych na pierwsze miejsce i osiąga nieznana przed tem doniosłość.

Współczesny sposób prowadzenia wojny wymaga od żołnierza nie ślepego, zmechanizowanego wykonywania rozkazu, lecz wymaga przytomności umysłu, inteligencji, zdolności do szybkiego orjentowania się i samodzielnego działania.

Żeby jednak żołnierz był zawsze gotów do spełnienia swego obowiązku nie wystarcza sam przymus zewnętrzny, materialny. Niema bowiem takiej siły materialnej, któraby zdolna była przez czas dłuższy tłumić w żołnierzu jego instynkt samozachowawczy i kazać mu z dnia na dzień, z godziny na godzinę, patrzeć śmierci w oczy, znosić trudy wojenne podczas długotrwałych śmiertelnych zapasów z wrogiem i nieuleknienie pełnić swoją powinność w imię zwycięstwa. Taką siłą może być tylko siła moralna, tkwiąca w samym żołnierzu, siła nakazu wewnętrznego, która wypływa z miłości Ojczyzny, z poczucia honoru żołnierskiego, z wiary w wielkie przeznaczenie swego narodu i w słuszność jego sprawy. W czasach dzisiejszych o zwycięskiej wojnie decyduje stopień patriotyzmu i wyrobienia moralnego, cechujący przeciętnego obywatela walczącego narodu. Im ten

stopień jest wyższy, tem szanse zwycięstwa pewniejsze.

Przytoczone prawdy muszą stanowić punkt wyjścia w pracy wychowania obywatelskiego, jaką prowadzi Związek Strzelecki.

Musimy jak najbardziej rozwinąć i wzmocnić uczucia, łączące jednostkę z narodem i państwem.

Uczucia te muszą być tak silne, żeby mogły oprzeć się tym niszczycielskim i zabójczym wpływom, jakie w czasie ostatniej wojny szerzyła wroga propaganda.

Gazy i propaganda — to dwa nowe rodzaje broni, jakie zastosowano w ostatniej wojnie.

Gazy zabijały organizm fizyczny żołnierza, propaganda niszczyła jego organizację moralną.

Jak straszną w skutkach bywa ta broń propagandy, przekonywuje nas o tem historia armji rosyjskiej.

Armja rosyjska uległa kompletnemu rozkładowi i demoralizacji w czasie, gdy była z nieznaną jej przedtem obfitością zaopatrzona przez swych sojuszników w żywność, broń i środki techniczne.

Przetrwała ona w roku 1915 bez szwanku dla swej zdolności bojowej upokarzający odwrót i wielkie straty w ludziach z powodu braku broni i amunicji, lecz nie zdołała wykazać dostatecznej odporności w roku 1917 na rozkładający wpływ propagandy bolszewickiej. Armja rosyjska rozpadła się nie wówczas, gdy jej zabrakło artylerji, pocisków i karabinów, lecz gdy jej

zabrakło amunicji moralnej, to jest wiary i woli zwycięstwa.

Propaganda nieprzyjacielska uderza zazwyczaj w najczulsze punkty psychiki narodowej, wygrywa niechęć narodu do wysiłków i ofiar, usypiając jego czujność w stosunku do grożącego niebezpieczeństwa, a gdy dojdzie do wojny, wykorzystuje każde niepowodzenie, każdy objaw wyczerpania społeczeństwa trudami wojennymi i w chwili największego znużenia podaje w wątpliwość celowość i potrzebę wojnę.

Propaganda zręcznie wygrywa antagonizmy narodowościowe oraz konflikty i zadrażnienia klasowe w państwie, wyzyskuje każde moralne załamanie się społeczeństwa, nieprzenikliwość polityczną i nieświadomość w sprawach wojska i wojny — a wszystko to celem zachwiania moralnej postawy przeciwnika wojennego, wprowadzenia rozterki do jego uczuć, zdemoralizowania świadomości i tą drogą poddania go swej przemożnej woli na polu starcia orężnego.

Jedynym ratunkiem na rozkładający wpływ wrogiej propagandy jest samowiedza narodowa i zmysł państwowy całego ogółu obywateli. Dlatego też znakomita część pracy przysposobienia wojskowego musi być poświęcona rozwijaniu samowiedzy narodowej i kształceniu zmysłu państwowego.

W czasie groźnej próby dziejowej, jaką jest każda wojna, pewność zwycięstwa można budować tylko na tych obywatelach, którzy posiadają zrozumienie zadań i potrzeb państwa, którzy o powinnościach

swych w chwilach niebezpieczeństwa nie mędrkują, lecz wypełniają je z niewzruszoną wiarą, że tego wymaga bezpieczeństwo i pomyślność Ojczyzny.

Statut „Związku Strzeleckiego” głosi, że praca nasza nad urzeczywistnieniem zadań stowarzyszenia ma się odbywać „bez zajmowania się sprawami politycznymi”.

Jak należy rozumieć te słowa?

Zabraniają one nam przenoszenia na grunt „Związku Strzeleckiego” polityki jakiegokolwiek partii, natomiast każdego Strzelca obowiązuje posłuszeństwo dla nakazów polityki państwowej. Polityką państwową kieruje Rząd Rzeczypospolitej, a tem różni się polityka państwowa od polityki partynej, że pierwsza ma na celu przedewszystkiem i wyłącznie dobro państwa, a więc dobro wszystkich obywateli, gdyż słusznie twierdzi wybitny historyk, że „własne państwo — to nie tylko sprawa dumy narodowej, by od innych nie być gorszym, ale to sprawa większej szczęśliwości wszystkich, którzy do Polaków się liczą, sprawa swobody ducha i wprost olbrzymich materialnych korzyści. Własne państwo nietylko daje nam zadowolenie wewnętrzne, nietylko wolność myśli, ale daje nam więcej chleba, zapewnia lepszy, wygodniejszy byt i dostatek”.

Dlatego też każdy Strzelec winien być czujnym na nakazy tej polityki państwowej, której celem jest potęga i wielkość cywilizacyjna Rzeczypospolitej Polskiej.

Polityka państwowa — to polityka obowiązków i jako taka jest trudna i niepopularna w przeciwieństwie do polityki partyjnej — polityki wymagań i żądań, polityki narzekania i skarg.

Trudniej jest pełnić twardą powinność swoją, niż żądać, narzekać i skarżyć się.

Pozatem polityka partyjna jest zawsze jednostronna, gdyż broni interesów jednej klasy lub warstwy narodu bez liczenia się z interesem innych klas i warstw.

Daleko posunięte współzawodnictwo partii o jednostronnem nastawieniu programowem wprowadza odśrodkowe dążenia do życia państwa, pomniejszając jego wewnętrzną zwartość i siłę.

Dlatego też w ramach naszej organizacji niema miejsca na jednostronną politykę partyjną, gdyż chodzi nam przede wszystkim o wytworzenie jak największej spoistości i solidarności wśród wszystkich obywateli przez wskazywanie im wspólnych celów i ogólnopństwowych zadań.

Lecz wielu członków naszego Związku, poszukując odpowiedniego dla siebie terenu pracy politycznej i dając wyraz swym sympatjom i przekonaniom społecznym, weźmie z pewnością udział w działalności tego lub innego stronnictwa. Mamy prawo wymagać od nich aby w swej pracy społeczno-politycznej kierowali się duchem zgody i pojednawczości, aby w życiu politycznem kraju starali się być zawsze „w zamęcie miarą i strojem w rozstroju”.

Za pośrednictwem tych obywateli, którzy przeszli przez „Związek Strzelecki” będziemy szerzyć w społeczeństwie zrozumienie tej prawdy, że w życiu nowoczesnego państwa niema spraw prostych i łatwych, które dadzą się uregulować jednym pociągnięciem pióra z poniedziałku na wtorek. W jeszcze większej mierze dotyczy to państwa nowopowstałego, jak Polska, początkami swemi związanego z szalejącą na ziemiach polskich wojną, która wyniszczyła i wyczerpała moralne siły i materialne zasoby ludności. To też każde najmniejsze udoskonalenie organizacji państwowej, każda nawet drobna poprawa w życiu obywateli trzeba ciężką pracą wykuwać w twardym kamieniu rzeczywistości naszej.

Ta ciężka praca wymaga od tych, którzy się jej podejmą, powagi moralnej i poczucia odpowiedzialności za każde wypowiedziane słowo, za każdy postawiony krok.

Przez pracę w „Związku Strzeleckim” nauczyliśmy się wznosić swój umysł i serce na wyżyny, z których możemy dostrzec i zrozumieć dobro całej Rzeczypospolitej.

Z tej wyżyny musimy ogarniać także zagadnienia społeczno - gospodarcze, a pracując nad ich rozwiązaniem musimy pamiętać, że zjawiska społeczne i gospodarcze są zbyt złożone, aby je można było rozstrzygać i zmieniać zapomocą cięcia miecza. Nie znoszą one nad sobą gwałtu, ulegają przekształceniom tylko pod wpływem świadomej i zorganizowa-

nej pracy. Każda reforma, każde przeobrażenie gospodarczo - społeczne zanim stanie się rzeczywistością, musi się przedtem przełamać w myśli i woli szerokich kół społeczeństwa, musi dojrzeć w ich umysłach, musi naprężyć ich wolę do planowego działania na rzecz tej reformy.

Aby to nastąpiło, trzeba mocno ugruntowanego w społeczeństwie przeświadczenia o słuszności i konieczności tej zmiany życia, trzeba żywej wiary w możliwości jej osiągnięcia.

Wszelkie „zaraz” w dziedzinie przemian społecznych bywa najczęściej oszustwem.

Wszelkie „dziś lub nigdy” jest cechą działań niedojrzałych i bez przyszłości.

Wszelkie „próby powiązania pięścią i nożem, czego jeszcze nie związał i nie opanował duch” mogą być przedsiębrane tylko przez zatrąceńców i przez ludzi o wygórowanej, chorobliwej ambicji, a małej pracowitości i wytrwałości i wreszcie przez wszelkiego rodzaju „krajowych cudzoziemców”, którzy na lud patrzą jedynie jako na instrument dla swych ukrytych celów.

Te prawdy muszą przeniknąć do duszy każdego członka naszego stowarzyszenia. Kierując się temi prawdami na wszystkich odcinkach swej działalności, przyczynimy się do ugruntowania w naszym życiu narodowym zasady odpowiedzialności. Jest to najzdrowsza, najbardziej twórcza zasada życia zbiorowego.

Z poczucia odpowiedzialności za bezpieczeństwo państwa powstał „Związek Strzelecki”. Pod wpływem tego samego poczucia odpowiedzialności winien się kształtować nasz stosunek do wszystkich objawów wewnętrznego życia państwa, wywołując w nas postanowienie bezwzględnej walki z tem wszystkim, co osłabia i dezorganizuje siłę państwa od wewnątrz.

BOGDAN BORUSEWICZ

O TADKU JEDYNAKU WSPOMNIENIE

Poznałem go w okresie stanu wojennego. Poszukiwaliśmy wiosną 1983 r. przedstawiciela ze Śląska do Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność" (TKK), która kierowała podziemiem w skali całego kraju. Jerzy Buzek, który pod pseudonimem reprezentował ten region w TKK, ze względu na chorobę córki, która musiała być leczona za granicą, musiał się wycofać. Po konsultacjach w regionie zaproponował Jedynaka, który w grudniu 1982 r. został zwolniony z internowania. Nie wahał się działać w TKK pod własnym nazwiskiem. Od czerwca 1983 zaczął się ukrywać. Był wówczas przewodniczącym RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Wcześniej go nie znałem, słyszałem tylko o tym, że był jednym z sygnatariuszy Porozumień Jastrzębskich, wiceprzewodniczącym Regionu Śląska i Zagłębia, delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" i członkiem Komisji Krajowej "Solidarności". Niewielu decydowało się działać w podziemiu i sygnować swoim nazwiskiem odezwy oraz uchwały podziemnej "Solidarności". Trzeba było się ukrywać i przestrzegać wszystkie zasady konspiracji. Wielu odmawiało, natomiast Tadek zgodził się od razu.

Z Tadkiem spotykałem się na obradach TKK, które odbywały się w Trójmieście bądź na Kaszubach we wsi Węsiory, gdzie obrady mogły trwać nawet kilka dni. Bowiem w tej wsi za Kartuzami rodzina Puszów miała kilka domków i latem, kiedy wszędzie wkoło było pełno letników, nie wzbudzaliśmy podejrzeń, choć przyjeżdżało ze 30 osób. To się zmieniło dopiero wówczas, gdy w pobliżu Puszów domek w Węsiorach kupił Lech Wałęsa. Nie było już bezpiecznie.

Tadek organizował spotkania TKK na Śląsku. Tylko raz tam pojechałem,

poza Gdańsk z reguły wysyłałem Bogdana Lisa. W Gdańsku czuliśmy się o wiele bardziej bezpiecznie. Podsluchiwalismy rozmowy SB, pomagał nam kpt. Adam Hodysz. Na posiedzeniu TTK u Tadeusza, na którym byłem, szybko zorientowałem się, że oparł się on na na przedwojennym środowisku harcerskim Górnego Śląska. Obradowaliśmy w dużej willi z ogrodem gdzieś na uboczu. W domu były dwie młode dziewczyny w wieku licealnym i ich rodzice. Jedna z dziewczyn miała blizny po oparzeniu. Próbowaliśmy jej pomóc, chcieliśmy znaleźć odpowiednią klinikę. Siedzieliśmy w środku domu, nie wychodziliśmy. Taką bowiem przyjęliśmy zasadę, że w przypadku odbywania zebrań TTK w mieście nie wychodzono na zewnątrz.

Tadeusz nie przebywał na Śląsku, cały czas był w Warszawie. Ze swoim regionem kontaktował się przez łączników, albo wpadał tam na chwilę. Mieszkał w Warszawie u starszej pani w okolicach Żelaznej Bramy. O tym jednak dowiedziałem się dopiero po jego aresztowaniu w czerwcu 1985 r.

Na posiedzeniach TTK Tadek nie mówił dużo. Nie rozwodził się, mówił sensownie, starał się nie zbaczать z tematu. Miał zdrowe, racjonalne, robotnicze podejście na otaczającą rzeczywistość. Nie fantazjował, twardo chodził po ziemi. Jego obecność na zebraniach była bardzo ważna, bo po aresztowaniu Frasyniuka, potem Bednarza, TTK stała się grupą bardzo inteligentną. Jedynek był wśród nas obok Zbigniewa Bujaka jedynym robotnikiem. Czasem używał ostrego, mięsistego języka. Dodawało to uroku posiedzeniom TTK, choć nie musiało odpowiadać dwóm profesorom purystom, którzy bywali na zebraniach: Jerzy Zdrada, prof historii z UJ oraz Jerzy Buzek z Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Tadek był bardzo inteligentny, ale miał wówczas tylko średnie wykształcenie. Nie zdziwiło mnie wcale, że w 2010 roku ukończył studia wyższe ochrony środowiska w Radomiu.

ŁUKASZ PERZYNA

NA CZASY NAJTRUDNIEJSZE RZECZ O TADEUSZU JEDYNAKU

W Sierpniu 1980 Tadeusz Jedynek jak co dzień wyszedł z domu do pracy na swoją zmianę w kopalni „Manifest Lipcowy” i wrócił dopiero, gdy strajk się zakończył, już we wrześniu. Ponieważ dobrze mówił, zyskał sobie opinię rozsądnego i miał mir wśród kolegów – wybrano go do komitetu



Strajk w Warszawie na rondzie przy Rotundzie. Lato 1981 r. Pierwszy po prawej Tadeusz Jedynek, obok Marek Mazur

strajkowego a potem międzyzakładowego. Dwa i pół roku później, niedawno zwolniony z internowania jako jeden o ostatnich związkowców, po potajemnym spotkaniu z wciąż ukrywającym się Zbigniewem Bujakiem, w domu zostawił żonie kartkę: „Musiałem zejść do podziemia. Odezwę się. Nic się nie martw”. Maria Jedynak zrozumiała doskonale. Zawsze go wspierała. Zaś latem 1988 r. wrócił po paru dniach z Australii, gdzie miał załatwioną pracę, żeby włączyć się do kolejnych strajków, które utorowały drogę do odebrania władzy komunistom.

1. Ile razy Śląsk o losach Polski rozstrzygał

Na Śląsku wtedy wszystko było bardziej wyraziste. Wyższe zarobki i surowsze represje. Wreszcie charyzmatyczni liderzy. Tadeusz Jedynak z ówczesnej kopalni Manifest Lipcowy, dzisiaj Zofiówki, wyrastający ze środowiska górniczego, chociaż na Śląsk przyjechał za chlebem, wpłynął nie tylko na los regionu, ale całej Polski w najtrudniejszych momentach. Jego biografia zawiera w sobie wielkie doświadczenie Solidarności: strajki, które stały się kamieniem węgielnym, niecałe półtora roku legalnego działania dziesięciomilionowego Związku, najbardziej dramatyczny okres działalności podziemnej, a wreszcie przejęcie władzy po kolejnych zwycięskich protestach i odnajdowanie się w nowej rzeczywistości.

Śląskie kopalnie odegrały przełomową rolę w historii Polski zarówno latem 1980 r, kiedy to ich dołączenie się do strajku skłoniło władzę do podpisania Porozumień Gdańskich – Jastrzębskie sygnowano trzy dni później – otwierających drogę legalnego działania niezależnym i samorządnym związkowcom zawodowym. Aż do momentu, gdy do strajku dołączyli górnicy, władza równolegle z prowadzeniem negocjacji szykowała możliwość użycia siły. Protest w tej branży, która za rządów ekipy Edwarda Gierka przesądził o pokojowym rostrzygnięciu i zmianie u steru państwa.

Śląsk zapłacił za to wysoką cenę w stanie wojennym, kiedy szturm sił bezpieczeństwa na kopalnię Wujek 16 grudnia 1981 r. zakończył się śmiercią dziesięciu górników. Represje w regionie były najbrutalniejsze w kraju.

Za to w kolejnym strajkowym roku 1988, po tym jak pierwsza fala prote-

stów w maju i kwietniu okazała się nieskuteczna, kolejna już z udziałem strajkujących kopalń zmusiła władze do podjęcia rozmów. Podobnie jak w 1980 r. głównym ośrodkiem oporu był Manifest Lipcowy, kopalnia Tadeusza Jedyńska. Także w grudniu 1981 r. stawiano tam zacięty opór. Zaś Jedynek, zwolniony z internowania jako jeden z ostatnich, w przeddzień wigilii 1982 r, niedługo potem zszedł do podziemia, by reprezentować Górny Śląsk w składzie TKK, kierownictwa zdelegalizowanej Solidarności.

2. Kontakt przez płot

Maria Jedynek zawsze chętnie przytacza opinię prof. Andrzeja Friszke, że gdyby nie Śląsk, wtedy w sierpniu 1980 r. nie doszłoby do podpisania przez władzę porozumień w Gdańsku.

Andrzej Anusz w książce „Kościół obywatelski” wykazuje, że jeszcze 26 sierpnia 1980 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przygotowało „Propozycje sztabu MSW operacji Lato 80”, zakładające przymusowe uruchomienie strajkujących portów przez marynarkę wojenną, blokadę Stoczni Gdańskiej przez ZOMO z wezwaniem do jej opuszczenia, odcięcie telefonów i izolację grup antysocjalistycznych. „W istocie była to instrukcja wprowadzenia stanu wojennego” – kwituje dr Anusz [Andrzej Anusz. Kościół obywatelski. Akces, Warszawa 2020, s. 324]. Zarzucenie przez władze rozwiązania siłowego przypisuje autor „Kościoła obywatelskiego” głównie wzmożonej wtedy pomimo sędziwego wieku aktywności prymasa Stefana Wyszyńskiego. Liczący sobie już 79 lat kardynał jednego i tego samego dnia 25 sierpnia spotkał się zarówno ze Stanisławem Kanią, kilkanaście dni później miał na fali przełomu zostać nowym I sekretarzem KC PZPR, jak z wciąż jeszcze pełniącym tę funkcję Edwardem Gierkiem, a nazajutrz wygłosił z Jasnej Góry pojednawczą homilię. Znamca tematu doktor Anusz nie neguje też wpływu strajku w kopalni „Manifest Lipcowy”, który zaczął się 28 sierpnia, a zwłaszcza zawiązania już następnego dnia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, „którego członkowie odbyli spotkanie na plebanii parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu” [Anusz, op. cit, s. 325].

Co do ciężaru gatunkowego strajków w górnictwie wątpliwości nie miał też Jerzy Holzer („Solidarność. Geneza i historia”). „Rozmowy gdańskie podjęto po-

nownie dopiero 26 VIII, a rozmowy szczecińskie 27 VIII, zwłoka nie okazała się korzystna dla władz. Od 26 VIII coraz szerzej zaczęła się rozlewać po kraju solidarnościowa fala strajkowa (...). Po raz pierwszy ruch strajkowy objął górnictwo węglowe. Zastrajkowała kopalnia Thorez w Zagłębiu Dolnośląskim, a następnego dnia dołączyły do niej dalsze kopalnie i inne zakłady przemysłowe tego regionu. (...) Rozpoczęli strajk solidarnościowy górnicy kopalni węgla Manifest Lipcowy w Jastrzębiu na Górnym Śląsku. W ślad za nim zastrajkowało wiele górnośląskich kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych” [Jerzy Holzer. Solidarność 1980-81. Geneza i historia. Rytm, Warszawa 1986, cz. I, s. 101].

Śląsk pozostawał dla władzy najważniejszy, bo w Katowickim I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego pozostawał przez czternaście lat przed objęciem steru PZPR w kraju w 1970 r. sam Edward Gierek. Zaś jego następcą w regionie był Zdzisław Grudzień uchodzący za wszechmocnego, przezywany ze śląska „decymbrem” albo wręcz „cysorzem”, bo cały dwór wokół siebie stworzył.

Teraz im obu wyzwanie rzucili młodzi robotnicy, wśród nich 31-letni Tadeusz Jedynak.

Gdy Tadeusz został na tym pierwszym strajku, kontakt mieliśmy przez płot. A ściślej siatkę, która okalała kopalnię – wspomina Maria Jedynak. Przywoziła jedzenie i czyste ubrania. Jechała autobusem pracowniczym jak z pierwszą zmianą z Żor do Jastrzębia, a jak z drugą wracała. Gdy górnicy byli cały czas na terenie kopalni, przeznaczone do podwozków autobusy wypełnione były przez ich rodziny, dowożące prowiant i środki czystości. Żony jechały na kopalnię z tobołami.

Dla Jarosława Szczepańskiego, który na wiadomość o strajku w śląskich kopalniach przyjechał tam z Warszawy z nadzieją, że artykuł o tym wydrukuje w „Expressie Wieczornym”, chociaż udało się mu to dopiero po roku w „Tygodniku Solidarność” – przywódca górników Tadeusz Jedynak stał się pierwszym ale też wyjątkowo precyzyjnym źródłem informacji.

„- Zaczęło się tu w „Manifestie”. W czwartek 28 sierpnia trzecia zmiana odmówiła zjazdu. Ludzie zebrali się i powiedzieli, że chcą gadać z dyrektorem. Ten początek był bardzo niemrawy. Dyrektor Duda przyleciał z krzykiem. Parę godzin później był już na kopalni minister Lejczak – opowiada Tadeusz Jedynak, górnik z „Manifestu”. – Chcieli nam dać podwyżkę i żebyśmy od razu do

roboty poszli. Widać jednak było, że ani minister, ani dyrekcja nie bardzo wiedzą co z nami robić. Był i krzyk, i groźby. Rano, nim się zaczęła pierwsza zmiana, wiedzieliśmy już, że stoją następne kopalnie Rybnickiego Zjednoczenia. Przyjechali do nas z Boryni” [Jarosław Szczepański. Przed rokiem w Jastrzębiu. „Tygodnik Solidarność” z z 4 września 1981 r. także w: Grażyna Pomian. Polska Solidarności. Instytut Literacki, Paryż 1982, s. 97] – odnotował przybyły z Warszawy reporter. Wpuszczono go za bramę „Manifestu...” po długich namowach. Górnicy bowiem mediom nie ufali.

„ – W sobotę 30 sierpnia podano w telewizji, w dzienniku, że stoją kopalnie. Oglądałem ten dziennik i nic takiego nie słyszałem – mówię” – kontynuuje Szczepański. Od górników wtedy usłyszy:

„- Nam się wydawało, że coś w tym dzienniku nie gra. Za często odbierał spiker telefon, kręcił coś – dodaje Grzegorz Stawski, sztygar co do strajku przyłączył się jako pierwszy z dozoru.

Dopiero w Warszawie dowiedziałem się, że to wydanie dziennika było niezwykle skomplikowane, na Śląsku mówiono o strajku kopalń, a reszta kraju oglądała film o wczasach żaglowych” [Szczepański, op.cit, s. 98].

Dwa dni przed porozumieniem człowiek się już nie bał, widać było, że milicji mniej niż wcześniej – zapamiętała Maria Jedynak. Zanim nastąpiła rozstrzygająca noc z 2 na 3 września, pani Maria miała jakieś przeczucie i zdecydowała się zostać. Mama, która przyjechała jej pomóc, została z Renatką. A ona pojechała wieczorem jakby z drugą zmianą. I z ciepłą kawą.

- Zostałam już do momentu porozumienia.

Porozumienie podpisano w cechowni kopalni „Manifest Lipcowy” 3 września 1980 r.

Potem ruszył pochód z kopalni, na górkę, na mszę do ks. Czarneckiego – wspomina Maria Jedynak. – Nagle zaczął padać deszcz i w tym deszczu tam doszliśmy, szczęśliwi.

O tym, jak przyjęto porozumienie w innych kopalniach, opowiada w książce „Użyto broni” Adam Skwira, wówczas 45-letni cieśla górniczy z katowickiego Wujka: „(..) 3 września nasi delegaci Strzelecki i Winczewski przywieźli tekst porozumienia. Ogłosiliśmy zaraz przez głośniki, że w łaźni łańcuskowej odczytamy Porozumienie Jastrzębskie całej załodze (..). Wybra-

liśmy łaźnię łańcuszkową, bo to jest nasze robotnicze pomieszczenie, w którym zmieściła się cała załoga, łącznie z kobietami, z sortowni. Głowa przy głowie. Dla mnie była to chwila niezapomniana. Postawiliśmy na środku stół, na stole stanął Strzelecki i odczytał tekst Porozumienia Jastrzębskiego. Pamiętam zwłaszcza kobiety zatrudnione w sortowni, których zjawilo się tam ponad sześćset. Kiedy czytano punkt o tym, że znosi się system czterobrygadowy brawom nie było końca. Radość i łzy wzruszenia. Tak reagowała pierwsza zmiana sześćoipółtysięcznej załogi „Wujka”. Było wtedy w tej łaźni ze trzy tysiące ludzi” [Użyto broni. Zebrał i opracował Jacek Cieszewski. Most, Warszawa 1991, s. 58].

Na Śląsku los Polskiego Sierpnia rozstrzygnął się paradoksalnie dopiero we wrześniu. Trudno się temu dziwić, zważywszy, że pertraktowano z władzą, która nawet rocznicę rewolucji październikowej zwykła obchodzić w listopadzie. Ale oczywiście to święto miało znaczenie dla władz państwa, od nowelizacji konstytucji sprzed kilku lat oficjalnie już socjalistycznego, ale nie dla państwa Jędynaków.

3. Poznali się na zabawie pierwszomajowej

Byliśmy piękni i młodzi. Poznaliśmy się w przedziwnych okolicznościach, bo na zabawie na 1 maja – wspomina Maria Jędynak. Takie to były czasy. Tadeusz nie był ze Śląska, ale kończył służbę wojskową w Katowicach. Przeszedł tu do pracy. Wtedy w 1973 r. miał jeszcze tylko pokój w hotelu robotniczym. Po zabawie 1 maja odprowadził Marię do domu. Potem spotykali się regularnie.

Tadeusz olśnił mamę Marii, którą zawsze pytał, czy może dziewczynę zabrać na kolejne zabawy. Podobał się, że taki kawaler zadbany, odprasowany. I w dodatku jeszcze z książeczką mieszkaniową.

Z tą książeczką jednak było tak, że gdy pojechali oglądać, gdzie ta szansa na własny kąt – w pobliskim Wodzisławiu Śląskim zobaczyli tylko dziurę w ziemi pod budowę bloku. Gdy Tadeusz przeszedł do pracy w kopalni Zofiówka wtedy noszącej imię Manifestu Lipcowego przystąpił tam w 1975 r. do spółdzielni. W 1976 r. otrzymali mieszkanie w Żorach, ładniejsze niż to, na które można liczyć w Jastrzę-

biu. Żory uchodzą za spokojniejsze. Tadeusz pracował wtedy na dole w kopalni. Przez dwa lata mieszkali z Marią u jej mamy.

Maria i Tadeusz pobrali się bowiem 8 czerwca 1974 r. Śląsk nie żył wtedy polityką, tylko pierwszym po wojnie udziałem Polski w Piłkarskich Mistrzostwach Świata. Dwa dni przed ślubem Jedynaków reprezentacja Kazimierza Górskiego niespodziewanie pokonała Argentynę 3:2, a w składzie byli piłkarze ze Śląska. Z Górnika Zabrze Andrzej Szarmach i Jerzy Gorgoń, zaś z Ruchu Chorzów Zygmunt Maszczyk.

Tadeusz był pięć lat starszy. Jako kawaler płacił bykowe, takie wtedy były podatki, śmiałam się, że nie chce dłużej tego robić – opowiada Maria Jedynak.

Wybrał Śląsk, chociaż urodził się na Mazowszu: 16 kwietnia 1949 r. w Nie-sadnej koło Garwolina. Skończył w Płocku technikum budowlane i pracował w Naftobudowie, wznoszącej tam rafinerię. Zaś od 1972 r. w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego w Jastrzębiu-Zdroju, a później jako górnik w Kopalni Węgla Kamiennego «Manifest Lipcowy» później noszącej nazwę «Borynia-Zofiówka-Jastrzębie» [Tadeusz Jedynak. *Dzieje.pl* z 14 lutego 2021].

Śląsk okazuje się dla przybyszów zycliwy. Od 1967 r. rządzi tu wielka płyta. Masowo powstają ogromne osiedla mieszkaniowe. Jastrzębie-Zdrój z małego uzdrowskiego miasta szybko staje się wielkim i stutysięcznym. Wiele betonu tam wylano.

Mowa śląska przysparza niekiedy trudności. Kierowniczką z pracy Marii Jedynak zwraca się do niej:

- Weź mantel na bigiel i powieś na szrank.

Na początek zrozumiałe wydaje się tylko pierwsze słowo, z czasem przyjdzie się nauczyć, że chodzi o to, żeby powiesiła płaszcz na wieszaku.

Za Gierka, który inwestuje w region i cały przemysł wydobywczy jako wizytówkę Polski standard życia pozostaje tu wyższy niż w reszcie kraju. Zwłaszcza kierownicy i sztygarzy robią majątki.

Jedynakowie mają już oprócz mieszkania działkę. Rodzi im się córka. To najczęściej na działce Tadeusz słucha Wolnej Europy. Wieczorem w ciszy i spokoju siedzi tam z psem, chłonie dostęp do swobodnej informacji. I szykuje na tej działce piwnicę. Masywną, zalewa betonem. Pani Maria tylko się domyśla, co tam trzyma. Górny Śląsk nie okazuje się najpoważniejszym ośrodkiem dzia-

łałości opozycyjnej, ale bibuła tam trafia. Aktywni są m.in. założyciel miejscowych wolnych związków zawodowych Kazimierz Świtoń oraz Antoni Piekalkiewicz, potem po przenosinach zasłużony dla krakowskiej KPN.

Amerykańska klasa średnia z interioru w reakcji na komunizm masowo buduje wtedy w ogródkach schrony przeciwoatomowe. Polski górnik ze Śląska szykuje kryjówkę chroniącą wolne słowo.

4. Czuło się bliskość. Było biednie, ale wesoło

Wybierają się wtedy na wakacje nad morzem. Ale na wczasy z FWP wraz z dzieckiem Jedynakowie w sierpniu 1980 r. nie pojadą. Wybierali się na nie w sobotę. A w piątek Tadeusz poszedł do pracy i został na strajku. Pani Maria wiedziała, że tak trzeba, żałowała tylko okazji, żeby morska aura pomogła pięcioletniej Renatce na zatłoczone zatoki. Oboje jej rodzice wiedzieli jednak to samo:

- Jak górnicy nie staną, będzie źle. Bez strajku w kopalniach nie ma szans na porozumienie na Wybrzeżu.

Stanęła nocna zmiana, przyjechał minister Lejczak i komisja z województwa. Tadeusz Jedynak zostaje wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Jastrzębiu. Wiedzą, że potrafi mówić i jest lubiany.

Słowo „solidarność” skandowano już na jastrzębskim strajku, zapamiętała Maria Jedynak. Pojawiały się też transparenty je zawierające. Chociaż nie wiadomo, że stanie się nazwą własną niezależnego samorządowego związku zawodowego. – Wszystko ku temu zmierzało. To spontanicznie wyszło. Cała Polska stanęła, a na bramach krzyczeli: „solidarność, solidarność”.

Czuło się bliskość. Biednie było ale wesoło. Jeden drugiemu pomagał. Rodzina rodzinie – charakteryzuje ten czas Maria Jedynak.

5. Człowiek, który załatwił Polakom wszystkie soboty wolne

Porozumienie Jastrzębskie podpisano w cechowni kopalni „Manifest Lipcowy” w środę 3 września 1980 r. o 5,45 rano. Jedynak znajduje się wśród jego sygnatariuszy. Umowa liczy 29 punktów. Przewiduje, że wszystkie soboty będą

wolne już od początku 1981 r. Potem władza będzie próbowała przekonywać, że ustalenia te dotyczą wyłącznie górnictwa, ale będzie zmuszona ustąpić po akcjach protestacyjnych w tym strajkach.

Najkrótsza odpowiedź co polscy pracownicy zawdzięczają Tadeuszowi Jedynakowi brzmi więc: wszystkie soboty wolne.

W Jastrzębiu umówiono się, że praca w dni wolne nie może być przymusowa.

Oznaczało to nie tyle likwidację systemu czterobrygadowego, w praktyce oznaczającego, że pracować trzeba również w niedzielę – lecz, że załogi kopalń same zdecydują, czy go chcą. Wyszło na to samo: śląskim rodzinom przywrócono normalność. Po wojnie w kopalniach pracowali także jeńcy niemieccy. W czasach stalinowskich – bataliony odsługujących pod ziemią wojsko żołnierzy-górników, dobierane zwykle spośród osób o niesłusznym pochodzeniu społecznym: wystarczyło, że ojciec poborowego miał za dużo ziemi, więc został uznany za kulaka. Później również nie respektowano prawa do niedzielnego wypoczynku, stosowano różne materialne zachęty, ale też i przymus. Ustąpił on dopiero za sprawą jastrzębskiej umowy społecznej, trzeciej wielkiej po Szczecinie (30 sierpnia) i Gdańsku (31 sierpnia).

Wstępnie przyjęto, że górnicy mogą przechodzić na emeryturę po 25 latach pracy pod ziemią ale musi to jeszcze potwierdzić Sejm PRL. Pylicę uznano im za chorobę zawodową. Świadczenia rodzinne dla wszystkich zrównano z tymi dla wojska i milicji.

Porozumienia zapowiadały racjonalne gospodarowanie złożami węgla oraz ograniczenie zatrudnienia w administracji górnictwa.

Zaś Tadeusz Jedynak z dnia na dzień staje się gościem w domu. – Wszystko na moich barkach – wspomina ten czas żona. Robi się coraz trudniej, uprzywilejowany wcześniej za cenę niebezpiecznej i ciężkiej górniczej pracy Śląsk podobnie jak reszta kraju odczuwa teraz braki w zaopatrzeniu.

Niedawny wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego bez reszty angażuje się w działalność związkową.

- Nie pytał mnie, czy się zgadzam. Po prostu zdecydował.

W tej euforii myślało się, że wszystko musi się dobrze skończyć, skoro podpisano porozumienia. Jedynakowie jednak rzadko rozmawiają o przy-

szłości rodzącego się ruchu związkowego, bo gdy Tadeusz wpada do domu, jest mnóstwo innych, rodzinnych spraw. Zaś pani Maria woli czytać książki, niż gazety, zresztą te ostatnie chociaż się nieco zmieniły wciąż nie mają najlepszej opinii.

Przy tym pan Tadeusz ma swoje zasady, którym pozostanie wierny.

- On kochał wszystkich. Nigdy nie mówił źle o kolegach. I nie dał złego słowa powiedzieć innym – zaznacza Maria Jedynak. Często gdy ktoś ostrzega działacza przed którymś ze współpracowników, skłonny jest szukać dla niego usprawiedliwień: – Miał zły dzień. Albo: – On po prostu taki jest. Ale to dobry chłopak – mawia wtedy Tadeusz Jedynak.

Wyjątkiem okazuje się Jarosław Sienkiewicz, lider Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Ekonomista. Górnicy widzą w nim inteligenta, który pomoże załatwić konkretne sprawy. Do czasu.

- Szybko go rozszyfrowaliśmy – wspomina Maria Jedynak.

Sienkiewicz jako związkowy inteligent zostanie regionalnym liderem, ale szybko wychodzi na jaw, że poluje z sekretarzami PZPR: to zresztą nie tylko na Śląsku ulubiona rozrywka partyjnych dygnitarzy.

W PZPR trwa szeroko reklamowana odnowa, ale lider partyjnych struktur poziomych Zbigniew Iwanow z toruńskiego Towimoru szybko bo jeszcze w 1980 r. zostaje z szeregów przewodniej siły usunięty. W Katowicach funkcję sekretarza wojewódzkiego po wszechwładnym w czasach Gierka Zdzisławie Grudniu obejmie Andrzej Żabiński. Szybko okaże się, że znajduje swój pomysł, jak poradzić sobie z Solidarnością.

Jak opisuje Jerzy Holzer: „(..) działania władz były dobrze przemyślane i w pierwszym rzędzie skierowane na wewnętrzne rozbicie nowych związków. Odsłonił to częściowo I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach Andrzej Żabiński, 26 IX podczas spotkania z aktywnym partyjnym milicji i służby bezpieczeństwa. Taśma z jego wystąpieniem dostała się później w ręce działaczy Solidarności (..)” [Jerzy Holzer. Solidarność 1980-81. Geneza i historia. Rytm, Warszawa 1986, cz. I, s. 116]. Żabiński opowiada tam, że wielu związkowców dostaje białej gorączki, gdy się ich kojarzy z KOR. Potrzeba więc oświadczeń, że się odcinają. Zaś na przykładzie działaczy z Huty Katowice sekretarz wykazuje: «(..) ja im współczuję, bo to są kochane, niekiedy młode

chłopaki, a wdali się w tę wielką politykę (...). Muszą wiedzieć, co to znaczy smak władzy. Należy im wszędzie udostępniać lokale. Najbardziej luksusowo urządzać, jak tylko można. Ja to już ciągle mówię, ale jeszcze raz powtórzę w tym gronie: nie znam człowieka, którego by władza nie zdemoralizowała, to tylko kwestia jak szybko, nie w jakim stopniu. To się już u nich obserwuje, łatwy dostęp do pieniędzy, taksówkami do Gdańska, telefony, kontakt z sekretarzem KW, z wicepremierem; jeżdżą i po prostu zaczynają szastać pieniędzmi (...) a więc jest to kierunek słuszny” [Holzer, op. cit, cz. I, s. 117].

To Tadeusz Jedynak storpeduje realizację planu Żabińskiego w budującym dopiero struktury Regionie Śląsko-Dąbrowskim NSZZ „Solidarność”. Wieloletni współpracownik Jedynaka Marek Mazur potwierdza, że to on doprowadził do odsunięcia Sienkiewicza, którego uwikłania pozostawały niejasne, chociaż jak zaznacza historyk Andrzej Friszke w polskich archiwach przynajmniej żaden ślad po nich nie pozostał.

- To Tadek Jedynak wtedy problem rozwiązał. Doprowadził do odejścia Sienkiewicza z funkcji przewodniczącego zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności – rozstrzyga Marek Mazur [Tadeusz Jedynak. Człowiek na trudne czasy. Rozmowa z Markiem Mazurem. wio.waw.pl z 29 września 2021].

Zaś Adam Słomka, wtedy młody działacz opozycji niepodległościowej, poczytuje to wręcz Jedynakowi za główną zasługę. Chociaż życzliwy ludziom, nie okazał się łatwowierny.

Jak wykazuje Holzer, „na początku listopada ujawnił się publicznie konflikt między czołowymi przywódcami Solidarności a kilkoma działaczami MKR Jastrzębie, skupionymi wokół Jarosława Sienkiewicza. Nie ma pełnej jasności co do motywów, które kierowały Sienkiewiczem. Od 18 lat był on członkiem PZPR. Czy próby prowadzenia przez MKR Jastrzębie ugodowej polityki wobec władz, a jednocześnie rozszerzania swoich wpływów w całej Polsce i atakowania gdańskiego kierownictwa oraz jego ekspertów wynikały jedynie z poglądów ekipy Sienkiewicza?” [Holzer, op. cit, cz. I, s. 128] – zapytywał historyk.

O co jej chodziło? Autor książki o genezie i historii pierwszej Solidarności odnotowuje „rozbijające wszelkie podziały terytorialne próby ekspansji regionu Jastrzębie” i zaznacza, że „ze względu na stosunkowo duże środki materialne

i duży ciężar gatunkowy najpotężniejszej grupy zawodowej – górników – niekiedy udawały się one” [ibidem].

Jarosław Sienkiewicz atakuje gdański MKZ i osobiście Lecha Wałęsę za politykierstwo, podważa reprezentatywność Krajowej Komisji Porozumiewawczej oraz – jak się wyraża – narzucanie przez Gdańsk decyzji całemu krajowi. Publicznie żałuje, że w Porozumieniach Gdańskich znalazł się zapis, gwarantujący uwolnienie więźniów politycznych. Ubolewa, że chociaż Komitet Obrony Robotników tym samym utracił rację bytu, jego działacze żeby wpływać na gdański MKZ pozakładali przy nim biura.

Chociaż z reguły regionalne centra rodzących się związków przedstawiają się jako międzyzakładowe komitety założycielskie, jastrzębska Międzyzakładowa Komisja Robotnicza używa pretendującej do czegoś więcej nazwy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. Oznacza to wątek rywalizacji z Komitetem Założycielskim utworzonym jeszcze 17 września 1980 r. w Gdańsku, w którym zresztą Sienkiewicz też się znalazł. Oświadczenia jastrzębskie powołują się na 3 miliony związkowców, których ta struktura ma reprezentować. Gdy trwa walka o rejestrację Solidarności, do której statutu sąd warszawski dopisał formułę o uznaniu kierowniczej roli PZPR w państwie – niektórzy działacze z Jastrzębia całkiem jak władza potępiają siły antysocjalistyczne [por. „Dziennik Zachodni” z 6 listopada 1980]. Kontakty mają nie tylko z PZPR ale także z nowym przewodniczącym sojuszniczego wobec niej ale odnawiającego się Stowarzyszenia PAX Ryszardem Reiffem.

Autor książki „Solidarność. Geneza i historia” nie wyklucza, „iż część przywódców partyjnych i państwowych myślała o wprowadzeniu po rozprawie w Sądzie Najwyższym i odrzuceniu odwołania Solidarności postanowień stanu wojennego oraz wykorzystaniu Sienkiewicza i jego ekipy z Jastrzębia jako licencjonowanej Solidarności – przeciw dotychczasowemu Komitetowi Założycielskiemu”. Wszakże „(..) Sienkiewicz wkrótce znalazł się w konflikcie nie tylko z KKP ale z większością kierownictwa własnego regionu. 26 I 1981 roku Sienkiewicz po rezygnacji z kierowania regionem ogłosił napastliwy „list otwarty”, potem zaś zamilkł. Na powierzchni życia publicznego pojawił się ponownie po wprowadzeniu stanu wojennego” [Holzer, op. cit, cz. I, s. 130-131].

Sienkiewicz obok Stanisława Zawady z Małopolski uchodził za najbardziej

ugodowego wobec władz regionalnego lidera pierwszej Solidarności. Zawa-
da ze stanowiska zrezygnował jeszcze w 1980 r. W stanie wojennym wystąpił
w rządowej telewizji.

O tym zaś, jakim człowiekiem był Jarosław Sienkiewicz, wiele mówią jego
późniejsze wypowiedzi już po 13 grudnia 1981 r, że „w pewnym momen-
cie w Gdańsku powstało swoiste „biuro polityczne” z udziałem działaczy KSS
KOR i KPN. Na bazie Solidarności zaczęli oni rozgrywać sprawy, nie mające
nic wspólnego z walką o ludzkie warunki życia i pracy”. Były przewodniczący
zarządu regionu chwalił stan wojenny: „Dekret ten uchronił nas przed wojną
domową (..)” [cyt. wg Jerzy Holzer, Krzysztof Leski. *Solidarność w podziemiu*.
Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990, s. 25]. Dążyć mieli do niej przywódcy
NSZZ „Solidarność”.

Dla Tadeusza Jedyńaka zaczyna się droga do ścisłego kierownictwa Związku.
Jak opisuje Jerzy Holzer w książce „Solidarność. Geneza i historia”: „Na czele
Solidarności stała Krajowa Komisja Porozumiewawcza z siedzibą w Gdańsku.
Jej przewodniczącym był Wałęsa, towarzyszyła mu najpierw nieformalna „Je-
denastka”, a od 12 lutego 1981 powołane przez KKP Tymczasowe Prezydium.
Wchodzili do niego obok Wałęsy jako wiceprzewodniczący Gwiazda z Gdań-
ska i Kalinowski z Elbląga, jako członkowie Bujak z Mazowsza, Jedyńak z Ja-
strzębia, Rulewski z Bydgoszczy, Słowik z Łodzi i Wądołowski ze Szczecina,
ponadto bez prawa głosu sekretarz Celiński i rzecznik prasowy Modzelewski”
[Jerzy Holzer. *Solidarność 1980-81. Geneza i historia*. Rytm, Warszawa 1986,
cz. 1, s. 134]. Ci ludzie wezmą na siebie odpowiedzialność za historyczny eks-
peryment: pierwsze w dziejach legalne funkcjonowanie w państwie komuni-
stycznym niezależnego i samorządnego związku zawodowego.

Nie zostanie za to Jedyńak szefem swojego regionu. Jak się wydaje, specjal-
nie się do tego nie pali. Poza tym specyfika jest taka, że kandydaci z Jastrzębia
mają mniejsze szanse niż z Katowic. O okolicznościach decyzji związkowców
opowiada niezawodny współpracownik Jedyńaka Marek Mazur:

- W wyborach (..) wygrał Leszek Waliszewski, drugi był Andrzej Rozpło-
chowski, trzeci ktoś związany z KPN, dopiero czwarty Jedyńak. Wynikało to
z faktu, że Tadek specjalnie się do tej funkcji nie pchał, przesadnie o nią nie za-
biegał, a w dodatku istotna pozostawała geografia regionu. Jedyńak wywodził się

z Jastrzębia. To Rybnicki Okręg Węglowy, a wiadomo, że przewagę w wyborach regionalnych zyskał „stary” Górny Śląsk, po prostu ludzie z Katowic. Wraz ze Zbigniewem Bujakiem przyjechaliśmy wtedy z Warszawy, co oczywiste z poparciem dla Tadka, jednak na miejscu dano nam do zrozumienia, że to wcale nie musi jemu pomóc w wyborach” [Tadeusz Jedynek. Człowiek na trudne czasy. Rozmowa z Markiem Mazurem, op. cit] – objaśnia Marek Mazur.

W dziesięciomilionowej pierwszej Solidarności panuje wtedy rozbuchana demokracja. Ludzie się nią zachłystują. Wszystko drobiazgowo się proceduje i głosuje. Czasem kandydat z charyzmą na zasadzie impulsu chwili czy za sprawą jednego zgrabnego przemówienia oponenta przegra ze zgłoszonym z sali.

W trakcie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” jesienią 1981 r. liczebność Związku oblicza się na 9,5 mln członków. Region Śląsko-Dąbrowski, macierzysty dla Tadeusza Jedyneka, pozostaje największy z 1,4 mln związkowców, Mazowsze ma ich 911 tys, zaś Dolny Śląsk 900 tys. Regionów jest 38. Timothy Garton Ash zwraca uwagę w swojej książce „Solidarność. Polska rewolucja”, że pochodzeniem robotniczym legitymowało się 47 proc delegatów na historyczny zjazd w gdańskiej hali Olivii, ale aż 71 proc przedstawicieli Górnego Śląska. Przeważali wśród nich młodzi robotnicy o rozbudowanych aspiracjach.

Młode robotnicze pokolenie, do którego przynależy 32-letni wtedy Tadeusz Jedynek, brytyjski historyk Garton Ash charakteryzuje: „Z mlekiem matki wchłonęli wspomnienia i legendy walk narodowych. W przeciwieństwie do rodziców nie doświadczyli terroru (ani hitlerowskiego ani stalinowskiego) na własnej skórze. Nigdy nie żyli w strachu. W przeciwieństwie do rodziców nie mogli też spodziewać się gwałtownego awansu społecznego. Pierwsze pokolenie chłopskich synów twardo zasiadło na swoich stołkach. Następne, chociaż lepiej wykształcone, musiało liczyć się z tym, że spędzi całe życie przy tej samej pracy, w tej samej fabryce. Jednocześnie aspiracje materialne tego pokolenia gwałtownie wzrosły po „wielkim skoku” Gierka (...). Po purytańskiej stagnacji z ostatnich lat Gomułki sklepy nagle zapełniły się jedzeniem, dżinsami, radiami tranzystorowymi, magnetofonami kasetowymi z Zachodu (...). Tymczasem owe zwiększające się aspiracje spotkał zawód. Wszystko świadczyło o obniżaniu się stopy życiowej. Kiedy załamała się gospodarka, niedostatki stawały się coraz

częstsze i bardziej irytujące (..)” [Timothy Garton Ash. Polska rewolucja. Solidarność 1980-81. Res Publica, Warszawa 1990, s. 140] – tak doświadczenie generacji kreśli Timothy Garton Ash.

6. Za pięć dwunasta

Późną jesienią 1981 r. Tadeusz wraca z Warszawy. – Wiesz, sytuacja w kraju nie jest ciekawa – przyznaje żonie. Oboje obawiają się jednak bardziej interwencji sowieckiej. Czegoś takiego jak stan wojenny nigdy przedtem w powojennej Polsce nie było (w 1956 i 1980 r. władza co najwyżej nosiła się z zamiarem jego wprowadzenia), więc nikt sobie tego w szczegółach nie wyobraża.

10 grudnia 1981 r. Tadeusz Jedynek wyjeżdża do Warszawy na posiedzenie zespołu do spraw Śląska i górnictwa, wspólnego rządowo-związkowego. Stamtąd zaś do Gdańska. Nie wie jeszcze, że minie ponad rok zanim do domu wróci.

Zresztą to dla Jedynaków zły czas. Pani Maria dostaje telegram. Zmarła babcia. Postanawia, że na pogrzeb pojedzie wraz z Renatką do Wrocławia. W ostatniej przed długą rozłąką rozmowie przez telefon z Tadeuszem o tym właśnie mówią. Smutny temat pozostanie w pamięci.

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej Solidarności, w drugim dniu obrad 12 grudnia 1981 r. Tadeusz Jedynek zapowiada, że będzie występował krótko i dotrzymuje słowa: „O wszystkim się mówi, a nie mówi się o najważniejszej sprawie, jaka szczególnie nasz region dotyczy (ja tu mówię o Rybnickim Okręgu Węglowym): zaopatrzenie. My tu możemy podejmować uchwały, różne prawdopodobnie. Trzy tygodnie minęło jak stanęła Moszczenica. Udało się Moszczenicę zgasić, żarcie się nie poprawiło – 10 proc pokrycia na kartki, nadal ten stan rzeczy się utrzymuje, jeszcze spada. Staną nam załogi górnicze, nie będzie siły na to” [Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11 – 12 grudnia 1981. Archiwum Solidarności. Niezależna Oficyna Wydawnicza „NOWA”, Warszawa 1986, s. 148] – przestrzega resztę kierownictwa przedstawiciel Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”.

Jedynek postuluje kontrolę numeracji i dystrybucji kartek. Bo od obsługi

sklepów wiadomo, że „Milicja, wojsko, jeszcze inne te organizacje mają kartki ponad stan – podwójne, potrójne nawet” [ibidem]. Z kolei dzięki inspekcji związkowej na przejściu w Zebrzydowicach, dowiedział się, że wywozi się za granicę mięso: wieprzowinę i baraninę.

Tadeusz Jędynak nie bujał więc wtedy w obłokach, jak inni co wobec obserwowanej słabości władzy, chcieli już tworzyć rząd koalicyjny.

Związkowy lider ma poczucie, że warto przygotować się na zagrożenia, choć nie wie jeszcze, jak szybko nastąpią. W trakcie gdańskiego posiedzenia Jędynak wskazuje: „Jeszcze mam jedną sprawę (...). Jest to tworzenie tych policji czy milicji robotniczych. Proszę państwa, ja daję przykład z kopalni Manifest Lipcowy: samorzutnie, bez decyzji związku powstał 700-osobowy oddział tej milicji. Tylko nie wiedzą, co mają na hełmach napisać: czy policja czy milicja, to tylko taki mają problem. Więc ja myślę, że te oddziały już trzeba powoływać, ale ich zakres działalności żeby był tylko na terenie zakładów pracy. W sporadycznych wypadkach tam gdzie te grupy są plakatowe (...) w obronie żeby oni wychodzili (...). Jeszcze tylko chcę powiedzieć, że konsultacje z zakładami pracy, z komisjami zakładowymi... Ludzie są zdeterminowani, pójdą na wszystko, tylko czekają na decyzję KK. To jest to, co powiedziały załogi” [Komisja Krajowa... op. cit, s. 149] – przedstawia Jędynak.

Gdy odczytano projekt uchwały, „aby wszystkie rozmowy, prowadzone między rządem a NSZZ „Solidarność” przeniesione zostały z zacisznych gabinetów ministerialnych do zakładów pracy, z bieżącym transmitowaniem ich przebiegu dla obecnych w zakładach załóg”, co wiązało się z nierzetelnością środków masowego przekazu, wykoślawiających relacje na niekorzyść Związku z podobnym zacięciem, jakie dziś przejawia TVP Jacka Kurskiego – Tadeusz Jędynak proponuje zdroworozsądkowo: „Przecież (...) musi druga strona też chcieć tego. Uważam, żeby już tego nie dyskutować, to zalecenie przegłosować i mamy sprawę z głowy” [Komisja Krajowa... op. cit, s. 210].

Pod koniec obrad przewodniczący Lech Wałęsa oznajmia, że „telefony są z Gdańskiem zerwane. Dopiero rano może odblokują, może nie. Ale spokojnie” [Komisja Krajowa... op. cit, s. 268], a Henryk Wujec dodaje „(...) nie tylko telefony, ale i również teleksy są odcięte” [ibidem], zaś prowadzący posiedzenie wiceprzewodniczący NSZZ „S” Mirosław Krupiński pomimo to, być może

pod wpływem zmęczenia, zabiera głos zaraz po Wujcu w sposób następujący: „Dobrze. Życzę państwu w związku z tym dobrej nocy. Dziękujemy państwu. Komisja Krajowa dzisiaj jest zakończona [ibidem]. Jak się okaże, nim następny raz zbierze się legalnie, minie siedem i pół roku.

Wtedy jeszcze w Gdańsku dosłownie za pięć dwunasta przewodniczący zarządu Regionu Ziemia Łódzka Andrzej Słowik rzuci z sali coś, czego mikrofony nie nagrają, a w odpowiedzi mu Krupiński wypowie pamiętne: „Nie kracz, Słowik” [ibidem]. Na tym kończy się zapis posiedzenia. Wkrótce służby bezpieczeństwa, milicja i wojsko przystąpią do wyłapywania jego uczestników.

Noc grudniowa potrwa prawie dekadę.

- Breżniew żył dwa lata za długo – podsumuje pod koniec tamtego dziesięciolecia Lech Wałęsa [Lech Wałęsa w debacie telewizyjnej z Alfredem Miodowiczem. 30 listopada 1988 r. Telewizja Polska].

O tym, że nie była to dekada dla Polski stracona, rozstrzygną tacy ludzie jak Tadeusz Jedynek, nawet jeśli na początku nie wymkną się z pierścieni obławy.

7. Byli pewni, że stoi cały kraj

Opór przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego najsilniejszy okazał się na Górnym Śląsku. W katowickiej kopalni Wujek po szturmie ZOMO 16 grudnia 1981 r. padło dziewięciu zabitych. Strajkujący pod ziemią górnicy z kopalni Ziemowit wyjechali na powierzchnię dopiero przed wigilią, 22 grudnia, ich koledzy z Piasta już 28 grudnia po Świętach, a więc protestowali najdłużej w Polsce. Jak rzecz ujmował Tadeusz Jedynek: Ślązacy byli pewni, że stoi cały kraj.

Hutę Katowice, gdzie pozostało po dziesięciu dniach 2 tys spośród 8 tys na początku tam strajkujących, spacyfikowano z użyciem śmigłowców w przeddzień wigilii. Na Śląsku najsmutniejszej od czasów wojny. W rodzinach górniczych przypominała tę stoczniovców Wybrzeża z 1970 r.

- Znowu będą mówić grudzień – kwitował bard Jan Krzysztof Kelus.

„Wyjeżdżajcie już chłopcy od Piasta,
Pora chłopcy opuścić tę dziurę.

Baby płaczą napiekły wam ciasta
Złota klatka uniesie Was w górę.

Wyjeżdżajcie już szychta skończona
Pielęgniarki i lekarz są w szatni.
Porozwożą Was suki po domach.
Mają wszystkich Wasz szyb jest ostatni”

„(..) Ślązak to taka przekora, że jak już coś uzna za swoje, nie popuści” – zauważał w kwietniu orwellowskiego 1984 roku w wypowiedzi dla książki „Konspira” Tadeusz Jedynek, wtedy ukrywający się członek podziemnego kierownictwa Solidarności – Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, w której reprezentował Górny Śląsk.

„Dlatego opór był u nas tak mocny, dlatego polala się krew. Strzelając do ludzi, władza popełniła wielki błąd, bo uśpiony dotychczas Górny Śląsk przeszedł (..) chrzest bojowy w PRL (..). Zabici w kopalni Wujek zostali bohaterami, ci zaś co ocaleli, zapamiętali na zawsze bestialstwo ZOMO-wców i późniejsze represje komuny wobec niepokornych. [Maciej Łopiński, Marcin Moskit, Mariusz Wilk. Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności. Editions Spotkania, Paryż 1985, s. 165].

Co roku będzie się później starał Tadeusz Jedynek rocznicę Wujka uczcić, poległych kolegów upamiętnić, również wówczas, gdy się ukrywa, chociaż każda taka akcja mnoży ryzyko. Inny lider podziemia Władysław Frasyniuk powie w tym czasie, że jeśli organizuje się demonstrację, trzeba iść na jej czele.

Zupełne niemal ciemności, które z takich obchodów zapamiętał Adam Słomka sprzyjały ich uczestnikom, za to sojusznikiem władzy był siarczasty piętnastostopniowy mróz. Jedynek wtedy pozostawał w ukryciu, ale pod Wujka przyszedł. Znaleźli się tam też Kazimierz Świtoń, Anna Walentynowicz, Danuta Skorenko. Spotkanie miało podniosły, modlitewny charakter. Przemawiali na nim i Jedynek i Słomka. Gdy siły bezpieczeństwa przystąpiły do wyłapywania uczestników, ci uciekali pomiędzy blokami. Kopalnię otaczały bowiem osiedla mieszkaniowe.

NA CZASY NAJTRUDNIEJSZE. RZECZ O TADEUSZU JEDYNAKU

Uciekaliśmy przez podwórka – wspomina Słomka. Dwudziestolatek biegł szybko, ale wiedział już, że na plecach ma ścigających zomowców.

- Jedynek nagle wskoczył do otwartego piwnicznego, takiego, do którego się zwykle węgiel wrzuca – relacjonuje Adam Słomka. – Wychylił się i chwycił mnie za nogę: Wskakuj! Ja za nim. Ułamki sekund...

Na tym węglu, w tej piwnicy przesiedzieliśmy jak płazy na górcie przyzmy węgla coś około dwóch godzin. Nasłuchując.

Czas w takich wypadkach biegnie powoli. Obaj słyszą głosy z milicyjnych radiotelefonów. Traf sprawi, że milicja nie zabrała psów tropiących, przydatnych w podobnej sytuacji. Gdyby MO je miała, działacze byliby ugotowani. A tak najbardziej doskwierał mróz. Węgiel grzeje przecież, ale nie wtedy, kiedy się na nim siedzi lub leży.

Uratował mnie wtedy Tadeusz Jedynek – nie ma po latach wątpliwości młodszy działacz.

Zatrzymanie dla znanego służbom działacza oznaczało w ówczesnych warunkach trzy lata więzienia w wypadku Słomki. Dla Jedyneka zaś – koniec planów związanych ze skuteczną działalnością w podziemiu.

Ukrywający się Jedynek miał wtedy swoją metę również na Śląsku, chociaż przeważnie korzystał z mieszkań konspiracyjnych w Warszawie. Gdy wreszcie wyleżą z tą piwnicy przez to samo okienko, którym do niej wskoczyli, zaoferuje gościnę towarzyszowi ucieczki. Jednak Słomka woli oddalić się własną drogą.

Wybiegamy jednak nieco w przyszłość. W stanie wojennym Jedynek nie uniknie schwytania przez władze, co uda się wtedy m.in. Zbigniewowi Bujakowi, Władysławowi Frasyniukowi oraz Zbigniewowi Janasowi.

Oddajmy znów głos Tadeuszowi Jedynekowi, przecież nikt nie opowiadał lepiej niż on również o zdarzeniach już wtedy strasznych a z dzisiejszego punktu widzenia niepojętych.

„Kiedy tuż po 13 grudnia siedziałem przez kilka tygodni w policyjnym areszcie, do cel wrzucano górników z kopalń „Piaś” i „Ziemowit”, którzy przez kilkanaście dni strajkowali pod ziemią. Byli półprzytomni, zasrani, granatowi od bicia. Później, przechodząc kolejno trzy obozy dla internowanych, widzia-

łem jeszcze wielu ludzi ciężko pokaleczonych. Utkwił mi w pamięci człowiek z głową, oskalpowaną przez pocisk, a także inny z plastikową kulą w kręgosłupie” [Konspira, op. cit, s. 165-166].

Brutalne fizyczne represje nie były jedynymi. Tylko z najdłużej strajkującej kopalni „Piast” zwolniono po grudniu 2 tys pracowników.

8. Najtrudniejszy rok w życiu rodziny Jedynaków

Dla rodziny Jedynaków tamten grudniowy czas jeszcze przed trzynastym okazał się trudny, za sprawą śmierci babci. Pani Maria wraz z Renatką pojechała na pogrzeb do Wrocławia. Nie wiedziały jeszcze, jakim exodusem stanie się ta podróż, jak długo potrwa i jak okrężną drogą przyjdzie im wracać.

W nocy z 12 na 13 grudnia trwa długa rodzinna rozmowa. Nic wesołego, jak to po pogrzebie. W ich gronie jest kuzynka pracująca we wrocławskiej komendzie milicji. Niedawno dostała 150 tys zł „na zagospodarowanie się”. Władza dba o swoich ale ich we wszystkie plany nie wtajemnicza. Siostrzenica z Austrii przyjechała, chyba ona mówi do tamtej: – Jakby co, będziesz po innej stronie barykady. My po tej drugiej.

W szczegółach nikt sobie tego jednak nie wyobraża. Pani Maria od czasu umów w Jastrzębiu uważa, że skoro porozumienia jednak podpisano a za Solidarnością opowiedziało się tylu ludzi, nie ma co z góry zakładać najgorszego. Pamięta jednak niepokój pana Tadeusza.

Zasiedzieli się wspólnie do trzeciej, jak to w rodzinie. Rano córka Renata u cioci zauważa: – Telewizor nie gra.

Milicji dużo, a przed kościołem też tłum. Siostra włączyła radio. Akurat tak, żeby trafić na koniec przemówienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Słowa „stan wojenny” da się jednak usłyszeć. Zresztą niedługo cała generalska mowa zostanie nadana jeszcze raz.

Stan wojenny, a tu brat bez dowodu. Nie wziął go po prostu. Dworzec jak wymarły. W siódmkę w dużym facie siostry pojadą do rodziny do Częstochowy.

W słynnym filmie „80 milionów” Waldemara Krzystka opowiadającym

o bohaterstwie Józefa Piniora i jego kolegów z Solidarności ratujących związkowe pieniądze przed konfiskatą, którego akcja dzieje się na Dolnym a nie Górnym Śląsku jest taka scena, że żona jednego z działaczy przebywająca w szpitalu słyszy hurgot z ulicy. Wraz z innymi pacjentkami wyglądają przez okna. Widzą czołgi. Chwila wahania.

- Ruskie?

- Nie, nasze.

Ulga.

To oczywiście fikcja, ale trochę oddaje ówczesne nastroje.

Powrót jest trudny, chociaż nie samotny, bo na rodzinę zawsze można liczyć. Mijając Katowice, widzą czołgi i transportery idące na Hutę Katowice. Zresztą zakładu jeszcze wtedy nie zdobędą, opór potrwa dziesięć dni. Wszyscy siedzący w samochodzie uświadamiają sobie wtedy właśnie skalę wojskowo-milicyjnej operacji. Powrót do domu okaże się trudny i jeśli tak rzecz można – nie dosłowny.

Przez dwa tygodnie pani Maria mieszka u siostry na osiedlu w Żorach. Renatkę zostawi we Wrocławiu. Wiadomo przecież, że po mieszkaniach będą chodzić i nękać. Szwagier wyprowadza psa. Esbecy go nie znają, a stale stróżować pod drzwiami niewygodnie. Lepiej w samochodzie pod blokiem.

Drzwi mieszkania Jedynaków na dziesiątym piętrze bloku nikt nie rozbija, może dlatego, że dzielny sznaucer rozgłośnie naszczekuje a sąsiedzi na kłatkę zerkają, gdy tylko słyszą, że ktoś się kręci. W nocy z 12 na 13 grudnia już byli, dobijali się, ale pies poszczekiwał tak, że zrezygnowali. Spojrzenia sąsiadów też się do tego przyczyniły – dowie się później pani Maria. – Gdyby nie te gapie, drzwi byśmy rozwalili – powie potem esbek, jak relacjonuje pani Jedynek.

Liczy, że mąż jeśli wymknął się obławie, dojedzie jakoś z Gdańska, albo sygnał co z nim przekaże.

15 grudnia 1981 r. pani Maria, żeby dowiedzieć się czegoś o losach męża, jedzie do kopalni „Manifest Lipcowy”. Pojechała przewozem jak górniczy do pracy. Na miejscu zastaje czołgi. Kopalnia jest po pacyfikacji. Siedziba zakładowej Solidarności zamknięta i opieczętowana. Przed ludźmi strasznie płacze

jakiś kapitan. Opowiada ludziom, że oni też tu stoją o głódzie i chłodzie. Wiadać, że działy się tam rzeczy okropne. Z późniejszych danych Międzynarodowej Organizacji Pracy wynika, że w trakcie rozbijania przez władzę strajku w „Manifeście...” zginęły dwie osoby. Wcześniej Radio Wolna Europa poda wiadomość o śmierci jednego górnika od rany postrzałowej.

W tak poważnej sytuacji Maria Jedynak dowie się jednak nieco więcej. Przewodniczący komisji zakładowej, górnik o nazwisku Bożek, był świadkiem zatrzymania jej męża na dworcu w Katowicach. Nie uda się z nim spotkać i porozmawiać. W chaosie, jaki w kopalni panuje po ataku, ktoś przekaze jednak pani Marii jego słowa, kto inny potwierdzi.

W pierwszy czwartek stanu wojennego Maria Jedynak udaje się na komendę w Żorach. Wcześniej udało się jeszcze wystać w kolejce kubańskie pomarańcze: będą dla męża, jeśli odnajdzie go szybko.

Na milicji w Żorach jednak wciąż nic o Tadeuszu Jedynaku nie wiedzą. W Jastrzębiu też co z nim nie słyszeli.

W pobliskiej Szerokiej jest zakład karny. Maria Jedynak zawczasu pisze podanie o widzenie. Wiele godzin czekania na próżno.

Leszek Demczuk, przyzwoity człowiek, który również po 13 grudnia nie zacznie udawać, że Jedynakowie są dla niego obcy oznajmi pani Marii: – Gdyby tu był, to przecież bym powiadomił.

W Katowicach pani Jedynak szuka męża na Mikołowskiej i na Lompy. Wcześniej tę drugą lokalizację chciała Solidarność zabrać milicji na szpital, bo bardziej potrzebny. Teraz tam właśnie trzyma władza internowanych. Pani Maria pojedzie ze szwagrem.

Wie, że trzeba naszykować to, co się nie zepsuje: kiełbasę i smalec. Zaś dla przekupnej drugiej strony pół litra wódki i karton papierosów. Bierze szwagra ze sobą i w drogę.

Pochodzi do pierwszego z zomowców przy koksowniku.

- Tu jest internowany mój mąż.

- Skąd pani wie?

Dogadają się jak Polak z Polakiem, kiedyś to było ulubione powiedzenie też teraz internowanego Lecha Wąłęsy.

Szwagier dyskretnie odchodzi na stronę. Pani Maria wyciąga paczkę dla

męża oraz pół litra i karton fajek dla rozmówcy. Stanie się on zaraz uczynny. Paczka do męża dotrze.

Wracają ze szwagrem do Żor. Pisze podanie o widzenie z mężem do gen. Jerzego Gruby, komendanta wojewódzkiego milicji, który teraz pacyfikuje Katowickie a po latach to samo robić będzie w Krakowie.

Dopiero w lutym Jedynakowie się zobaczą. – Wzięłam córkę i pojechalismy. Wzięli kielbasę, chleb, nawet cebulę.

Ja, córka, mąż i troje ubeków w tym jedna kobieta – tak skład spotkania zapamiętała Maria Jedynak. O czym tu mówić, skoro o sprawie nie można.

- Patrzyliśmy na siebie. Jak wariaci. I na wszystko było 10 minut.

Tak wyglądało ich pierwsze w stanie wojennym spotkanie, na Lompy.

Maria Jedynak dowie się później, że gdy męża zatrzymano 13 grudnia 1981 r. na dworcu w Katowicach, to dopiero w dniu następnym, czternastego dostał kubek gorącej kawy. I kaszankę całkiem zamrożoną. Kawę wypił i czekał, aż kaszanka odtaje.

Dopiero 3 stycznia 1982 r. zamiast w poniedziałek 14 grudnia dzieci wróciły do szkoły, tyle, że ani na Śląsku ani w żadnym innym regionie Polski nikt się z przedłużenia ferii świątecznych nie cieszył. Córka państwa Jedynaków Renata nie ma jeszcze siedmiu lat, chodzi do pierwszej klasy. Rano pani Maria odprowadza ją do szkoły, dziewczynka je tam obiad, potem zostaje w świetlicy. Mama odbiera ją po pracy. Nawet dla małej to trudny czas.

Służba bezpieczeństwa zaczęła bywać u niej w szkole – opowiada Maria Jedynak.

Kiedys córeczka powiedziała jej, że przyszło dwóch panów. Zabrali ją ze sobą do bloku Jedynaków. Powiedzieli Renacie, że chcą zobaczyć, jakie tata ma w domu książki. Dziewczynka jednak miała przykazane, żeby zarzekać się, że nie ma klucza. Nie weszli więc. Pies ujadł. Sąsiedzi wyglądali. Co gorsza, potem sytuacja się powtórzyła. I wyglądało na to, że może tak się dziać w nieskończoność.

Maria Jedynak udaje się do dyrektorki szkoły.

- Dlaczego nie ma pani pieczy nad dzieckiem?

- Mogę tylko powiedzieć przepraszam – sumituje się jej rozmówczyni.

Pani Jedynak to oczywiście nie wystarczy. – W Żorach mieliśmy komisarza wojskowego, rezydował na rynku w urzędzie miasta. Do niego poszłam.

Komisarz zarzeka się, że nie może nic pomóc.

- Co to dziecko zrobiło? – dopytuje się Maria Jedynak.
- Jest stan wojenny. Oni mogą wszystko – odpowiada komisarz.
- Nawet mnie zastrzelić? – gorączkuje się pani Maria.
- Tak – pada lakoniczna odpowiedź.

Komisarz doda jednak: – Postaram się, żeby już dziecka ze szkoły nie zabierali.

Osobiste szykany trudno znieść. Zwłaszcza, gdy kipsisz przed widzeniem w komendzie na Lompy dotyka zarówno żonę jak małą córkę Tadeusza Jedynaka. Atmosfera grozy na Śląsku zaznacza się od początku. Strzały w kopalni Wujek okazały największą tragedią nie tylko dla regionu ale całej Polski. Zaabsorbowana poszukiwaniem męża Maria Jedynak o tym, co się stało, dowie się dopiero następnego dnia, od kuzyna.

- Czy wiecie, co się stało na Wujku? Strzelali, tylu zabitych.

- To jakaś plotka – taka będzie pierwsza reakcja pani Jedynak. Szczegóły docierać będą stopniowo, przebijając się przez charkot zagłuszarek, nakładający się na przekaz Wolnej Europy i innych nadających po polsku stacji.

- Tadeusz jeździł potem co roku na Wujek – podkreśla Maria Jedynak.

Na razie jednak mąż przebywa wciąż za kratami. W ośrodku internowania Zabrze-Zaborze. I Nowym Łupkowie: – Z Jurkiem Stępnem i Antkiem Macierewiczem – wspomina pani Maria. Potem jeszcze Rzeszów-Załęże. W ośrodku internowania czasu nie marnuje, wydaje tam pismo pod tytułem – a jakże – „Nasza krata”. Świetnie oddaje on jego poczucie humoru, nie opuszczające go w najtrudniejszych momentach.

Tadeusz Jedynak odzyska wolność jako jeden z ostatnich, dopiero w przeddzień wigilii. Chociaż będą to trudne Święta, to lepsze niż rok wcześniej.

Siedział ponad rok. 23 grudnia 1982 r. przywieźli go na komendę na Lompy do Katowic.

Stamtąd wziął taksówkę. – Do nas. Nie dowierzał. Liczył się z tym, że zaraz go znowu wsadzą – opowiada Maria Jedynak.

Już po Nowym Roku 1983 r. poszedł z zamiarem ponownego podjęcia pracy do kopalni „Manifest Lipcowy”. Dyrektor oznajmia, że pomimo najlep-

szych chęci nie może go dalej zatrudniać. W innych dużych zakładach usłyszy to samo.

Na jakiś czas znajduje zajęcie jako konserwator w spółdzielni mieszkaniowej. Naprawia ławki. Zwyczajne zajęcie. Kontakt z ludźmi mu odpowiada. Ale bezpieka wciąż krąży wokół. Węszy i bruździ. Wiadomo, że skończy się to zwolnieniem. Szykują się.

W tym klimacie odbywa potajemne spotkanie ze Zbigniewem Bujakiem. Potem zostawi żonie słynną kartkę, o czym była już mowa. Tadeusz Jedynak schodzi do podziemia.

9. Urodzony konspirator

Decyduje się na to w najtrudniejszym dla zdelegalizowanej „Solidarności” momencie w 1983 r., gdy władzy udało się pojmać kolejnych ukrywających się członków TKK, co tak ujmuje jej kronikarze Krzysztof Leski i Jerzy Holzer („Solidarność w podziemiu”): „Przed 23 kwietnia zatrzymano [Józefa] Piniora, zaś 19 sierpnia – [Władysława] Hardka. W drugim przypadku cios był tym silniejszy, iż Hardek zgodził się wystąpić w TV i wesprzeć argumenty władz dotyczące bezsensu dalszej działalności podziemnej. Natomiast wzmacniało TKK podpisywanie jej oświadczeń przez przedstawiciela Regionu Górny Śląsk – Tadeusza Jedynaka” [Jerzy Holzer, Krzysztof Leski. Solidarność w podziemiu. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990, s. 69-70].

W podziemiu Jedynak nie tylko oświadczenia podpisuje. Objawia mrówczą pracowitość. I okazuje się urodzonym konspiratorem.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” pierwsze podziemne ogólnokrajowe kierownictwo zdelegalizowanego Związku powstała 22 kwietnia 1982 r. celem skoordynowania oporu w stanie wojennym. Ten jednak słabł. Udały się demonstracje 1 i 3 maja 1982. Jednak już 31 sierpnia tego samego roku w trakcie ogólnopolskiej akcji ulicznej na rzecz Solidarności, w Lubinie na Dolnym Śląsku władza zabija trzech manifestantów. Znów – jak po masakrze w kopalni Wujek – pojawia się pytanie o cenę, jaką za sprzeciw przyjdzie zapłacić. W październiku władza delegalizuje NSZZ „Solidarność”

(dotychczas Związek pozostawał formalnie zawieszony), a w Nowej Hucie w trakcie demonstracji ginie zastrzelony przez esbeka dwudziestoletni robotnik Bogdan Włosik. W listopadzie zwolniony zostaje z internowania Lech Wałęsa. Jednak, jak wiemy, posiedzi jeszcze dłużej.

Po uwolnieniu stanie się w TKK przedstawicielem regionu, symbolizującego opór społeczny w pierwszym okresie narzucenia stanu wojennego. Nasuwa się oczywiste pytanie, czemu wcześniej Górny Śląsk nie był w krajowym kierownictwie podziemia reprezentowany. Przecież był to największy region legalnej pierwszej Solidarności, skupiający 15 proc. wszystkich jej członków w kraju. Przed 13 grudnia 1981 r. jego władze wyróżniały się radykalizmem. Znalazło to wyraz w stanowisku zajęтым na posiedzeniu władz Solidarności po prowokacji bydgoskiej – ciężkim pobiciu działaczy przez siły bezpieczeństwa w marcu 1981 r. Brzmiało ono po prostu: – Strajk generalny. Z rządem w ogóle nie rozmawiać.

Jednak w stanie wojennym przewodniczący zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Leszek Waliszewski przyjmuje paszport emigracyjny. Wylądowuje aż w amerykańskim stanie Tennessee. Powróci dopiero do wolnej Polski. I jak powie po latach Zbigniew Bujak, dobrze się jej zasłuży jako przedstawiciel General Motors. Doradza m.in. żeby nie budować montowni samochodów, raczej fabryki silników, bo to one wiążą się z nowoczesną myślą techniczną.

Później wyjedzie także jego zastępca w śląsko-dąbrowskim regionie Andrzej Rozpłochowski, któremu przyjdzie przeżyć niezwykle tragedię rodzinną: donosi na niego druga żona. Również w kraju – pomimo bohaterskiego grudnia 1981 r. – represje zniechęcają wielu śląskich działaczy. Dopiero Jedynek przyczyni się do odrodzenia działalności podziemnej w regionie. Ale do niego nie ogranicza swojej aktywności.

- Sygnowanie własnym nazwiskiem dokumentów po uprzednim uzgodnieniu ich treści, ustalanie reguł działania, kierunków, w jakich ma być prowadzone: na tym polegała aktywność w kierownictwie podziemia – wylicza jeden z najbliższych współpracowników Jedynaka, Marek Mazur: – Zbigniew Bujak, kiedy po latach o tym rozmawialiśmy, wspomniał o mądrym działaniu bez użycia siły (...). Bujak powiedział mi: gdybyśmy wtedy zaczęli strzelać, oni by nas rozjechali. Jedynek na bieżąco podzielał ten pogląd. Tadek był zawsze prze-

ciwny użyciu przemocy, nawet wówczas, gdy sam padał jej ofiarą, wystrzegał się spekulacji, żeby zacząć odpowiadać tym samym. Wiedział, że to do niczego pozytywnego nie doprowadzi. W szarpaninie przed kościołem w Jastrzębiu, to było jeszcze w stanie wojennym, w 1983 roku, ubecy złamali mu rękę. Sam Jedynek uchodził za kozaczka, ale odwet był mu obcy [Rozmowa z Markiem Mazurem, op. cit].

- Na Jedynaka liczylismy. Wiedzieliśmy, że rozumie naszą postawę. Nie zawiedliśmy się – podsumuje po latach w rozmowie ze mną przywódca podziemia Zbigniew Bujak. Nie ukrywa, że Górny Śląsk, region liczebnie największy, był też dla TKK najważniejszy, bo tam doszło do zdecydowanej obrony Solidarności włącznie z ofiarami „na Wujku”. Jednak bezpieczeństwa pozostawała na Śląsku znakomicie rozwinięta. Gdy tworzyły się struktury podziemne, wprowadzała do nich własnych agentów. Nakłaniali oni do integracji z innymi organizacjami, a przy okazji tych spotkań konspiratorów wyłapywano. Metody władzy pozostawały brutalniejsze niż gdzie indziej, z torturami włącznie. I masowym zastraszaniem.

- Potrzebny był ktoś, kto Śląsk dobrze zna. Kto będzie wiedział, jak działać i się ukrywać – podkreśla członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Zbigniew Bujak. Nie chodziło o projekty specyficzne dla Śląska, tylko żeby owiany legendą grudniowego oporu region miał mocny głos w sprawach oporu w całym kraju. Bujak nie ukrywa też, że Tadeusz Jedynek spełniał wysokie standardy, stawiane członkom TKK.

Przyjęto bowiem zasadę, że sygnatariusze oświadczeń TKK występują z imienia i nazwiska. Bujak nie ma wątpliwości, że zezwolenie na pseudonimy otwierałoby możliwość infiltracji. Ludzie zasiadający w kierownictwie podziemia musieli więc nie tylko się ukrywać, ale skoro ich nazwiska pozostawały znane – liczyć z szykanami wobec najbliższych. Efekt?

- Chętnych i zaufanych osób było... bardzo mało – nie ukrywa po latach Zbigniew Bujak. Tadeusz Jedynek stał się jedną z nich.

Odkąd wieloletni górnik został członkiem ogólnokrajowego kierownictwa Związku, TKK chętniej podejmuje sprawy społeczne. W oświadczeniu z 28 lipca 1983 r. opowiada się za obroną interesów ekonomicznych pracowników w sytuacji braku uzdrowienia gospodarki i spowodowanej marazmem

w tej dziedzinie pauperyzacji społeczeństwa. TKK zachęca do walki o dodatkowe drożyzniany, rekompensujący wzrost środków utrzymania. Widać w tym rękę Tadeusza Jedynaka. Wezwanie do walki z komuną już nie wystarczy. Polska jest już po drugiej pielgrzymce papieskiej w czerwcu 1983 r. W Tatrach Ojciec Św. spotyka się z Lechem Wałęsą. Stan wojenny, wcześniej zawieszony od Nowego Roku – ta dziwaczna formuła prawna wiąże się ze stanowiskiem Jana Pawła II, że do Ojczyzny nie przyjedzie, póki obowiązuje w niej stan wyjątkowy – zostaje zniesiony na święto państwowe PRL 22 lipca. Tadeusz Jedynak czuje zmieniające się nastroje, chociaż nie zaniedbuje też detali podziemnej działalności.

- Rozwaga wielka go cechowała, skoro skutecznie rozprowadzał sprzęt z zagranicy, chociaż oczywiście „ministrem spraw zagranicznych” w ówczesnej TKK był Bogdan Lis – zapamiętał Marek Mazur [Rozmowa z Markiem Mazurem, op. cit].

Zaś Bujak przyznaje, że w stanie wojennym był całkowicie przekonany, że Jedynak to Ślązak z urodzenia. Tak bardzo, że nawet o to nie pytał. Pan Tadeusz wprawdzie nie mówił gwarą śląską na co dzień, ale bez problemu się nią posługiwał, gdy przyszło się w tym dialekcie porozumiewać albo za sprawą jego znajomości zdobyć zaufanie lub sympatię, co dla działacza związkowego ma pierwszorzędne znaczenie.

W stanie wojennym rozmawiali we dwóch, Bujak z Jedynakiem, o swoich marzeniach o wolnej Polsce i roli jaką w niej odegra polski węgiel. Jednak po Okrągłym Stole nie znaleźli się w grupie trzymającej władzę jak podkreśla dziś jedyny z nich, który dzisiaj może nam o tym opowiedzieć.

10. „Tadeusz, staraj się, żeby cię nie złapali”

Wtedy, w czasach podziemia mówiliśmy mu: „Tadeusz, staraj się, żeby cię nie złapali. Jeśli na to nie pozwolisz, to stanie się to zachętą do działania dla innych” – wspomina Zbigniew Bujak.

W kwestii ukrywania się Jedynak preferuje własną metodę, różniącą się od strategii innych, znajdujących konspiracyjne lokale przeważnie w macierzy-

stych regionach: Bujak w Warszawie, Frasyński we Wrocławiu, Lis i Borusiewicz w Trójmieście. Bazą Jedynaka staje się natomiast stolica, chociaż gdy trzeba, na Górnym Śląsku nie tylko się pojawia, ale wykazuje tam perfekcyjną skutecznością.

Symboliczne znaczenie ma zorganizowanie spotkania TKK na Śląsku. To oczywiście robota Jedynaka.

Gdy zaczynają się wakacje, Maria Jedynak bierze Renatkę i jadą do domu cici w Rościławicach pod Wrocławiem. Trzech cywilów wsiada z nimi do pociągu. Potem, już po przesiadce jeszcze dwóch. W drodze do Obornik mężczyzn, którzy im towarzyszą jest już pięciu.

To dopiero przedsmak tego, co zdarzy się na miejscu.

Po godzinie pod dom cici zajeżdżają samochody, z których wysypują się szturmowcy ZOMO. Wpadają do środka w pełnej gotowości.

- Myśleli, że tam będzie Tadeusz – objaśnia ich zaciekleść Maria Jedynak.

Wież nie posiada się ze zdumienia. Wszyscy gadają o tym, co się dzieje u Kaźmierczaków. Cztery godziny trwa przeszukanie. Jeden stoi na czujce, reszta przewraca wszystko, co w domu, do góry nogami.

Pani Maria zostawia Renatkę u ukochanej cici. Wraca do pracy. Ale tam do Fadomu coraz częściej przyjeżdża służba bezpieczeństwa. Przychodzą już o 6,30 rano. Zabierają o 7,30 do Katowic, na Lompy. Sadzają na krzesła, proponują herbatę, kawę, pani Jedynak zawsze odmawia. Raz gospodarze gmachu wprowadzają jakiś zomowców, którzy ostentacyjnie przyglądają się pani Marii.

Słyszy drwiny:

- Patrzcie, bohaterka narodowa.

- Krew się buzowała – wspomina. Nie płakać...

Dopiero po godz. 16 przyjdzie jakiś kapitan.

- Puścić panią Jedynak – rozkaże swoim.

- Pieniądze na bilet poproszę – domaga się przesłuchiwana.

- Jak to, przecież Ameryka pani śle – oponuje kapitan SB.

Tak dzieje się aż do jesieni. Wtedy Maria Jedynak pójdzie do kierownika.

- Wy mi płacie za pracę. A ja nie pracuję. Widzicie co się dzieje.

- To ja za interweniuję – obiecuje tamten.

Jednak w grudniu tamci wiozą ją na przesłuchanie aż do Warszawy. Samochód zmieniają w Katowicach.

Zatrzymują się po drodze w zajezdzie. Chcą postawić obiad. Maria Jedynak odpowie, że na ze sobą kanapki.

Przyjeżdżają do Pałacu Mostowskich. Tam składają ofertę. Pojawia się wyższy oficer.

- Damy państwu spokój. Jeden warunek: żeby wystąpiła pani w telewizji. Powie pani, żeby mąż wyszedł z podziemia. Damy potem paszport. Dokąd będziecie chcieli.

- Nie wybieramy się na emigrację – odpowiada Maria Jedynak.

Zaproszenie na obiad. I odpowiedź jak zwykle: – Mam kanapki. W torbie.

Niemoralna propozycja, jaką esbecki oficer składa Marii Jedynak, to pokusa jakiej nie oparło się wielu twardych działaczy. Wielu po pokutnym wystąpieniu telewizyjnym nie wyjechało później z Polski. Wstydomi przyszło im stawiać czoła do końca życia. Taki był los przewodniczącego zielonej Solidarności czyli NSZZ „S” Rolników Indywidualnych Jana Kułaja. Jeszcze w grudniu 1981 r. ugnie się Zdzisław Rozwałak szef jednego z najpoważniejszych regionów: Wielkopolski. Najpierw powie w TV wszystko, czego chcą esbecy, potem zwoła konferencję dla dziennikarzy zagranicznych i oznajmi, że działał pod przymusem. W międzyczasie odbywa tajemniczą misję polityczną, spotyka się kolejno z Mieczysławem Rakowskim i więzionym wtedy Wałęsą, do którego zostanie dopuszczony: władzy marzy się reaktywacja wolnej od ekstremistów Solidarności, bo przecież wiadomi, że kiedyś stan wojenny przyjdzie znieść. Ukorzą się szefowie regionów ze Słupska, Piotrkowa i Leszna. Sprzeda siebie i kolegów Marek Brunne naukowiec z Polskiej Akademii Nauk pochopnie powołany na rzecznika Solidarności. Ugnie się nawet twardy robotnik z Nowej Huty Władysław Hardek, wydawało się, dzielny członek podziemnej TTK. I on w rządowej telewizji nie wystąpi. Maria Jedynak nie. Chociaż nie wie jeszcze, że z czasem oferta zostanie ponowiona w okolicznościach znacznie bardziej dramatycznych: ale z również zerowym skutkiem.

Nękanie nie ustaje. W nowym roku powiozą ją znów do Katowic. Śmieją się, że jest ubrana w modną spódnicę džinsową. Widać nieźle się jej powodzi.

- Pan też ma džinsy – mówi Maria Jedynak do esbeka.

Wpłacała na fiata 126p. – Mieliliśmy już garaż, od czegoś trzeba było zacząć.

Dyrektor małego banku spółdzielczego w Żorach mówi jej: – Ubeki przychodzą. Każą mi pani książeczkę zlikwidować.

A było już blisko przydziału samochodu.

Dyrektor okaże się porządnym człowiekiem. – Ja się nie dam – zapewnia Marię Jedynak. – Pani jest obywatelem jak każdy inny.

Sznaucerka Jedynaków Czata, ta co nie dopuszczała esbeków do mieszkania, donośnie alarmując sąsiadów, że obcy zbierają się, by je szturmować, zostaje otruta na działce przez nieznanych sprawców.

Zaś teraz służba bezpieczeństwa próbuje Marię Jedynak wraz z córką wyrzucić z mieszkania. Pod pretekstem, że jej mąż, główny lokator, pod tym adresem nie mieszka. Chociaż obie z córką są pod tym adresem zameldowane. Włóczą po sądach. Przychodzą nakazy eksmisji. Pomoże mec. Jan Olszewski.

- Proszę udowodnić, że pan Jedynak nie zamieszkuje w lokalu – takie stanowisko wywrze na sądzie wrażenie. Trwa to jednak aż do 1986 r.

Gdy Tadeusz Jedynak ukrywa się, żona nie jest jednak pozbawiona wiadomości o tym, co się z nim dzieje. Tworzy się cały system przekazywania informacji i pomocy, w który angażuje się środowisko lekarskie ze Śląska. Pani doktor przyjeżdża do siostry, tam zostawia wiadomości, dopytuje się, czy rodzina ma pieniądze, zostawia co trzeba. W ten łańcuch ludzi dobrej woli angażuje się Elżbieta Seferowicz z Zabrza, Maria Klimowicz z Katowic oraz Krzysztof Rajpert z Gliwic. Obejmą oni również rodzinę Jedynaków niezbędną opieką medyczną. Gdy potrzeba dentysty – zaraz pomoże ktoś zaufany. Wspomaga ich także ks. Jan Siemiński. Kiedyś pani Jedynak wraca z przesłuchania. Godz. 20. Ktoś siedzi na schodach. Reaguje nieprzychylnie, bo myśli, że to ciąg dalszy. Ale to ksiądz przyjechał się dowiedzieć, czy czegoś nie potrzeba.

Z czasem jednak przyjdzie Marii Jedynak usłyszeć tę najgorszą wiadomość. Tę samą, którą kronikarze podziemnej Solidarności Holzer i Leski ujmują następująco: „TKK poniosła poważną stratę. 17 czerwca [1985] aresztowany został przedstawiciel Górnego Śląska, Tadeusz Jedynak. Prokuratura wojskowa postawiła mu zarzut zdrady ojczyzny, zagrożony karą od 10 lat więzienia do kary śmierci” [Holzer, Leski. Solidarność w podziemiu... op. cit, s. 101].

Paradoksalnie do zatrzymania Jedynaka przyczyni się jego wzmożona ak-

tywność. Wzorowe „BHP” w warszawskich kryjówkach nie pomoże. Zresztą Jedynek chętnie jeździ po kraju. Przez pewien czas ukrywa się we Włocławku u łączniczki Teresy Zasadzińskiej. Pamięta o swoim regionie. Dla Śląska ze współpracownikami wydaje nielegalne pismo „Bajtel” jak w miejscowej mowie określa się wyrośniętego nastolatka. Przedmiotem dumy pozostaje inny tytuł, „Górnik Polski”. Niestety to z jego sprawą bezpieczeństwa trafi po nitce do kłębka. Doskonale wie, kto to wydaje. Nad „Górnikiem...” pracują faktycznie trzy osoby: sam Jedynek, jego wierny druh Marek Mazur i Jarosław Szczepański, ten sam, który przed laty pojechał do Jastrzębia napisać reportaż o pierwszym strajku.

Współpracująca blisko w podziemiu z Jedynakiem Teresa Szopówna zatrudniona w stołecznym Teatrze Współczesnym kolportuje w Warszawie „Górnik Polski”. Esbecy chodzą za nią wiele dni aż do skutku. Wkraczają do jednego z mieszkań. Tadeusz Jedynek jest ucharakteryzowany, teatralne znajomości przydały się do maskowania. Trochę więc potrwa, aż esbecy potwierdzą, кого mają w ręku [por. Rozmowa z Markiem Mazurem, op. cit].

- Przyjechali do mnie do pracy o 7.30 rano. Do auta i do Katowic. A tam drugie auto. „Dzisiaj na wycieczkę do Warszawy”, zapowiedzieli – zapamiętała Maria Jedynek. Po drodze postój w Piotrkowie i wiozą do Kiszczaka do Pałacu Mostowskich. I znowu propozycja: ma nakłonić męża, żeby wystąpił w telewizji i powiedział, że podziemie to fikcja.

- Mąż jest dorosły, wie, co robi – odpowiada Maria Jedynek.

Wtedy esbecy wprowadzają Tadeusza Jedynaka. To już trzeci dzień od jego zatrzymania. Pozwalają się przywitać.

- Nie ma o czym mówić – podsumowuje Jedynek esbecką ofertę telewizyjnego występu.

Jego żonę odwiozą do Katowic. Dalej musi sobie radzić sama. Ostatni autobus ma o godz. 22. Córka zaś w dzienniku telewizyjnym usłyszy jako pierwszą wiadomość informację o aresztowaniu ojca.

Tadeusz Jedynek siedzi na Rakowieckiej. Maria Jedynek raz w miesiącu odwiedza męża. Oboje wiedzą o oskarżeniu z artykułu, przewidującego nawet karę śmierci.

W przygotowaniu trzykilogramowej paczki bo taka jest dozwolona poma-

ga Hanna Fedorowicz z Warszawy. Zakupy robią razem. W paczce musi się zmieścić cebula, smalec i sucha kielbasa. Gdy pani Jedynak jest w Warszawie mieszka u Wujców, gości ją i doradza jej pani Ludwika.

Z Żor do Warszawy na szczęście jest też bezpośredni autobus. Gdy Maria Jedynak zbiera się odwiedzić po raz kolejny męża, ze swojej klatki wylazi chomik, staje przy przygotowanej już torbie z paczką jakby jej pilnował. Gdy Tadeusz był w domu, zawsze brał go na ręce, bawił się ze zwierzątkiem. A teraz – chomik jakby rozumiał. Pani Maria uśmieła się wtedy serdecznie pomimo całej grozy sytuacji.

Po eksplozji w radzieckiej siłowni jądrowej w Czarnobylu w kwietniu 1986 r. więźniowie z Rakowieckiej dostają niespodziewanie sałatę. Dziwią się, skąd nagle ta dbałość o nich. Ale kryminalni już krzyczą przez kraty, żeby tego nie jeść.

To wciąż trudny czas. We wrześniu 1986 r. Tadeusz Jedynak ma sprawę w sądzie wojskowym o zdradę państwa. Władza słabnie, ale zarzuty wciąż stawia na wyrost. Maria Jedynak przyjeżdża do Warszawy, mieszka u Teresy Gościńiak. Początek rozprawy wyznaczono na godz 11. A tu mija 11,15, potem 11,30 i w sądzie wojskowym nic się nie dzieje. Po 45 minutach żona oskarżonego podchodzi do oficera.

- Co się dzieje?
- Rozprawa się nie odbędzie.

Dopiero po powrocie na Śląsk Maria Jedynak dowie się o ogłoszonej przez ministra spraw wewnętrznych generała Czesława Kiszcza amnestii dla wszystkich więźniów politycznych. W zamyśle ogłoszona 16 września decyzja ma rozbroić opozycję, odebrać jej działaczom status męczenników, ale dla Tadeusza Jedynaka oznacza powrót do domu. Zostaje wypuszczony trzy dni później.

11. Nigdy nie przyjeżdżał z pustymi rękami

Tadeusz z więzienia trafił najpierw do mieszkania róg Chłodnej i Żelaznej. – Syn cioci Paweł Gościńiak zabrał go na bazar na Polną, zrobił z nim zakupy, bo on nie chciał wracać do domu z pustymi rękami – wspomina Maria Jedynak. Chciał córce ten powrót umilić. Jakby tata wracał z zagranicy a nie

zza krat. Na Polnej zaopatrują się wtedy dyplomaci, artyści i profesorowie wyjeżdżający regularnie na Zachód, dobrze zarabiający adwokaci czy lekarze. Do Żor Tadeusz Jedynak zawiezie masę czekolad, wędlin, owoców.

Zwalniana z więzień opozycja próbuje się policzyć na wolności. W trakcie niedawnej ekspozycji w Senacie wystawiono fotografię Jedynaka ze spotkania w jednym z mieszkań, w towarzystwie Adama Michnika i Zbigniewa Bujaka. Lwem salonowym jednak nie zostanie. Zaraz weźmie się do dalszej pracy.

Zresztą Maria Jedynak lepiej zapamiętała inne spotkanie: z rodziną Kennedych w warszawskiej rezydencji amerykańskiego ambasadora. Przy małej uliczce Zawrat, w bok od Idzikowskiego. W pobliżu na Ikara mieszka gen. Wojciech Jaruzelski. Obstawiają jego dom milicyjne samochody. A tu pod amerykańską placówkę podjeżdżają kolejne luksusowe wozy zorganizowane przez gospodarzy. A w nich całe podziemie. Zabawny kontrast.

Błyskawicznie wylania się nowe kierownictwo Związku. Nowe i jawne. Pod pretekstem urodzin Lecha Wałęsy 29 września 1986 r. spotyka się u niego Tymczasowa Komisja Koordynacyjna. Jak opisuje w swoim cennym kalendarium Andrzej Anusz: „Lech Wałęsa powołał pierwszą od stanu wojennego jawną i działającą otwarcie strukturę kierowniczą związku – Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność” w składzie: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef Pinior” [Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna. Konfederacja. Rzecz o KPN. Akces, Warszawa 2009, s. 61]. Wkrótce także „powstaje kilkanaście jawnych rad regionalnych, a w kilku dużych zakładach przemysłowych (Stocznia Gdańska, Huta im. Lenina) jawne rady zakładowe [ibidem].

Już 4 grudnia tego samego 1986 roku to Jedynak a nie Wałęsa jest gospodarzem spotkania podobnie ważkiego, za to w szerszym gronie. Jak opisuje dr Anusz „uroczyście obchodzą święto Barbórki wszystkie kopalnie w Polsce. Największa uroczystość odbywa się w Jastrzębiu. Na zaproszenie proboszcza jastrzębskiej parafii ks. prałata Czarneckiego oraz Tadeusza Jedynaka, wypuszczonego niedawno z więzienia przewodniczącego Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności na mszę przybywają oprócz górników śląskich przedstawiciele Zagłębia Miedziowego i Zagłębia Lubelskiego, a także Szczecina z Marianem Jurczykiem oraz Anna Walentynowicz z Gdańska, Andrzej Słowik z Łodzi,

Zbigniew Bujak z Regionu Mazowsze oraz reprezentanci KPN i PPN” [Anusz.. op. cit, s. 62].

Przed trzecią pielgrzymką Papieża to znów Wałęsa zaprosi, tym razem do Warszawy, nie tylko Jedynaka ale jeszcze kilkadziesiąt osób, wśród których znajdują się związkowi liderzy jak Zbigniew Bujak i Janusz Onyszkiewicz, autorytety społeczne jak Marek Edelman i Jerzy Turowicz, intelektualiści jak Ryszard Kapuściński oraz przyszli koledzy pana Tadeusza z Unii Pracy Wojciech Lamentowicz i Ryszard Bugaj wreszcie zaś cenieni aktorzy jak Andrzej Łapicki i Andrzej Szczepkowski. Nobliwe grono wydało wspólne oświadczenie. Jak opisują Leski i Holzer: „w trzech akapitach, rozpoczynających się niezmiennie słowami: „Polacy – jak każdy naród świata mają prawo do...” wspomniano o niepodległości, życiu w demokracji, wolności, prawdzie, poszanowaniu prawa, samodzielnym kształtowaniu ładu gospodarczego” [Holzer, Leski... op. cit, s. 130]. Potwierdzono po raz kolejny wyrzeczenie się przemocy jako metody działania. Spotkanie stało się zaczątkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, który dwa lata później firmować miał zwycięskie wybory czerwcowe.

Do tego oczywiście jeszcze daleko.

Pamiętamy też, że to oczywiście tylko jedna strona rzeczywistości.

Jedynak w 1987 r. szuka pracy. Pomoże ktoś wpływowy z Fadomu. Zatrudnią go za niewielkie pieniądze jako ślusarza. Na chleb wystarczy. W tej fabryce domów oczywiście wkrótce zostanie wybrany przewodniczącym zakładowej Solidarności.

Za to Henryk Sikora, który z internowania wyjechał do Australii, zaproponował, że go tam zaprosi. Wzię Jedynak otrzymuje bez problemu w maju 1988 r. Pani Maria pojedzie z nim do Warszawy, odprowadzić na lotnisko.

- Samolot KLM godzinę opóźnili, tak go trzepali, z rewizją osobistą włącznie – wspomina Maria Jedynak.

W Australii Tadeusz Jedynak dojeżdża samochodem do pracy na budowie.

- Podobało mu się. Ale dowiedział się, że strajkują górnicy – podkreśla żona. Dawni kompani Jedynaka mówią, że wrócił po dwu, trzech dniach, co Maria Jedynak nieco urealnia: pewnie tam był miesiąc.

Po miesiącu dzwoni do niej z Paryża Mirosław Chojecki. Nie znają się wcale.

- Cześć! Czy dotarła do ciebie paczka?

Pani Jedynak odpowiada zdawkowo. Ale okaże się, że to ważny sygnał.

Na drugi dzień wraca z pracy. A to w przedpokoju duża torba. Doskonale jej znana.

- Tata wrócił.

Córka powie jej tyle, że przywiózł go taksówkarz. I że tata od razu pobiegł do kopalni. W garniturze, w którym przyjechał, prosto na strajk górników.

Przez płot nie skacze. Machnie jakąś legitymacją, pewnie starą pracowniczą i to wystarczy, żeby go przepuszczono przez okalający strajkujący zakład kordon, bo siły porządku mają przecież zakodowane, że skoro macha, to pewnie ma prawo.

Mniejsza o to. Znów jest wśród swoich.

- To ja jestem Tadeusz Jedynak. Wróciłem z Australii – mówi z jakiegoś podwyższenia. Odpowiada mu owacja.

Czekolady, pomarańcze, wszystko co z tej Australii przywiózł dobrego, bo w kraju przecież utrzymuje się gospodarka niedoborów, trafią do strajkujących górników. Wiadomo przecież, że nigdy nie wracał z pustymi rękami.

12. Manifest... sierpniowy, czyli jak władzę zmuszono do ustępstw

Nad strajkującą kopalnią „Manifest Lipcowy” krążył w sierpniu 1988 r. milicyjny helikopter. Oświetlał protestujących reflektorami.

Z helikoptera nadawali przez głośniki, że będą strzelać.

- Strzelajcie do braci – odpowiadał im Tadeusz Jedynak. I mówił, że są przygotowani do odparcia ataku.

Pojawiały się esbeckie ulotki, że szpieg. Dopiero co wrócił z Australii.

Esbecy wyprodukowali również klepsydry. Nekrolog Tadeusza Jedynaka.

Teren kopalni próbowali szturmować przez płot bojówkarze ubrani po cywilnemu, jednak zostali odparci przez strajkową straż górniczą. Wobec użycia siły przez władze w innych kopalniach wyposażoną też w styliska od kilofów. Ale wcale nie w tym tkwi źródło siły tego protestu.

Strajkujący modlili się. – Dzięki Tadekowi przetrwali. On się nie bał – pewna jest Maria Jedynak.

Znowu jeździła z jedzeniem na strajk górniczym „przewozem” jak nazywa się autobusy pracownicze.

Kopalnie strajkowały już wiosną 1988 r, ale tylko w Bełchatowie oraz Zagłębiu Miedziowym (Rudna i Polkowice): Śląsk się wtedy jeszcze nie ruszył. Inaczej działało się w trakcie drugiej fali protestów, którym towarzyszyły już zakulisowe negocjacje przedstawicieli władzy i opozycji, jak członka kierownictwa PZPR Józefa Czyrka z Andrzejem Stelmachowskim. Przystępujący do strajków robotnicy jednak o nich nie wiedzieli. Nie wszystkim zresztą by się podobały.

Strajk w kopalni Manifest Lipcowy był drugim tamtego lata. Pierwszy w lipcu udało się władzy poskromić bez interwencji, za cenę płacowych obietnic. A ściślej – cofnięcia „regulacji płac” faktycznie obniżającej górnicze zarobki o 10 tys ówczesnych złotych. Drugi zaczął się 15 sierpnia 1988 r. Po drugiej zmianie zaczęło się zgromadzenie i przemówienia w cechowni. Trzecia zmiana nie zjechała już na dół. Kolejnego dnia dołączyły pozostałe [por. Holzer, Leski. *Solidarność w podziemiu...* op. cit, s. 154]. Postulatów było 22 a pierwszym z nich stała się ponowna legalizacja Solidarności. Górnicy domagali się także likwidacji gwarectw i nadania kopalniom samodzielności. „Manifest...” znów stał się jak w 1980 r. siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Stawały kolejno Moszczenica, kopalnie Jastrzębie i XXX-Lecia PRL. Z czasem strajkowało ich już czternaście [por. ibidem].

Jak relacjonuje działacz KPN z Krakowa Ryszard Bocian: „(..) przesadziłem płot kopalniany i znalazłem się na terenie strajkującej kopalni (..). Zostałem tam, na wielkim placu, zaraz za bramą kopalni, obozowisko namiotów i szałasów, w których koczowało ogromne mrowisko strajkujących górników” [Ryszard Bocian. Trzy epizody z historii działań Pozaobszarowych konfederatów II Obszaru KPN pod koniec komuny. „Opinia” nr XXXI (129), wiosna 2021, s. 89]. Rolę Jedynaka Bocian jasno określa: „Dobry mówca, jeden z tych, który zagrzewał strajkujących do wytrwania” [Bocian, op. cit, s. 90]. I sam wytrwał do końca.

Na strajku w „Manifeście...” nie było o to łatwo. W międzyczasie inne kopalnie szturmowało ZOMO albo same kończyły strajk. Górników straszono powołaniem do wojska. Dla młodych była to realna groźba. Ale w między-

czasie wyrosło młode pokolenie robotników, któremu obca była trauma stanu wojennego, zaś Solidarność stała się legendą, o której powrót przyszło im teraz powalczyć.

Górnicy znów uratowali Stocznę Gdańską strajkującą od 22 sierpnia 1988 r. Władza pomimo wcześniejszego wprowadzenia godziny milicyjnej w Jastrzębiu, Wodzisławiu Śl. i Żorach oraz rozbijania kolejnych kopalń decyduje się na rozmowy.

31 sierpnia 1988 r. przewodniczący Solidarności Lech Wałęsa spotyka się w Warszawie z Czesławem Kiszczakiem, wicepremierem i szefem MSW, obecni są również biskup Jerzy Dąbrowski oraz Stanisław Ciosek z kierownictwa PZPR przed laty negocjujący z Solidarnością. Po spotkaniu Wałęsa zapowiada rozmowy przy Okrągłym Stole o legalizacji Związku. To przełom. Przez sześć lat władza wedle sławetnej formuły rzecznika Jerzego Urbana uznawała Lecha Wałęsę wyłącznie za „osobę prywatną”.

2 września do Manifestu przyjechał Lech Wałęsa. Wezwał do przerwania strajku. Starł się przekonać do wymarszu z kopalni.

- Nie opuścimy kopalni bez pisemnych gwarancji bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego oraz terminu negocjacji postulatów górniczych – odpowiadali strajkujący.

To w „Manifeście..” na Wałęsę czekają taczki, których przygotowanie przypisuje się późniejszemu posłowi KPN Andrzejowi Andrzejczakowi i górnikom z Morcinka (bo strajkujący z rozbitych kopalń chronili się w ostatniej, która się utrzymała). Ale nikt nie uczyni z nich użytku. Chociaż gwizdy się zdarzają, pokojowy Nobel nie pomaga. Strajkowali zbyt długo, żeby ktokolwiek z zewnątrz narzucał im, kiedy mają skończyć.

Późnym wieczorem zaczynają się konkretne rozmowy z władzami. Porozumienie podpisano już nad ranem, milicja, prokuratura i dyrekcja udzielały żądanych gwarancji bezpieczeństwa.

Górnicy wyszli z kopalni „Manifest Lipcowy” 3 września 1988 r. o szóstej rano, gdy mijało dokładnie osiem lat od pierwszego Porozumienia Jastrzębskiego. Tym razem nieśli ze sobą ogromny transparent Solidarności, która wtedy pojawiała się wśród haseł strajkowych ale nie stała się jeszcze nazwą własną związku zawodowego. Teraz to oni przesadzili o jego ponownej legalizacji.

13. Nie pchał się do pierwszego szeregu

Przy Okrągłym Stole Tadeusz Jedynek jest obecny, uczestniczy w obradach podzespołu górniczego. Dla niego to naturalna kontynuacja wieloletniej działalności związkowej. Nie zalicza się z pewnością do grona uczestników, negocjujących główne porozumienie polityczne.

Zbigniew Bujak zapamiętał liczne spotkania z udziałem Tadeusza Jedynaka oraz naukowców z Politechniki Gliwickiej i Akademii Górniczo-Hutniczej, w trakcie których mówiono, że najgorsze co można zrobić z węglem jako najcenniejszym minerałem – to go spalić. Interesowały go technologie związane z pozyskiwaniem wartościowych komponentów z węgla, zawierającego około siedmiuset składników.

W nowej Polsce Tadeusz Jedynek nie pcha się do pierwszego szeregu, nigdy wcześniej też tego nie robił, ale nie da się go określić mianem polityka nie spełnionego czy zapoznanego. Dwukrotnie zostaje wybrany do Sejmu. Za pierwszym razem z listy Solidarności w 1991 r. I ponownie już z Unii Pracy, co koresponduje z jego wrażliwością społeczną, chociaż do samej partii się nie zapisze. Ten kolejny mandat zdobędzie w 1993 r, kiedy wyborcy okażą się nadzwyczaj surowi dla identyfikowanych z obozem Solidarności polityków: progę pięcioprocentowego nie przekroczy m.in. lista związkowa. Uznaje, że związki zawodowe powinny oddzielić obronę spraw pracowniczych od aktywności politycznej. W Sejmie Jedynek zajmuje się konkretnymi sprawami, pomaga m.in. niepełnosprawnym. Wspiera i promuje ruch paraolimpijski, będzie to czynił również później, nie sprawując już mandatu. Zasłużył się też w działaniach na rzecz Polaków na Wschodzie. Potem jeszcze parę razy, ale już bez sukcesu próbuje sił w wyborach: w 2001 z własnego komitetu do Senatu, potem z listy PO do Sejmu w 2007 r. z poparciem PSL w 2011 r. do Senatu.

Tadeusz Jedynek pracuje w Polskim Towarzystwie Reasekuracji (1998-99), Totalizatorze Sportowym (1999-2000) oraz PZU-Życie (2001-2). Uzupełnia wykształcenie. Pomaga żonie w działalności gospodarczej. Aktywnie uczestniczy też w spotkaniach Konwentu dawnych opozycjonistów, oczywiście w znacznej mierze nostalgicznych ale przybierających też nierzadko postać grupy refleksyjnej.

Zapada jednak na zdrowiu. Choć pierwsze diagnozy uspokajają, potem jest coraz gorzej aż Maria Jedynak usłyszy od lekarzy nieubłagane: – Zostały mu dwa tygodnie. Pierwsza jej myśl jest taka sama, jak wówczas gdy usłyszała o tragedii w kopalni Wujek: – To niemożliwe. Tadeusz Jedynak odchodzi na zawsze 31 maja 2017 r. w szpitalu w Sosnowcu, pod doskonałą opieką lekarzy. Maria Jedynak zapamiętała ten dzień: najpierw piękna pogoda, potem rozszalała się burza. Mąż powiedział jej, żeby pojechała do domu. Posłuchała go wtedy, chociaż w tym ostatnim czasie zdarzało się jej pozostawać w szpitalu także na noc. W kolejnym roku, w rocznicę Porozumień Jastrzębskich plac przed kopalnią „Zofiówka” („Manifest Lipcowy” w czasach PRL) nazwany zostanie imieniem Tadeusza Jedynaka.

Jan Rulewski, legendarny opozycjonista zestawia Tadeusza Jedynaka z Lechem Wałęsą. Bo wyrósł jako przywódca z robotniczego środowiska i miał w życiu publicznym wyjątkowy zmysł. Zaznacza zarazem obecność u Jedynaka tych cech, których Wałęsie pomimo pokojowej nagrody Nobla zabrakło: przede wszystkim był ciepłym człowiekiem. Serdecznym i otwartym.

Przyjaciele potwierdzają, że pamiętał zawsze o urodzinach czy imieninach. A miejscem, jakie zajął w historii, nigdy się nie chwalił.

- Dwa razy postawa śląskich górników zmusiła władze do porzucenia planów rozwiązania siłowego. W 1980 r. i po ośmiu latach. To Tadeusza wielka zasługa – podkreśla Marek Mazur.

O wielu dawnych opozycjonistach mówi się, że stali się twórcami wolnej Polski. W wypadku Tadeusza Jedynaka pozostaje to całkowitą prawdą. Im sytuacja okazywała się trudniejsza, tym bardziej stawał się aktywny. Jeden z liderów strajku w Jastrzębiu, potem ważna postać w pierwszej Solidarności w najgorszych warunkach stał się charyzmatycznym przywódcą podziemia i to wtedy najpełniej rozwinął swoje talenty. Człowiek na czasy najtrudniejsze...

NA CZASY NAJTRUDNIEJSZE. RZECZ O TADEUSZU JEDYNAKU



Od prawej: Agnieszka Umeda, Jurek Zasadziński (mąż Krysi Zasadzińskiej, łączniczki Tadeusza), Zbigniew Janas, Andrzej Strawa (Lublin), Zbigniew Bujak, Wojciech Borowik, Marek Mazur.



Wyprowadzenie trumny z domu do Kościoła.

ŁUKASZ PERZYNA



*W drodze na cmentarzu –
kompania honorowa WP
i pocztysztandarowe ze śląs-
kich kopalni.*

Z podziękowaniem dla przyjaciela Maćka Kaczmarskiego,
który wspierał Tadeusza w ciężkich chwilach i dopomógł
w ukazaniu się powyższego tekstu.

JERZY WOŹNIAK

SZANIEC NIEZWYCIĘŻONY

W tym roku przypada czterdziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Jest ona okazją na przypomnienie i upamiętnienie szeregu wydarzeń, które wpłynęły na najnowszą historię Polski. Krwawa pacyfikacja w katowickiej kopalni „Wujek” z 16 grudnia 1981 były jedną ze najbardziej powszechnie znanych komunistycznych zbrodni wpisującą się w dramatyczne dzieje polskiej drogi do wolności i niepodległości. W „Wujku” od kul jednostki specjalnej zomowców zginęło dziewięciu górników, a 23 kolejnych zostało rannych. Jednym z uczestników tych wydarzeń był ówczesny dwudziestotrzylatek zatrud-



Fot. Jerzy Woźniak

JERZY WOŹNIAK

niony w katowickiej kopalni od 1979r. Nazywał się Bogusław Dziatko. Pozna-
liśmy się w okolicznościach można powiedzieć wyjątkowych, podczas XXI (6)
Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, którego formuła przypominała mo-
bilną manifestację środowisk opozycji antykomunistycznej ze wszystkich re-
gionów kraju. Boguś był wtedy postrzegany przez uczestników Marszu jako
prawdziwy bohater. Nie ze względu na swój udział w pamiętnym strajku



Fot. Jerzy Woźniak

z 1981r. tylko przede wszystkim dlatego, że na Marsz Kadrówki przyjechał
praktycznie rzecz biorąc prosto z... więziennej celi. 16 lipca 1986 opuścił wię-
zienie w Katowicach przy ulicy Mikołowskiej gdzie odbywał karę 1 roku
i 2 miesięcy pozbawienia wolności za udział w kolportażu niezależnych wy-
dawnictw. Po powrocie do rodzinnego Drawna na Pomorzu „przebrał się”,
spakował plecak i przyjechał 6 sierpnia 1986 pod pomnik w Michałowicach
skąd oficjalnie ruszał XXI (szósty po 1939 r.) Marsz z Krakowa do Kielc.
Stwierdzenie, że podczas tej „imprezy” kobiety go kochały, a mężczyźni podzi-
wiali jest oczywiście grubą przesadą ale byłem świadkiem, że ten skromny, ni-
skiego wzrostu chłopak stał się bardzo szybko chyba jedną z najbardziej rozpo-
znawalnych postaci z całej ponad siedemdziesięcioosobowej grupy uczestników
„pielgrzymki” szlakiem żołnierzy Piłsudskiego. Okazji do rozmów, zdobywania
nowych kontaktów było wtedy bardzo dużo. Sposobność taka się pojawiała

SZANIEC NIEZWYCIĘŻONY

podczas wędrówki oraz przy wieczornych ogniskach. Z naszą grupą Boguś zaprzyjaźnił się bardzo szybko. Koleżeństwo z „weteranami” opozycji niepodległościowej z Warszawy do których należeli m.in. śp. Wiesław Gęsicki czy Jarosław Maćkowiak mogło by się zainspirować do tworzenia prawdziwej powieści z przesłaniem „przyjaźń na zawsze” chociaż jak to zwykle bywa takie relacje zazwyczaj nie są w stanie przetrwać próby czasu. Wtedy większość z nas nie



Fot. Jerzy Woźniak

zastanawiała się nad takimi sprawami, bo każde było niepoprawnym idealistą i chciało czerpać z życia pełnymi „garściami”. Ja również tak myślałem bo nie mogłem w tym środowisku należeć do wyjątków. Rok później ponownie się spotkaliśmy w trakcie kolejnego XXII Marszu. Postanowiłem wtedy złożyć Bogusławowi propozycję. Dotyczyła ona publikacji jego relacji z tragicznych wydarzeń w 1981r. w naszym piśmie „Świt Niepodległości”, które

od września 1986 wydawaliśmy jako grupa afiliowana przy Konfederacji Polski Niepodległej. Bez problemu uzyskałem zgodę i zadowolony z sukcesu natychmiast planowałem w głowie rozmieszczenie tekstu na stronach gazetki. Pomysł był rewelacyjny i zapachniało prawie sensacją. Teksty publikowane w pismach podziemnych autorzy (poza znanymi i liczącymi się „zawodowymi” opozycjonistami) podpisywali inicjałami lub pseudonimem. Bogusia „ochrzcziliśmy” rok

JERZY WOŹNIAK



Fot. Jerzy Woźniak

wcześniej przewiskiem nomen omen „Górnik” ale on uważał, że bądź co bądź materiał o tej wadze historycznej jakim będzie relacja świadka z „Wujka” powinien się ukazać bez względu na ewentualne konsekwencje pod jego prawdziwym nazwiskiem. Byłem przekonany, że taki zabieg doda sporo powagi a być może nawet prestiżu naszemu pismu. Pomyśl aby materiał „poszedł” do druku w szóstą rocznicę masakry w Katowicach wydawał się optymalny. Niestety plany pokrzyżowała śmierć jednego z liderów KPN, naszego „rzecznika”, mentora i opiekuna, powstańca warszawskiego, więźnia Rawicza, Strzelców Opolskich

SZANIEC NIEZWYCIĘŻONY

oraz Mokotowa, współzałożyciela Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Andrzeja Szomańskiego. W związku z tym, nie waham się tego napisać, dla nas traumatycznym wydarzeniem cały kolejny 4 numer „Świtu Niepodległości” (druk Wydawnictwo Polskie KPN) postanowiliśmy poświęcić pamięci zmarłego. Później nastąpił etap „dojrzałości”, który oznaczał samodzielne wydawanie pisma bez pomocy „centrali”. Zakończyło się to małym „niewypałem” ponieważ numer 5 wykonany metodą sitodruku ręcznego w mieszkaniu byłego żołnierza I Brygady Legionów Kazimierza Rosen Zawadzkiego okazał się delikatnie mówiąc mało czytelny. Ponownie pomoc starszych i doświadczonych kolegów okazała się nieodzowna. Dzięki kontaktom ze środowiskiem



Instalacja upamiętniająca górników z KWK Wujek, Muzeum Śląskie

Fot. Jerzy Wóźniak

skupionym w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej na Solcu miał się rozpocząć się kolejny cykl wydawania „Świtu Niepodległości”. Druk i skład obiecał wykonać Robert Nowicki (działacz KPN), który od początku stanu wojennego współorganizował podziemną poligrafię na terenie Warszawy za co Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie skazał go w 1982 na karę ośmiu miesięcy pozbawienia wolności

w zawieszeniu na okres 3 lat (drukował m.in. „Wiadomości”, „Tygodnik Mazowsze”, pismo wydawane przez Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny

„Wola”). Mając zapewnione profesjonalne zaplecze drukarskie postanowiliśmy przygotować matrycę kolejnego szóstego numeru gazetki, która miała według planu ukazać się na początku 1988r. Wiedziałem, że tym razem relacja ze strajku w „Wujku”, którą normalną (legalną) drogą pocztową przesyłał na mój domowy adres Bogusław Działko, na bank musi się pojawić w kolejnym „Świecie Niepodległości”. Autor zaproponował tytuł „Szaniec niewyciężony”, który na pierwszy rzut oka był bardzo wymowny i symboliczny. Jednak i te plany zostały ponownie pokrzyżowane przez historię. W styczniu 1988r. jako grupa młodzieżowa afiliowana przy Konfederacji uzyskaliśmy „dotację” od Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN na zorganizowanie wyjazdu na Podkarpacie, gdzie dzięki życzliwości działaczy jasielskiej opozycji (bezpośredniego wsparcia udzielił Wiesław Tomasik emiter podziemnego Radia „Solidarność”, członek Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” oraz dwóch innych działaczy, których nazwisk nie pamiętam) mieliśmy zapewniony „lokal” w miejscowości Cieklin koło Dębowca. Nasz starszy kolega i przyjaciel Roberta Nowickiego Wiesiek Gęsicki zaproponował, że w tym miejscu będzie dobra okazja do poligraficznego szkolenia i wydrukowania kilku „technicznych” ulotek a być może kolejnego numeru naszego pisma. W tym celu zabrał ze sobą stosowne narzędzia, wałek, ramkę drukarską oraz farbę, która dostarczał mu regularnie z drukarni „Domu Słowa Polskiego” jego ojciec Witold Gęsicki. Wiesiek był doświadczonym konspiratorem. Do KPN-u należał od 1981r. i wydawał wspólnie z Robertem Nowickim pismo „Nie chcemy komuny”. Dalsze wydarzenia z lutego 1988r. związane z naszymi „feriami” w Cieklinie zostały już kilkakrotnie opisane przez dziennikarzy. Dla przypomnienia – najście Służby Bezpieczeństwa z polecenia prokuratora Stanisława Piotrowicza w asyście lokalnego dzielnicowego z komisariatu w Dębowcu, przerwało nasze ambitne plany „wydawnicze” i skutkowało bezpowrotną utratą mienia nie tylko „przyborów” do domowej poligrafii ale również bezdebitowych książek historycznych, publikacji o zarysie ustroju niepodległej Polski Leszka Moczulskiego pt. „Trzecia Rzeczpospolita” i innej wrogiej ustrojowi „bibuły”. Trzy osoby zostały zatrzymane i stanęły przed obliczem prokuratora, kolejna czwórka otrzymała wezwania na przesłuchanie na które nie poszła. Tak więc „Szaniec niewyciężony” musiał znowu trochę poczekać na to aby mógł trafić do czytelników. Na

SZANIEC NIEZWYCIĘŻONY

szczęście tym razem niezbyt długo. Gazetka ukazała się miesiąc później w marcu 1988r. Na pierwszej stronie znalazła się obszerna „prezentacja” grupy afiliowanej przy KPN „Świt Niepodległości” z podanym adresem Biura Rady Politycznej KPN (Krzysztof Król, Warszawa ul. Lumumby 14 m.26) za pośrednictwem którego można było nawiązać kontakt z naszą organizacją. W części informacyjnej wiadomości numer jeden była relacja z wtargnięcia SB na posesję w Cieklinie w dniu 04.02.1988. Na stronie czwartej „ruszyła” długo oczekiwana relacja świadka wydarzeń z KWK „Wujek”. Na samym końcu numeru ambitnie dołączyliśmy informację, że pismo od „marca bieżącego roku będzie ukazywało się raz w miesiącu”. Dzięki Robertowi Nowickiemu i Wiesławowi Gęsickiemu ten „kurs” wydawniczy udało się utrzymać przez kolejny kwartał. W kwietniu 1988r. spod wałków drukarskich wyszło kolejne pięćset egzemplarzy „Świtu Niepodległości”. Tym razem kontynuacja tekstu Bogusława Działko była zamieszczona na stronie redakcyjnej. W związku z tym, że była bardzo obszerna jej zakończenie znalazło się na stronie czwartej. Publikację tekstu ozdobiła grafika wykonana przez działacza podziemnej „Solidarności” z Ursusa, byłego internowanego, fotografa i dziennikarza „Wolnego Głosu Ursusa” Ireneusza Barskiego. Na podstawie tego materiału został wydany później podziemny znaczek „pocztowy” upamiętniający ofiary „Wujka”. Zakończenie relacji „Szaniec Niezwyciężony” miało miejsce w majowym, ósmym wydaniu „Świtu”. Bogusław Działko podsumował swój tekst bardzo emocjonalnym zdaniem: „*Winni śmierci górników nigdy nie zostali ukarani – świadek ich ofiary i dokonanej zbrodni*”. W imieniu redakcji pod tekstem zamieściłem swego rodzaju apel o przedrukowywanie całości tekstu w innych piśmie opozycyjnych ze względu na jego „ogromną wartość” i przede wszystkim dlatego, że o „*zbrodni dokonanej na górnikach w katowickiej kopalni w d.16.12.1981 powinni wiedzieć wszyscy*”.

Do chwili obecnej relacja Bogusława Działko nigdy nie ukazała się drukiem w całości. Jest ona cenna, ponieważ przekazuje ją bezpośredni uczestnik, naoczny świadek tamtych wydarzeń, a nie osoba, której wiedza na ten temat płynie ze źródeł historycznych, opracowań czy książek. Jestem bardzo zbudowany faktem, że nadszedł wreszcie czas kiedy ujrzy ona światło dzienne i stanie się źródłem historycznym, na które będą mogli się powoływać przyszli badacze



Fot. Jerzy Woźniak

dziesięć Polski końca XX w. Dla porządku muszę dodać, że w tym konkretnym przypadku historia naprawdę zatoczyła koło. Tekst Bogusława Działko jest dzisiaj publikowany w kwartalniku „Opinia”, którego skład, łamanie i druk wykonuje Agencja Reklamowo Wydawnicza „Akces”. Jej właścicielem jest... Robert Nowicki. Ta firma jest kontynuacją poligrafii podziemnej z lat osiemdziesiątych. W ten oto sposób Robert Nowicki po raz drugi wziął bezpośredni udział w „akcji” upamiętnienia ofiar komunistycznej dyktatury z czasów stanu wojennego.

Do kopalni „Wujek” jeździłem z Bogusiem dwukrotnie. Pierwszy raz byliśmy tam razem w drodze powrotnej z Marszu Kadrówki w 1988r. Z wypiekami na twarzy słuchałem jego opowiadania o tym skąd atakowało ZOMO, gdzie rozwalony był przez czołg mur kopalni. Wykonałem wtedy zdjęcie krzyża upamiętniającego śmierć górników. Pamiętam również mały incydent kiedy podczas robienia fotografii zaczepił nas jakiś prymityw, ostro oznajmiając – Tutaj się zdjęć nie robi! Po raz drugi – już w wolnej Polsce, „pielgrzymowaliśmy” wspólnie do „Wujka” w grudniu 2011r w towarzystwie mojego kolegi Przemysław Sypniewskiego, byłego drukarza podziemnej „Solidarności” z Poznania. Okazją były obchody 30 rocznicy strajku organizowane przez państwo, instytucje samorządowe oraz górnictwem „Solidarność”.



Fot. Jerzy Woźniak

Obok tekstu autorskiego ze „Świtu Niepodległości” (bez skrótów i poprawek) do rocznicowego materiału zostały zamieszczony życiorys Bogusława Działko opublikowany na stronie Instytutu Pamięci Narodowej – odznaczeni Krzyżem Wolności i Solidarności oraz archiwalne strony pisma „Świt Niepodległości” z okresu marzec – maj 1988 r. w których ukazywała się relacja.

Jerzy Woźniak

Szaniec Niezwyciężony. Bogusław Działko – kopalnia „Wujek” 13 – 16 XII 81r. cz.1

Zbliża się północ 12 grudnia 1981r. W warsztacie dzwoni telefon wewnątrz – zakładowy. To przewodniczący „Solidarności” Jan Ludwiczak dzwoni, że pod drzwiami stoi dwóch cywilów i dwóch oficerów milicji, żądając otwarcia drzwi. Na „odsiecz” przewodniczącemu biegnie kilku ludzi z warsztatów. Po przybyciu

przed mieszkanie milicjanci i cywile odjeżdżają „Polonezem”. Ludwiczak mówi do ludzi, idźcie do pracy, na dzisiaj dadzą mi spokój. Około wpół do pierwszej znów telefon do Ludwiczaka. Tym razem mówi że zomo otoczyło blok i wylamują drzwi. Około 10 ludzi znów biegnie na „odsiecz”. Teraz „wita” ich oddział zomo, który łapie ich, każe kłaść się na ziemi (padał deszcz ze śniegiem). Po wrzuceniu przewodniczącego tylko w piżamie do „budy”, zomo bije pałami i kopie leżących na ziemi, potem odjeżdża. Pobici górnicy wracają na teren kopalni i mówią co się wydarzyło. Trzech trzeba odwieźć do szpitala. Na skutek pobicia jeden doznał wstrząsu mózgu, inni inne urazy głowy. Krew górników kopalni „Wujek” w obronie „Solidarności” polata się już kilkanaście minut po wprowadzeniu stanu wojennego. Tymczasem, powiadamiania się telefonicznie (linia telefoniczna wew. zakładu nie została przerwana) pracujących na dole o natychmiastowym przerwaniu pracy.

Około godz.3.00 prawie całą pracująca załoga jest już na górze i wie o aresztowaniu Ludwiczaka i pobiciu kolegów. Wchodzący w skład Komisji Zakładowej „Solidarności” kol. Strzelecki ogłasza strajk. Nikt z załogi nie opuszcza terenu kopalni. O godz.6 przez radiowęzeł zostaje puszczone przemówienie Jaruzelskiego. Po przemówieniu kol. Strzelecki odwołuje strajk jako nielegalny po wprowadzeniu stanu wojennego i opuszcza teren kopalni. Przeważająca część załogi kontynuuje strajk. Przed godz. 9 przybywa ks. Henryk Bolczyk, który odprawia mszę świętą w łazni przy przenośnym krzyżu zdobionym przez górników na mszę połową 1.XI.1980. Ksiądz Bolczyk prosi o zachowanie spokoju i mówi o obowiązku trwania przy ludziach i ideach, którym się zaufało i o obowiązku obrony tych ludzi i idei. Vice przewodniczący związku Haśnik i Wielgus puszczają załogę do domów, a na kopalni zostają tylko służby porządkowe strajku. W poniedziałek od pierwszej zmiany załoga strajkuje. Powstaje komitet strajkowy, który ogłosił trzy żądania: 1.uwolnić przewodniczącego Jana Ludwiczaka 2. zniesienie stanu wojennego 3. realizacja porozumienia z Jastrzębia.

**Szaniec Niezwyciężony. Bogusław Działko – kopalnia „Wujek” 13 – 16
XII 81r. cz.2**

Po południu przychodzą kurierzy i mówią o pacyfikacji kopalni „Wieczorek” i „Katowice” oraz Uniwersytetu Śląskiego. Na teren kopalni przyszli pracownicy Centralnego Ośrodka Informatyki Górnictwa i przyłączyli się do strajku. Wiadomości o pacyfikacjach nasuwają jeden wniosek: trzeba się zbroić żeby się móc obronić przed gazami i pałkami. W kuźni zaczyna się produkcja stalowych dzied długość 2 do 2.5 m. Na uzbrojenie przeznacza się trzonki kilofów, śruby, noże kombajnowe, płaskowniki dystansowe długości 1 m, cegły, złom. Tarcze robi się z siatki MM, ciętej z blachy o grubości 0.5 mm. Wymiar tarczy siatkowej 100/60 cm. Wieczorem msza święta i do północy pełny stan gotowości bojowej. Co kilkadziesiąt minut podjeżdża buda zomo, suka lub ubecka nysa. Nie wolno przebywać w łaźni ani w innych pomieszczeniach aby nie dać się zaskoczyć. Od północy czuwają tylko wystawione posterunki. O godz. 6 zbiórka całej załogi. Ktoś podaje najnowsze wiadomości. Mówi o przyłączeniu się wojska do strajkujących w Gdańsku i w Krakowie, że w Szczecinie powstał nowy Tymczasowy Rząd. Wiadomości te wszystkich podniosły na duchu. Stanisław Płatek prowadzący zbiórkę intonuje hymn, Boże coś Polskę i Rotę. W południe przychodzą nowe wiadomości o pacyfikacji Huty Baildon i kopalni „Staszic”. Całe Katowice patrzą na „Wujek”, ostatni nie zdobyty dotąd szaniec „Solidarności”. Zaczyna się coraz większe napięcie. Ubecy ciągle obserwują przez lornetki teren kopalni z budynku dyrekcji, coraz częściej przejeżdżają przed kopalnią wozy milicyjne różnego rodzaju. Zaczynają się kłopoty z żywnością. Milicja nie dopuszcza ludzi i rodzin do ogrodzenia aby podać paczkę. W ten wtorkowy wieczór ksiądz Wojciech w napiętej sytuacji odmawia różaniec przerywany okrzykiem „jadą” jednego z wystawionych na wartę. Wszyscy natychmiast wybiegają. Odjechali. Wracamy zakończyć różaniec. Wychodząc z łaźni ksiądz udziela ogólnego rozgrzeszenia na wypadek śmierci... Nie ma mowy o spaniu. Ciągłe czuwanie na zewnątrz budynków. Zimno brak snu oraz głód potęgują zmęczenie. O północy część załogi idzie spać (w łaźni na betonowych posadzkach), nie na długo o godz. 2 okrzyki „jadą” i znowu wszyscy jesteśmy na mrozie i śniegu. Zostajemy już do rana. Środa zaczęła się zbiórką załogi podziałem na stanowiska obrony. To, że pacyfikacja będzie dzisiaj nie było wątpliwości. Rano zamknięto na

ŚWIT NIEPODLEGŁOŚCI

Obszar I WARSZAWA



PISMO GRUPY AFILIOWANEJ PRZY KPN
im. ANDRZEJA SZOMAŃSKIEGO

Nr 7

Fot. Jerzy Woźniak

PAMIĘTAJ ! kwiecień 1940 r.

W POBLIŻU SMOLEŃSKA LEŻY MIEJSCE

JEDNEGO Z NAJSTRASZNIJSZYCH MORDÓW

W HISTORII - **Katyn** - OKOŁO 14 000

OFICERÓW POLSKICH ZOSTAŁO ROZSTRZELANYCH
PRZEZ **sowieckich oprawców**

SZANIEC NIEZWYCIEŻONY

Bogusław Dziatko - kopalnia „WUJEK”
13 - 16 XII 81r.

cz. 2



POLEGLI 16.XII.1981

J. Czekalski
J. Giza
J. Gnida
R. Gzik
B. Kupczak
A. Pelka
J. Stawiński
Z. Wilk
Z. Zając

Po południu przychodzą kurierzy i mówią o pacyfikacji kopalni „Wieczorek” i „Katowice” oraz Uniwersytetu

Śląskiego. Na teren kopalni przyszli pracownicy Centralnego Ośrodka Informatyki Górnictwa i przyłączyli się do strajku. Wiadomości o pacyfikacjach nasuwają jeden wniosek: trzeba się zbroić, żeby się móc obronić przed gazami i pałkami. W kuźni zaczyna się produkcja metalowych dzid długości 2 do 2,5 m. Na uzbrojenie przeznacza

się trzonki kilofów, śruby, noże kombajnowe, płasko-
wniki dystansowe długości 1 m, cegły, złom. Tarcze
robi się z siatki MM, ciętej z blachy o grubości

0,5 mm. Wymiar tarczy siatkowej 100/60 cm. Wieczorem Msza Św. i do północy pełny stan gotowości bojowej. Co kilkadziesiąt minut podjeżdża buda zom, suka lub ubecka nysa. Nie wolno przebywać w łazni ani w innych pomieszczeniach, aby nie dać się zaskoczyć. Od północy czuwają tylko wystawione posterunki. O godz. 6 zbiórka całej załogi. Ktoś podaje najnowsze wiadomości. Mówi o przyłączeniu się wojska do strajkujących w Gdańsku i Krakowie, że w Szczecinie powstał nowy Tymczasowy Rząd. Wiadomości te wszystkim podniosły na duchu. Stanisław Rłatek prowadzący zbiórkę intonuje hymn, Boże coś Polskę i Rotę. W południe przychodzą nowe wiadomości o pacyfikacji Huty Baildon i kopalni „Staszic”. Całe Katowice patrzą na „Wujek”, ostatni nie zdobyty dotąd szaniec „Solidarności”. Zaczyna się coraz większe napięcie... d -

SZANIEC NIEZWYCIEŻONY

dla ruchu ulicę Mikołowską na której parkowały budy zomo z Katowic, Bielska, Opola Kopalnia otoczona została gęstą szeregami samochodów pancernych i czołgów. Przed głównym wejściem ustawiono 4 czołgi. Jadącym czołgom drogę zagroziły kobiety z dziećmi ale szybko zostały rozprzeczony gazami i pałkami zomo. Od rana dyrektor kopalni Zaręba apeluje przez radiowęzeł do załogi o zaprzestanie strajku. Kilkudziesięciu ludzi opuszcza zakład wejściem głównym wśród gwizdów i wyzwisk pozostających. Inni, którzy chcieli wyjść chyłkiem przez płoty, długo nosili na plecach ślady węży hydraulicznych, którymi obdzielili ich koledzy za brak odwagi wyjścia przez bramę i opuszczenie zagrożonych kolegów. Około godz. 10 na teren kopalni przyjechał komisarz wojskowy i kilku oficerów żądających natychmiastowego zaprzestania strajku, odrzucając jednocześnie 3 postulaty załogi (patrz 6 nr. Świt N. część 1). Komitet strajkowy zdecydował: w razie wejścia na teren kopalni wojska, należy zachować bierny opór i nie używać siły jeżeli nie zostanie użyta przemoc ze strony wojska.

Najpierw do szturmu ruszyły samochody z wyrzutniami gazów, helikopter zrzucający gaz i petardy oraz dwa działka wodne. Aby uniemożliwić przejazd tym pojazdom chłopcy wyciągnęli na ulicę i przewrócili barakowóz. Po trwającym 2 godz. gazowaniu do ataku ruszyły czołgi. Rozbijają barykadę przy bramie głównej i przejeżdżają przez magazyn z żarówkami i innym sprzętem oświetleniowym. Za czołgami idą zomowcy...

cdn.

Szaniec Niezwyciężony. Bogusław Dziatko – kopalnia „Wujek” 13–16
XII 81r. cz. 3

Jeden z czołgów wjeżdża na barykadę przy bocznicy kolejowej i zawisa bez możliwości dalszego przemieszczania się. Zomowcy bardzo ostrożnie podchodzą do barykady. Po obrzuceniu ich cegłami i innymi kawałkami żelaznymi ruszamy biegiem na zomowców, którzy natychmiast rzucają się do ucieczki. Trzem z nich nie udało się uciec. W nasze ręce dostają się: chorąży, kapral, szeregowiec. Chorążemu odebrano pistolet, który następnie przekazano oficerom wojskowym stojącym przed portiernią. Teraz całą siłą uderzenia

zomowców skierowana jest na bramę główną. Dwa czołgi robią przejście dla idących za nim zomowców. Gdy czołgi wjeżdżają na ok. 50 m za bramę wywiązuje się bezpośrednia walka wręcz. Hałas i zamęt jest tak wielki, że nie słychać nawet krzyków rannych padających z obu stron. Wybuchające petardy i pojemniki z gazem dopełniają obrazu bitwy. W tej fazie walki grupa 17 zawodowych oficerów i chorążych MO, która była utworzona do dowodzenia podległymi oddziałami ZOMO otworzyła ogień maszynowej typu „rak”. Od strzałów zginęło na miejscu 7 górników, ósmy zmarł w szpitalu po kilku dniach, dziewiąty umarł 28 stycznia. Około czterdziestu jest rannych od postrzałów. Po odparciu ataku następuje przerwa w bitwie. Do bramy przyszedł lekarz z kopalnianej stacji ratowniczej i powiedział o zabitych i rannych od broni palnej. Moment użycia broni nie został przez nikogo z załogi kopalni zauważony. Do stacji ratowniczej przybywa komisarz wojskowy naocznie stwierdzając fakt użycia broni palnej. Karetki pogotowia z katowickich szpitali są wzywane do rannych. Nie są dopuszczone na teren kopalni. Załogi karetek zmusza się do zabierania najpierw rannych zomowców. W tym czasie w wylomie muru przy bramie ustawiony zostaje krzyż z zapalonymi lampkami górniczymi. Poległych i rannych przeniesiono do budynku dyrekcji gdzie fotografowani są przez SB i skąd są przewożeni do szpitali. Karetki w drodze do szpitali zatrzymywane były przez zomo, które zrywało z rannych bandaże aby naocznie sprawdzić prawdziwość ran. Stojący w obronie rannych lekarze, sanitariusze czy kierowcy byli bici pięściami i pałkami.

Około godziny 17 delegacja strajkujących górników uzgadniania z komisarzem wojskowym warunki opuszczenia kopalni. Po godzinie 20 pieczę nad kopalnią przejmuje wojsko ale na teren kopalni nie wchodzi zomo. Strajk w obronie „Solidarności” w kopalni „Wujek” został złamany ale kopalnia zdobyta nie została. Obrona kosztowała dziewięciu poległych, kilkudziesięciu rannych, czterech skazanych na wyroki 4,5 do 3 lat więzienia.

Winni śmierci górników do dzisiaj zostali bezkarni!

Świadek złożonej ofiary i dokonanej zbrodni.

Bogusław Dziatko

SZANIEC NIEZWYCIĘŻONY

Bogusław Dziatko

ur. w 1958 roku w m. Drawno

Odznaczenie Krzyżem Wolności i Solidarności zostało nadane postanowieniem Prezydenta RP nr 58/2015

W 1979 r. podjął pracę w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach. We wrześniu 1980 r. wstąpił do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w KWK „Wujek”. W stanie wojennym zaangażował się w działalność konspiracyjnych struktur najpierw Konfederacji Polski Niepodległej, a następnie Polskiej Partii Niepodległościowej. W sierpniu 1985 r. uczestniczył w Rajdzie szlakiem 1 Kompanii Kadrowej J. Piłsudskiego, zorganizowanym przez KPN i PPN. 3 października 1985 r. SB przeprowadziła przeszukanie w Domu Górnika w Katowicach, w pokoju, w którym zamieszkiwał odnaleziono kilkadziesiąt różnych wydawnictw bezdebitowych: książki z drugiego obiegu, wydawnictwa i ulotki sygnowane przez NSZZ „Solidarność”, „Solidarność Walczącą”, KPN i PPN. Między innymi odnaleziono kilkadziesiąt egzemplarzy ulotki z karykaturą gen. Wojciecha Jaruzelskiego, które Bogusław Dziatko zamierzał rozpowszechnić w Katowicach, przed wyborami do Sejmu PRL z 13 października 1985 r. Tego samego dnia został zatrzymany, a 5 października 1985 r. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach zastosowała wobec niego tymczasowe aresztowanie do 3 stycznia 1986 r. Został osadzony w areszcie śledczym w Katowicach. Po uwięzieniu SB proponowała mu zwolnienie z aresztu za cenę współpracy. Propozycję tę kategorycznie odrzucił. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Katowicach z 28 lutego 1986 r. został skazany na 1 rok i 2 miesiące pozbawienia wolności, pokrycie kosztów postępowania sądowego i opłatę w kwocie 6000 zł. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z 16 lipca 1986 r. został zwolniony z odbywania reszty kary. Areszt opuścił 25 lipca 1986 r. Postanowieniem z 28 lipca 1986 r. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach umorzyła prowadzone przeciwko niemu postępowanie, na podstawie ustawy z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Po wyjściu na wolność utrzymywał kontakty z członkami KPN i PPN. 11 listopada 1986 r. w Krakowie uczestniczył w obchodach Święta Odzyskania Niepodległości, organizowanych przez KPN.

<https://odznaczeni-kwis.ipn.gov.pl/persons/view/b93eb340-b650-4707-8006-120784e8c2ae>

PIOTR WÓJCIK

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM AN-
DRZEJA ANUSZA – „O ANTYKOMUNIZMIE SKUTECZNYM”
– DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA „OBSERWATORA
WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”
CZĘŚĆ II

Skąd się wzięliśmy i jak trafiliśmy do PC – huśtawka nastrojów lat 80-tych. Reaktywacja NZS i nasza koncepcja NZS-u jako „polskiego Fideszu” – czyli jak nie być tylko wyborczym „mięsem armatnim” Solidarności, a wywalczyć miejsce NZS-u w „dużej” polityce. Kampania wyborcza Solidarności i wybory w czerwcu 1989.

Z tych moich lat osiemdziesiątych pozostało mi wrażenie bardzo dużej „amplitudy drgań” – skrajności przeżyć. Od poczucia bezsilności i klęski „stanu wojennego”, obrzydzenia wobec azbestowej szarzyzny i brzydoty krajobrazu peerelowskiej codzienności i stanu gombrowiczowskiego „upupienia”, aż do ocierającego się o „stany euforyczne” poczucia siły, zadowolenia z „bycia po właściwej stronie”, przekonania, że robimy co trzeba, nie damy się zgnoić i nasz sprzeciw prędzej czy później coś da...

To co z tego czasu uważam za niezwykle ważne i co nas w istotnym stopniu budowało i formowało – to przeżywanie w wielu różnych sytuacjach poczucia bliskości, wspólnoty, solidarności i odpowiedzialności za innych, czasami nawet zupełnie obcych ludzi...

Takie dwie ilustracje – pierwsza – 1 maja 83 – jedna z największych „zadym” lat osiemdziesiątych w Warszawie. W odróżnieniu od starć majowych z 82 roku „waaadza”, ubecja i zomo – nie dali się już zaskoczyć i na Starówkę wchodziliśmy już przez ich kordon...

Na rynku był przez dłuższy czas pat – po Stronie Zakrzewskiego – zomo za ścianą tarcz, pośrodku „ziemia niczyja” a my od Strony Dekerta...

Byłem tam wtedy razem z kolegami z liceum – Witkiem Iwaszkiewiczem,

Piotrkiem Radeckim i jego dziewczyną (słabo ją znałem i nie pamiętam nazwiska) a także wspomnianym wcześniej Andrzejem Grabowskim „Lumpem”. Był gorący majowy dzień, po dłuższym czasie, jak wyrzuciliśmy na zomowców wszystkie dostępne z kawiarnianych ogródków szklanki, talerzyki i popielniczki, zachciało się nam czegoś napić i poszliśmy do odległej o dosłownie kilka kroków kawiarni na Nowomiejskiej – to był „Murzynek” lub bar obok – wchodziło się do kawiarni przez dość długi szeroki korytarz prowadzący na patio kamienicy i na końcu tego korytarza w lewo były drzwi wejściowe do knajpki...

Pierwsi weszli tam Radecki z dziewczyną, my byliśmy o 5 kroków za nimi. Wchodzimy z Witkiem w ten korytarz, za nami Andrzej ...i ...widzę kilku jakichś niskich gości w cywilnych zwykłych ciuchach ciągnących za ręce i włosy leżącą na posadzce dziewczynę Piotrka... Piotrka już nie ma w tym korytarzu... Bez słów z Witkiem rzucamy się w ich kierunku... W tym momencie konus najbliżej nas – o dwie głowy niższy od Witka- nerwowym ruchem, jakby w samoobronie, wyciąga do nas wyprostowaną trzęsącą się rękę w której ...trzyma... ni mniej ni więcej tylko... piiiistolecik... Po prostu, ze strachu wyciągnął służbowe „P-64”...

Stanęliśmy jak wryci... i na szczęście najbardziej przytomny okazał się Andrzej „Lump”, który natychmiast zaczął nas ciągnąć do wyjścia mówiąc coś w rodzaju...- zostaw... nic nie poradzimy.

Witek dużo później potem powiedział mi – że wtedy jak ten ubek wyciągnął gnata to skojarzyło mu się zabójstwo Bogdana Włosika w Nowej Hucie – ubecy aby osłaniać zabójcę, który strzelał wtedy żeby zabić, rozpuszczali taką wersję, że uciekał przed demonstrantami i strzelał... ze strachu i przypadkowo trafił Włosika ...

Piotrek i jego dziewczyna zostali pobici... a my ...mogliśmy tylko potem zebrać pieniądze na ich „wykupienie” po kolegium.

Zomo zaczęło nas spychać z rynku w kierunku Nowego Miasta. Nie bardzo mogli sobie poradzić bo było nas wciąż bardzo dużo. Pamiętam, że ktoś rzucił, że idziemy Mostową do Prochowni, potem na błonia nad Wisłą i na Żoliborz – w kierunku Św. Stanisława Kostki i do Huty...

Byliśmy już nad Wisłą, pod skarpą na wysokości Kościoła Najświętszej Marii

Panny – tam gdzie teraz są te piękne, podświetlane fontanny... Było nas tam wciąż na pewno ponad tysiąc osób. Nagle ...dość szybko... Wisłostrada oraz ul. Sanguszkki, już za Fabryką Papierów Wartościowych zaczęły się wypełniać milicyjnymi sukami – nyskami, starami i łazikami. Od razu stało się jasne, że nas odcinają od Żoliborza i chcą otoczyć, bo mieliśmy ich też za plecami, od strony Starówki. Wzdłuż i w górę skarpy – od Sanguszkki aż do ogrodzenia kościoła Najświętszej Marii Panny wiedzie dość szeroki brukowany chodnik, między ogrodzeniem Kościoła a willowymi segmentami z ulicy Rajców jest wąski przesmyk – drugie, oprócz schodów po drugiej stronie Kościoła, wejście ze skarpy na Nowe Miasto.

O ten przesmyk stoczyliśmy regularną bójkę z zomowcami i ubekami po cywilu. Zaczęło się od tego, że ktoś zauważył, że zomole jadą łazikiem od Sanguszkki chodnikiem, aby odciąć przejście obok Kościoła. Rzuciliśmy się pod górę, aby ich odepchnąć zanim nas odetną. Było nas kilkadziesiąt osób – w większości młodych ludzi, wtedy jakoś pogubiliśmy się Witkiem i Andrzejem... Zaczęła się przepychanka i ci zomowcy z gazika zatrzymali się i po dłuższej chwili zaczęli cofać ... Niestety w przejściu między willami a ogrodzeniem kościoła wciąż byli ubecy/zomowcy po cywilu i pałowali ludzi. Pamiętam jak dziś, że kopali i okładali pałami jakąś dużo starszą od nas kobietę... rzuciliśmy się na nich – było nas kilkunastu facetów i po chwili uciekli... Tę pobitą Panią ktoś odprowadził do Kościoła. Nasze „zwycięstwo” potrwało zaledwie 2 – 3 minuty, bo dosłownie kilka chwil później zomowcy pojawili się znowu kilkadziesiąt metrów dalej u wylotu ulicy Rajców przy ogrodzeniu Fabryki Papierów Wartościowych... i ruszyli w naszym kierunku...

Na Rajców mieszkał do chwili swej ucieczki pułkownik Kukliński, mieszkała rodzina Państwa Dejmków, Mellerów a także Państwo Kryspinowie... Wspominam tych ludzi bo w chwili, którą właśnie opisałem, z domów na tej ulicy zaczęli wychodzić ich gospodarze, co najmniej kilkanaście osób i zapraszać ludzi, żeby schronili się u nichTo było niesamowite... Pamiętam piękną dziewczynę... Dorotę Kryspin – świeżo upieczoną studentkę muzykologii (moją licealną pierwszą „wielką miłość”) jak wołają – stojąc obie z mamą na środku ulicy – proszę państwa zapraszamy do nas !... chodźcie wszyscy !... Wbiegliśmy po schodkach do domu, w którym znalazło się około

dwudziestu paru nieznających się zupełnie osób – uczestników „zwycięskiej bitwy” z zomolami...

Przypominam sobie jak stałem w drzwiach tarasowych z widokiem na Wislostradę i zaciągając się nerwowo papierosowym dymem patrzyłem, z bezsilną wściekłością, na naszą rozbijaną manifestację, kopanych, pałowanych i wpychanych do suk ludzi. Usiadłem na schodach prowadzących na piętro do pokoju Doroty, rozdygotany z przewalającymi się przed oczami scenami tego dnia... Usiadła obok mnie, wzięła za rękę i powiedziała coś takiego – popatrz ile tu jest teraz osób... Przecież nie znamy się... ale jesteśmy raaazem ... Kiedyś wygramy...

Można by zapytać co właściwie łączy tę, w gruncie rzeczy banalną nawet, sytuację z tamtego czasu z Andrzejem Anusza „Osobistą historią PC” Otóż... tym łącznikiem jest obecność jednej z tych zupełnie mi wtedy obcych osób, uczestników manifestacji, którzy byli wtedy ze mną w domu moich przyjaciół na Rajców. Tą osobą był... Jarosław Kaczyński... z którym wspólnie udało się nam z Andrzejem później, nawet kilka razy z komuną wygrać... choć trzeba gwoli prawdy przyznać, że zdarzyło się nam też przegrać.

Druga ilustracja –późną jesienią 83 roku, w 40 – tą rocznicę zamordowania przez Niemców, w ulicznej egzekucji na Nowym Świecie, Andrzeja Trzebińskiego (jednego z genialnych twórców pokolenia Kolumbów redaktora jednego z najważniejszych polskich pism podziemnych okresu II wojny światowej -Sztuki i Narodu), przygotowałem z moją, wspominaną wcześniej licealną koleżanką „Natalią” – Moniką Dzierżanowską – studentką polonistyki i aktorem śp. Janem Janga –Tomaszewskim, spektakl poświęcony twórczości Trzebińskiego.

W klubie „Sigma” do którego schodziło się schodkami zaraz po wejściu na „mały dziedziniec” Uniwersytetu, na scenie udało nam się zrobić improwizowaną scenografię nawiązującą do atmosfery ówczesnych wojennych – warszawskich „domowo” – konspiracyjnych, literackich spotkań...

Czytaliśmy fragmenty „Pamiętnika” Andrzeja, jego genialne liryki prozą, fragmenty artykułów i wspomnienia jego przyjaciół i recenzujących go twórców i krytyków literackich ...

Była też w tle ilustracyjna, sącząca się cicho muzyka z międzywojnia, trochę jazzu...

Impreza była zorganizowana... „na krzywy ryj”, zupełnie nieoficjalna, zaproszenia pocztą pantoflową... ale jakimś trafem zebrało się prawie setka osób i był zupełny ścisk – większość stała... Na koniec czytaliśmy wspomnienie Miłosza o Trzebińskim z takim fragmentem – cytuję z pamięci – „(...) ten nasz młody piękny polski Nietzsche ...jak umierał ...usta miał zagipsowane...” ...W tle sączył się „The End ” Dorsów z „Czasu Apokalipsy”...

Powstała między nami wszystkimi zgromadzonymi w tym miejscu i czasie jakaś absolutnie wyraźnie wyczuwalna więź... wspólnota... Ktoś po chwili ciszy i potem oklasków... zaczął grać na gitarze i za chwilę śpiewać „Mury” i wszyscy to spontanicznie podjęli. Nikomu nie trzeba było niczego tłumaczyć ...Wieczór trwał jeszcze długo....

Dla mnie najgorszym czasem był okres 86 i 87 roku. Od początku 86 – go gdy aresztowany został Bogdan Borusewicz ukrywający się od początku stanu wojennego, nadchodziły po sobie regularnie kolejne hiobowe wieści o zatrzymaniach, aresztowaniach działaczy podziemia i opozycji. Zaraz po Borusewiczu trafili do więzienia działacze Ruchu Wolność i Pokój – wśród nich Jacek Czaputowicz, potem były wyroki więzienia w procesie działaczy KPN – m.in. Leszka Moczulskiego, Adama Słomki, Dariusza Wójcika. Na wiosnę – chyba w maju wsadzono Seweryna Jaworskiego za organizowanie bojkotu „wyborów” oraz aresztowano RKW Mazowsze Solidarności – Ewę Kulik, Zbigniewa Bujaka i Konrada Bielińskiego. To był rok „szczytowych” osiągnięć jaruzelsko-czekiszczakowej esbeckiej i wojskowej bandyterki w zwalczaniu opozycji.

Jednak już pod koniec jesieni 86, po nowej ustawie amnestyjnej, czekiszczaki rozpoczęły z opozycją rodzaj gry uwalniając z więzień część działaczy opozycji.

Jednocześnie waliła im się gospodarka, nie potrafili zupełnie sobie z tym dać rady, tzw. reformy rządu Messnera skończyły się niczym, a co najważniejsze „toaysze radzieccy” zdali się wariować i pod przywództwem Gorbaczowa robili jakieś absurdalne czystki i pierestrojki powodując stan absolutnej niepewności – utraty „oparcia” i zagrożenia... Najwyraźniej już wtedy jaruzele i czekiszczaki

przeczuwali /wiedzieli, że głównie z powodów gospodarczych, Gorbaczow zostawi ich samym sobie i odetnie pępowinę i zaczęli się przygotowywać.

Na dodatek mieli jeszcze problem z wizytą Papieża, która odbyła się w czerwcu 87 i była ewidentnym bodźcem dla podtrzymania ducha oporu, gdy Karol Wojtyła wyraźnie akcentował podmiotowość Polaków jako obywateli, którzy mają prawo do demokratycznego wpływu na polityczną i gospodarczą codzienność i przyszłość swojego kraju.

Równocześnie jednak MSW /SB i wojskowe służby WSW bardzo zaostryły działania, prowadząc między sobą nawet swoistego rodzaju rywalizację, skupiły się m.in. na walce z Solidarnością Walczącą, z którą, dzięki jej specyficznej strukturze i metodom podziemnego działania, nie mogli sobie poradzić od początku stanu wojennego. Wreszcie, po ponad 5 latach bezskutecznych usiłowań, późną jesienią 87 – go udało im się zatrzymać Kornela Morawieckiego i potem Andrzeja Kołodzieja....

Ja, oprócz tego co się działo w Polsce i na Uniwersytecie, przeżywałem wtedy kulminacyjny moment, toczonej przez kilka ostatnich lat, walki mojej Mamy z rakiem, zakończonej niestety Jej śmiercią we wrześniu 87 w wieku 49 lat ...Moja Mama ... nauczyciel historii w XVI L.O. na Żoliborzu... Już od młodości i Jej studiów na historii UJ, przyłgnął do niej jakoś na trwale, nadany przez jednego z wykładowców, jak to dzisiaj mówimy – taki nick – „Piękna Helena” - tak mawiano o niej w rodzinie i wśród koleżanek i kolegów z pracy...

Bardzo skromna osoba, mająca wspaniały kontakt z młodzieżą, bardzo lubiana. Jak wspominałem zaangażowana w nauczycielską Solidarność, kolportowała pismo podziemnej nauczycielskiej „S” „Tu teraz” i już od śmierci ojca w 82 r. zmagła się długo i dzielnie ze śmiertelną chorobą... Domyślała się oczywiście mojej aktywności, nigdy nie próbowała w to ingerować..., a ja cały czas miałem wtedy i mam do dziś, okropne poczucie, że mimo starań, wciąż jest/było mnie dla niej za mało...

Już gdzieś od końca 87 i na początku 88 roku zaczęliśmy wyczuwać dość wyraźnie, że komuna popada w coraz większy „dekadencki dryf” i marazm, że po prostu nie radzą sobie z rzeczywistością. Co prawda Urban – jako wierny

pies łańcuchowy i bard peerelowskiego smrodliwego wychodka – ujał z zwykłą zajadłością, ale coraz powszechniej czuło się, że to przede wszystkim on musi trzymać jeszcze fason.

Już wtedy – w początkach 88 roku w obrębie Uniwersytetu działalność NZS i reaktywowanego nieoficjalnie samorządu studenckiego miała praktycznie charakter półjawny.

Pamiętam, że po spotkaniu w „Bratniaku”, poszliśmy z Antkiem Łepkowskim gdzieś na piwo na Starówkę i wtedy Antek zaczął mi opowiadać jakieś sensacyjnie brzmiące rzeczy o rzekomych tajnych kontaktach Kiszczaka z opozycją, do których miało dojść za pośrednictwem Kościoła i jakiegoś rodzaju negocjacjach władzy z tzw. „umiarkowaną” częścią opozycji... Brzmiało to wszystko nieco zbyt sensacyjnie dla mnie wtedy, jednak – jak się później okazało – ewidentnie było coś na rzeczy.

W marcu, kluczowym wydarzeniem była zorganizowana przez podziemny jeszcze NZS wiec-manifestacja w rocznicę wydarzeń marcowych 68 pod hasłem „NZS wraca”. Ogłoszono Deklarację Programową i ujawniono komitet założycielski NZS. Wśród przemawiających był Paweł Lisicki i Andrzej Anusz – stali na murku zaraz w lewo od bramy Uniwersytetu. Byłem w tłumie na dole, parę metrów od nich na chodniku i pamiętam jeszcze Piotra Ciompę, Tomka Ziemińskiego, Mariusza Kamińskiego, Pawła Porucznika, Lecha Zakrzewskiego, Andrzeja Papierza... Ten wiec był wielkim sukcesem, było pewnie sporo ponad tysiąc osób i ludzie masowo podpisywali imieniem i nazwiskiem z adresem swój akces do ujawnionego NZS. W jeden – dwa dni zapisało się, jak mówili mi koledzy, ok. dziewięćset osób co było ewidentnym, pozytywnym zaskoczeniem nawet dla czołówki NZS. Andrzej Anusz w wywiadach i swoich książkach – „Wokół Marszałka” i także „W osobistej historii Porozumienia Centrum” opisuje dokładnie te wydarzenia, łącznie ze szczegółami relacji drugiego podziemnego Zarządu NZS z osobami ujawnionymi w Komitecie Założycielskim, bo należy wspomnieć, że świadomie podjęto decyzję o tym, że tylko część osób z Zarządu się ujawnia. Do tej pory nikt nie przywiązywał wagi do jakichś zapisów, legitymacji itp. Od 8 marca zaczęło to mieć istotne znaczenie, bo NZS „wrócił” i bardzo wymownie pokazał na UW swą siłę, co było bardzo istotnym faktem politycznym. W dniach 2-5 maja ta dynamika działań

i polityczne znaczenie jeszcze wzrosło – bo NZS zorganizował i przeprowadził strajk okupacyjny na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami Nowej Huty, w którym na samym UW wzięło udział już wiele tysięcy studentów. Mnie „zapisał” do NZS formalnie, właśnie w tym czasie, kolega z Prawa UW, członek Komitetu Założycielskiego – Lech Zakrzewski...

Ten powrót NZS na scenę jawnego, czy pół-jawnego życia politycznego odbywał się oczywiście także w innych ośrodkach akademickich, w których Zrzeszenie podejmowało akcje solidarnościowe ze strajkującymi robotnikami, jak w Gdańsku, Lublinie, Krakowie, Wrocławiu, Katowicach i innych miastach. Można śmiało stwierdzić, że wiosenne strajki studenckie były bardzo istotną falą podtrzymującą wystąpienia robotnicze i odradzanie się Solidarności, że bez nich ta fala strajkowa nie miałaby tej siły, która doprowadziła później do przyspieszenia wydarzeń i procesu negocjacji okrągłostołowych.

We wrześniu 88 roku w Gdańsku odbył się III Zjazd NZS, gdzie w Krajowej Komisji Koordynacyjnej znaleźli się z Warszawy m.in. Tomek Ziemiński z Prawa UW, Mariusz Kamiński z Historii UW, Robert Pastryk z Socjologii, Robert Bitner z Politechniki.

Z wiosną 88 r „czuliśmy” nadchodzące zmiany – taką ilustracją nastrojów niech będzie miłe wspomnienie z tej wiosny – pamiętam dobrze naszą happeningową, wspieraną przez Pomarańczową Alternatywę, zabawę w „zdobywanie” baraków studium wojskowego UW na Żwirkach koło gmachu Geologii. Oglądałem niedawno sporo kapitalnych zdjęć z tego czasu zamieszczonych w internetowym archiwum Pana Tomasza Dolińskiego – zasłużonego działacza Podziemia związanego w wydawnictwem „Przedświt”...

Było nas tam wtedy kilkaset osób, były „czołgi” z tektury i „kawaleria” na rowerach, mnóstwo „odjechanych” transparentów np. „Żyta i Oliwy! Baryła”- gra słów nazwiskami „ginierałów” WRONY, „Major na PAL, Generał na SECAM”, „Rambo z nimi”, plakat – „Obwieszczenie o ...Stosunkowo Wielkich Manewrach krypt „ANTY – MON Sb”... zamanifestujemy naszą bezgraniczną miłość do armii (...)” itp. Przez tuby megafonowe rozlegały się „wezwania” do załogi studium – „Jesteście otoczeni... Wychodzić z rękami na karkach !” Zabawa trwała parę godzin, w trakcie odwiedziło nas zomo w sile

jednego czy dwu plutonów na „Starach”... Wysiedli ...popatrzyli na nas, dość bezradnie pokręcili się chwilę ...i... pożegnani gwizdami i kpinami... odjechali. Byliśmy naprawdę zawiedzeni ...Jak to? Żadnej, nawet małej, próby „odsiecz” dla oblężonych „toayszy” z MON-u, żadnych wezwań do rozejścia się? Może ta cała sytuacja nie miała wielkiego realnego znaczenia, ale miała niewątpliwie znaczenie symboliczne – mieliśmy wtedy dojmujące wrażenie, że komuna jednak naprawdę gnije i jest się z czego cieszyć.

Tak jak już wspominałem wcześniej w naszej kanciapie „Bratniaka” – zaraz obok klubu „Szafot” w piwnicach budynku Prawa UW zawsze był ruch, pełno ludzi i wiele dyskusji. Oprócz kolegów z Prawa bywało u nas stale wiele osób z Historii, Polonistyki, Dziennikarstwa czy Socjologii... Pamiętam, że jakoś w drugiej połowie 88 roku, spotkałem tam/poznałem bliżej, Andrzeja Anusza, który był jedną z najważniejszych postaci najpierw tajnego Zarządu NZS i ujawnionego w marcu Komitetu Założycielskiego NZS UW oraz redaktorem i animatorem podziemnego popularnego na UW i w Warszawie pisma „Kurier Akademicki”. Wtedy poznałem też – przez Andrzeja – Tomka Roguskiego – jednego z kilku osób – założycieli i liderów Federacji Młodzieży Walczącej, która ściśle wtedy współpracowała z NZS w wielu działaniach m.in. w majowej akcji strajkowej 88 roku.

Razem z kolegami z prawa – Jankiem Popowskim i Leszkiem Zakrzewskim – to było chyba w zimie z 88 na 89 rok, rozmawialiśmy z Andrzejem z na temat przyszłości NZS. Dyskutowaliśmy o tym wciąż, w różnych konfiguracjach personalnych zastanawiając się co dalej – zarówno w perspektywie mikro – struktury i funkcjonowania naszej organizacji uczelnianej jak i makro – o problemie rejestracji ogólnopolskiego NZS, która była ewidentnie blokowana przez „waadze” i była też elementem gry komuchów z opozycją, jak i szerzej – o naszym udziale w dziejącej się już zmianie, o relacjach z Solidarnością „górá” i po prostu o wpływie NZS na dziejącą się już „dużą politykę”.

Po jakiejś z naszych kolejnych dyskusji – to było wczesną wiosną 89 roku – Andrzej Anusz zaproponował mi, żebym przygotował/napisał projekt statutu komisji uczelnianej NZS. Od tego momentu zaczęliśmy dość blisko i stale współpracować.

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM ANDRZEJA ANUSZA...

Staralem się, aby był to statut w możliwie rozwiniętej formie „pełnokrwistego” stowarzyszenia z osobowością prawną i rozbudowanymi strukturami władz – po to, aby mógł być podstawą uzyskania już na poziomie komisji uczelnianej pełnej prawnej podmiotowości – co było od początku jednym z naszych głównych postulatów. Ten projekt statutu był jednym z ważnych przedmiotów debat i walk „frakcyjnych” na komisji uczelnianej NZS UW. To pisanie statutów i projektów innych „aktów normatywnych” do mnie przylgnęło i później musiałem to robić zarówno w strukturach komitetów obywatelskich Solidarności, odrodzonego w 90 roku samorządu warszawskiego oraz w Porozumieniu Centrum....

W trakcie wyborów delegatów na IV Nadzwyczajny Zjazd NZS, którego pierwsza tura odbyła się w kwietniu 89 we Wrocławiu „nasza frakcja” uzyskała 3 z 4-ech mandatów delegatów komisji uczelnianej UW na Zjazd. Liderami i delegatami byli wtedy Andrzej Anusz z historii, Andrzej Jankowski z Dziennikarstwa i Lech Zakrzewski z Prawa. Koledzy zaprosili mnie na Zjazd jako swego rodzaju „cosigliere prawnego”. Na Zjeździe omawiano przede wszystkim sprawy związane z rejestracją NZS- u oraz ale także stosunek NZS do udziału w polityce i ewentualnych przyszłych wyborach. Przypominam sobie, że właśnie wtedy długo rozmawiałem ze śp. Piotrkim Czerwcem (z którym później współpracowałem w komitetach obywatelskich i warszawskim samorządzie) i Robertem Bitnerem z NZS Politechniki Warszawskiej na temat tego, że NZS został, delikatnie to określając, wyrolowany przez Wałęsę i tzw. solidarnościową ”górcę” w trakcie okrągłostołowych negocjacji z jaruzeloczekiszczakami, bo nie załatwiono rejestracji NZS, a nasi przedstawiciele – tak jak Robert czy Piotrek, także Piotr Ciompa brali udział tylko w pracach podstolika „młodzieżowego”. Nie było natomiast nikogo z reprezentujących formalnie NZS przy głównych decyzjach „głównym stole”.

Zostaliśmy potraktowani niejako jak swoiste „mięso armatnie” w bitwie (a raczej jak się potem okazało głównie w „magdalenkowaniu” i „błatowaniu”) tzw. „konstruktywnej” części kierownictwa Solidarności z komuną.

Za to zresztą, niezszyte – jak się okazało przy układaniu list kandydatów „drużyny Lecha” do Sejmu – przeproszał NZS Wałęsa podczas swojego wielkiego

spotkania ze środowiskiem „S” i NZS UW w marcu 89 roku w uniwersyteckim Audi-Maxie, na kilka zaledwie tygodni przed wyborami czerwcowymi.

Nie byliśmy wtedy jakoś szczególnie politycznie wyrobieni, oczywiście nie dysponowaliśmy nawet w małej części wiedzą dostępną dziś, ale nasze działanie było przede wszystkim bardzo świadomym wyborem tego, że trzeba jeszcze mocniej przeciwstawić się komunie i sowieckiemu porządkowi, bo Wolność jest najważniejsza, niezbędna jak tlen i w dodatku możemy sobie ją wywalczyć. Andrzej, ja i koledzy z „naszej frakcji” NZS UW mieliśmy jasne przekonanie, że trzeba zabrać komunie to co dziś daje, a jutro strajkować o więcej, że musimy „rozepchnąć” się na scenie i wejść jeśli trzeba „z drzwiami” na „salony tzw. dużej polityki”, bo inaczej NZS i młodzi ludzie na nic nie będą mieli wpływu i będą tylko biernymi przedmiotami decyzji podejmowanych nad naszymi głowami.

Staraliśmy się przekonać naszych kolegów w NZS-ie, że powinniśmy stworzyć na bazie NZS polski „Fidesz” – nie jako partię pokoleniową młodych z limitem wieku dla członków, tylko kierowaną przez nas samodzielną, niepodległościową formację polityczną, która wystartuje wspólnie z Solidarnością już w najbliższych – nadchodzących wtedy wyborach i która zdobędzie dla ludzi z NZS-u mandaty w Sejmie. Nie dla stołków, tylko po to aby uzyskać realne instrumenty polityki dla odzyskiwania Polski.

Niestety nie udało nam się przekonać na tyle wielu kolegów, aby taki ruch w tak szybkim czasie powołać, tak aby mógł zaistnieć niejako w kilka miesięcy. Oczywiście pomysł ten, choć kierunkowo (nadal tak uważam) słuszny, okazał się niestety swoistą „mrzonką” z kilku (nie tylko braku czasu) powodów.

Niedawno odbyliśmy na ten temat bardzo długą i ciekawą rozmowę podczas tegorocznej, naszej cyklicznej Konferencji Świętokrzyskiej organizowanej przez Instytut Nurtu Niepodległościowego im. A. Ostoi-Owsianego. Po latach oceny pierwszego Przewodniczącego NZS – Jarka Guzego, Andrzeja Anusza, Krzysztofa Łagi, czy moje – okazały się dużo bardziej zbieżne niż wcześniej.

NZS był organizacją wewnątrznie bardzo pluralistyczną przez co oczywiście niejednorodną politycznie i ideowo; choć na pewno łączył nas wszystkich żywiołowy antykomunizm.

Bardzo duża część działaczy uważała, że nie można iść na jakiegokolwiek

negocjacje z komuną, tylko trzeba strajkować i dalej -przysłowiowo – „rzucić kamieniami”. Co ważniejsze, taki plan byłby trudny do zrealizowania także ze względu na szczególną wrażliwość cywilnej i wojskowej bezpieki na temat NZS-u, który był odbierany jako duże zagrożenie dla systemu i pewne było bardzo aktywne przeciwdziałanie resortów siłowych wobec tak zorganizowanego wystąpienia NZS jako struktury przekształcanej w stronnictwo polityczne. Ponadto wielu z nas myślało, że jesteśmy taką młodą „Solidarnością” i dla tej „dorosłej” Solidarności powinniśmy być usługowym, więc jednak podporządkowanym, zapleczem.

Wreszcie, aby podsumować ten wątek postawię tu tezę, którą niektórzy uznają pewnie za kontrowersyjne czy brutalne stwierdzenie, ale wynika ona ze stanu obecnej wiedzy, której zupełnie nie mieliśmy wtedy.

Otóż stopień zaawansowania prowadzonej przez czekiszczaków operacji podzielenia opozycji na „konstruktywną” (czytaj uzależnioną agenturalnie lub już zblatowaną na współzrządzenie z komunistami) i „ekstremistyczną – awanturniczą” (czyli domagającą się niepodległości bez żadnych warunków wstępnych i bez niedemokratycznych kompromisów) był już wtedy (czyli w początku 89 r.) bardzo mocno zaawansowany. W tym miejscu przytaczam za autorem, wydanej w 2015 r. biografii kiszczaka, Lechem Kowalskim bardzo ciekawy fragment, zawarty jako przypis nr.68 na stronie 662 jego książki :

„Ocena pracy Departamentu III MSW w zakresie zwalczania działalności opozycyjnej i planowane kierunki działalności operacyjnej, tajne specjalnego zanczenia. 18.11.1988 r.; A.Dudek, >>Zmierzch dyktatury<<, op.cit.,s. 349–375.

18.12.1988 r. w podziemiach kościoła Bożego Miłosierdzia powstał Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Listę 135 osób zaproszonych na grudniowe spotkanie ustalili Geremek, Kuroń i Michnik. Według MSW w skład komitetu weszło: 71 „postsolidarnościowców”. 37 „postkorowców” i 27 „katolików-chadeków”. Z analizy MSW wynikało, że z tej grupy można było prowadzić dialog z 63 członkami KO, których nazwano „opozycją konstruktywną” i na takich stawiał Kiszczak. Natomiast 40 zaproszonych uznano za ekstremistów, którzy nie kwalifikowali się do rozmów, a 22 zakwalifikowano do grupy osób bez znaczenia (sic!). Pozostałych 10 było prawdopodobnie odnotowanych w aktach

MSW jako TW. Do jakiej grupy specjaliści z MSW zakwalifikowali Lecha Wałęsę ? Zob.A.Dudek, >>Reglamentowana rewolucja<<, op.cit., s. 233–234.”

W tym kontekście nie dziwi obecnie, że NZS także dla części Solidarnościowej „góry” był tylko balastem i problemem, bo nie dało się go kontrolować. Bardzo podobnym problemem, czy balastem po wyborach czerwcowych 89 r. roku okazały się komitety obywatelskie, które były silne, liczne i kierowane najczęściej przez świadomych, zaangażowanych ludzi, chcących pełnej demokratycznej zmiany, a przez to również bardzo niewygodne do politycznego sterowania. Dlatego NZS zarejestrowano dopiero „po wszystkim”, czyli już po powstaniu rządu Mazowieckiego, a komitety obywatelskie „Solidarność”, zaraz po wyborach 4 czerwca, wiodąca część ówczesnego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie w osobach Geremka, Michnika, Kuronia czy Wielowieyskiego, chciała od razu rozwiązać.

Uważam dziś, że także z powodu utraty kontroli nad solidarnościowymi strukturami związkowymi i strukturami komitetów obywatelskich operacja przejścia/odzyskania pełni władzy przez jaruzelo-czekiszczaków za pomocą ich własnej agentury w szeregach byłej opozycji, udała się, na szczęście dla Polski, tylko częściowo i w ograniczonym stopniu.

Naturalnie o tym, my – wtedy dwudziestoparolatkowie nie mieliśmy pojęcia – wiedzieliśmy jednak, że trzeba wejść aktywnie w ten proces zmian i zdobyć instrumenty politycznego działania po to, aby uprawiać antykomunizm skuteczny.

Wiosną 89, stosunkowo niedługo przed zapowiedzianymi na początek czerwca wyborami „kontraktowymi”, zaraz po zakończeniu budowania list kandydatów tzw. „Drużyny Lecha Wałęsy”, Andrzej Anusz powiedział mi, że dostał propozycję poprowadzenia kampanii wyborczej Jacka Kuronia. Zapytał czy chciałbym z nim tę kampanię poprowadzić. Nie zastanawiałem się zbyt długo. Uznałem, że wobec faktu, że NZS raczej nie ma już szans samodzielnego, podmiotowego zaistnienia w wyborach, jest to doskonała okazja do budowania struktur jako instrumentu politycznego działania na przyszłość. Ponadto, że dostajemy w ten sposób realne szanse sprawczo zaistnieć w generalnym

„wykopaniu” komuny i że mamy instrumenty w postaci zorganizowanej ekipy co najmniej kilkudziesięciu ludzi z NZS-u UW, Politechniki i ATK – czyli jest to wykonalne.

Weszliśmy w to „na całego”. Zasuwalismy przez całą kampanię w entuzjastycznym nastroju całymi dniami, śpiąc po 3 -4 godziny najwyżej. Nie mieliśmy wtedy żadnych politycznych dylematów, że robimy dla „lewicy” czy „prawicy” – pracowalismy dla „Solidarności” idącej do starcia i walki z komuną i to nam zupełnie wystarczało, choć była to „tylko” walka bez przemocy (przynajmniej z naszej strony).

To, że „przeciw” nam kandydował też, jako niezależny kandydat, mecenas Siła – Nowicki przyjęliśmy właściwie z zadowoleniem, szanowalismy Go, przez całą kampanię mieliśmy z jego ekipą poprawne relacje. Uważalismy, że to my na Żoliborzu mamy „modelowe” prawdziwie demokratyczne w pełni wybory, bo rywalizuje ze sobą w uczciwy sposób dwóch kandydatów „Solidarności”.

Zorganizowalismy sztab wyborczy we współpracy z ludźmi „S” z zakładów pracy Żoliborza, gdzie jednymi z najbardziej zaangażowanych były silne struktury „S” z Instytutu Chemii Przemysłowej, także „S” nauczycielskiej. Bardzo aktywnie działał z nami Grzegorz Strzemecki – przewodniczący KZ „S” IChP, Józef Menes z IChP wydelegowany przez „Solidarność” radny rady narodowej na Żoliborzu, dawał nam rozpoznanie zamiarów i nastrojów czerwonych. Była (i jest) to bardzo ważna dla nas i wielce dla Warszawy zasłużona osoba – po wyborach samorządowych w 90- tym r. został pierwszym, demokratycznie wybranym „solidarnościowym” burmistrzem Żoliborza, a w czasie warszawskiej prezydentury śp. Lecha Kaczyńskiego, w jego zespole doradców był sekretarzem zespołu eksperckiego, który przygotował bardzo ważny, choć do dziś niestety niewykorzystany, raport na temat strat wojennych Warszawy wyrządzonych przez Niemców w II wojnie światowej.

Bardzo aktywną i wręcz niezbędną osobą okazała się dyrektor biura naszego komitetu wyborczego Teresa Zimowska. Współpracowała z nami śp. Alina Janowska, śp. Jerzy Wertenstein – Żuławski i wiele osób z Żoliborza, Bielan, z opozycji, zgłaszało się wielu ochotników... Mieliśmy też oczywiście naszą studencko – licealną ekipę „uderzeniową” – stale – dosłownie dzień i noc, plakatowało dla nas w kilku zmianach 50 do 70 osób. Nic dziwnego, że

wykleiliśmy „tunelowo” na Żoliborzu ponad 10 tys. wielkich plakatów B1 w 2 wersjach z wizerunkiem kandydata, nie licząc pozostałych druków i ogólnych plakatów „Solidarności”, które odbieraliśmy z „Niespodzianki”. Byliśmy tam często u szefa- Krzysztofa Mordzińskiego jednego z zapomnianych dziś bohaterów tamtych wydarzeń. Nazywali nas z Andrzejem w „Niespodziance” – „hunwejbini z Żoliborza” bo ciągle czegoś od nich chcieliśmy i wszędzie nas było pełno. Ta kampania była dla nas świętem i rodzajem karnawału, cieszyliśmy się wspólnie z całą naszą, sporo ponad stuosobową, ekipą każdym dniem. Choć może to zabrzmieć nieco nieskromnie, nadaliśmy tej kampanii nasz charakter i duży rozmach, który został zauważony nie tylko w Warszawie, ale też w skali kraju.

Przypominam sobie kilka fajnych sytuacji, które są symbolem tego czasu i mam je przed oczami jak kilka „pocztówek” czy filmowych kadrów...

Jechaliśmy „czołgiem” naszej kampanii, moją wygraną w karty w „Szafocie” na UW, małą, stareńką, ledwie zipiącą i wściekle seledynową Toyotą Starlet – ja, dwóch chłopaków i dwie dziewczyny z naszej NZS – owskiej ekipy. Mieliśmy rozdawać ulotki pod Halą Marymoncką – było to ok. 16-ej czy 17-ej, gdy kłębił się tam największy tłum ludzi. Zatrzymuję auto przy przystanku autobusowym obok Hali, wyjmujemy ulotki wyborcze „S” (mieliśmy ich dużo) i zaczynamy rozdawać przechodniom, którzy w zdecydowanej większości chętnie i z uśmiechem zabierali je nam także po kilka czy kilkadziesiąt sztuk. Rozłożyliśmy ich też sporo na ławkach na przystanku... Po chwili podchodzi patrol milicyjny w składzie czterech czy pięciu... Jeden mądrała zaczyna coś bełkotać, że zaśmiecamy miasto, że mandat, drugi... klepiąc się po dłoni pałką służbową... zaczyna że mamy to sprzątać i spadać ...itp. Byłem w bardzo dobrym humorze i spontanicznie wyjąłem z auta 2 czy 3 paczki ulotek i idę na nich z uśmiechem, wpycham najbliższemu te paczki z ulotkami do rąk prawie krzycząc -coś mniej więcej tak – Masz.... zabieraj do domu i rozdaj kolegom... Wooolność idzieeee....! Może też do was....

Patrząc, a moi oraz ludzie z przystanku, biorą te ulotki i dalej do tych milicjantów wpychać im ulotki za pazuchę ...Ci... od razu zbaranieli... Potem, jak gdyby nigdy nic popychali ulotki do kieszeni, wcale nie wyrzucili

tych paczek do kosza, tylko je zabrali... Odwrócili się ...i odeszli... Myślę, że może, nie kolegom z pracy, ale znajomym i rodzinom coś z tego rozdali...

Kolejna anegdota – w trakcie kampanii przychodziło do nas mnóstwo ludzi. Lokal mieliśmy na Bielanach, w istniejącym do dziś blaszanym niebieskim, piętrowym pawilonie handlowo-usługowym przy ulicy Jarzębskiego, prawie na rogu Broniewskiego i niedaleko pętli tramwajowej na Galla Anonima... Nie pamiętam już dzisiaj kto przyprowadził do mnie faceta który (jego nazwiska też nie pamiętam) powiedział, że chciałby pomóc przy obsłudze technicznej kampanii i może załatwić sprzęt video który być może będziemy chcieli i umieli wykorzystać... Zaintrygowany zacząłem z nim gadać i od słowa do słowa ... pojechałem z nim gdzieś do Łomianek, czy Dąbrowy zobaczyć to чудо....

Okazało się, że facet manaprawdę duży ekran- telebim z całym osprzętem do projekcji, taki że można wyświetlać nie tylko w pomieszczeniach ale i przy pochmurnej pogodzie w terenie... Zatkąło mnie, ale natychmiast powiedziałem że to rezerwujemy na wyłączność i możemy zapłacić za używanie itd. Pieniądzy chyba nie chciał, umowy dotrzymał i z tego telebimu zrobiliśmy naprawdę dobry użytek...

Zaraz po tym jak to obejrzałem pojechaliśmy z Andrzejem do mieszkania Jacka, żeby się pochwalić nowym nabytkiem i ustalić z nim jak będziemy mogli zrobić jego film reklamowy do kampanii, który będziemy pokazywać na spotkaniach wyborczych, a nawet na ulicach... Potrzebowaliśmy kontaktu do red. Truszczyńskiego z „Solidarności” w TVP. U Jacka spotkaliśmy Renatę Mazur, urokliwą i bardzo dynamiczną osobę, zresztą laureatkę festiwalu filmów dokumentalnych w Oberhausen, i z Nią, od razu zaczęliśmy przygotowanie do nagrań i wyprodukowania tego „dzieła”. Było z tym wiele przygód, Urban blokował praktycznie zupełnie możliwości skorzystania ze sprzętu w TVP. Z odsieczą przyszedł nam mój kumpel z Prawa UW (dzisiaj znany dystrybutor i producent filmowy właściciel „Monolith Films”) Mariusz Łukomski. Miał kamerę VHS i stół montażowy i oddał je nam do dyspozycji, pomagał w montażu...

Nakręciliśmy kilka scen z Jackiem – kilka poważnych i kilka nieco zabawnych... Renata to wszystko skomponowała z archiwalnymi zdjęciami:

Jana Pawła II z pielgrzymek, fragmentami homilii, ujęciami pokazującymi potęgę tłumów słuchających i wiwatujących Papieżowi, były fragmenty z Mahatmą Ghandim, Martinem Lutherem Kingiem, zdjęciami księdza Jerzego Popiełuszki i tłumów z Mszy za Ojczyznę ze Św. Stanisława Kostki, w tym wszystkim ludzie Solidarności i Jacek. Idea „non violence”, potęga dobra i pokojowej rewolucji i zapowiedź polskiego solidarnościowego zwycięstwa... W tle muzyka Ennio Morricone z „Misji”....

„Premiera” tego „dzieła” miała miejsce podczas jednego z kluczowych momentów naszej kampanii – w dniu debaty Jacka z Mec. Siłą – Nowickim w kinie Wisła. Było tam wtedy ok. 300 miejsc a wliczając z „miejscami” stojącymi, można było wpuścić jeszcze ok. 100-150 osób. Zorganizowaliśmy własną „służbę porządkową” w białych koszulkach z napisem „Jacek Kuroń naszym posłem” w składzie ok. 60 osób i była ona bardzo potrzebna, bo do kina weszło ponad 600 osób, a mnóstwo ludzi dosłownie szturmowało wejście i musieliśmy zrobić kordon, żeby zabezpieczyć to wejście, żeby nie poszły szyby w drzwiach i nie było jakiegos wypadku. Ponadto połączyliśmy kablami stojący na placu Wilsona telebim z salą kinową, tak aby móc prowadzić transmisję na żywo z debaty. Na placu zgromadził się spory tłum – myślę ponad 1000 osób – tak, że na pewien czas zatrzymał się ruch. Puściliśmy na początku nasz opisany wyżej „film reklamowy”.... Ludzie zaczęli wiwatować, klaskać... Byłem cały czas na zewnątrz kina, na placu – na zmianę – przy telebimie i naszej starzy porządkowej, próbując nad tym panować... Naprawdę bardzo wiele osób z tłumy spontanicznie nam dziękowało, gratulowało itp. Niektórzy mieli autentycznie łzy w oczach... Kilka lat potem pewien starszy Pan – ojciec jednej z moich znajomych, żołnierz AK „Żywiciela” w Powstaniu Warszawskim, powiedział mi, że był tam wtedy z nami na placu, oglądał ten film i bardzo to przeżył – powiedział, że był to dla niego taki moment wzruszenia jaki miał chyba w 1944 r, gdy przez głośniki na placu Wilsona nadana została audycja Biura informacji i Propagandy AK... Był to dla mnie najwspanialszy wyraz docenienia tego co zrobiliśmy...

Ostatni krótki flash z kampanii... W nocy wyborów siedziałem w komisji w szkole na Bielanych jako mąż zaufania... Strasznie chciało mi się spać... bo przez ostatnie dni prawie nie zmrużyliśmy oka. Ale paliłem co chwila papierosy,

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM ANDRZEJA ANUSZA...

zapijałem kawą plujką i dzwoniłem ze stacjonarnego telefonu do naszego biura bo tam, nadchodziły prognozy i wstępne wyniki, z początku z obwodów zamkniętych... Jakoś szybko uwinęliśmy się z liczeniem, przyjechałem do nas gdzie Andrzej powiedział mi, że wygląda na to jest nie tylko u nas ...ale wszędzie w całym kraju zapowiada się kolosalny sukces... Wsiadliśmy w moją toyotkę, która prawie zupełnie zmieniła kolor i wygląd bo była całkowicie wyklejona naszymi plakatami, pojechaliśmy „w miasto” w poszukiwaniu „małmazji” którą moglibyśmy to uczcić. Pod tym względem „organizacyjnie” daliśmy zupełnie ciała, bo nic nie mieliśmy czasu przygotować... Właściwie nie wiem na co liczyliśmy... bo było już tak późno, że nawet bardzo nieliczne sklepy nocne powinny być zamknięte... I były... Zatrzymaliśmy się jednak przy takim sklepie, który był – pamiętam- na dzisiejszej Al.Solidarności, tuż przy placu bankowym, niedaleko kina Muranów. Kraty opuszczone ...ale widać, że wewnątrz tli się jakieś światelko... Zaczęliśmy łomotać i wrzeszczeć... Ootwieaaaa ! Solidarność wygrała wyboryyy !! Otwieraaaa !!!...i o dziwo otworzyli...Pamiętam to jak dziś Wykupiliśmy chyba cały „nakład” ... Co najmniej cztery skrzynki czerwonego ruskiego „szampana” „Sowietskoje Igristoje”. Zawieźliśmy to do biura, gdzie wciąż prawie wszyscy nasi kumple i przyjaciele się jeszcze wspólnie cieszyli

Posnęliśmy rano jak było zupełnie widno, na siedząco.... z głowami w chmurach ina blatach biurek...

Niech pointą tego wątku będzie fragment autobiografii Jacka Kuronia, cytowany przez Andrzeja na końcu jego książki „Wokół Marszałka” na str. 892:

„(...) Jest to moment, z jednej strony naturalnego podziału szerokiego obozu Solidarności, z drugiej jednak dla samych uczestników bardzo dramatyczny. Jacek Kuroń w swojej „Autobiografii” opublikowanej w 2009 roku opisuje tamte wydarzenia. Pozwolę sobie zacytować obszernie fragmenty:

>>Andrzej – historyk, jasny, wylewny i pogodny. Piotr – prawnik, czarny, zawsze zabiegany, bardzo pracowity, trochę formalista.

(...) Zapropnowałem jakieś wynagrodzenie Andrzejowi Anuszowi – stanowczo odmówił. (...) Trochę mi tam zapłacili za jakieś wywiady, Andrzej

jednak pieniędzy nie przyjął. (...) Andrzej i Piotrek pracowali 24 godziny na dobę. Nie tylko organizowali mi spotkania z wyborcami, drukowali znaczki i koszulki, własnoręcznie rozlepiali nocami plakaty na żoliborskich płotach. Bardzo im jestem za to wdzięczny. Podkreślam to, bo za chwilę będzie „wojna na górze” i obydwaj staną po przeciwnej stronie. (podkreślenie moje – P.W.)(...) Podczas kampanii i wyborów bardzo zbliżyliśmy się z moim sztabem wyborczym. Codziennie wieczorem, po zebraniach, spotykaliśmy się u mnie w domu. Dziewczyny, chłopaki, trochę śpiewaliśmy, trochę piliśmy. Dobrze nam było ze sobą. (...) Do czasu Okrągłego Stołu Andrzej i Piotrek działali w nielegalnym jeszcze wówczas Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Chyba w jego liberalizującym skrzydle, w każdym razie nie w chrześcijańsko-narodowym. W kwietniu 1989 roku dowodzili moja kampanią wyborczą przeciw Sile-Nowickiemu, wspieranemu przez zjednoczone siły chrześcijańskie.

O żoliborskiej kampanii pisano w prasie, że prowadzona jest w światły i nowoczesny sposób. W trakcie jej trwania chłopcy dwa razy przeprowadzili badania przedwyborcze, których wyniki trzymaliśmy w tajemnicy, ale wykorzystaliśmy do modyfikacji kampanii. W rezultacie wynik wyborów nie zaskoczył nas. Wygraliśmy zasłużenie.

Potem ich porzuciłem, można nawet powiedzieć – zdradziłem. (...) Przez te trzy miesiące znaleźli się w centrum gry o państwo. Czy po tym wszystkim mieli wrócić do skryptów? Byłem im bardzo potrzebny, chociaż żeby poradzić, a mnie z nimi nie było.

Rozumiem ich zawód. Rozumiem też, że nie chcieli odejść od wielkiej polityki. (...) Jak mogli owej zimy 1989/90 postrzegać sprawę kraju Andrzej, Piotrek i ci wszyscy, których wokół siebie skupili? Wygrali wybory i doprowadzili do powołania solidarnościowego rządu. Jakby na to nie patrzeć, dokonana się rewolucja. (...)

Andrzej Anusz, gdyby chciał poprawić swoją osobistą sytuację, wyjechałby na Zachód. Z jego talentem i inteligencją na pewno świetnie dałby sobie radę. Skoro jednak nie wyjechał, a zabrał się do nielegalnej pracy w NZS-ie i potem w kampanii wyborczej, to oznacza, że chciał zabrać w tę podróż całe społeczeństwo. Wygrał wybory, ma swój rząd i co? Kiedy zwycięska rewolucja nie wynosi rewolucjonisty do władzy, to jego osobista sytuacja pogarsza się radykalnie. (...)

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM ANDRZEJA ANUSZA...

Gdyby Andrzej i Piotrek wrócili do roli studentów, byłoby tak, jak gdyby porzucili pole bitwy, która wcale się jeszcze nie skończyła. (...)

Gdybym umiał znaleźć czas na rozmowę z nimi, wyznaczył zadania wciągające ich w przemiany...

Nie chodziło o stanowiska, oni ich nie chcieli. Szło o udział w budowie nowego. Mówię o Andrzeju i Piotрку, bo po tym, co wspólnie ze mną i dla mnie zrobili, praca z nimi była moim obowiązkiem. Wszystkim takim Andrzejom i Piotrkom potrzebne były w tym momencie propozycje sensownego udziału w tworzeniu nowego ładu społecznego, gospodarczego, politycznego<< ”.

W tym miejscu potrzebne jest jeszcze kilka słów komentarza do tego co wyżej przedstawiłem, a także zarysowanie następstw i skutków naszych działań w NZS i kampanii Solidarności w wyborach 4 czerwca 89, które doprowadziły nas do współtworzenia Ruchu Komitetów Obywatelskich Solidarność na poziomie warszawskim i krajowym.

Ten właśnie ruch komitetów obywatelskich był bardzo istotnym fundamentem i niejako „żywną glebą” dla kształtowania się w Polsce normalnego systemu demokratycznego opartego na partiach politycznych, który to proces rozpoczął się w latach 89–91. Jego bardzo ważnym elementem okazało się być Porozumienie Centrum, w którego powstaniu od samego początku wspólnie z Andrzejem miałem zaszczyt i przyjemność uczestniczyć.

O tym, a także o wyborach samorządowych 90 roku, budowaniu PC, pierwszych w pełni wolnych wyborach parlamentarnych 1991 r., rządzie Jana Olszewskiego oraz jego strategicznych decyzjach które określają do dziś naszą rzeczywistość w NATO i UE, opowiem już w kolejnym fragmencie moich wspomnień.

Cdn.

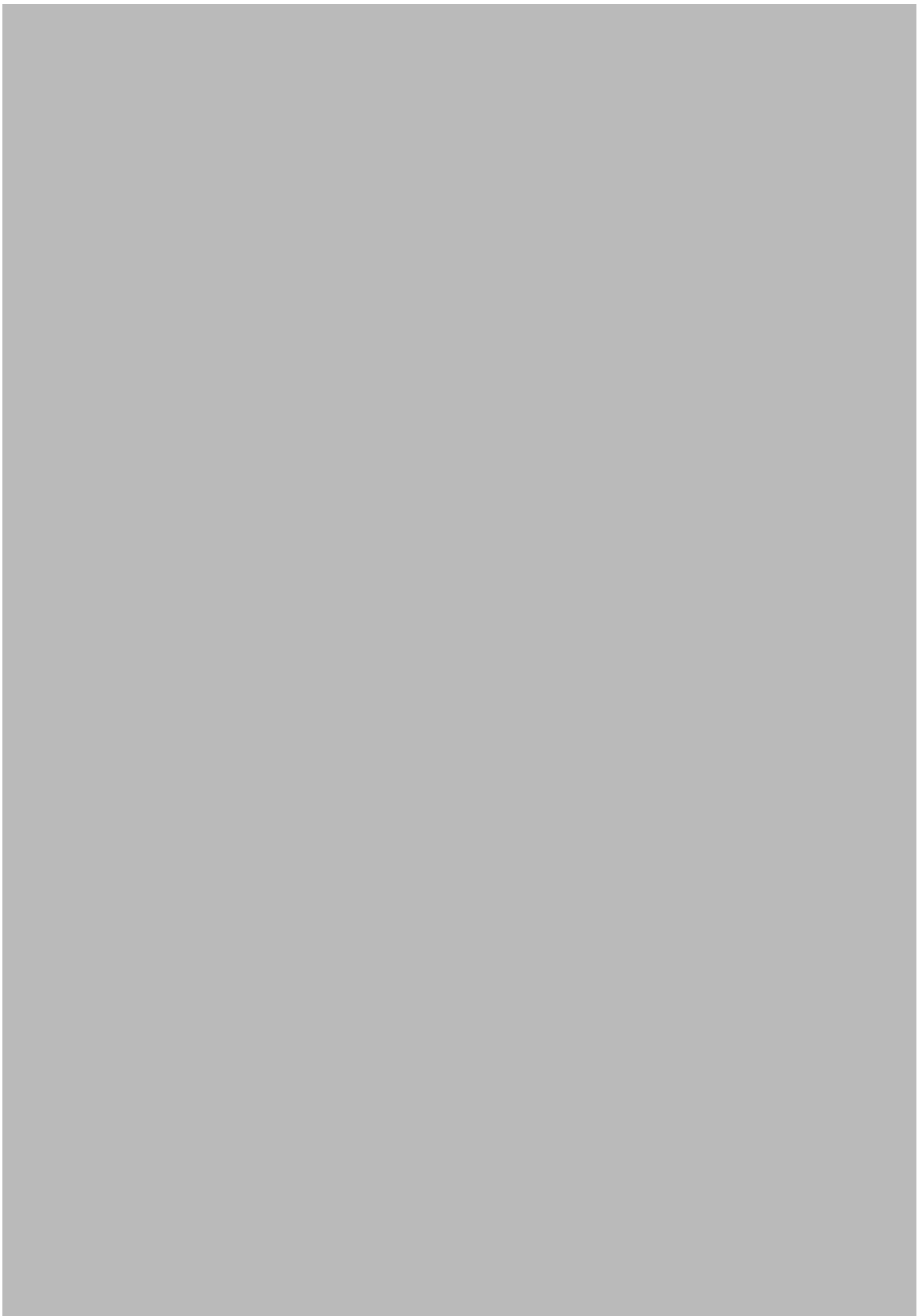
Listopad 2021





KULTURA

The image features a minimalist design on a white background. Two gray triangles are positioned diagonally: one in the top-left corner and another in the bottom-right corner. The word "KULTURA" is centered in a bold, black, serif font.



DR BOHDAN URBANKOWSKI

POCAŁUNEK STALINA

Osoby:

Stalin
Kilku wszechobecných czekistów.

Leningrad: Siergiej Kirow
Leonid Nikołajew
Milda Draule
Iwan Zaporozec
Naczelnik – wysoki aparaczyk z Leningradu
Jelizawieta – sekretarka, zakochana w szefie
Towarzysz Dolny – grabarz,- przewodniczący sekcji bezbożnych pochówków
Strażnik

Moskwa

Władimir Zatonski
Łazar Kaganowicz
Jagoda i Jeżow
Jakub Wajnsztok major NKWD – (rozstrzelany w 1939 roku).
Pułkownik
Dwóch milczących enkawudzystów
Głosy spikerów z megafonów i radia, muzyka prorządowa.

1. Telefon i komandirówka

W ciemności głośny lecz powolny odgłos skradających się kroków, strzały z pistoletu. Krzyki: Morderca, morderca. Szybki tupot, na który nakłada się dzwonek telefonu.

Światło wydobywa z ciemności jakieś biurko

Major: Pułkownik *podnosząc słuchawkę:* Major Jakow Wajnsztok. *Staje na baczność.* Tak toczno ... *Odkłada słuchawkę i zwraca się do podwładnego:* Pułkowniku, wam trzeba natychmiast w Leningrad.

Pułkownik: Co się stało?

Major: To właśnie musicie zbadać. No, bystro! Bystro!

Pułkownik salutuje i znika. Światło przygasa – pisk opon odjeżdżającego samochodu.

2. Leningrad, czyli ballada o zakochanym Nikołajewie

Gdy scena się rozjaśnia widzimy staroświecki gabinet, na stole mogą być kieliszki, za stołem musi być Starszy Aparatczyk. Naczelnik. Przed stołem Pułkownik z Moskwy.

Naczelnik: Gratuluję! My jeszcze nie wysłaliśmy zawiadomienia a Moskwa już przysłała człowieka. Pewno nawet z dokładnym opisem wydarzeń,.

Pułkownik: Zabito pierwszego sekretarza Komitetu w Leningradzie, to jasne, że sprawa polityczna. Był bolszewikiem więc wrogów trzeba szukać wśród mieńszewików, trockistów a może nawet zwolenników caratu. Kirow robił też rewolucję na Kaukazie, wyróżnął trochę potencjalnej opozycji, co ułatwiło nam przyłączenie Gruzji do bratnich republik, lecz przyjaciół mu nie przysporzyło... Kupa roboty, ale wielkość mierzy się ilością wrogów – jak mawiał nasz ruski prekursor Marksa – Stieńka Razin. Trzeba wytypować wraże grupy, to i morderca się znajdzie.

Naczelnik: Rzecz w tym, że mordercę już mamy.

Pułkownik: Jak to?

Naczelnik – *wykonując wreszcie gest zapraszający do siadania:* Niejaki Leonid Nikołajew. Przyznał się.

Pułkownik: Rozumiem, jak w tym kawale o zachodnich naukowcach i mumii.

Naczelnik: Nie znam kawału, ale powtarzam: przyznał się zanim dostał w mordę, przyznał się, nawet jakby czekał na pochwałę. Tylko, że ...

Pułkownik: Tylko, że ...

Naczelnik: Mówił na tyle dziwnie, że trzeba było jego zeznania utaić. Zażądał obecności Zaporozca.

Pułkownik: Co za jeden.

Naczelnik: Iwan Zaporozec, zresztą przysłany od was, powinniście lepiej go znać. Najpierw myśleliśmy, że to tylko znajomy ale może oficer prowadzący. Najpierw przesłuchiwali Nikołajewa w kilku, nie, nie bili, potem towarzysz Zaporozec zażądał, by pozostali wyszli, więc już nie wiem jak było. W sumie efekt chudy jak żona kołchoźnika.

Pułkownik: Ale czy wskazał jakąś grupę, albo konkretnego człowieka, za którym taka grupa mogła stać?

Naczelnik: Będziecie zaskoczeni, ale nie. Zaporozec zaraportował, że śledztwo poprowadzi w dwóch kierunkach, pierwszy – obwiniony to jakiś pojeb genetyczny, wariat, którego trzeba zamknąć w psychuszcze, drugi kierunek – zdradzany mąż. No i teraz szaleją dyskusje, pytania głupie jak na zebraniach partyjnych, zaczynają się tworzyć dwie frakcje, jedna za wersją, że wariat, druga – że zbrodnia z miłości. Za tą wersją są głównie kobiety.

Pułkownik: I dzięki temu nikt nie szuka trzeciej. A wy do której się skłaniacie.

Naczelnik, niepewnie: Mamy świadków, że Kirow ...

Pułkownik, przerywając: Towarzysz Kirow!

Naczelnik: Mamy świadków, że towarzysz Kirow, a jeśli sobie życzycie towarzysz Kostrikow, miał coś z żoną Nikołajewa, towarzyszką Mildą Draule. A poza protokołem mówiąc, Sierioża, żadnej nie przepuścił, nie ma kobiet brzydkich – powiadał, jest tylko za mało wódki. Zaczęliśmy już przesłuchiwanie sekretarek.

Pułkownik: A ta Milda?

Naczelnik: Taka sobie. Mówią, że byli krótko po rozwodzie. Zresztą brali ślub tylko partyjny, więc można powiedzieć, że nie musiała się czuć żoną. Lecz z drugiej strony Nikołajew ostatnio stracił pracę, czekał na nowy przydział, dlatego godzinami wystawał to w Smolnym, to w Pałacu Taurydzkim, a Milda gotowała i w ogóle ich utrzymywała, mógł myśleć, że między nimi jest znów

dobrze, że ślub nie jest potrzebny, zresztą taki partyjny, sami wiecie, wart tyle co prawo jazdy na rowerze, często już używanym. I nagle Nikołajew dowiaduje się, że jego żona z Kirowem ... Jedno już z niego wyciągnęliśmy.

Pułkownik: Co mianowicie?

Naczelnik: Zabójstwo, którego dokonał ów „zdradzany mąż” było zaplanowane, ale i trochę przypadkowe. „Zdradzany mąż” – mówię to w cudzysłowie, chciał dokonać zemsty w Pałacu Taurydzkim, dowiedział się, że Kirow będzie tam 1 grudnia wieczór, postanowił iść tam z pistoletem. Ale Kirow odwołał spotkanie w Pałacu, bo wypadło mu jakieś posiedzenie w Smolnym, podjechał samochodem, jakimś trafem jego ochroniarz Borisow został przy samochodzie, Kirow sam wszedł do budynku.

Pułkownik: Ale przecież Nikołajew o tym nie wiedział.

Naczelnik: O czym?

Pułkownik: Że Kirow zamiast do Pałacu Taurydzkiego przyjedzie do Smolnego.

Naczelnik: Wiedział nie wiedział – sami widzicie, jakby diabeł się wdał. Oczywiście nasz świecki diabeł. Nikołajew kręcił się koło pałacu Taurydzkiego, ale zimno, do spotkania kupa czasu, trafił się kolega z samochodem, Nikołajew udaje się do Smolnego czy nie mają dla niego jakiejś roboty. I tam, zupełnie nieoczekiwanie, na korytarzu, trafia na Kirowa. Ten jest, jak zaznaczyłem bez ochroniarza, warunki jak na strzelnicy. Nikołajew władował mu kilka kul w plecy, obdukcje jeszcze trwają.

Pułkownik: Więc ten morderca nie dość, że dał się złapać, to jeszcze się przyznał.

Naczelnik: Mówiłem, że w tym jest coś dziwnego.

Pułkownik: Tak, tylko jutro będzie tu delegacja z Moskwy, do tego czasu dziwności muszą się wyjaśnić.

Naczelnik: A może lepiej, żeby nie. Niech ludzie dyskutują, aż się dyskusje wypalą. I ludzie.

Pułkownik: Wasz leningradzki oportunizm! Gadać, żeby nic nie powiedzieć, niech Moskwa zdecyduje. A jakie jest wasze osobiste zdanie, towarzyszu Naczelniku?

Naczelnik: Wersja „zazdrosny mąż” lepiej porusza ludzi a poruszonych łatwo ruchać dalej! śmieje się.

Pułkownik: Z tego można zrobić nawet film dla mas: poniżony mężczyzna zastaje władcę Leningradu w łóżku żony, mści się, ale sędziowska „Trójka” go usprawiedliwia ...

Naczelnik: Nie słuchaliście dokładnie. To się stało na korytarzu Instytutu Smolnego, około 16. 30..

Pułkownik: Jak Nikołajew dowiedział się o zdradzie?..

Naczelnik: Tak zwani przyjaciele otworzyli mu oczy, podprowadzili go pod dom Kirowa, pokazali samego Kirowa, resztę domalowała wyobraźnia tego biedaka. Męki piekielne, trójkąt, który tylko Dostojewski mógłby opisać. Nikołajew opuścił się, zniknął z pracy, nawet mordy nie golił, że wyglądał jak picz starej tatarskiej. Zupełnie jakby był nie zakochanym a wariatem.

Pułkownik: Jedno drugiego nie wyklucza, to może nawet lepsza wersja. Szalenie przeżywa dramat miłosny tak mocno, że zabija żonę i kochankę i siebie.

Naczelnik: Ale on zabił tylko Kirowa.

Pułkownik: I to jest błąd. *Spogląda na zegarek.* No, u mnie jeszcze kilka spotkań.

A z mumią było tak. Wykopali ją spod piramid Anglicy, wyglądała na trzy tysiące przed naszą erą, ale jeszcze poprosili o konsultację Francuzów, ci badają miesiącami, w końcu mówią, że najwyżej dwa, może półtora. Dla pewności poprosili naszych, radzieckich specjalistów. Następnego dnia otrzymali odpowiedź rok 2221 przed nową erą.

- Jak żeście to ustalili?.

- Przyszłaś. NKWD. Tradycyjne metody bywają skuteczniejsze.

Drzwi się otwierają, wpada Sekretarka a z nią Grabarz ze Związku..

Sekretarka Jelizawieta: On się pchał ... mówiłam, że trwa narada ...

Naczelnik: Ale kto?

Sekretarka Jelizawieta: To towarzysze Dolny ze związku ...

3. Towarzysz Dolny ze Związku Grabarzy – Ateistów.

Dolny: Nie ja się pchałem, to wyście mnie wzywali w trybie pilnym. A tu już grudzień i możemy nie wyrobić z planem. *Do obecnych i widowni:* Matwiej Dolny, przewodniczący Sekcji Bezbożnych Pochówków.

Sekretarka: Grabarzy ateistów, nasz człowiek u nich.

Naczelnik: Wiemy. Może nawet pomożemy wam z tym planem. Mamy dla was zadanie partyjne. Sytuację znacie.

Dolny: Znam. Towarzysz Kirow, nieboszczyk pierwszej kategorii.

Naczelnik: Więc trzeba zmobilizować towarzyszy od was i z bratnich związków. Jakaś muzyka, jakieś płyty nagrobne, może nawet rzeźby. Kiedy ci z Moskwy przyjadą to z zaskoczenia wytrzeszczu oczu dostaną, że my tak błyskawicznie, można rzec przed terminem. Nieboszczyk zasłużony towarzysz, więc i opakowanie musi być godne.

Dolny: Ale skąd brać? Co lepszych nieboszczyków Moskwa rozsąbrowała, Gogol, Czechow, cała kupa leży pod murem: Dzierżyński, Swierdłow, Frunze nawet Inessa Armand. A taki Wernadski na Nowodiewiczym ma grobowiec za szkłem. A u nas? Starocie!

Pułkownik: Nie rozpędzajcie się, Wernadski umrze za dziesięć lat, a póki co też macie w Leningradzie zaciszne cmentarze i prima sort grobowce, taki Dostojewski na ten przykład.

Dolny: Dostojewskiego pół Rosji odwiedza, poza tym ten krzyż.

Naczelnik: Może przeciągnąć jakie płyty i rzeźby z innego ważnego grobu, na przykład Czajkowskiego, ustawić wysoką piramidę z otworem na świeckie wsuwanie, oczywiście oczyścić gładkopierem.

Dolny: U Czajkowskiego też krzyż i jeszcze dwa anioły! Poza tym leży na Mitrofaniewskim!

Naczelnik: No to co?

Sekretarka: Przepraszam, towarzyszu naczelniku, że przypomnę, ale towarzysz naczelnik właśnie na Mitrofaniewskim, zaplanował pochówek Kirowa.

Naczelnik: Dalej nie rozumiem.

Sekretarka: Towarzysz Stalin lubi słuchać Czajkowskiego. Jak po Kirowie przespacerują się do Czajkowskiego, jak zobaczą że brakuje płyt, to sprawa się wyda.

POCAŁUNEK STALINA

Dolny: Ja miałbym taki pomysł; leży tam taki wielki kamień, ludzie już mówią Sołowieski, więc może słusznie żeby zniknął. Tablicę w jedną noc się dorobi, dzień – dwa i grobowiec czeka jak nowy.

Naczelnik do Pułkownika: Co wy na to towarzyszu Pułkowniku.

Pułkownik: Na pewno będzie zaskoczenie.

Równocześnie:

Sekretarka Jelizawieta do Dolnego: Az tym grobowcem Czajkowskiego, to ludzie mówią ...

Dolny do Sekretarki. Podobno wciąż słyhać, ale jakoś dziwnie, coraz dziwniej ...

Sekretarka: No. umarł ze czterdzieści lat temu...

Dolny: Nie to jakieś pogłosy, echa... Zresztą chętnie towarzyszkę zaproszę ... Na razie na mnie czas, towarzysze czekają w trupiarence.

Wychodzi, w drzwiach zderza się z Zaporozcem. Przepraszają się kilkoma jobami, Dolny znika, Zaporozec wbiega na scenę.

Naczelnik: Co jest do kurwy nędzy! Stukać do drzwi nie umiecie?

Do Pułkownika: To właśnie wspomniany Iwan Zaporozec. Co jest???

Zaporozec: Moskwa przyjeżdża.

Naczelnik: Już? Kto?

Zaporozec: Sam Josif Wissarionowicz, Jagoda, Kaganowicz, cała Moskwa. Towarzysz Stalin chce przesłuchać Nikołajewa osobiście, potem ochroniarzy Kirowa, zwłaszcza Borysowa i szofera, a potem może i nas. Dlatego przybiegłem zawiadomić.

Naczelnik: Musimy się naradzić.

Pułkownik: Ja bym radził najpierw pobiec na peron. Towarzysza Stalina na pewno ucieszą kwiaty.

Kieruje się do drzwi. Wyciemnienie. W ciemności słyhać męskie śpiewy, jakby chór Aleksandrowa o Czapajewie albo równie pięknie.

4. Po przyjeździe Wodza.

Korytarzyk przed zamkniętymi drzwiami Pułkownik, Naczelnik i snujący się enkawudyści. Niektórzy śpiewają romanse tworząc piękne tło rozmowy.

Naczelnik: Dlaczego w gabinecie Kirowa a nie w celi? Nikt mnie nie informo-

wał. Najpierw ten Nikołajew, potem jakiś Borysow, ledwie transport zorganizowałem.

Zaporożec: Towarzysz Stalin dopiero w ostatniej chwili zmienił miejsce przesłuchań – dla bezpieczeństwa.

Naczelnik: To znaczy, pozwólcie, że wyrażę troskę, że będzie absolutnie bezpieczny?

Zaporożec: Towarzysz Stalin?, oczywiście, na korytarzu przypadkiem ćwiczy cały chór enkawudystów. Za to Nikołajew ...

Pułkownik: Co Nikołajew?

Zaporożec: Musiał coś ważnego powiedzieć, bo towarzysz Stalin przez drzwi kazał natychmiast dowieźć Borysowa. Dobrze, że na wsiakij pożarnej słuczaj jeszcze w nocy go przymknęliśmy. Lada chwila tu będą.

Naczelnik: Coś więcej?

Zaporożec: Jeden z enkawudystów, niby wyszedł się odlać, pobieглиśmy obok, też niby się odlać, wygadał, że Nikołajew ukląkł i przysięgał, że zrobił to na polecenie partii, Josif Wissarionowicz się wściekł, krzyknął i po raz pierwszy się ukazał.

Śpiew milknie. *Drzwi się uchylają, jakieś ręce wyrzucają Nikołajewa.*

Stalin: Zabrać tego kutasa i dać mu nauczkę. Borysowa przywieźli?

Zaporożec: Jeszcze nie towarzysz Stalin.

Stalin znika w gabinecie. Śpiew wraca, enkawudziści biją Nikołajewa, potem stukają do drzwi w odpowiedzi słychać głos Stalina:

Głos Stalina: Wprowadzić. Enkawudziści wrzucają Nikołajewa na powrót do salki przesłuchań. W głębi korytarzyka zjawia się poraniony Strażnik, plamy krwi na mundurze, w ręku trzyma jakiś pręt, i bełkoce: Nie wyrobiłem na zakręcie, ale tak jak trzeba, szoferką, on był na miejscu obok ...

Zaporożec: dając mu w pysk Mówcie po kolei! Co z Borysowem?

Wiozłem go tu z więzienia, kazali żeby szybko, więc dociskałem i na zakręcie zawadziłem o mur szoferką, oczywiście od strony pasażera, jak to ja teraz zamelduję, nie wiem komu zameldować, komu ufać, ale Borysow martwy, nic nie powie.

Zaporożec: Zostawcie to mnie, ja zamelduję.

Naczelnik: A wy szybko musicie do międpunktu, niech was opatrzą.

*Szofer rusza i zatacza się. Naczelnik go podchwytuje i pomaga wyjść. Wyciennie-
nie.*

5. Uroczystości w Leningradzie – wyjazd do Moskwy

Na scenie pojawia się dwóch spikerów z czerwonymi tubami.

Spiker I: Drugiego grudnia ogłoszono specdekret, a 3 grudnia ciało Kirowa wystawiono w Pałacu Taurydzkim, w skromnej kurtce, jak widzicie w końcu tam trafił. Stalin wymyślił, żeby obstawiono go palmami, pianiści grali marsza Szopena – tak tworzy się materialistyczne sacrum, Stalin dał nam wzór dla przyszłych pogrzebów... Towarzysz Stalin oraz inni przywódcy pełnili parę minut wartę. Wódz wygłosił nawet piękne, poruszające przemówienie, tak poruszające, że osobiście płakał.

Spiker II:

„Towarzysze!

Wrogowie, którzy przynieśli podłego zabójczego mordercę, mając nadzieję, że doprowadzi to do zamieszania w naszych szeregach, zdenerwowali szeregi naszych wojowników. Oni się przeliczyli! Nasze szeregi stały się jeszcze silniejsze! Jesteśmy zwycięzcami! I jesteśmy pewni naszych dalszych skrzydlatych zwycięstw.

Będziemy bardziej stanowczo radzić sobie ze złymi wrogami, którzy strzelają od tyłu w sam środek rewolucji proletariackiej!

Będziemy jeszcze bardziej czujni i dzięki naszej walce, dzięki naszemu zaangażowaniu, zapewnimy zwycięstwo sprawy, dla której walczył całe świadome życie rewolucyjne, towarzysz Kirow. Towarzyszu Kirow, obiecujemy ci zwycięstwo komunizmu na całym świecie!”

Spiker I: Potem, nadal 3 grudnia, cholernie długi dzień, odbyło się zebranie, na którym Stalin mianował szefem partii w Leningradzie swojego zaufanego towarzysza Żdanowa.

Spiker II: Około godziny 22 -ej trumnę z ciałem ułożono na lawecie i kondukt ruszył w stronę dworca. Dzięki spóźnionej porze dnia i roku nasi partyjni aktywiści mogli swoimi pochodniami dorównać a nawet przewyższyć marsze w zaprzyjaźnionej Germanii.

Naczelnik: Ja też byłem na dworcu, ale na peron nas nie wpuścili.

Zaporożec: Mnie się udało. Osobiście wprowadził mnie Jagoda, Stalin to jak się żegnał osobiście mnie pocałował, chyba przez pomyłkę. Jagodę i Tuchaczewskiego zresztą też. W ogóle był rozradowany. Wsiadł do swojej salonki, Kirowa też przeładowano i wkrótce po północy pociąg odjechał w stronę Moskwy. Stalin był w swojej salonce a w sąsiednim wagonie, jak zdobycz, wieziono zwłoki Kirowa.

6. Gabinet Naczelnika

Sekretarka kręci się po pomieszczeniu, stawia kwiaty na stole, wchodzi Naczelnik.

Naczelnik: Coś się działo jak mnie nie było?.

Sekretarka Jelizawieta: Zaglądał Dolny ze Związku Grabarzy, że należą mu się nadgodziny, bo rozpoczęli demontaż Czajkowskiego i dodatek bhp, bo padał śnieg z deszczem, pół zmiany przesiedzieli w trupiarence.

Naczelnik: W trupiarni?

Sekretarka: Nie to knajpka od tyłu, nawet zapraszał, ale odrzuciłam.

Naczelnik: Trzeba to wszystko powyjaśnić, najlepiej przy pomocy autopsji. Gdybyście towarzyszek zechcieli mi towarzyszyć... *Rozkleja się na moment, lecz po chwili przybiera oficjalną postawę i pyta.* Coś jeszcze?

Sekretarka: Poza tym dzwonił Zaporożec, że Nikołajew zmienił zeznania, nie chciał powiedzieć na jakie, ja to mu w ogóle nie ufam, wiadomo, że to Jagoda przysłał go z Moskwy a Jagoda to same organy...

Naczelnik – Tak nie można, towarzyszeńko. Ma wiekopomne zasługi, zakładał obozy nawet na Syberii, budował Białomorski Kanał.

Sekretarka: O tym słyszałam. Podobno na końcu kanału kazał postawić swój własny posąg i to taki wielki, że aż Wódz się zdenerwował. A wracając do Zaporozca ...

Naczelnik przerywając: Ja też mu nie do końca ufam, żadnych bliższych więzów z nim nie mam.

Sekretarka: To dlaczego towarzysz nie pochwalił się, że Stalin was też kiedyś pocałował. Powietrze by z niego uszło, jak z przekłutego balonika, że nie tylko jego...

Naczelnik znów przerywając: Dawno i nieprawda – *włączając radio* – Zobaczmy co u towarzysza Kirowa

7. Moskwa. Sprawozdanie radiowe z pogrzebu (Głosem Lewitana, albo dwóch)

Spiker I; Pięknego dnia 5 grudnia trumnę wystawiono w Sali Kolumnowej Pałacu Zjazdów. Były sztandary, pochodnie i palmy, zagrano Marsza żałobnego Szopena i przywódcy zaczęli podchodzić, by żegnać się z Kirowem. Ludzie z obsługi chcieli zamknąć trumnę, lecz Stalin zatrzymał ich ręką, pochylił się i pocałował Kirowa w usta. Potem pomógł zasuwać wieko. Zamkniętą trumnę zaniesiono pod krematorium gdzie dokonano spopielenia. Przywódcy nie byli przy kremacji, Wódz ich zaprosił na późny obiad do Kuncewa.

Wstawka taneczna: Stalin tańczy z Jagodą, Kaganowicz z Zatonskim, potem się zmieniają, Jagoda z Jeżowem, odbijanego, walc angielski, kozak, mogą tańcząc po Sali, na balkonach itp.

Spiker I; Następnego dnia Stalin i inni przywódcy pokonując słabość odnieśli wspólnie urnę.

Spiker II; Josif Wissarionowicz Stalin i drudzy przywódcy niosą wspólnie urnę pod mur kremłowski. Stalin ubrany jest w prosty żołnierski płaszcz i znaną z wielu rysunków spiczastą czapkę z gwiazdą... Niesie urnę na noszach, czapkę w rękę i płacze. Wszyscy płaczą. Łazar Moisiejewicz Kaganowicz wygłasza wzruszające przemówienie:

Spiker I *naśladując Kaganowicza i nieco żydląc.*

Towarzysze!

Wrogowie, którzy przynieśli podłego fuj jakże podłego mordercę, mając nadzieję, że doprowadzi to do zamieszania w naszych zdecydowanych szeregach, zdenerwowali szeregi wojowników. Oni się przeliczyli! Nasze szeregi stały się jeszcze silniejsze! Jesteśmy zwycięzcami! I jesteśmy pewni naszych dalszych, skrzydlatych zwycięstw.

Nie tylko nie zdenerwujemy naszych szeregów na sekundę, nie tylko nie dopuścimy do zamieszania, ale zgromadzimy się jeszcze bliżej naszego Komitetu Centralnego, wokół naszego Stalina.

Będziemy jeszcze bardziej czujni i dzięki naszej walce, dzięki naszemu zaangażowaniu, zapewnimy zwycięstwo sprawy, dla której walczył całe nasze świadome życie rewolucyjne. Kirow, zapewnimy zwycięstwo komunizmu na całym świecie!

8. Spiker II

Przemówienie zostało potem powtórzone w innych miastach, obieгло a raczej obeszło żałobnym ale dziarskim, bolszewickim krokiem cały Kraj Rad,

8a. *Spiker I*

Towarzysze!

Wrogowie, którzy przynieśli podłego zabójczego mordercę, mając nadzieję, że doprowadzi to do zamieszania w naszych szeregach, zdenerwowali szeregi wojowników. Oni się przeliczyli! Nasze szeregi stały się jeszcze silniejsze! Jesteśmy zwycięzcami! I jesteśmy pewni naszych dalszych zwycięstw.

Nie tylko nie zdenerwujemy naszych szeregów na sekundę, nie tylko nie dopuścimy do zamieszania, ale zgromadzimy się jeszcze bliżej naszego Komitetu Centralnego, wokół naszego Stalina.

Będziemy bardziej stanowczo radzić sobie ze złymi wrogami, którzy strzelają zza węgła w sam środek rewolucji proletariackiej.

8b. *Spiker II*

Towarzysze!

Wrogowie, którzy przynieśli od tyłu zdradzieckiego mordercę, mając nadzieję, że doprowadzi to do zamieszania w naszych szeregach, zdenerwowali szeregi wojowników. Oni się przeliczyli! Nasze szeregi stały się jeszcze silniejsze! Jesteśmy zwycięzcami! I jesteśmy pewni naszych dalszych skrzydlatych zwycięstw.

Nie tylko nie zdenerwujemy naszych szeregów na sekundę, nie tylko nie dopuścimy do zamieszania, ale zgromadzimy się jeszcze bliżej naszego Komitetu Centralnego, wokół naszego Stalina.

8c i następne. *Spiker II i Spiker II*

Towarzysze!

Wrogowie, którzy przynieśli od tyłu podstępного mordercę, mając nadzieję, że doprowadzi to do zamieszania w naszych szeregach, zdenerwowali szeregi wojowników. Oni się przeliczyli! Jesteśmy zwycięzcami! I będziemy jeszcze bardziej, a poprowadzi nas towarzysz Stalin. Nowy czas się dopiero zaczyna, nie tylko nie zdenerwujemy naszych szeregów, nie tylko nie dopuścimy

POCAŁUNEK STALINA

do zamieszania, ale zgromadzimy się jeszcze bliżej naszego Komitetu Centralnego, wokół naszego Stalina.

Fragmenty nakładają się na siebie, przekrzykują. Światło się zapala i przygasa. Na kilku wycinkach sceny a nawet na widowni widać szlochające dokoła radioaparatów sylwetki tysięcy ludzi. Światło ze smutkiem przygasa, nic nie będzie takie jak było, kiedy się znów zapali to tylko do połowy. .

9. Leningrad. Nowe pogłoski.

Gabinet Naczelnika. Sekretarka układa kwiaty, minę ma jakby tłumila wzruszenie. Dzwoni telefon. Scena powoli się rozjaśnia. Sekretarka podchodzi do telefonu. Tak tu Jelizawieta Piotrowna ... głośniej tak, twoja Liza,... prosiłam, żeby nie dzwonić.

To co, że połączyli, robią to żeby podsłuchiwać.

Nie szefa o nic nie poproszę, nawet nie jesteśmy po imieniu. On ma dziesięć lat więcej, ja dwadzieścia lat mniej i jesteśmy z dnia na dzień bardziej starzy.

Też tego nie rozumiem.

Żyjemy nie ponad czasem, ale pracą dnia codziennego, przywaleni tysiącem prac, dlatego żadnej wieczności nie zauważamy.

Też bym chciała, ale gdzie w Leningradzie można znaleźć kawałek wieczności. Do tego intymnej, do której ani sąsiad, ani Bóg nie zagląda. Tak, wciąż jestem starą panną, ale za tego listonosza z pierwszego piętra na pewno nie wyjdę, sama wyjdź.. .

Muszę kończyć, on zaraz przyjdzie, jest punktualny jakby jadał na śniadanie zegarki. Nie ani tego mu nie powiem, ze wstydu bym się spaliła. To ty mamო przyjedź do Leningradu.

W drzwiach staje Naczelnik. Muszę kończyć. Odkłada słuchawkę.

Naczelnik: Coś się działo jak mnie nie było?.

Sekretarka: Tak – była noc. Ale mam i lepszą wiadomość, na mieście mówią, że dzień będzie coraz dłuższy. Na nowy rok barani skok.

Naczelnik: Co jeszcze mówią na mieście, ze spraw ważnych dla nas?

Sekretarka: Słyszałam, że coś dziwnego dzieje się w sprawie Nikołajewa, oczywiście to tylko plotki.

Naczelnik: Też słyszałem. Nikołajew sam wyśmiał swoją opowieść o miłości dorzucił, że z Mildą od kilku miesięcy nie żyje, że to łotewska nacjonalistka. Na koniec ogłosił, że zabił Kirowa na rozkaz „Leningradzkiego Centrum”, wymienił kilka nazwisk – nawet członków rodziny i szkolnych kolegów. w sumie trzynaście osób i tyle było wyroków śmierci. Wszystkich ich rozstrzelano 29 grudnia, także Mildę Draule, także jej brata i siostrę. Na ogół rozstrzeliwani krzyczeli – Niech żyje Stalin, a tylko Nikołajew krzyknął: „oszukali, oszukali”!

Sekretarka: Jak towarzysz uważa, będą następne aresztowania?

Naczelnik: Może nie.

Sekretarka: Na mieście mówią, że ochroniarz Kirowa, Borysow, ten, który zginął w czasie przewożenia z więzienia do Smolnego, prawdopodobnie zginął zatłuczony żelaznymi prętami przez szofera i ochroniarza. Żadnego wypadku miało nie być, wypadek przy pracy jak mówią.

Naczelnik: Sprawy nie udało się wyjaśnić do końca, bo kilka dni później zginęli konwojenci. Macie coś jeszcze?

Sekretarka: Na mieście mówią, że wśród aresztowanych znalazł się Iwan Zaporozec, zastępca szefa leningradzkiego NKWD.

Naczelnik: Nie wiercie plotkom. Zaporozec został nawet skazany na 3 lata – i natychmiast po procesie zwolniony. Dostał order, został najpierw pierwszym zastępcą szefa Dyrekcji Transportu „Dalstroj”, a może teraz już szefem. Nie siedział ani dnia.

Sekretarka: To nie na moją głowę.

Naczelnik: Bo to trzeba rozebrać dialektycznie. Może Nikołajew był rzeczywiście chory psychicznie, nie wiadomo co mógł wygadać, więc zamknięto mu usta. A Zaporozec, zdyscyplinowany oficer NKWD żadnego zagrożenia nie stanowił, będzie mógł żyć długo i szczęśliwie.

Włącza się ogłuszający głos Spikera

Spiker: Leningradzkie procesy uratowały Kraj Rad przed terrorem. Okazało się, że za Leningradzkim Centrum stało Moskiewskie centrum, na którego czele stali zaprzańcy, dawni nawet towarzysze Lenina, Zinowiew i Kamieniew. Dlatego już dnia 2 grudnia 1934 towarzysz Stalin dalekowzrocznie ogłosił de-

kret o terrorze, nakazujący „tryb przyspieszony” w sprawach o „akty terrorystyczne, ich przygotowanie, podżeganie i pomocnictwo.”

Akcja przenosi się do Moskwy.

10. Moskwa. Rozmowa Majora z Pułkownikiem.

Major: Sam ogłosił, bez konsultacji i głosowania w Politbiurze, Co wy na to?

Pułkownik: Sam nie wiem co myśleć, co ludzie pomyślą? Jeśli dekret został ogłoszony, to znaczy, że ktoś napisał go wiele dni wcześniej, jeśli zaczęto aresztowania, to znaczy że listy proskrypcyjne sporządzono już wcześniej.

Major: Nic nie pomyślą. Przełknęli Leningradzkie Centrum przełkną i Moskiewskie, potem przełkną procesy. To dopiero początek

Pułkownik: Dlaczego tak uważacie? Za jednego Kirowa tylu ...

Major: Nie o jednego Kirowa tu chodzi, wy nic nie rozumiecie.

Pułkownik: Czego? Przecież zabójstwo Kirowa, Nikołajew, Centrum Leningradzkie, Centrum Moskiewskie – to się składa, w to ludzie uwierzyli.

Major: I o to właśnie chodziło. W to, żeby zacząć opowieść od morderstwa 1 grudnia i skończyć sprawiedliwymi procesami.

Pułkownik: A jest inaczej?

Major: Tak. Historia piękna i nieco tajemnicza jak gacie krasnoarmiejca, tylko trzeba ją zacząć od prawdziwego początku, od końca stycznia 1934 roku, to jest od XVII Zjazdu Partii.

Pułkownik: Wiem, słynny Zjazd Zwycięzców i Przeciwnicy Stalina, nawet Zinowiew czy Kamieniew złożyli samokrytykę, zjazd wybrał na wodza Partii naszego kochanego wodza towarzysza Stalina. Zjazd Zwycięzców!

Major: Zjazd Zwycięzców to nazwa ukuta przez propagandę. Potem nazwano go Zjazdem Rozstrzelanych. I tu docieramy do źródła grudniowych wydarzeń i jeszcze paru lat historii.

Od początku tego zjazdu działo się coś dziwnego. Najpierw witano PRZYBYSZY, mówię to dużymi literami, oklaskami powitalnymi. Najhuczniejsze brawa zebrał Kirow. Stalin takie jak wystrzał „Aurory”, o którym różnie mówią. Potem zaczął się rytuał wygłaszania referatów. Treść nie ważna, wszyscy, nawet wrogowie wystawiali Stalina i sukcesy gospodarki kolektywnej. Nikt nie pieprzył głodnych kawałków o milionach ofiar głodu na Ukrainie. Zinowiew, który zapowiadał

krytykę gospodarki – podlizywał się, aż ślina ściekała z referatu na mównicę, we władupstwie prześcignął go tylko Kamieniew. Referat Kirowa był może bardziej powściągliwy, nie było w nim niczego buntowniczego; buntownicze były jednak oklaski poprzedzające wystąpienia. Przemówienie Kirowa poprzedziła 10-minutowa owacja zamiast zwyczajowej 5-minutowej! Nie róbcie takiej miny, jak dziewczica zaskoczona istnieniem chuja, to była demonstracja, bo 10 – minutowa owacja przysługiwała tylko Stalinowi. Kirow wiedział, że coś się dzieje i wiedział nawet dlaczego. Przed zjazdem dostał propozycję od stronników – cały Leningrad, część Moskwy, nawet ta pierdolona Ukraina – wszyscy chcieli go poprzeć, by zajął miejsce Stalina. W trakcie przerwy poprzedzającej wybory Kirow popełnił największy błąd życia: pochwalił się Stalinowi.

Światło wycina z boku sceny dwie sylwetki.

Wstawka z tamtej przeszłości

Kirow: Miałem propozycję startowania na pierwszego, ale wiem, że nie byłbym lepszy od was.

Stalin: No, kadry trzeba odmładzać. Ale kto by was wspierał?

Kirow: Konkretnie to proponował mi Kosior, ale w imieniu grupy ukraińskiej, szczerze mówiąc mu nie ufam. To on razem z Kaganowiczem wygłodzili Ukrainę na śmierć.

Powrót z przeszłości.

Stalin ucałował Kirowa – nie po raz ostatni w tej historii. Potem odbyły się wybory członków Komitetu Centralnego. Na pozór były formalnością, było tylu kandydatów ile miejsc – dokładnie 1966. Tym razem jednak rytuał trwał długo za długo. Wreszcie do gabinetu, w którym odpoczywał Stalin wpadł przewodniczący komisji Władimir Zatonski za nim Kaganowicz:

Znowu wstawka z przeszłości

Stalin siedzi w fotelu. Na scenę wpadają Zatonski z Kaganowiczem.

Zatonski: *bąka niemal z płaczem* przeciwko Stalinowi jest aż 292 głosy inni członkowie biura też mają ponad sto skreśleń.

Stalin: A Kirow?

Kaganowicz: Tylko trzy przeciw. Tego nie można podać.

Stalin: Towarzysz Lenin powtarzał; nie ważne kto jak głosuje, ważne kto liczy głosy. Co proponujecie, Kaganowicz?

Kaganowicz: Może przeciw wam trzy, przeciwko Kirowowi ze sto.

Stalin: Durak. Przeciwno Kirowowi tylko cztery

Znowu powrót.

Major: I tak ogłoszono. Kirow gratulował Stalinowi, Stalin Kirowowi, nawet go pocałował. No i Kirow został sekretarzem, a Stalin sekretarzem generalnym. Prawie całą noc ucztowali a rano Stalin odprowadził Kirowa na pociąg do Leningradu. I żegnając pocałował go w usta. Jak wiemy nie był to ostatni pocałunek.

Pułkownik: Mógł być autentycznie wzruszony, ostatecznie on został zwycięzcą, Kosior, Kirow i inni przeciwnicy Stalina przegrali.

Major: Takie jest wasze zdanie czy coś kombinujecie towarzyszu pułkowniku?

Pułkownik: Nie kombinuję. Ale to kojarzy mi się z czymś innym. Berliński pożar Reichstagu, niedawno, w 1933 roku. Głównym bohaterem jest holenderski komunista van der Lubbe, właściwie wariat, ale nikt normalny by się nie podjął. A pożar miał być hasłem do wystąpienia komunistów – i do światowej rewolucji – tak mu przynajmniej wmówili jacyś agenci, którzy przynieśli mu broń i benzynę ... Podpalił w poczuciu wypełniania misji, komuniści nie wystąpili, a Hitler potraktował pożar jak okazję do oskarżenia i pozamykania swoich rywali, zwłaszcza komunistów.

Major: Lecz w czym tu podobieństwo do zabójstwa Kirowa?

Pułkownik: Że nic w tej historii nie jest a wszystko się wydaje.

Major: Możecie jaśniej? Bo pieprzycie jak pijany agitator.

Pułkownik: Pożar nie jest pożarem, tylko podpaleniem, podpalacz sam nie wie co robi, myśli, że jest ofiarnym komunistą, lecz podpala nie dla komunistów, podpala dla hitlerowców – i parę dni potem hitlerowcy go zabijają. I tak dalej, i tak dalej. Tu realizuje się jakby inna wola, o której działający nie wiedzą, to już mroczna metafizyka Dostojewskiego.

Major: Jeśli metafizyka to nasza, ateistyczna i materialistyczna – KONKRETNA, co mówię dużymi literami...

Pułkownik: Czy teraz wy możecie jaśniej?

Major: Oczywiście van der Lubbe mógł stać się natchnieniem, wzorcem nawet dla naszych władz najwyższych, ale nie jest powiedziane, że został przez nas wynaleziony. Ten mały, popierdolony Holender był, miał swoje racje. Nikoła-

jew też nie trafił się przypadkiem jako pretekst, Nikołajew był przez NKWD prowadzony – z Moskwy przez Jagodę, a na miejscu przez Zaporozca po to by zabił kogo mu wskazano i zeznawał co mu kazano. Popatrzcie jak to szło: najpierw improwizował jak Puszkina po nieświeżym bigosie, potem do nazwisk szkolnych kolegów i rodziny zaczął dorzucać nazwiska polityków. Na polecenie Stalina przynoszono mu z restauracji kurczaki i nowe nazwiska. Wierzył, że gdy odegra swą rolę na procesie – zostanie wypuszczony, a może nagrodzony wysokim stanowiskiem w NKWD. Deklamował, co mu kazali, dodatkowo upiększał od siebie – nie wykazując przy tej okazji żadnych zaburzeń umysłowych. Gazety rozpowszechniały jego opowieści po całym ZSRR. Jako morderców Kirowa aresztowano kilkadziesiąt tysięcy osób – nikt nie protestował.

Pułkownik: Ale na tym się nie skończyło.

Major: Bo nie miało się skończyć. Kiedy ludzie przełknęli już łgarstwa o „Leningradzkim Centrum” – ogłoszono, że jeszcze groźniejsze było „Moskiewskie Centrum” na czele z Zinowiewem i Kamieniewem. Ich nazwiska, może pod wpływem tortur, ale raczej za obietnicę uwolnienia wymienił także Nikołajew. Kamieniew został już 16 grudnia 1934 aresztowany i skazany na 5 lat w procesie tego właśnie wynalezionej *Moskiewskiego Centrum*. Potem raz jeszcze powrócono do sprawy i wlepiono mu 10 lat. Dopisano mu nawet próbę zamachu na Stalina, a w miarę łagodny wyrok przedstawiano jako wynik interwencji samego Wodza ze względu na dawne zasługi. W sierpniu 1936 Kamieniew był kolejny raz sądzony przed Kolegium Wojskowym – razem z Zinowiewem.

Pułkownik: To znaczy, że załapał się na tak zwany Pierwszy Proces Moskiewski?

Major: Oczywiście. Przed procesem Stalin kazał doprowadzić do swego gabinetu tego drugiego pseudo bolszewika, zakłamanego przyjaciela Lenina, to znaczy Zinowiewa. Powiedział, że grozi mu śmierć, ale on go pamięta jako zasłużonego towarzysza, i naprawdę nie o niego chodzi. Niech się przyzna, że organizował kontrrewolucję z poduszczenia Trockiego, to go wypuszczą. Zinowiew wszystko na procesie potwierdził i dostał wyrok śmierci za KIEROWANIE KONTRREWOLUCYJNĄ ORGANIZACJĄ TERRORYSTYCZNĄ, co mówię dużymi literami. Wrócił do celi – w nocy wyprowadzono jego i Kamieniewa, Zinowiew nie mógł uwierzyć. Kamieniew szedł sztywny, zaciskał

pięści i milczał. A Zinowiew rozpaczał, błagał całował buty enkawudzystów, czepiał się ścian – dosłownie doniesiono go na miejsce egzekucji. Obydwu własnoręcznie zastrzelił Jagoda, tak się przynajmniej przechwalał. Jak relikwie nosił dwie kule klejone karteczkami „Kamieniew” i „Zinowiew”. Oczywiście historia na tym się nie skończyła. Po Kamieniewie rozstrzelano żonę, dwóch synów i rodzinę brata.

Pułkownik: Dlaczego?

Major: Dobry kaukaski wynalazek, DOBRY – mówię dużymi literami. Pozwala przerwać pasmo krwawych odwetów, co nakazywał obyczaj. Jak rodzinę i sąsiadów wyróżniło – nie było się komu mścić. Spalenie zwłok Zinowiewa, Kamieniewa i paru innych starych konkurentów, zakopanie ich prochów za jakimś wysypiskiem śmieci podyktowane było także tą samą mądrością. Chodziło o to, by nie było miejsca kultu, miejsca spotkań potencjalnych spiskowców i zabójców. Tak przerywa się łańcuch zła.

Pułkownik: Tak, to dużo wyjaśnia.

12. Cmentarz Mitrofaniewski

Naczelnik z Sekretarką stoją przed grobem Czajkowskiego

Naczelnik: Stoicie jakbyście coś słyszeli.

Sekretarka: Bo słyszę. Ten Dolny nie kłamał.

Naczelnik: A czemu ja nie słyszę?

Sekretarka: Bo nie wiecie jak słuchać. *Bierze go za rękę i przyciąga do płyty – jakby tylko o takie przybliżenie chodziło.* A teraz towarzysz słyszy?

Naczelnik: Teraz tak.

Sekretarka *puszczając jego rękę:* A teraz?

Naczelnik: Nie. *Nieśmiało chwyta ją za rękę.* A teraz tak.

Sekretarka: Jaki stąd wniosek.

Naczelnik: Że towarzyszowi Dolnemu należy się od partii za nadgodziny. A może i coś od nas. Trzeba tu częściej przychodzić.

Sekretarka: Tak, cmentarze to najpiękniejsze miejsca w Rosji. Jedyne miejsca do życia.

Scena wygasa jakby tworzyła romantyczny nastrój. Psuje go dwóch spikerów.

13. Wiadomości dobre czy złe ale zawsze prawdziwe (I)

Spiker I

Reasumując: na rozkaz najwyższych władz ZSRR obezwładniono przez rozstrzelanie większość uczestników Zjazdu Zwycięzców: na 1966-u delegatów, po zjeździe zlikwidowano 1108-u. Na pierwszy ogień poszedł sam aktyw, bo pastuchami z Kazachstanu i kulawymi śpiewaczkami z Tambowskich lasów, których zaszczytnym zadaniem było upiększanie Zjazdu NKWD się nie zajmowało. I stąd właśnie ta druga nazwa: Zjazd Rozstrzelanych.

Spiker II:

Oczywiście na likwidacji uczestników Zjazdu się nie skończyło. Aresztowano i zesłano na Syberię bądź do Arktyki około czterdziestu tysięcy leningradczyków – morderców, a właściwie świadomych czy nieświadomych morderców Kirowa. Po głębszym śledztwie aresztowano podejrzanych o trockizm i w ogóle potencjalnych wrogów. Bo nie sztuka uśmiercić wroga gdy się ujawni, sztuka uśmiercić zanim się ujawni, wytypować potencjalnych wrogów.

Wstawka taneczna: Stalin tańczy z Jagodą, Kaganowicz z Zatonskim, potem się zmieniają, Jagoda z Jeżowem, odbijanego, walc angielski, kozak. Mogą tańczyć po sali, na balkonach itp.

Spiker I:

Jak słusznie zauważył towarzysz Spiker II na likwidacji uczestników Zjazdu się nie skończyło. Zorganizowano – jak zostało powiedziane – Proces Szesnastu, ale po nim jeszcze dwa procesy moskiewskie: Siedemnastu i Dwudziestu Jeden. Łatwo zapamiętać, te liczby idą w górę. Nie tylko te liczby. Prócz wrogów sądzono ich bliższych i dalszych krewnych oraz dzieci – jeśli już odpowiednio dorosły. Za przykładem Moskwy zaczęto oczyszczać prowincję, powołano specjalne „Trójki”. Samo społeczeństwo przyczyniło się entuzjastycznie do wyłapywania wrogów, okazywało się, że wrogiem był sąsiad, nawet partyjny, szef w pracy, czasem ktoś z rodziny. Natychmiast po aresztowaniach z wyroku „Trójek” NKWD rozstrzelano około miliona ludzi, do tego trzeba dorzucić jeszcze ze dwa miliony zmarłych, zatłuczonych i rozstrzelanych w łagrach, do tego słuszną politycznie choć nużącą Operację Polską NKWD *Głos spikera cichnie.*

14. Rozmowa po jakimś, nie do końca przeszłym czasie.

Pułkownik: Proces Szesnastu, proces Dwudziestu jeden, nie mogę sobie tego poukładać.

Major: Dla porządku przypomnę, że między nimi był jeszcze proces Siedemnastu z Piatakowem, byłem sekretarzem Ukrainy i Radkiem, byłem propagandzistą, Żydem, zresztą. Ten proces organizował również nasz nowy szef Jeżow. Czy powiedziałam coś śmiesznego?

Bynajmniej.

- To czemu towarzysz się śmieje.

Przypomniał mi się kawał z tamtych czasów. Można?

- Proszę, może i ja się pośmieję.

- Więźniowie na Łubiance wypytują się nawzajem dlaczego siedzą.

Krytykowałem towarzysza Radka – mówi pierwszy.

Chwaliłem towarzysza Radka – mówi drugi.

A wy – pytają trzeciego.

- Ja jestem towarzysz Radek.

- No tak, na pozór śmieszne. Ale ... Z Łubianki poszedł na 10 lat do łagru – gdy skończył mu się wyrok – zatłukli go współwięźniowie, takich rzeczy nie robi się bez najwyższego polecenia.

I wracając do chronologii. Dopiero po procesie Radka odbył się proces Dwudziestu Jeden. Ten z Bucharinem, byłem premierem Rykowem i posłuchajcie, posłuchajcie – naszym ulubionym towarzyszem Henrykiem Jagodą. Przy okazji zlikwidowano polskich jeńców trzymany od 1920 roku, od napaści polskich panów na młodą Republikę Rad.

Pułkownik: To rozumiem, polskich jeńców nie było sensu ich utrzymywać.

Major: Dla pełności obrazu trzeba prowadzoną jakby w cieniu tych zdarzeń „Akcję polską” a właściwie przeciwpolską, aresztowano ze dwieście tysięcy, część na Sybir, część trzeba było rozstrzelać. Do tego tysiące chłopów, zwłaszcza na Ukrainie.

Pułkownik: To nadludzkie! To ogromny wysiłek organów. Ile kul! Ile karabinów! To fizycznie niemożliwe!

Major: Potrzeba jest matką wynalazków. Nie zawsze rozstrzeliwano, czasem topiono na łożdach, zimą polewano ofiary wodą, w Moskwie użyto samo-

chodów z gazem, ten pomysł splagiatowali potem Niemcy wykańczając Żydów w obozach. Oczywiście ja też się poświęcałem, dlatego awansowałem na starszego majora. Stalinu. Ciężka praca, wymagająca twórczego, stalinowskiego podejścia. Jak zadra pozostała mi w pamięci scena z miasta Iwanowa. Do rozstrzelania kilkanaście tysięcy gdzie rozstrzeliwać? Gdzie grzebać? Nie zgadnienie: połapanych wrogów rozstrzeliwano w pomieszczeniach łaźni miejskiej – nagich, bo buty i odzież zawsze się przydadzą. Strzelający też się rozbierali do naga, bo krew, szkoda mundurów. Pryszniczynie były na miejscu, oczywiście tylko dla żywych. Nieboszczyków układano jednych na drugich i grzebano na dziedzińcu więzienia, ale wkrótce zabrakło miejsca. Więc rzucano te nagie trupy do rzeki Uwodz, niektóre dopłynęły nawet do Kłażmy.

Na scenę, może nawet do rozmawiających dołącza dwóch spikerów.

15. Wiadomości dobre czy złe ale zawsze prawdziwe (II)

Spiker I

Oczywiście na uczestnikach Zjazdu ich rodzinach i potencjalnych rodzinach, sympatykach i potencjalnych sympatykach nie można było zakończyć. Zlikwidowano przy okazji różnych uchodźców i pseudouchodźców, z różnych partii, nawet pseudokomunistycznej, wykończono duchowieństwo, parę setek, niektórzy z nich udawali chłopów a nawet robotników, nawet organa nie są pewne ile tego się uzbierało ale jak mówił pewien francuski prekursor komunizmu, towarzysz Arnaud: Pan Bóg rozpozna swoich.

Spiker II

No, czas na coś bardziej pogodnego: epilog.

16. Epilog, czyli szczęśliwy koniec komunisty.

Pułkownik: À propos co się dalej działo z Kosiosem? Bo w 1935 roku został odznaczony orderem Lenina za sukcesy w rolnictwie.

Major: Nie wiem czy wam powiedzieć.

Pułkownik: Ja nikomu nie powiem.

Major: To wiem. Lepiej niż wy.

Pułkownik: Więc?

Major: Ten co uruchomił tę lawinę, ten Kosior, rzeczywiście przejściowo był awansowany ale w trzydziestym ósmym został szurnięty i po przerwie rozwiązany z zarzutu o ORGANIZACJĘ SZPIEGOWSKO-POWSTAŃCZĄ I DYWERSYJNO-SZKODNICZĄ DZIAŁALNOŚCI NA UKRAINIE I KIEROWANIE OŚRODKIEM SPISKOWYM W ŁĄCZNOŚCI Z POLSKĄ ORGANIZACJĄ WOJSKOWĄ, co też mówię dużymi literami. Ciało spalono w krematorium na Cmentarzu Dońskim, prochy pieprznięto do wspólnego dołu, nie ma co go żałować. To Kosior rozpętał walkę z kułactwem, a „rozkułaczonych” skazał na śmierć, bo odebrał im wszystko, a nie zezwolił nawet wstąpić do kołchozów, nawet na robotników. „Kułaka nie wolno dopuszczać do kołchozu nawet na odległość strzału”. – to jego rozkaz. To Kosior i jemu podobni gdy chłop nie mógł wydać ziarna, odbierali mu wszelką inną żywność. To oni ustalili listę „czarnych tablic” wsi które za niewywiązanie się były karane w ten sposób, że obstawiano je przez wojska OGPU uniemożliwiając zaopatrzenie. Żadna furka z pomocą nie mogła się prześlizgnąć, strzelano bez ostrzeżenia. To była kara śmierci przez wygłodzenie, stosowana zbiorowo. Kosiora otrzymał nie karę, lecz sprawiedliwą zapłatę. Może ci, co ją wymierzali nie byli aniołami, lecz jak wiecie aniołów nie ma.

Pułkownik: Tylko czy to wszystko prawda? Te wszystkie przestępstwa ukaranych.

Major: A skąd mam wiedzieć. Ale żeby żyć trzeba mieć jakieś prawdy, choćby nieco brudne i dziurawe – jak gacie krasnoarmiejca. Macie jeszcze jakieś pytania.

Pułkownik: Mam kilka.

Major: Pozwólcie, że zgadnę: Tuchaczewski.

Pułkownik: Jak byście w myślach czytali.

Major: Dlatego jestem w spec służbach a wy tylko w armii. Jestem starszym majorem, ale gdybym chciał przejść do armii to od razu dostaję jakiego chcieć generała. Takie to nasze służby. A odpowiadając szybciej niż zapytacie: Tuchaczewski nie zginął w żadnym z wielkich procesów, nie miał związku ze sprawą Kirowa, choć nasza prasa próbowała o tym przekonywać. Zwłaszcza zanim ustalono na górze, że szpiegował dla Niemiec i przez lata był agentem Polski.

Musicie przyznać, że to pomysł godny podziwu, a poza tym wyjaśniał masom dlaczego przesraliśmy wyprawę za Wisłę, na wyzwolenie Europy. Winny był polski agent Tuchaczewski. Był zbrodniarzem!

Pułkownik: Był?

Major: Był w tym sensie, że już go nie ma. A chodziło o to, że zaczął zagrażać Wodzowi jak przedtem Kirow. W armii szerzył się kult Tuchaczewskiego, choć był nieudacznikiem. Najważniejszą wojnę, tę z Polakami przegrał, a zasługiwał się takimi głównianymi represjami jak wymordowanie zbuntowanych marynarzy Kronsztadu, czy zbuntowanych chłopów Tambowszczyzny. Wytruł ich gazami bojowymi sam Lenin był zachwycony. Mówi się o pięćdziesięciu tysiącach. Miał krew na rękach, to mówię w czasie przeszłym, choć jeśli istnieje wieczność – ma ją nadal...

Pułkownik: To brzmi szokująco.

Major: Uspokoję wasze sumienie i opowiem jak umarł. Najpierw zrobili go dowódcą Okręgu Nadwołżańskiego, żeby odizolować. Potem wezwali do Moskwy i tuż przed Moskwą pociąg stanął na małej, pierdolonej stacyjce. Chłopcy zabrali go na Łubiankę, udawał zdziwionego, zaprzeczał ale wzięli go w obroty fachowcy z NKWD. Bito go gumowymi pałkami, wiązano w kabłąk, pluto mu twarz, przypalano płytkami, oddawano na leżącego mocz. Po takiej obróbce Tuchaczewski naturalnie przyznał się do wszystkiego. Na znajdujących się w moskiewskich archiwach protokołach z przesłuchań do dziś można zobaczyć plamy krwi. Zgodził się na wszystko. A przyznanie się to caryca dowodów. Swoje zeznania na procesie Tuchaczewski rozpoczął od słów: „Gorąco kocham Armię Czerwoną i Związek Sowiecki”, potem zaczął się kajać, siedzący na sali oficerowie czuli się zażenowani – niewiele mu to pomogło. Musiał zginąć.

Pułkownik: Podobno podczas egzekucji krzychał: „Nie do mnie strzelacie. Rozstrzeliwujecie Armię Czerwoną”.

Major: To legenda. Towarzysz Stalin próbował zapobiec jej powstaniu lecz nie do końca mu się to udało. Żeby ostatecznie uciąć jej rozrost, zlecił sprawę zaufanemu kapitanowi z naszych służb, Błochinowi. Kapitan Wasilij Błochin w towarzystwie klawisza zaczęli otwierać drzwi celi Tuchaczewskiego.

Wstawka z przeszłości

Błochin do klawisza – w mundurze enkawudysty:

Szybciej z tym otwieraniem!

Klawisz otwiera – Błochin zaczyna krzyczeć:

towarzysz Tuchaczewski, towarzysz Tuchaczewski na posiedzenie Biura Politycznego!. Natychmiast.

Tuchaczewski do klawisza: Mówiłem, że to absurdałne oskarżenia, że zostaną cofnięte.

Błochin podchodzi od tyłu, strzela w kark.

Powrót

Major: Kula trafiła między kręgi szyjne, natychmiastowa śmierć, może trochę niesprawiedliwa, bo za lekka.

Pułkownik: Dziwna ta wasza a może nasza sprawiedliwość, także trochę dziurawa i brudna, jak mówiliście.

Major: Lepiej nie mamy, cieszcie się choć taką. Ciało Tuchaczewskiego zostało wrzucone do wykopu na placu budowy i zalane. Jest takich budów w Moskwie więcej, taka nasza sowiecka Pompea. Macie jeszcze jakieś pytanie?

Pułkownik: Towarzysz major zgodził się na trzy pytania. Przysługuje mi jeszcze jedno.

Major: Za dużego pożytku z tego nie będziecie mieli, ale pytajcie.

Pułkownik: A ten nasz znajomy z Leningradu, ten któremu się poszczęściło? Ja nikomu nie powiem...

Major: Raczej wasz znajomy, niż mój – Iwan Zaporozec. Rzeczywiście się poszczęściło: został aresztowany także w trzydziestym siódmym i prawie natychmiast rozstrzelany. Przy okazji przypominano sobie, że z miesiąc przed zamachem został złapany koło jego domu przez ochroniarzy – i, że został wypuszczony na rozkaz z góry. Jakby Zaporozec go chronił. Ale ten trop zarzucono. Może prowadził wyżej, do tych, którzy go z Moskwy przysłali. Został rozstrzelany 1 maja, ten kto to zarządził miał poczucie humoru.

Pułkownik: Same złe wiadomości

Major: Mam także dobrą wiadomość. Jagoda, który dowodził pierwszą fazą terroru w 1936 roku i organizował „proces szesnastu”, ten z Kamieniewem i Zinowiewem w rolach głównych ...

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Pułkownik: Pamiętam, Jagoda wziął obie kule.

Major: Tak. Został skazany na śmierć w „procesie dwudziestu jeden” robionym już przez jego następcę, Jeżowa. Jeżow zabrał mu obydwie kule, „Zinowiewa” i „Kamieniewa” i dodał do nich trzecią – „Jagodę”. Gdy Jagodę aresztowano, znaleziono je u niego w biurku. Oczywiście Jeżowa też potem stracono. Jak widzicie zawsze gdzieś trochę dobra i sprawiedliwości się przebiję.

Pułkownik: I tym optymistycznym akcentem ...

Major: Nie tak szybko.

W drzwiach staje dwóch enkawudzistów. Światło gaśnie. W ciemności głośny lecz powolny odgłos kroków, strzały z pistoletu. Szybki tupot, na który nakłada się coraz głośniejszy dzwonek telefonu. Nikt nie odbiera. Cisza.

17.01.2020

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

Z CYKLU „KĄTEM OKA”

ŚWIĘTO CHOPINA

Pusto i głucho zrobiło się po zakończeniu 18. Konkursu Chopinowskiego (2-23.X.2021). Odbiorniki telewizyjne, radiowe i inne rozbrzmiewały muzyką Chopina każdego wieczoru. Były rozmowy i emocje. Gala była uwieńczeniem trzech tygodni zmagania konkursowych. Był to konkurs wyjątkowy ze względu na wysyp talentów pianistycznych. Zgłosiło się ok. 500 osób, do konkursu zakwalifikowano 85. Wybór był arcytrudny, jury pracowało do godziny 2 w nocy. Czuć było, że trudno wypracować kompromis, myślałem, że będzie votum separatum niejednego jurora.

Werdykt rozczarował nie tylko mnie. Jak można było nie nagrodzić Evvy Gevorgyan (Rosja/Armenia) i Hao Rao (Chiny). Mówiono, że są młodzi (po 17 lat) i że mają czas. Dobrze że przynajmniej nagrodzono zjawiskową Aimi Kobayashi z Japonii. Ale można było nagrodzić ją wyżej.

(W nawiasie i toutes proportions gardées. Udzielałem się jako radny przy konkursie dzielnicowym, gdzie przyznawaliśmy coroczne Nagrody w dziedzinie Kultury. To była przyjemność, a jeszcze większa na gali wręczenia nagród. Wiem, co to dyplomatyczne „forsowanie” swojego kandydata).

Ważnym uczestnikiem Konkursu była świetna Orkiestra Filharmonii Narodowej pod batutą sympatycznego Andrzeja Boreyki, który wykazywał wiele empatii dla młodych pianistów.

Chciałbym podkreślić znakomite studio chopinowskie w TVP Kultura,

które prowadzili dziennikarze Radiowej Dwójki *Agata Kwiecińska* i *Adam Rozlach*. Podziwiałem ich kompetencję i kulturę, w czym wtórowali im zaproszeni do studia goście, doświadczeni pedagodzy i pianiści. Jakiż to był oddech od naszej codzienności, zatruwanej przez politykę. Pewnym mankamentem byli tłumacze, którzy musieli symultanicznie tłumaczyć wypowiedzi zapraszanych przed kamerę pianistów. Nie radzili sobie z tym.

W nocy dobrze mi się spało, bo sny miałem muzyczne, a nie szarpane zdrowiem i codziennością

Zastanawiałem się, dlaczego Chopin ma takie wzięcie w Azji i dlaczego nie w Afryce. W Japonii to wiadomo, oni słyszą w Chopinie coś więcej niż my. W którym momencie muzyka Chopina pojawiła się w Japonii? Czy to było przy okazji walki o niepodległość w roku 1918 i wcześniej? Piłsudski miał z nimi dobre relacje, może na to konto odbywały się koncerty chopinowskie? Miał w tym udział Paderewski? U Amerykanów i w Europie miał, ale czy w Japonii też? Nie wiem.

Co po konkursie? Dobra zapowiedź, że odbędzie się już za 4 lata, aby nadrobić zakłóconą przez pandemię cykliczność. Postaram się dotrwać.

Nasłuchałem się Chopina, naładowałem akumulatory jego wspaniałą muzyką. Znam ją od dawna. W domu rodzinnym miałem płyty, w tym z koncertami fortepianowymi e-moll i f-moll. Płyt słuchałem w ciemności leżąc na kanapie w maleńkim pokoju. Z upodobaniem słuchałem sonaty b-moll, a w niej szczególnie marsza żałobnego. Nie wiedziałem, że to była reakcja Chopina na klęskę powstania listopadowego. Ale słyszałem w niej przejmujący dzwon i werble.

DOBRA WIADOMOŚĆ

Zaczynij od tego dzień, od miłego słowa i dobrej wiadomości. Wyszukaj ją na siłę, postaraj się, masz problem znaleźć, tak jesteś zasypany chłamem i spamem, brudem i nieszczęściem całego świata, media wyszukują, kumulują i prześcigają się w przekazach złych, smutnych dołujących wiadomości. W tak zaprogramowanej wizji świata – w strachu i panice – łatwiej manipulować sta-

Z CYKLU „KĄTEM OKA”

dem. Można się na to uodpornić, trzeba, dla zdrowia, dla radości życia. Być wolnym.

MNIEJ WIĘCEJ

Mniej mówienia i pisanie – więcej słuchania i czytania.

MOJE PODGÓRZE

Po przyjeździe do Krakowa zamieszkałem w Podgórzu, w kawalerce przy Krasickiego 10, na pierwszym piętrze, z widokiem na wieżę telewizyjną i kościół Redemptorystów.

Zamieszkałem z Marcinem Rybczykiem, studentem germanistyki, którego współlokator akurat kończył psychologię na UJ. (Marcin był potem jednym z 8 moich świadków przed IPN, dzięki czemu otrzymałem status kombatanta). Uczyłem się samodzielnego życia. Centrum to była ulica Kalwaryjska, wówczas Pstrowskiego. Tam i na uliczkach sąsiednich było wszystko, co do życia potrzebne, m.in. piekarnia, sklep warzywno-spożywczy, apteka, kiosk Ruchu, fotograf, sklep papierniczy, fryzjer, a także mój ulubiony bar koktajlowy Lolus, gdzie przesiadywałem, czytałem i pisałem. No i skwer Serkowskiego, przepiękny o każdej porze roku, szczególnie jesienią. Niedaleko było do bulwarów wiślanych, gdzie trochę biegałem wte i wewte. Wędrowałem po Krzemionkach i starym cmentarzu. Odkrywałem Podgórze i byłem nim zachwycony.

MILEGO DNIA

W lokalnym hipermarkecie kolejka przed okienkiem pocztowym. Stoi z dziesięć osób, pomiędzy okienkiem a klientami stoi ławka, na której można przysiąść, ale kolejkowicze raczej z niej nie korzystają, stoją spięci i zniecierpliwieni, bo czas obsługi pocztowej nie jest krótki, tym bardziej że w kasie

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

pracuje tylko jedna pani, choć okienka są trzy. Do mężczyzny stojącego za mną podjeżdża dziewczyna na wózku inwalidzkim, pyta kto jest ostatni, obaj odpowiadamy jej, aby stanęła bez kolejki. Nie chcę, chcę tak jak wszyscy – mówi niewyraźnie, jest dysfunkcyjna. Piękne oczy w okularach, unika wzroku. Mówię: proszę jednak podjechać bliżej okienka. Robi to nie do końca, staje z boku tak, że nie rzuca się w oczy. Ciemne długie włosy upięte z tyłu, za plecami do wózka zawieszony plecaczek. Stoimy i czekamy. Gdy kolejka przesunęła się o kilka osób, podchodzę do tych z przodu i pytam, czy nie wpuściliby tej pani na wózku. Pytaliśmy, ale nie chciała, odpowiadają. Dziewczyna komentuje: wszyscy są równi, nie ma lepszych i gorszych. Większość starszych osób, niektóre przysiadły na ławce (też usiadłem), nogi zbolące i opuchnięte. Może siedzieć jedna, góra dwie osoby. Uśmiecham się do dziewczyny. Pyta: to w końcu za kim ja byłem? Za mną, odpowiadam, bo w międzyczasie facet z tyłu zrezygnował ze stania. Dziewczyna czeka zajęta komórką, coś tam sobie przegląda. Nasza kolej, puszczam ją przed sobą, ja będę za panią. Dziękuję panu, uśmiecha się, podjeżdża do okienka, wózek dużo poniżej parapetu. Wyciąga z teczki dużą kopertę, musiała mieć to w plecaczku. Proszę poleconym, mówi niewyraźnie, i podaje banknot dziesięciozłotowy, odbija się od okienka i zaczyna kręcić wózkiem szukając czegoś na ziemi. Podchodzę bliżej, bo wszyscy stoimy w dystansie, i patrzę pod wózek, ale niczego nie ma. Dziewczyna wraca pod okienko. Pani wydaje jej resztę, ale ona nie czeka, odjeżdża i mówi do widzenia państwu. Podchodzę do okienka i biorę resztę, podaję dziewczynie, to się przyda, miłego dnia.

PILOCI

Już jechałem z nimi tym nocnym pociągiem na trasie Kraków – Szczecin, wtedy byli w oddzielnych przedziałach. Ja ich poznałem, ale teraz o tym nie powiedziałem, oni albo nie pamiętali, jeżeli jeżdżą częściej niż ja, albo udawali, bo wtedy też ich zagadałem. Myślałem, że dojeżdżają na prace sezonowe lub złeczone. Teraz zajęliśmy razem cały przedział sypialny, ja na dole, ten chrapiący pośrodku, a ten najwyższy na samej górze, zapytałem go jak tam sobie dał radę, bo

Z CYKLU „KĄTEM OKA”

miejsce skurczone, ale on pogodny był i uśmiechnięty. Narzekałem, że zimno, tak, na dole najzimniej, potwierdzili, te regulatory nic nie dają, stan wagonów taki sobie, dlatego biorę na górze, tam zawsze jest ciepło, odpowiedział wysoki i pogodny. Wsiadali w Stargardzie. Wcześniej pani sypialna (jak powiedzieć na konduktorkę wagonu sypialnego?) przyniosła trzy kawy, ja nie zamawiałem, oni zamówili dla siebie, niech pan wypije, jest gratis, zachęcali. Panowie chyba często jeździcie na tej trasie, zagadałem, uśmiechnęli się, tak, dwa razy w tygodniu tam i z powrotem. Ten środkowy z Rabki: Luboń przeorany, tunel w Skomielnej, wodę dowożą, mówi. Sprawia wrażenie ważniejszego, albo przez niski głos, albo przez powagę, albo starszy szarżą. Jak tam z tym smogiem w Rabce, pytam, daj pan spokój, macha ręką, ma pan dywersyfikację ogrzewania, pytam, tak, odpowiada, jest gaz, jest kominek, a sprzedają węgiel brunatny jako kamienny, Bełchatów tak robi, czarne dymy nad Rabką. Kończymy rozmowę, bo wraca ten wysoki z góry, siedzimy i popatrujemy przez okno, wcześniej złożyliśmy kanapy i tego ze środka zachęciłem, aby usiadł na mojej pryczy, ten wysoki znalazł sobie rozkładane krzesło z boku. Robią te inwestycje kolejowe, gołym okiem widać, mówię, gdy mijamy nowe perony i wiaty w Choszczynie, potwierdzają. Jaka będzie pogoda, pytam, ten wysoki odpowiada szczegółowo, gdy to zauważam, reflektuje się, że pogodynki wszędzie są dostępne. Pociąg przyjeżdża co do minuty. Żegnamy się. Czy to byli piloci?

Po przyjeździe do Szczecina googluję lotnisko koło Stargardu, jest wojskowe w Kluczewie. Szczęśliwych lotów panowie, tyle lądowań, ile startów wam życzę.

JUTRZENKA MOJA

To była moja idea fixe, dziewczyna-kobieta marzeń: piękna, mądra i dobra. Projektowałem ją, modelowałem w oderwaniu od życia. Pisałem o niej wiersze, były nawet śpiewane, teraz wiem, że były nic nie warte, papierowe. Miotalem się, kochałem te, które mnie nie kochały, nie kochałem, które mnie kochały. Skrzywdziłem wiele osób, taki nadwrażliwiec ze mnie, wrażliwy głównie na swoim punkcie. To nie jest samokrytyka, to jest podsumowanie.

Tak jak Stachura miał swoją Gałązkę Jabłoni, tak ja miałem Jutrzenkę moją. Każdy ją ma, każdy na swoją miarę. Nie wiem, czy ona o tym wiedziała, nie wiem, czy istniała. Szukałem jej rozgorączkowany. Raz jeden podsumował mnie przyjaciel na psychologii, wytykając boleśnie mój feler: masz zimne serce i gorącą głowę. Czy jest sens rezygnowania z takiej idei? Tak, są idee fixe, które nadają się do kosza. Trzeba się z nich wyzwolić. Jest złej, jest lepiej, być otwartym, można przeżyć całą jaskrawość.

Nie trzeba rezygnować, palić mostów za sobą. Jutrzenka moja, oprócz wymienionych cech, ma jeszcze jedną, bardzo ważną: ma poczucie humoru, bez tego nie da się żyć. Ona jest moim przeznaczeniem, moją śmiercią. Ale – tak mi się wydaje i tak wierzę – powierzyła mnie Matce Boskiej, za co jestem jej wdzięczny. Amen.

JAK U MROŻKA

Dzwonek do drzwi. – Listonosz do ciebie – woła żona. Widzę go na korytarzu, dystans musi być, podtyka mi do podpisania tablecik, kopertę zakrywa jak zręczny magik, to są ich sposoby, aby adresat nie widział od kogo przesyłka, byleby podpisał. Machnąłem się podpisem, ręka nie zadrżała, listonosz skrzywił się, bo już ze mną miał takie numery, ale tym razem postarałem się zmieścić w małym ekraniku czytelnym odręcznym podpisem. To nie koniec, podtyka mi awizo, gdzie też wymusił autograf. Daje mi pismo i umyka. W domu patrzę, a to od Naczelnika Urzędu Skarbowego Kraków-Podgórze „Ponaglenie dłużnika zajętej wierzytelności”. Rozcinam kopertę i czytam zdumiony. Zobowiązanie dotyczy (...) klienta, który się reklamował w naszej gazecie w czerwcu br., osobowa firma remontowo-budowlana, mimo ponagleń nie zapłacił za usługę. A zażyczył sobie, aby mu gazetę z reklamą i fakturą wysłać na krakowski adres.

Zdenerwowałem się. Dzwonię na podany w piśmie numer skarbówki i wyjaśniam sprawę, że nie ja jestem mu winien, lecz on mi, pani rozumie, lecz mówi, abym napisał pismo. W pisaniu pism mam wprawę, zaczynam od tego, że powołuję się na numer sprawy i zaczynam „W odpowiedzi na zawiadomienie z dnia 8.10, które odebrałem 20.10 (...)”. Do tego załączyłem kopię nie

zapłaconej przez bankruta faktury. Poleciałem na inną pocztę (nie tę, z której wyszedł listonosz) i nadałem polecony priorytet. Koszt 8,40 zł. Szkoda mi gościa, ale mógł się nie reklamować, a teraz jego problemy odbijają się rykoszetem po ludziach i psują im nerwy.

BURSZTYN

W drodze ze Szczecina do Krakowa wiedziałem, że będę z nim w przedziale, gdy przewędrował tam i z powrotem wzdłuż składu pociągu pogwizdując i gadając do siebie. Taki pociągowy sowizdrzał. Czekaliśmy na podczepienie wagonów w nocnym przemyskim do Krakowa, który przyjechał ze Świnoujścia. Umościł się na pryczy nade mną, stanął w korytarzu, przygotowany do sprawdzania biletów i zaczął mówić nie oczekując odpowiedzi. Gdy ruszyliśmy i przejeżdżaliśmy przez Pomorzany wskazał na dalekie kominy elektrociepłowni i powiedział, że Niemcy w czasie alianckich nalotów chowali je pod ziemią, nic nie powiedziałem, spojrzałem na potężne kominy i pomyślałem, że do Niemców to podobne, ale czy możliwe. Spytałem go, gdzie będzie wysiadał, odpowiedział, że w Rzeszowie, dalej pan pojedzie do Lwowa, spytałem z głupia frant. Nie, ja jeżdżę po Polsce, teraz byłem nad Bałtykiem, pochwalił się. A ja byłem z rodziną jeden dzień, gdzie, na Wolinie, dokładnie w Międzywodziu, jeden dzień pogody, aura sztormowa. Pomyślał, pomyślał podśpiewując sobie i popatrując w dół gdzie siedziałem, pogmerał w kieszeniach i podał mi mały bursztyn. Byłem zdziwiony. Niech pan to da jakiejs pani, położyłem bursztyn na wspólnej półce nie zamierzając go zabierać, bo nie znałem intencji sowizdrzała. Kontrola biletów i uprawnień. Tak, ojciec, który jest w przedziale obok też na dole i ja mamy ulgę kombatancką. Sowizdrzał skomentował, brakuje medali, co konduktorzy i ja puściliśmy mimo uszu, ale spodobała mi się ta złośliwość sowizdrzała. Jakiś wojskowy, na emeryturze? Już nie podejmował tematów, wybrał się do warsu z wiadomych powodów, będę miał święty spokój, ucieszyłem się. Powrócił późną porą, pogwizdując i zagadując do siebie. Wdrapał się na swoją półkę, sprawnie wykorzystując drabinkę, widziałem jego gołe stopy, jak machnęły pod koc. W Krakowie, gdy o świcie wysiadałem,

sowizdrzał spał tak mocno, że musiałem przesunąć jego ręce, którymi jakby obejmował drzwi od przedziału, jak on to zrobił, nie wiem.

FIGURKA

W sklepie osiedlowym sieci „Stokrotka” znalazłem się przez przypadek, po drodze mi było w tegodiennej mojej trajektorii. Idę z koszykiem, pakuję z półek to, co mam zadane i sam sobie zadałem na zadanie domowe. Dołożyłem klawiaturę „maverick”, którą Stokrotka podsunęła w promocji za 20 zł (sic!), obejrzałem ją wcześniej na wszystkie strony, czy to aby nie podpucha jakaś, ale nie, dobra jest i będę miał w zapasie, bo od mojego walenia w klawiaturę literki dostają popłochu i znikają z pola widzenia (też tak macie?).

Od samego początku widziałem ją w moim wstecznym lusterku, że idzie za mną i obserwuje. Starsza pani w okularach dochodzi do mnie i pyta wprost: – Czy robi pan zakupy za ponad 50 zł? – Zgłupiałem, a moja mina też była głupia, bo kobiecina pospieszyła z pomocniczym wyjaśnieniem. – Bo widzi pan, mój wnuczek (tu wymieniła jego imię) zbiera figurki, które dostaje się przy kasie. – Nie zrobiło to na mnie wrażenia, ale babcia nie ustępuje. Postępuje za mną, widać obliczyła kwotowo wartość moich zakupów, według niej mam szansę na „ponad 50 zł”. Wkurzyło mnie to trochę, bo nie lubię takich presji. Ustawiam się w kolejce do kasy, a babcia tuż za mną i dopowiada: – Mój wnuczek oszalał na punkcie tych figurek, to jest taka seria Harry’ego Pottera. – Dobrze sobie, jeszcze trafiła mi się ofiara tej toksycznej, mrocznej bajki, dziecko i jego babcia. Aby przyspieszyć załatwienie transakcji wypatruję jakiejś luki w kolejce. Jest, podchodzi nowa kasjerka, więc ruszyłem cwałem w stronę jej stanowiska. Babcia prawie uczepiona mojego koszyka, ale ma też swój, w którym coś symbolicznego jest na dnie. – Niech pan jej powie, żeby wzięła figurkę z dna – podpowiada scenicznym szeptem. Nie wiem o co chodzi. Ale kasjerka widząc babcię, kojarzy jej walkę o figurki i bez dyskusji sięga na dno kartonu i podaje mi wraz z paragonem coś, co w jednej chwili capnęła babcia. Zostałem uwolniony. Gdy pakowałem się po odejściu od kasy, widziałem i słyszałem

Z CYKLU „KĄTEM OKA”

szaloną babcię, jak zaczepia i dopytuje klientów, czy zrobią zakupy za ponad 50 zł. Prawie wszyscy ją znali.

SZANTAŻ EMOCJONALNY

To co się dzieje na granicy z Białorusią, wpisuje się w scenariusz szantażu emocjonalnego. Kto jest szantażystą a kto szantażowanym, wydaje się oczywiste, ale nie wszystkim, ponieważ strony sporu zostały wciągnięte w podgrzewany spór emocjonalny, gdzie argumenty racjonalne są spychane na dalszy plan. Ofiarami tego jak zwykle są ludzie. Nie pomagają w tym politycy, a już najmniej media, które żerują na emocjach i zbijają na tym swoją oglądalność i klikalność. Szantaż emocjonalny to jeden z cynicznych elementów wojny hybrydowej.

WRZESIEŃ 1939

Moi Rodzice zapytani, jakie zabawne wspomnienie zapamiętali z Września 1939 roku, odpowiedzieli: Mama (Toruń, rocznik 1932). W sierpniu 1939 wychodziła z koleżanką z ochronki prowadzonej przez ss. elżbietanki, nie miały daleko do domu. Ta koleżanka była rozrabiara i namówiła mamę, aby machała na przejeżdżające wojsko. Mama tak się do tego zapaliła, że weszła na ulicę i zatrzymała wojskową kolumnę. Odciągnął ją żandarm i przyprowadził do domu, gdzie dostała straszne lanie od babci, czyli swojej mamy. Zapamiętała to lanie na całe życie. Tata (Ogrodzieniec, rocznik 1930). Zapamiętał manewry z roku 1938, gdy ułani stacjonowali w Ogrodzieńcu. Tata patrzył na nich zafascynowany. Jeden ułan podjechał bliżej i zapytał, czy tata chce usiąść na siodle, tata potwierdził, koń z wolna ruszył i po chwili... tata został w miejscu trzymając się kurczowo sztachety.

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

Z BOGIEM

Ilekoć jestem w centrum Krakowa, zaglądam do kościoła oo. Franciszkanów. Na skwerku pomiędzy kościołem a pałacem biskupim są dedykowane zdobione ławki. Przy okazji chciałem je sfotografować, szczególnie jedną, z polskim orłem, dedykowana śp. „Ince” Siedzikówniej. Ta ławka zlokalizowana najdalej, pod żywopłotem...

Po wyjściu z kościoła, widziałem go z daleka. Siedział na tej ławce, obok postawiony termos i jakieś kanapki. Do termosu nalał sobie coś do picia, zagryza kanapkę, zimno, trzeba się rozgrzać. Nie jest żebrakiem ani bezdomnym, tylko gołe stopy w sandałach, zimno mi się zrobiło. Inteligentny wyraz twarzy, na nosie okulary. Gdzieś z brzegu chlebaczek, zauważyłem chyba paczkę papierosów. Pewnie pielgrzym, on z daleka, a ja z bliska. Tak to poczułem. Zasiłę jego budżet, to leżało przy ławce, mówię, uśmiecham się do niego i kładę największą monetę. Nie chciałem mu przeszkadzać. Nie broni się, mówi, dzięki, dobry człowieku, niech ci Bóg wynagrodzi. Z Bogiem, odpowiadam.

ZŁOMIARZE

Wsiedli do tramwaju przy Dauna na Woli Duchackiej, zadowoleni i głośni, widać wykiprowali swoje znaleziska w punkcie skupu złomu, coś zarobili i wracają. Jeden głośny, drugi z tyłu. Obaj pchają wózki dziecięce, przodownik śmieje się z tego przy wejściu do tramwaju, bo zajmują miejsca dla wózków. Głośno i sympatycznie zaczepiają pasażerów. Rozmawiają: wysiadziemy na pętli, tam kupimy sobie flaszkę, przypomina ten drugi, przewodnik oponuje, ma inne plany, jest inteligentny i bystry, od obu czuć alkohol. Komentują: zobacz, a ci posłowie dostają 17 tysięcy, mają darmowe mieszkanie i jeszcze im mało, a ja nie mam nawet 1800. Czy to możliwe z tym jego 1800, myślę sobie. Dojeżdżają do pętli, tarabanią się z wózkami, bo na nich są przewieszone rzeczy, w tym jakaś ciepła kurtka. Widzę, że ten pierwszy zablokował się w drzwiach, kółko o coś przyhaczyło, podchodzę do niego i pomagam z tym wózkiem, bo na pętli motorniczy spieszą się z pasażerami, aby odpocząć. Podziękował

Z CYKLU „KĄTEM OKA”

wylewnie, drugi jakoś sam sobie poradził... Później widziałem ich na parkingu przy Halszki, czy byli już po flaszkę w dyskoncie, tego nie wiem. Posuwali do altany, przewodnik szybko coś zrobił, drugi się guzdrał, przewodnik usiadł na ławce z wózkiem na oku, drugi zaparkował przy nim. Przewodnik mnie zauważył, a może poznał od tej sytuacji przy tramwaju. Przygląda mi się, zastanawia i głośno komentuje: ten gość tak stoi i patrzy, coś tam myśli...

**„DOBRZE BYĆ DZIECKIEM WŁASNEJ OJCZYZNY”
MAREK MICHALIK, KAROL CHYLAK, „DOBRZE BYĆ
DZIECKIEM WŁASNEJ OJCZYZNY”. JANUSZ KENIC -
WSPOMNIENIA I DZIENNIK WIĘZIENNY.
ZAPOWIEDŹ.**

Działalność Janusza Kenica obejmuje obszerny fragment współczesnej historii Polski od połowy XX wieku aż po trzecią dekadę XXI wieku. Okres to niezwykle ciekawy zawierający komunistyczną historię czasu gomulłowsko – gierkowskiego z wybuchem Solidarności i wielkich nadziei wolnościowych, ciemnym okresem stanu wojennego grzebiącym te nadzieje i wreszcie wolnością i niepodległością kolejny raz odzyskaną po jej utracie w 1939 roku. W odróżnieniu od odzyskania niepodległości w listopadzie 1918 roku tym razem był to inny splot wydarzeń międzynarodowych i wewnętrznych. Przede wszystkim słabnięcie imperium sowieckiego, działania amerykańskie za prezydentury Ronalda Reagana, ale też działalność polskiej opozycji antykomunistycznej poczynając od lat 60. („Ruch”), 70. (KOR, ROPCiO i KPN), 80. (Solidarność, środowiska niepodległościowe np. Solidarność Walcząca). I właśnie przywołany Janusz Kenic był od końca lat 60. do końca lat 80. działaczem niepodległościowym, potem solidarnościowym w kontrze do kolejnych władz komunistycznych, gotowym do poświęceń i działań przeciw komunie, wspierającym i tworzącym opozycję niepodległościową.

Był w Ruchu, ROPCiO i Solidarności. Za działalność w Ruchu skazany i osadzony w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie i na Kraszewskiego w Łodzi. Z tego też okresu zachowały się jego zapiski więzienne, które po raz pierwszy zostały opublikowane. Uratowały się dziwnym zbiegiem okoliczności, bowiem w zasadzie zachować się nie powinny. Służba więzienna może tolerować takie pisanie w więzieniu ale z pewnością nie pozwalała tych rzeczy zabie-

rać do domu. Co prawda niewiele tam odnajdziemy różnego rodzaju faktów, odważnych przemyśleń czy osądów rzeczywistości. Niemniej jednak uważny czytelnik znajdzie tam różne informacje o życiu codziennym osadzonego z wyrokiem za działalność polityczną. Co prawda takiej kategorii aresztowanych system penitencjarny w ówczesnej Polsce nie przewidywał i nie akceptował, ale sam Janusz Kenic starał się o tym mówić i na to powoływać. Wreszcie w owym dzienniku można znaleźć wiele informacji o autorze, jego codziennym życiu więziennym, uczuciu do narzeczonej, które pozwalało mu przetrwać bardzo trudne chwile w celi i podczas przesłuchań. Lektura dziennika pozwala ocenić hart ducha, wytrwałość i wytrzymałość więźnia politycznego Janusza Kenica. Ów dziennik jest unikatowym źródłem.

Janusz Kenic nie był szefem ani wiceszefem w Ruchu, podobnie było w łódzkiej Solidarności. Miał jednak realny wpływ na ich wewnętrzne funkcjonowanie, na ich działalność. Za działalność w Ruchu został jednym z oskarżonych i skazanych w procesie politycznym. Przebywał w więzieniu dziewięć miesięcy. Więzienie na Rakowieckiej odcisnęło się głęboko na jego psychice o czym opowiada w wywiadzie. Śledztwo było brutalne.

W łódzkiej Solidarności pełnił już istotne, formalne funkcje. Był członkiem ścisłego grona decyzyjnego czyli Prezydium Zarządu Regionu Solidarności Ziemi Łódzkiej. Ponadto kilkanaście miesięcy w pierwszym okresie stanu wojennego skutecznie się ukrywał przed służbą bezpieczeństwa. Najdłużej spośród wszystkich eksponowanych członków Prezydium tej organizacji. Informacje z tego okresu są niezwykle ciekawe pokazujące duże zaangażowanie osób pomagających w ukryciu Janusza Kenica. Na uwagę zasługuje też postawa ówczesnego arcybiskupa diecezji łódzkiej księdza biskupa Józefa Rozwadowskiego.

Za działalność w Solidarności przyszło Januszowi Kenicowi zapłacić wysoką cenę. Tym razem nie było to więzienie, ale najpierw długie i wyczerpujące ukrywanie się a następnie coś co było jeszcze trudniejsze do zwalczenia - perfidna gra bezpieki uderzająca w jego uczciwość, prawdomówność, poświęcenie dla idei Solidarności, a wreszcie uderzająca też w jego patriotyzm. W wyniku operacji kombinacyjnej bezpieki, w środowiskach opozycyjnych, została rozkolportowana informacja poddająca w wątpliwość działalność w ukryciu J. Kenica. Twierdzono, że to niemożliwe żeby tak długo się ukrywał, że pomaga

mu bezpieczeństwa. Przypomniano, że był oficerem straży pożarnej a więc służby mundurowej. Szczegółów tej operacji nie znamy, ale w materiałach archiwalnych zachowanych w IPN skutek działań bezpieczeństwa jest bardzo wyraźny. Janusz Kenic w wyniku działań bezpieczeństwa stał się wątpliwym bohaterem, niepewnym działaczem Solidarności. Spotkała go infamia.

Po latach, w szczególności po wejściu w życie ustawy lustracyjnej – owa niesława okazała się w pełni niezasłużona i niesprawiedliwa. W tej sytuacji Kenic zakończył ukrywanie się a potem po wielu przemyśleniach zdecydował się na emigrację do Szwecji. Okoliczności wyjazdu pokazały że bezpieczeństwa do końca mu nie *odpuściła* porywając go z ulicy przesłuchując i szantażując.

W Szwecji nie wszystko się udało i powiodło. Życie emigranta niekoniecznie jest usłane różami. Nie udało się pracować w straży pożarnej, który to zawód pokochał. W zamian ciężko pracował we własnym sklepie, udowadniając że można i tutaj odnieść sukces – sukces finansowy, który zawdzięczał swojej pracy i rodzinie. Okres szwedzki to też proces adaptacji do nowych warunków życia, spotkania z Polakami przyjeżdżającymi do Szwecji a także nieco nowych informacji o życiu i działalności polskich osiedleńców solidarnościowych w Szwecji.

Wywiad kończy się powrotem do kraju, próbą powrotu do polityki i zbudowaniem nowego życia w kraju. Te oceny są już naznaczone doświadczeniami wcześniejszymi także ze Szwecji.

Autorzy publikacji mając do wyboru formę przedstawienia postaci Janusza Kenica, wybrali wywiad, dzięki któremu możliwe było zaakcentowanie postaci jako prowadzącej nadal aktywny tryb życia, nie stroniącej od polityki, wyrażania ocen na temat bieżących wydarzeń. Prace nad publikacją trwały długo, niemal dwa lata. Przeprowadziliśmy z Januszem Kenicem wiele kilkugodzinnych rozmów. Gościny udzielał nam Hortex, aż wreszcie naszą kawiarnię zamknęto. Gdzie teraz będziemy przeprowadzali następne wywiady do kolejnych prac? Jeszcze nie wiemy.

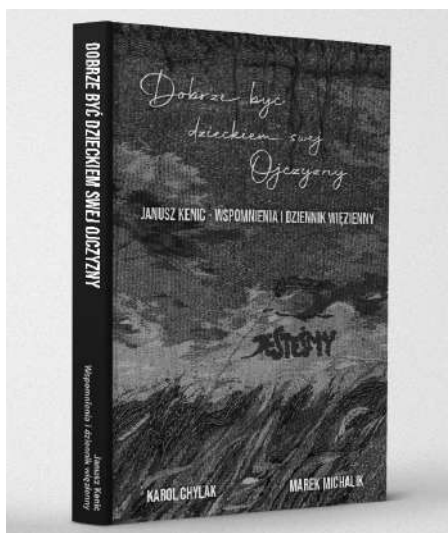
Książka ta uzupełnia lukę historyczną i wiedzę na temat czołowych działaczy łódzkiej Solidarności. Dostępne są już publikacje na temat Andrzeja Słownika (wywiad), artykuł o Kazimierzu Bednarskim, książka autorów o Pawle Wielechowskim, publikacje o Grzegorzu Palce, *Zapis protestu* J. Kropiwnickiego

„DOBRE BYĆ DZIADKIEM WŁASNEJ OJCZYZNY” MAREK MICHALIK...

o okresie uwięzienia w Barczewie. Jest także zapowiedź przygotowania nowej pozycji J. Kropiwnickiego o okresie działalności 1980-1981. Jest też wiele innych opracowań łódzkich historyków napisanych o tym okresie. To całkiem niemało, ale z pewnością jeszcze wiele relacji czołowych działaczy łódzkiej Solidarności czeka na publikację.

Należy pamiętać, że wywiad z Januszem Kenicem odzwierciedla jego poglądy. Autorzy jedynie dyskutowali o faktografii pozostawiając opinie bohatera ocenie czytelnikowi. Na uwagę też zasługuje zgromadzony materiał fotograficzny w większości będący własnością Janusza Kenica.

Oddajemy wspólnie w ręce czytelników trzecią pracę. Pierwszą opracowaliśmy na 30-lecie powstania Konfederacji Polski Niepodległej i dotyczyła jej łódzkiej historii. Druga była biografią Pawła Wielechowskiego, przedwcześnie zmarłego działacza łódzkiego Prezydium NSZZ Solidarność, następnie KPN a po odzyskaniu niepodległości pierwszego prezesa Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Trzecią zaś, jest wywiad z Januszem Kenicem i edycja dziennika więziennego. Wyrażamy nadzieję, że ta lektura pozwoli lepiej zrozumieć (niektórym tylko przypomnieć) tamten bardzo trudny okres.



DR HAB. LESZEK OLEJNIK
PROF. UŁ ŁÓDŹ

RECENZJA PRACY PT. *„DOBRE JEST BYĆ DZIECKIEM
SWOJEJ OJCZYZNY. JANUSZ KENIC. WSPOMNIENIA
Z „RUCHU” I „SOLIDARNOŚCI”*,
POD RED. KAROLA CHYLAKA I MARKA MICHALIKA

Janusz Kenic (ur. w 1947 r.) należy do grona łodzian, niedocenianych w pełni, mimo niewątpliwych zasług w działalności społeczno-politycznej na rzecz tego środowiska. Lokalna społeczność ma raczej ograniczoną wiedzę o tym skromnym działaczu, który był bezkompromisowy i bardzo zaangażowany w walce o prawa człowieka i prawa pracownicze oraz w zmaganiach o wolną i suwerenną Ojczyznę.

Przygotowywana do edycji publikacja obejmuje trzy części: wywiad z Januszem Kenicem, jego „Zapiski więzienne” (128 stron) oraz zestaw fotografii. Pierwsza część planowanej publikacji pełni ważną rolę, przybliży nam bowiem życiorys naszego bohatera. Bez tej wiedzy nie moglibyśmy zrozumieć dalszych części pracy. Przedstawione tu zostały kwestie dotyczące rodziny Kenica, jego edukacji szkolnej, nauki w Wyższej Szkole Pożarnictwa w Warszawie i pierwszych kontaktów z duszpasterstwem akademickim, z o. Tadeuszem Boguckim i o. Hubertem Czumą. W kolejnym fragmencie wywiadu poznajemy działalność Janusza Kenica w konspiracyjnej, antysystemowej organizacji „Ruch”, gdzie współpracował m.in. ze wspomnianym o. Hubertem Czumą, jego bratem Andrzejem, z Markiem i Stefanem Niesiołowskimi, Andrzejem Woźnickim, Wojciechem Mantajem. Ten etap aktywności politycznej Kenica kończy się aresztowaniem w końcu czerwca 1970 r. i pobytem w aresztach śledczych wpraw na ul. Rakowieckiej w Warszawie, a następnie przy ul. Smutnej w rodzinnej Łodzi. Dalej opisany został proces sądowy, wyrok 1,5 roku więzienia i jego reperkusje dla Kenica, w tym utrata pracy na etacie oficerskim w ko-

mendzie wojewódzkiej straży pożarnych. Interesujące są opisy i opinie Kenica o „wzięciu go w kamasze” w 1976 r. w związku z sytuacją społeczno-polityczną okresu epoki „gierkowskiej”. W drugiej połowie dekady Janusz Kenic nawiązuje kontakty z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Ważnym etapem w jego życiorysie były lata „solidarnościowej rewolucji” opisane w kolejnym fragmencie wywiadu.. Kenic był współorganizatorem komórki NSZZ „Solidarność” w macierzystym zakładzie – w „Elcie”, uczestnikiem regionalnego zebrania założycielskiego w dniu 4 września w mieszkaniu Grzegorza Palki przy ul. Nawrot, następnie wchodził w skład władz regionu jako członek Prezydium ZR, był też delegatem na I Zjazd „Solidarności” w Gdańsku. W stanie wojennym początkowo ukrywał się w pałacu biskupa łódzkiego ks. Józefa Rozwadowskiego, a następnie czynnie włączył się w działalność podziemia „solidarnościowego”, zaangażował się szczególnie w prace struktury występującej pod nazwą Tymczasowy Tajny Zarząd Regionu, jako jedna z jego kluczowych postaci (w niektórych źródłach uznawany był za przywódcę tej struktury). W kręgu działaczy z nim związanych byli m.in. Kazimierz Bednarski, Włodzimierz Bogucki, Ryszard Wojciechowski, Bogdan Stasiak. Był w tym czasie stale w kręgu zainteresowania łódzkiej SB, która przeciwko niemu sięgnęła po perfidne metody rozpowszechniając pogłoski o jego rzekomej współpracy agenturalnej, mające skompromitować go w jego środowisku. W 1983 r. Janusz Kenic zdecydował się na emigrację do Szwecji. Bardzo ciekawy jest fragment wywiadu opisujący losy politycznego emigranta, jego problemy ze znalezieniem swojego miejsca w nowej rzeczywistości społecznej, podtrzymywanie więzi z krajem. W ostatniej części wywiadu znajdujemy opis aktywności Kenica po powrocie do kraju w 1995 r. Działal w różnych organizacjach politycznych o charakterze prawicowym. Jakiś czas stał na czele struktur regionalnych Ruchu Społecznego AWS w Łodzi. W 2007 r. w uznaniu zasług na polu działalności społeczno-politycznej został uhonorowany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Bardzo ciekawym, wręcz unikatowym źródłem historycznym są „Zapiski więzienne”. Rzadko można znaleźć w literaturze tak wiele szczegółów ilustrujących pobyt w miejscu odosobnienia. Janusz Kenic drobniawo – dzień po dniu – odtworzył swój pobyt w aresztach warszawskim i łódzkim w przeciągu

RECENZJA PRACY PT. „DOBRZE JEST BYĆ DZIECKIEM SWOJEJ OJCZYZNY...”

zaznaczonych w dzienniku („Zapiski” ...) 275 dni. To niezwykle szczerą relacją młodego człowieka, pozbawionego wolności i nadziei na jej szybkie odzyskanie. Relacja odnosząca się przeważnie do codziennych spraw funkcjonowania więźnia – wyżywienia, kąpieli (higieny), paczek i korespondencji od rodziny i bliskich, wizyt na „spacerniku”). Nie brak w niej także intymnych odniesień adresowanych do ukochanej naszego bohatera – jakże przejmująco brzmią wielokrotnie powtarzane na kartach „Zapisków” słowa tęsknoty „Małenka – Kocham Cię”. Bohater publikacji nie unika deklaracji swego przywiązania do Kościoła, religii, te aspekty są silnie zaakcentowane na kartach „Zapisków”.

Zdaniem recenzenta, zasadne byłoby podzielenie „Zapisków więziennych” na część dot. pobytu Kenica w areszcie w Warszawie i w Łodzi. Można by np. odredakcyjny śródtytuł wprowadzić.

Opisywaną publikację wzbogaca zestaw zdjęć ilustrujących losy Janusza Kenica. Praca ma bardzo rozbudowany aparat naukowy, wyróżnić tu należy bogate przypisy wyjaśniające i odsyłacze do literatury. Szczególnie bogate są te zawierające biogramy postaci występujących na kartach publikacji.

Z pełnym przekonaniem rekomenduję do druku wspomnianą pracę biorąc pod uwagę szczególnie jej walory poznawcze, ale i społeczno-wychowawcze. Mam nadzieję, iż publikacja o Januszu Kenicu, na bazie głównie jego wspomnień i wywiadu z nim, będzie inspiracją do pogłębienia wśród łódzian zainteresowania najnowszymi dziejami kraju i regionu. Wgłębiając się w lekturę wraz jego bohaterem odbywamy pasjonującą wędrówkę po tej historii.

Ks ROMAN INDRZEJCZYK

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010

(CZ. 4)

Poddać się Bogu

"Czy jesteśmy grzesznikami?" autor Wolfgang Wickler. Taki jest tytuł książki...
Za co jesteśmy winni?

"Zmieńmy na lepsze, cokolwiek nieświadomie uczyniliśmy" jak subtelnie,
z szacunkiem liturgia, która zwraca się do nas...

W prawdzie stanąć przed Bogiem

"Sprawiedliwość ludzka pozostaje dotąd, dopóki się w nią wierzy –
a potem człowiek pozostaje sam dla siebie. Sam jest swym sędzią" (T.
Rttner).

Przed prawdą uciec nie można

Przed Bogiem człowiek nie może się ukryć...

Poddać się Bożej mądrości tzn. za dużo nie "filozofować" bo "bojaźń Boża
początkiem mądrości..."

czy jesteśmy grzesznikami? – skrusza!

Chrześcijanin ma być mądry i silny.

Silny wiarą, dlatego radosny, pogodny.

Pokusa zniechęcenia atakuje raczej ludzi dorosłych. Młodzi mają inne
problemy, inne niebezpieczeństwa.

Trzeba wytrwać. (*Potrzebna jest*) siła woli, pokora, potrzebna łaska Boża...

powinniśmy iść przez świat trzymając się ręki, Bożej!

Kościół jest społecznością ludzi, którzy się modlą

Kościół utożsamia modlitwę z miłością...

„tym co się modli jest miłość”

Jedynym sposobem modlenia się jest modlić się, a żeby modlić się dobrze,
należy modlić się dużo!

Jak się modlić?

Każda modlitwa jest dobra

Nie dajcie się wciągnąć w ponure, pesymistyczne roztrząsanie trudności.

Spokojne przeżywanie swego życia, człowieczeństwa jest..

Radość! abstrahując od nadprzyrodzonych uzasadnień, że Bóg, nagroda,
niebo itd.

to długo jesteśmy młodzi, wiele mamy radosnych chwil, jest wiele piękna,
a człowiek ma sporo możliwości...

Trzeba uznać grzech, naprawiać zło, wierzyć w sens poddania Bogu

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Jedność chrześcijan

Wielką tragedią chrześcijaństwa jest brak jedności...

Jest 820 000 000 chrześcijan, w tym: 460 000 000 ? katolików /55,4%/
170 000 000 prawosławnych
160 000 000 protestantów
50 000 000 anglikanów

Ekumeniczna Rada Kościołów w Genewie zrzesza 171 „kościołów”

Międzynarodowa. Rada Kościołów Chrześcijańskich w Amsterdamie zrzesza 60 „kościołów”

Zjednoczeniowy ruch rozpoczął się właściwie u braci „odłączonych” /początek XX wieku/

1899 r. – szturm modlitw do M. Bożej Zjednoczycielki zainicjował pastor anglikański Paul James Francis /USA/

1905 r. – pastory anglikańscy Paweł Wattson i Spencer Jones rozpoczęli Tydzień Modlitw o zjednoczenie Kościoła Chrystusowego

1910 r. – w Edynburgu odbyła się Konferencja Protestantkich Towarzystw Misyjnych

1910 r. – Związek Misyjny –

1919 r. – Życie i czyn

1913 r. – Wiara i ustrój

1948 r. – powstaje Ekumeniczna Rada Kościołów, ośrodek porozumienia i współdziałania chrześcijan

Każde z wyznań posiada obok własnych cech, cechy Kościoła Powszechnego.

Ale zjazdy ekumeniczne dowiodły, że jedności chrześcijan nie da się osiągnąć ludzkimi tylko środkami. Ludzie mogą być tylko narzędziami Ducha Św.

Jedność chrześcijaństwa trzeba wymodlić i wysłużyć.

„Bóg zjednoczy to, co ludzie rozczłonkowali... Naszym zadaniem jest przygotować ten chwalebny powrót do jedności, budząc we wszystkich potrzebę wzajemnego zrozumienia się i ukochania” – tak mówi protestancki pastor Tomasz Fallot.

Niebezpieczeństwo tu się kryje: każdego nie można usprawiedliwiać, nie można utożsamiać i równać wszystkich wierzeń.

Szanując człowieka, utrzymując kontakt przyjacielski z błądzącym nie można stosować „pojednania” co do zasad...

miłość człowieka, ale i miłość prawdy!

"Bóg wierzy w człowieka"

Stare jak świat jest wątplenie, niedowierzenie...

Wątpi człowiek w obliczu nawet sprawdzonych prawd, nie dowierza człowiekowi, ideom, Bogu, nie chce przyjąć bez zastrzeżeń. Wątpieniem swoim człowiek odkrywa nowe rzeczy, buduje postęp ale też bardzo komplikuje sobie życie, bo nie może zanegować wszystkiego!

Są pewne prawdy, które mają utrzymać świat i człowieka w pewnym łańdźie i prowadzić we właściwym kierunku.

Bóg rozumie wątplenie człowieka, przypomina, podtrzymuje, ukazuje prawdę, wysyła ciągle tych, którzy mają pouczać i kazać.

„...idź i głoś... a nawet, jeśli cię nie posłuchają to jednak będą wiedzieli, że jest prorok...”

Czasem bardziej nawet Bóg wierzy w człowieka, w jego możliwości i w jego dobro duchowe, niż on sam w siebie i w innych ludzi

bo przecież tak słaby jest człowiek,

bo przecież tak wiele jest zła, przewrotności,

bo przecież ten świat jest ciągle okrutny i na skraju przepaści

ale i przecież bardzo silny jest człowiek i tak wiele jest dobra, piękna, wspaniałości ma ten świat, ma ciągle tak wiele perspektyw.

„Wystarczy ci mojej łaski”

– mówi Pan

dasz radę człowieku

„w słabości moc się doskonali”

trzeba uwierzyć, że Bóg wierzy w siłę człowieka, w możliwości ludzkie!

Bóg nie przestaje zabiegać o człowieka!

/nie "zniecierpliwi" się Bóg/

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Wiara w życiu...

B. Marshall – "Paryżowi podzwonne"

(autor) w dość lekki, niepoważny sposób przedstawia psychologiczny proces przeżywania religii... Postawę człowieka wierzącego, z pewną dozą humoru

Migou – w Kościele jest pełen szlachetnych wzlotów, przyrzeczeń, postanowień, pokory, pobożności, wiary. Kocha Boga – nawet płacze z żalu za swoje winy...

Po wyjściu z Kościoła jego gorliwość słabnie, rozluźnia się atmosfera moralna /przy kieliszku/ i włącza się w nurt życia "normalnego", bo – jak mówi – nie można religii traktować równie poważnie w Kościele, jak poza Kościołem...

Ciekawie wygląda jego spowiedź po 10 latach...

Nie będziemy czytać całej książki ale czy to nie jest obraz życia każdego z nas?

Czy poważnie traktujemy Boże sprawy?

Może tak, ale czy tak głęboko?

L. Risner – „Przygoda Życia"

"upór wzbrania mi czynić wszystko to, co Kościół doradza i czego żąda... Powstrzymuje mnie od tego wstyd, śmieszny niepokonalny wstyd".

Na ogół dostrzega to każdy, ale przechodzi do porządku dziennego. Przyzwyczaił się do tego.

Zatrzymajmy się, to nie może być coś normalnego!

Podstawą życia ma być jednak wiara, żywa wiara. Zapomnieliśmy o tym, że Bóg odbiera nam, tylko to, czego nieposiadanie daje nam szczęście a poza tym w niczym nas nie ogranicza.

To prawda, że aby kochać Boga tak bez zastrzeżeń, wierzyć żarliwie, bez wyrachowania trzeba być albo niefrasobliwym dzieckiem, albo bardzo silnym, świadomym i wewnętrznie wielkim człowiekiem.

Ewangelia dzisiejsza daje nam tę właśnie naukę – na łódce miotanej burzą spokojni mogli być przecież nie „normalni" ludzie, ale opanowani niezwykle albo po prostu naiwnie, szczerze ufający swemu Bogu. Ufności takiej niczym nie zachwianej Chrystus od nas wymaga. Wymaga siły przekonań, która nie liczy się z konwenansami, która jest zdecydowana Boga wyznawać i spełniać Jego wolę nawet wbrew całemu porządkowi... A więc!

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Światło Chrystusa

W historii świata było już dużo rewolucji, wojen...

Była też – przez Chrystusa – zapoczątkowana – rewolucja przeciwko ciemności, wojna światła przeciw złu.

Nie trzeba udowadniać czym jest światło dla ludzi. Bez światła, bez ognia, bez słońca byłibyśmy pogrążeni w przerażających ciemnościach. Trudno sobie wyobrazić życie w rozpaczliwej, bezdennej, ciemnej otchłani...

Nie trzeba dowodzić czym jest Chrystus dla świata. Chrystus – to światło
/w liturgii dzisiejszej/

– bo Chrystus zapalił światło i wziął w rękę płonąca żagiew, aby rozjaśnić życie ludzkie, aby rozbudzić świat i poprowadzić do walki o zbawienie, o prawdziwy postęp, o szczęście o pokój i dobrobyt

– to jest dopiero jedyna mądra wojna,
jedynie zbawienna rewolucja

– to jest jedyna droga walki o wolność, równość i braterstwo i o prawdę i radość.

Trzeba nam wziąć w rękę ten płomień od Chrystusa i podpalić nim wszystko, co spotkamy na drodze.

Wciąż za mało jest wśród nas – za mało jest w nas samych Bożego Światła, a tak dużo trzeba rozjaśnić, pobudzić, wypalić...

Jedyną mocą, ostoją i ratunkiem przed ostatecznym upadkiem w każdym społeczeństwie są zawsze ludzie, którzy niosą światło Boże i innym je zapalają, a nie ci, którzy sami nie mają i jeszcze innym je gaszą.

– aż dziwne się wydaje, że jest „gatunek ludzi” gaszeniem światła się zajmujący...

To sobie dobrze zapamiętajmy, że najwięcej dobra czynią ludzie ze światłem w sercach, oczach, ustach, w całej swej postawi, a nie ludzie ciemni, zgaszeni.

Zgaszone światło to odebrany Bóg, to zatrącenie ładu moralnego, zagubienie sensu życia. Gdy tracimy sens światła ewangelicznego wszelkie błędy i absurdy wydają się do przyjęcia. Nie da się utrzymać żadna moralność, żadna etyka...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Piękno prostoty

Kiedy uwalniamy się od niewoli grzechu,
Kiedy zrywamy więzy niewolnictwa i zależności od pragnień, spraw, okoliczności,
przypadków,
kiedy łamiemy pęta konwenansów i opinii –
– wtedy okazuje się człowiek w całej swej krasie i piękności.

– wtedy widać jego głęboką kulturę ludzką

„Nie wypada” się schylić i podnieść papierka

– niech to zrobi „niższy”
/ a czy są ludzie „niżsi”?/

„Nie wypada” pierwszemu ustąpić i przeprosić
– bo co powiedzą ...

Pamiętam kleryk po wodę chciał iść swoim rodzicom – i „nie wypada” /kłócili się z nim/
kłócić się to „wypadało”

– co prawda on poszedł

W tym samym podwórku chłopiec po maturze właśnie powiedział mamie,
że więcej do studni po wodę nie pójdzie...

Ręki podwładny nie może pierwszy ucisnąć

Jak można? trzeba czekać – musi się zgiać i honor oddać. Przełożony jest po

To, aby rugać i wymyślać

– prostota? bezpośredniość?
miłość bratnia?

Zanika szlachetność, bo nie wypada

Zradza się Boga – bo tak wypada...

Zasady towarzyskie wypierają się i zastępują miłość Bożą

– Czas zerwać te pęta, tę niewolę
przeciwko temu trzeba walczyć!

Śmieszni jesteśmy w tym swoim braku prostoty

Walczyć o dobro

Ciekaw jestem, co byście powiedzieli lub napisali
na temat „Katolicki styl życia”...

– bo chyba zrozumiałe, że katolik
powinien mieć jakąś formację duchową
jakiś określony, stały sposób postępowania,
swoją styl życia, katolicki

Jak określimy postawę człowieka wierzącego,
Jakie postawimy mu wymagania, czego mu zabronimy,
a czego będziemy się po nim spodziewali?
Zostawiam ten problem otwarty...

– ale hasło rzucam: KSŻ
katolicki styl życia

Pragnę Was zapalić myślą buntu, walki
Chcę Wam dać do ręki miecz, – niepokój twórczy!

– w spokoju gnuśnieje
zamierają siły /a szkoda!/
Trzeba trochę więcej – dużo więcej aktywności,
Bo zło się szerzy, a my śpimy...

I nieprzyjaciół zasiewa kłótnie
Tak już jest, że tam, gdzie nie wykorzysta się
swych sił na rozsiewanie ziarna Bożej prawdy,
natychmiast zjawia się ukradkiem ziarno kłótni

Nie można obojętnie spojrzeć, ręce w kieszenie włożyć
może jeszcze cynicznie splunąć i machnąć ręką
Z jaką zadziwiającą precyzją potrafimy wytykać
wszystko, ale za mało jest działania ku poprawie...

Tylu ludzi walczy, odmienia się i przeobraża, narzuca swe przekonania i swój styl życia
innym, a my... stoimy, czekamy, patrzymy i nic.

Trzeba więcej dyskutować, szukać, czytać, przekonywać siebie i innych, modlić się
i pokutować, trzeba walczyć o moc charakteru, trzeba innych pobudzać, podtrzymywać,
napominać

– niech się wreszcie coś dzieje, niech jakaś akcja nas wciągnie – na miłość
Boską...

J. Parandowski – „Niebo w płomieniach” – Teofil z jaką pasją rozwiązuje swoje problemy –
on tym żyje –

a u nas tyle zagadnień przechodzi i wymyka się...”

Problem dobra i zła /pszenicy i kłótni/ musi nas intrygować.

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Uznać grzech

Niewola grzechu nas przytłacza...

Wszyscy grzeszą i wszyscy jęczą w tej niewoli
Na pewno zastanawialiśmy się nie raz... czy to tylko
my mamy trudności, czy tylko my grzeszymy, czy tylko my jesteśmy niewolnikami
własnych namiętności?
Czy kiedyś byli lepsi?
Bolesław Krzywousty – król /XII/ swego własnego brata oślepił, aby pozbyć się konkurenta
do tronu
– doprowadziło to do śmierci
– ale potrafił pokutować, chodzić we włosienicy,
publicznie modły odprawiać
w Tygodniku Powszechnym był kiedyś artykuł o pokutniku
Strzemboszu, który kamienie na taczach woził
można dyskutować
zastanawiać się, czy to właściwe
ale faktem jest, że ci ludzie potrafili uznać grzech
wstydzić się
pokutowali
walczyli z nim

mieli więcej pokory
prostoty
więcej ducha pokuty

A u nas właściwie to zanika
– nie przyznajemy się do grzechu
za dużo się tłumaczymy
z prostych rzeczy czynimy sytuacje powikłane
ze zwykłych nic nie znaczących spraw stwarzamy mnóstwo
mnóstwo problemów

Pokora to bezpośrednie rzeczowe podejście do wszystkiego
~ panoszy się powierzchowność i płytkość
wzywamy świat do opamiętania, do zdobycia pokory
świat ? – każdego z nas!
Nie afiszować się swą działalnością
Nie stwarzać sytuacji na pokaz, dla podziwu
Nie chęłpić się swymi przymiotami
Nie trzeba być za mądrym
Przyznać się do błędu
Przyjąć napomnienia i przykre słowo

za dużo jest „mądrych” /którzy nie ustąpią ze swego/
Trzeba uznać swą winę i pokutować, naprawiać!
– bo inaczej zatracimy pojęcie zła, grzechu...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

11.II.62

Przeciw prawu Bożemu

Jedna jest ciekawa cecha /wszystkich zresztą/ ludzi,
Która się powtarza przez całą historię – to duch buntu
Sprzeciw przeciwko prawom, przepisom
przeciwko rzeczywistości

Na każdym kroku spotykamy łamanie jakiegoś prawa –
a ile było w ciągu wieków, buntów, rewolucji...

To prawda, że są nieraz dziwne prawa, niesprawiedliwe
– albo wydaje się, że są „nie dla człowieka”
To prawda, że nie można uznać zła, że trzeba się i zbuntować
– nie po to, aby za wszelką cenę, swobodę zdobyć,
ale po to, aby właśnie prawo zaprowadzić.
Bo czym jest prawo, jeżeli nie ułatwieniem życia?
– wcale nie ograniczeniem i skrzepowaniem!

Wyobraźmy sobie, że kupujemy jakieś urządzenie techniczne
– motor, telewizor, radio, lodówkę...
ani przez umysł nie przejdzie nam, żeby nie zastosować się
do instrukcji i przepisów określonych przez konstruktorów.
– mamy do nich zaufanie – są fachowcami tej dziedziny
muszą znać, skoro budowali

– trzeba się zgodzić z rzeczywistością
Czy nie myśleliśmy, że Naczelny Konstruktor Świata
dał nam prawo, które spełnia rolę takich właśnie
instrukcji. Wykonanie ich daje możliwość zdobycia
porządku, dobrobytu i szczęścia na świecie.
– a tego pragniemy

Złamanie prawa = grzech – pociąga za sobą cierpienie

Prawa moralne Chrystusowe mają stworzyć to królestwo Boże, tak potężne, szerokie,
obejmujące wszystko i wszystkich

– pragnie ono przepoić wszystkie przejawy życia,
przetworzyć, przeobrazić i udoskonalić.

Przeciwko instrukcjom, pouczeniom, wskazówkom, nikt roztropny
nie buntuje się...

Czy prawa moralne trudne są do wypełnienia?
za uwypuklamy trudności wykonania prawa
i potem się załamujemy.

Nie trzeba się zastanawiać, lecz po prostu wykonywać...

Rozważamy kilka myśli z uroczystości Popielca...

Paradoxalnie brzmi w Ewangelii: „Namasć głowę swoją
obmyj oblicze swoje”
bo przecież wołał Kościół: „Pamiętaj, że jesteś prochem” – nad
każdą głową ludzką /nawet najlepszą i najmądrzejszą/
„Pamiętaj, że jesteś prochem i w proch się obrócisz – słowa
te skierowane były do najmłodszego nawet dziecka, do człowieka
w pełni sił i żywotności.

– „W proch się obrócisz”... czyżby zapowiedź śmierci?
W Lekcji sam P. Bóg woła: „Nawróćcie się do Mnie w poście
płacz i żalu” – niech się zbiorą wszystkie stany w tej
zbiorowej pokucie (taka jest rzeczywistość)

– ale „gdy pościcie, nie bądźcie smutni...”
Oto ręka Kościoła zazwyczaj błogosławiąca dziś rzuca w nas
popiołem – wyciąga się nad każdym z nas i każe nam głowy
pochylić, nakazuje nam uznać swoją nicość [ludzką jest
taka wspaniała]
– właśnie nicość – mimo, że jesteśmy wielcy,
potężni, piękni, zdrowi, pełni życia, mądrości
bo wszystko jest w konsekwencji prochem
niczym – oprócz dobroci!
Tylko liczy się „człowiek dobry” – jakiś czar, pozostawiamy po
Osobowości człowieka...

– urok ludzkiej dobroci –
i dlatego nadszedł czas na odnowienie duszy
Każdy człowiek zdrowo myślący uznaje przecież, że bez żalu,
bez pokuty i odmiany życia nie ma odpuszczenia grzechów,
nie ma spokoju sumienia, nie będzie ładu społecznego ani
postępu, ani dobrobytu.
Trzeba pokutować – proch na głowach ma nauczyć pokory
i właściwej oceny rzeczywistości.
Umyj się człowieku, uśmiechnij się, pokrop perfumami – czemu nie?
ale pokutuj, żałuj i poprawiaj swe winy, przeobrażaj się.
bo inaczej, to tylko proch zostanie
Rządź się, jak chcesz, korzystaj ze wszystkich zdobyczy techniki
i ze wszystkich przyjemności ale w parze z tym
ma iść praca wewnętrzna – bo jeśli nie... to nie ludź się
jesteś tylko prochem, w proch się obrócisz i nie pozostanie nic.
Nie powiemy: „Nie jestem winien” – i z przekonaniem, z zapalem
Z radością wprost podejmujemy post, żal i wytrwałą poprawę /samokrytykę/ ale koniecznie
z pogodną postawą!
gdy pokutujecie, umartwiacie się, pościcie... – nie bądźcie
smutni – wtedy dopiero dokona się rzeczywista poprawa
życia
– nie ma sensu uprawiać pokuty, jeśli ma to być

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

źródłem smutku i goryczy
– przecież to ma być radosna twórczość
wartości niezniszczalnych,
– ma to być ofiara i poświęcenie dla
kochanej Istoty.

Rozstanie z miłością

Upływa szybko życie... /jak w piosence/

Czas – rozstanie... i co dalej?

Przeżyte chwile mają nas „trzymać”, zawiązana jest jeszcze jedna więź
(więź) wielkiego braterstwa

Mamy wzajemnie się wspierać!

Świadomość, że będziemy wspomniani przez tyle osób, że będziemy P(anu) Bogu
polecani, ma wzmacniać.
Serca nasze się powiększyły o nową rodzinę

Surcum corda!

nie jesteśmy sami, jest nas więcej
a między nami i w nas jest On!

Wszyscy jesteśmy braćmi
Wszyscy jesteśmy dzieci jednego Ojca
Między nami Boża miłość i Łaska,
a więc spokój, ufność
radość, optymizm

Z uśmiechem, cierpliwie trwamy.

On, nasz dobry Ojciec ma moc rozwiązać wszystkie problemy...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Osamotniony Chrystus

Dyskusja bardzo poważna toczy się wśród psychologów, teologów, wśród moralistów i wychowawców...

dłaczego jest tyle zła, grzechów, błędów, przestępstw?

Co jest motywem działania ludzi?

Zło, czy bezmyślność. Lekkomyslność...?

Lombrozzo – włoski socjolog – twierdzi, że człowiek to urodzony zbrodniarz.

To już za mocno! Nieprawda!

Grzechy biorą się ze słabej, leniwej, lekkomyślnej woli /ciekawe (są) malowidła średniowieczne: człowiek ucieka, gonią go zjawy, koszmary, biegnąc zbliża się do przepaści. (/ widzi) krzak nad urwiskiem ma piękne jagody – czy dobre? – zapomina o niebezpieczeństwie, wyciąga rękę – runął w dół.../

Jak lekkomyślni jesteśmy i bezmyślni, musimy to sobie śmiało powiedzieć /bo byśmy skrzywdzili siebie twierdząc, że źli jesteśmy z istoty swej/.

W swej lekkości ducha nie dostrzegamy tak wielu spraw i problemów...

Oto Chrystus, Syn Boży podejmuje za nas odpowiedzialność, podejmuje pokutę, mękę, cierpienia

podejmuje pracę, wysiła aby odwrócić oblicze ziemi aby każdemu lekkomyślnemu człowiekowi dać możliwość zdobycia szczęścia i radości w życiu.

I wydaje się, że na próżno...

Spróbujmy wczuć się i rozważyć, jak przeżywa Chrystus tą naszą ludzką niewdzięczną i zbuntowaną lekkomyślność...

Kłęczy Pan Jezus w Grórcu, dookoła ciemna noc, a w sercu? aż trudno określić...

uczucia graniczące z rozpaczą!

Jaki bezmiar cierpienia. Nie widać wprost pociechy na kartę zbawiającej miłości. Prawie trzy lata nie liczył się z żadnym wyrzeczeniem i poświęceniem. Nauczał, uzdrawiał, zmęczony i wyczerpany uśmiechał się do ludzi, pocieszał, pouczał. Otoczony ludźmi krzykliwymi, skłóconymi, stawiającymi wyżej swoje ziemskie interesy i korzyści od sprawiedliwości i praw Bożych – potrafił zawsze zdobyć się na opanowanie, rzeczową odpowiedź i ludzkie, serdeczne podejście. Kochał tych ludzi zawsze gotów do najbardziej uciążliwej posługi. Któż policzy zmęczenie nóg, te noce nieprzespane, a ofiarowane modlitwie i rozmyślaniom.

A te niewygody, tułaczka, spanie na twardych deskach, gdzieś w trawie, czy stogu, odżywianie od przypadku do przypadku, niewyszukane – ale nie mówimy więcej. Dość! Jeśli by można było coś więcej uczynić, Chrystus by się nie wahał... Przecież swoim Apostołom nawet nogi umywał...

A tymczasem ludzie Go i tak nie rozumieją. Oskarżają, że ma swoje jakieś tam cele, że ludzi zwodzi i buntuje, zarzucają, że łamie prawo Boże. Powiedzą Mu nawet, że działa w imię Belzebuba, księcia czartowskiego.

Czy rozumiemy gorzkość uczuć Jezusa? Przeżywa zdradę najbliższych, niesprawiedliwy sąd, przeżywa i widzi nienawiść tłumów, dzikie fanatyczne oblicza, słyszy krzyki i złorzeczenia tych, którym przecież zawsze dobrze czynił i jeszcze więcej by uczynił...

...aż do unicestwienia siebie.

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

„Smutna jest dusza moja” skarży się Chrystus. Jak straszna to boleść wiedzą dobrze ci, którzy niedocenieni przez innych za swe poświęcenie zostali zlekceważeni i wymyślani, lub posądzeni o robienie interesów na akcji, do której właśnie dokładali. Mogą zrozumieć stan Chrystusa, na modlitwie w Ogrójcu, ci którzy pracując usilnie, wytrwale, z całym wyrzeczeniem, zdarli sobie zdrowie na tej pracy dla ideałów, a wydaje się, że wszystko na marne, bez skutku – jeszcze może karnie przeniosą ich do innego zajęcia?

a może proces wytoczą?

Chrystusa cierpiącego nad lekkomyślną bezmyślnością rozumieją ci wszyscy, którzy zostali niezrozumienie, a za swą prostotę i czystość intencji, za swe dobre chęci podejrzani o obłudę faryzeizm, albo wprost spotykający się z zarzutem głupoty i naiwności...

Wszystko to w większym jeszcze stopniu spotkało naszego Zbawiciela.

Natura Jego bardziej wrażliwa odczuła (to) dotkliwie a przecież szło o tak ważne sprawy sięgające swoimi konsekwencjami wieczności!

I cóż? Buntować się?

W tym ostatecznym wyczerpaniu Chrystus omdlały, spocony, krwią zalany, ślaniający się na nogach zdobywa się na wysiłek woli.

Modlitwa Go podtrzymuje... „Nie moja wola...”

Zgadza się

Powraca uspokojenie...

Ludzi nie jest łatwo pocieszyć, przekonać...

ale trzeba!

Czy łatwo wmówić w człowieka sens życia?

W to trzeba uwierzyć!

Ale kiedy człowiek się wmyśli, zrozumie i uwierzy zobaczy sens życia, nawet tych trudnych spraw, których chętnie unika

i zacznie widzieć piękno życia...

zacznie być spokojny

a więc mądry!

Mądrość i wielkość człowieka zaczyna się wtedy

kiedy jest silna wiara

kiedy potrafi się Bogu poddać

kiedy umie powiedzieć „Nie moja, ale Twoja wola”

zaczyna być pogodny, radosny

zaczyna być „normalny”.

Kogo nazwać „normalnym” człowiekiem?

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

18.III.1962

Zdrada...

Jak straszliwie sam, opuszczony i zdradzony jest Chrystus.
W czasie swojej męki na dziedzińcu Kajfasza patrzy w oczy swego Piotra...
Judasza, apostołowie, tłum obojętny czy wprost wrogi, nienawistny. Nawet ci, którym tyle dobrodziejstwa wyświadczył, których uzdrowił, nakarmił, pocieszył, gdzież są? Kryją się...

Zdrada! przykre, okrutne słowo. Jak mogło do tego dojść?
Za zdradę każdy człowiek najszlachetniejszy gotów jest potępić, karać, zabijać, „odzierać ze skóry”. /Sąd wojskowy przewiduje karę śmierci bez apelacji!/
cała tajemnica...

Ale mam zamiar dziś bronić właśnie zdrajców...
Zdraycy to są, czy ludzie nieszczęśliwi, zagubieni, zdeorientowani?
Coś „nie wyszło” w całokształcie ich ludzkiej psychiki, w tym delikatnym „mechanizmie”.
Dużo (jest) przyczyn (zdrady):

zmęczenie fizyczne
wyczerpanie psychiczne
warunki, okoliczności
żałamanie
zawód uczuć

cała tajemnica...

kapłan – apóstata, przedtem gorliwy aż do „zdarcia” zdrowia
samobójczyni – religijna kobieta
Kto ich potępi? A przecież zdrajcy!

Nie zawsze (do zdrady prowadzą) tak subtelne przeżycia i żałamanie. Często jest (to) zwykła, prymitywna, brutalna zdrada.

Ale czy to rzeczywiście jest zawsze takie proste?

W zdradzie zawsze dokonuje się cały psychologiczny proces, gromadzi się całe mnóstwo problemów i nieraz drobnych, niedostrzegalnych zastrzeżeń.

Chrystus uszanował ich, swoich zdrajców. Mówił do nich „Przyjacielu”, spoglądał na nich z miłością, dał się jeszcze pocałować, modlił się za nich „aby nie ustała ich wiara”

„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”

Piotr gromko płakał i wrócił ale nie wszyscy skorzystali z możliwości poprawy, z tej przyjaźni Chrystusa.

Zdrada, opuszczenie, dezercja sprowadza się do pytania, które już stawialiśmy sobie i rozważaliśmy:

zło czy lekkomyślność?
zdrada czy dezorientacja?

Kto powie o sobie, że jest zdrajcą Chrystusa i jego zasad?

przecież tyle grzechów i to śmiertelnych!

bo rzadko mówi się „bądź wola Twoja”

bo lekko się traktuje pracę nad sobą

lekkomyślnie przechodzi się obok grzechu,

bezmyślnie nie obserwuje się procesów psychologicznych zachodzących we

własnej

duszy,

za mało się myśli,

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

za mało się mówi poważnie na co dzień o tych sprawach,
za bardzo się tylko na siebie liczy i powtarza się „moja wola...”
a potem zdrada...

Piotr Apostoł, pierwszy wśród grona dwunastu, taki był silny, ognisty, taki wierny, kochał Pana Jezusa bezgranicznie, gotów był do każdego czynu z miłości do niego, co zresztą zapewniał, że nawet „gdyby się wszyscy zaparli, ja się nigdy nie zaprę”.

Jeszcze w Ogrójcu za miecz chwyta, aby bronić, aby się bić, walczyć za swego Mistrza... a potem ucieka, boi się, nie przyznaje, zapiera.

Judasz trzy lata chodził z Chrystusem, był oddany Mu, ale zawiódł się. Bo czego innego oczekiwał i jego szacunek do wielkości i autorytetu Chrystusa przeszedł w chęć zemsty. Do tego dochodzi „umiłowanie grosza”, potem zdrada.

A ludzie, te setki i tysiące, którym Chrystus imponował, któremu hołdy składali, bo widzieli w nim moc Bożą, dobroć i poświęcenie dla nich?

Oni zastraszeni, zdeorientowani, otumanieni złośliwą propagandą przeciwko Zbawicielowi, niektórzy przekupieni, milcząco przymykają oczy. Zdradzają, opuszczają Chrystusa.

Piłat – co go obchodzi? Nawet chciał bronić, ale szkoda wysiłku, bo widzi, że Żydom bardzo zależy. Trochę się chyba bał...

Tak to jest z tą zdradą...

szacunek wobec „zdrajców” (*trzeba zachować*)

(*starajmy się*) nie dopuścić do tak skomplikowanego stanu duszy aby
nie narazić się na możliwość zdrady.

KS. ROMAN INDRZEJCZYK

Niewola grzechu

Tak już jest, że następne, powtórne upadki w ten sam błąd, w ten sam grzech są cięższe, trudniejsze, bardziej niebezpieczne i nieszczęśliwe...

mówi o tym dziś Chrystus w Ewangelii:

„gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się... bierze siedmiu duchów gorszych od siebie... i stają się późniejsze sprawy gorsze”.

Pan Jezus zna dobrze psychikę ludzką.

Pan Jezus zna dobrze rzeczywistość walki szatana ze wszystkim co dobre.

A szatan tak szybko nie ustępuje, wie on, że człowiek nie jest wytrwały i cierpliwy, że się zniechęca.

Szatan jest „sprytny”.

Trzeba nam liczyć się z niebezpieczeństwem upadku nawet po najbardziej szczerych i mocnych postanowieniach.

Wypadałoby użyć najmądrzejszych argumentów filozoficznych, posłużyć się krasomówstwem i poezją, zadokumentować jakimś cudem, aby przekonać i utwierdzić (*człowieka*) w konsekwencji działania.

Grzechowi nie można zaufać!

Wiemy co to znaczy „niewola”...

niewolnicy materii, grzechu i siebie

niewolnicy spraw, okoliczności, przypadków,

własnych niezrozumiałych dążeń,

niewolnicy serca, myśli, pragnień, które do czegoś

tęsknią i wyglądają.

Obok nas giną ludzie i my sami giniemy wśród innych ludzi a Świat się toczy „i nie wie o tym wcale,

że komuś krzywda stała się pewnego dnia”.

Nie możemy przyjmować jak normalną rzecz, że ktoś jest w niewoli zła!

Giną ludzie załęknieni, zaszczuci, przepracowani.

Tracą Boga, wiarę, nadzieję, godność, degenerują się.

(*Pamiętajmy, że*) dla 10-ciu sprawiedliwych Bóg chciał uratować Sodomę...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Tajemnica zła...

Wielka jest tajemnica zła, grzechu, niegodziwości – mysterium iniquitatis
Bo rzeczywiście, jak straszliwa i dziwna jest ta siła, aż nie można zrozumieć. Trzeba chyba
obłądu dostać jeżeli się chce ją badać, obserwować, rozumieć...

Jak nieujarzmione siły przyrody:
ogień, powietrze, woda
niszczycielska moc ludzkiej namiętności
wojny, nienawiść, chciwość, zmysłowość
a miłość, pożądanie?
jak potężna siła...

Człowiek, to istota nieznana.
Skąd się bierze tyle i takiej nienawiści?
„Winien jest śmierci” – taki wyrok. Piłat chce uwolnić – przekonany o niewinności.
„Nie, ukrzyżuj!”
Ukarał Chrystusa, ubiczował i zlanego krwią ukazuje, aby poruszyć sumienia, litość
wzbudzić...
„Nie, ukrzyżuj!”
Usiłuje bronić Go, wysyła do Heroda. Chce skorzystać z prawa łaski na święto Paschy.
Zaślepiony fanatyzmem woła „Ukrzyżuj”.
Wybiera nawet zbójcę Barabasa, bo już nie panuje nad sobą...

Sam widziałem „rozprawianie się” krwawe z nauczycielem niemieckim po wojnie...
Prześladowanie chrześcijan, obrazoburstwo...
A literatura: Katarzyna z „Na wschód od Edenu” J. Steinbecka: syn nie wszedł do kościoła
na pogrzeb własnego ojca, po co to mówić? Każdy wie. Aż ciarki przechodzą! skąd tyle
niegodziwości?
Nieujarzmiony, nieopanowany żywioł; rozbijać, niszczyć, gubić...

Namiętności, które wymykają się z pod władzy rozumu i woli, z pod kontroli, stają się
źródłem tragedii życia. I najstraszniejszych grzechów. Są niszczycielską siłą, która należy
opanować, zerwać z lekkomyślnością

Bo:
Nie zrozumiemy zła
Brakuje nam hamulców moralnych

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

31.III.1962

Trwać mimo słabości

Chrystus powołuje, wzywa, zachęca, zaprasza...

Nie zmusza, a często jak gdyby odradza.

Stawia trudności

„Pójdź za mną” ...ale „nie oglądaj się wstecz...” (Łk 9,5t-6z)

Człowiek podejmuje zaproszenie i teraz zaczynają się trudności.

Życie wydaje się ciężkie, bardziej trudne niż jest w rzeczywistości. Zwłaszcza dla osób szczerze Bogu oddanych. Nie można powiedzieć do końca, że już umiem dobrze żyć.

Ile kosztuje człowieka taki wybór, taka decyzja?

wybór wolny?

decydowanie, opowiadanie się za lub przeciw?

nawrócenia, próby, powroty...?

„Czasem ma się dość słuchania tych pięknych teorii” – pisze ktoś.

Mimo pragnienia Boga – *czasem ogromnego pragnienia* – dobra, doskonałości, życie ludzkie pełne jest grzechu, zła, bólu.

Nie błędy są najważniejsze, ale to, że się trwa, że się idzie naprzód, dalej, naprzód w kierunku właściwym. /mimo błędów, słabości/

„Panie, pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz...”

Problem w tym „żeby wiara opierała się nie na mądrości ludzkiej lecz na mocy Bożej”

I Kor.2,1 – 10

Wtedy mimo „słabości, bojaźni, wielkiego drżenia” przyświeca nadzieja „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdoła pojąć, co Bóg przygotował...”

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

1.IV.1962

Ludzie dobrzy

Na drodze krzyżowej Chrystusa spotykamy różnych ludzi. Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy pozostali przy wrażeniu tłumów krzyczących z nienawiścią: „Ukrzyżuj Go”,
Apostołów uciekających i Chrystusa opuszczonego i pogardzanego tylko...

Chrystus spotkał współczucie, chęć pomocy i samą pomoc...
Piękny gest Weroniki, nic wielkiego, ale przeszła do historii.
nie cofnęła wyroku, ale okazała dobroć. /przynajmniej ulżyć
chciała/

Klaudia – żona Pilata – zainteresowała się pragnąc wpłynąć na uwolnienie Chrystusa /co
prawda sny ją trapiły, widocznie bardzo się przejęła tą sprawą! /

Jest Szymon z Cyreny. Zmuszony stawia opór, buntuje się ale „ruszyło” go, zaczyna rozumieć i z serca pomagać.
Niewiasty jakieś wprost płaczą i narzekają. Panu Jezusowi nie były obojętne te lzy współczucia...
Było jeszcze dużo było tych, co to odwagi nie mieli okazać swych ściśniętych serc ale był spazm żalu i współczucia, uczucie życzliwości.

Nie musimy wspominać najbardziej życzliwej osoby, Jego Matki, która Go przecież na krok nie odstąpiła...

Wielka jest rola uczucia w życiu religijnym a właściwie czynu płynącego z uczucia.
Byli dobrzy ludzie
Dobrzy ludzie są!
Oby tylko swą dobroć chętnie i nieustannie okazywali nie wstydząc się jej...
Więcej gestów dobroci!
postępujemy tak jak Weronika.

Tak jak do Szymona należałoby powiedzieć do każdego z nas: Gdybyś wiedział, gdybyś znał prawdę komu pomagasz i jak wielkie są skutki tej najdrobniejszej usługi ludzkiej /nawet niewygodnej.../
Chrystus czeka na uczucie, na współczucie, na dobroć
„Cokolwiek uczyniliście jednemu...” / wyścig dobroci /

On potrafi ocenić i nagrodzić każdy gest dobrego serca.
Nawet gdyby wydawało się (*nam*), że (*wkoło*) sama nienawiść – musimy być dobrzy!

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Nowy Człowiek

Czego właściwie Bóg od nas oczekuje?

„... abyście już nie postępowali tak jak poganie z ich próżnym myśleniem
...trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu
...odnawiać się duchem w waszym myśleniu
...przyoblec się w nowego człowieka
stworzonego na obraz Boga
...troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie,
ale o ten, który trwa na wieki
...abyście uwierzyli
...kto do mnie przychodzi, nie będzie łaknął,
kto we mnie wierzy nigdy pragnąć nie będzie...”

Dość często w liturgii Kościoła jest mowa o słabości ludzkiej.

Pismo Święte – zwłaszcza w Starym Testamencie

– wspomina złe czyny ludzi, złe postępowanie narodu

i wciąga te opowiadania w historię zbawienia.

– aż przykro czasami czytać te przewrotności
cała kopalnia wiedzy o człowieku, o jego psychice,
o mentalności, o złu całego narodu

ale... Bóg to widzi i rozumie

z kart Pisma Świętego widać, że Bóg odpowiada
na ludzkie szemrania swoją łaską

Prorocy wykrzykują na lud, że są „ludem opornym”,

„o bezczelnych twarzach”, „zatwardziałych sercach”

ale Bóg nie opuszcza – nawet karze – ale cierpliwie przypomina,

troszczy się, nawet cudownie rozwiązuje ludzkie trudności.

– wzywa się do innego spojrzenia na życie

„troszczcie się nie o ten pokarm...”

To prawda, że potrzebny jest „ten pokarm”

prawda, że człowiek jest niecierpliwy i szemrze,

gdy go nie ma, bardzo narzeka

tak jak prawdą jest, że gdy człowiek ma szansę dominacji,

czy jak ma urazę nie potrafi być bezstronny, sprawiedliwy... Bóg to wie!

„trzeba porzucić starego człowieka” – mówi Bóg

trzeba uwierzyć

Nie bój się – wystarczy Ci łaski...

„Kto do mnie przychodzi nie będzie łaknął”

– skorzystać z tej szansy!

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Nie płaczcie nade mną...

W rozważaniu Męki Zbawiciela osiągamy punkt kulminacyjny
– zbliżamy się do kresu...
Śpiewamy Chrystusowi, że „Żal duszę ściska, serce boleść czuje”
Rozważania o Męce Pańskiej nazywamy „Gorzkimi Żalami”, –
Na tym tle naszego współczucia, naszego żalu i płaczu
zastanawiające są słowa Chrystusa: „Nie płaczcie nade mną”
Czyżby to było Mu niemiłe?
Wiemy, że nie są Chrystusowi obojętne nasze uczucia...
Po prostu On nie myśli o sobie, On nie żyje dla siebie
tak, jak przez całe życie, jeszcze w ostatnich chwilach udziela nauki,
pełni swe posłannictwo
wyjaśnia, czym ma być uczucie w życiu duszy
Zjednoczenie z Bogiem nie polega na „wzlotach” tylko
współżycie z ludźmi to nie jest tylko sprawa pięknych słów /i to „w oczy...”/
Współczucie Jezusowi cierpiącemu to nie jest lezka,
sentyment, kilka westchnień i ... koniec
uczucie jest drogą do czynu
źródłem odmiany życia
z uczucia ma wyrosnąć świętość i siła woli
– niepokalana moc

Patrzmy na Chrystusa: smutek, cierpienie, uczucia
nie załamały Go, nie doprowadziły do „zgorzknienia”...
Piotr po zdradzie gorzko płakał i „wyprostował się” –
bo żal nie może pozostać jako zmartwienie...
Nad sobą płaczcie – napomina Zbawiciel
i nad synami waszymi
płaczcie nad sobą wy wszyscy, którzy nad bohaterem
powieści i filmu potraficie się rozczulać,
którzy wzruszacie się cierpieniem zwierzęcia
– a obojętnie przechodzicie obok konkretnego nieszczęścia...
Wiele osób z pośród nas opłakało już swoje
grzechy w spowiedzi wielkanocnej – wiele osób już znów ma za co płakać...
Płaczmy nad sobą, aby wytrwałość i wierność wzmocnić
żeby usłyszeć: „Radujcie się i weselcie”
bo po to przecież żyjemy...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Nie bądź niewierny...

„Nie bądź niewiernym, lecz wierzącym”...

– zdanie to skierowane nie tylko do Tomasza, ale
do każdego z nas – ma swoje „pokrycie”
i zastosowanie

Nasza wiara tak pełna problemów, a za mało realna
za mało „rzeczowa” – jest albo sentymentalna, albo jest
„cudowna”, albo obojętna
– za bardzo jest ludzka...

Tomasz – typ człowieka „trzeźwo” patrzącego na świat
/trochę XX wieczny człowiek/ – jak zobaczy, sprawdzi,
to uwierzy... sceptyk „materialista”

wiadomo: umarł Chrystus, a więc koniec!
przemęczeni są apostołowie – a więc
mają przewidzenia

„Nie bądź niewiernym, lecz wierzącym”,
– mądrze wierzącym!

Cała troska w tym, aby odejść od tego, co nie jest
prawdą, co zniekształca Boga, co obraża Jego wielkość
a nie odejść od Niego

– aby znaleźć Boga i w tej pieśni, co się nie podoba, w rzeźbie,
w sztucznej formie modlitwy, w kazaniu niezrozumiałym...
we wszystkim tym nawet co jest nieautentyczne i trochę bezmyślne...
w „plątaninie życia”, w którym zawsze coś do szczęścia brakuje...

Ktoś wierzy, praktykuje, spowiada się, a krzywdzi
innych – bądź mądrze wierzącym, nie trać wiary z tego powodu

Pobłądził ktoś komu zaufaliśmy /autorytet!/ –
kapłan nie wykonał dokładnie swoich funkcji,
przeczytamy o jakimś formalnym przestępstwie duchownego
– spójrz krytycznie, trzeźwo i nie trać wiary, odrzuć błąd, ale zostaw Boga,
pozostań wierzącym

„Co wam każą, czyńcie – według ich uczynków nie postępujcie”
Zarządzenie, którego nie rozumiesz... – przyjdź, podyskutuj
spytaj, szukaj – ale bądź wierzącym
Odejdź od wszystkiego, co jest bezmyślnym przyjęciem narzuconego rygoru
– oczyść wiarę, ale ją zachowaj
Nawet gdy coś „nie wyjdzie” – /”a myśmy się spodziewali”/
– bądź mądrze wierzącym

Cicha dobroć

Są pewne sprawy, o których musimy sobie bardzo często przypominać – bo zapominamy
bo pamiętając uciekamy od nich
bo trudno nam w nie uwierzyć

np. pokora, prostota, skromność
każdy z nas pragnie być czymś więcej,
niż zwykłym, normalnym, przeciętnym człowiekiem
– boimy się być wmieszani wśród innych
chcemy się wyróżniać, coś znaczyć, panować, decydować...

Dobry objaw – tak trzeba! – ale nie za wszelką cenę
Raczej trzeba pozostać tym zwykłym, skromnym człowiekiem
Przypomnijmy sobie tak dobrze znaną prawdę o bardzo skromnym,
ukrytym człowieku – o Maryi, Matce Boga
Wybrana do wielkiego dzieła zbawienia,
do programu pocieszania i wychowywania ludzkości...

Teologia mówi – Zesłał Bóg Syna Zrodzonego z Niewiasty
– Bóg wybiera po prostu niewiastę, człowieka,
osobę skromną, cichą, nieznaną

Ogromne zadanie
Bóg potrzebował matki, jej troskliwej opieki,
jej pełnej poświęcenia miłości, potrzebował jej wpływu,
jej wskazówek, przykładu... pragnął serca,
pragnął zrozumienia, ludzkiej dobroci, usmiechu
– Dlatego właśnie wybrał człowieka zwykłego
Gdzie miał szukać dobroci ludzkiej?
– czy może u pyszałkowatych mędrców,
doktorów, rabinów, kapłanów, faryzeuszów?
– czy może u bogatych kupców, potentatów finansowych
ogarniętych tylko żądzą zysku?
– czy może u zblazowanych, próżnych, zarozumiałych,
lekkomyślnych, przeżartych chęcią używania?
przyjemności?

Szukał Bóg człowieka prostego i dobrego...

W naszym życiu oparcia też szukamy w człowieku
Nas szuka Bóg
Szukają nas inni ludzie – wniosek?...

Prostota i skromność



Rozmowa...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

20.V.62

Słowo Zbawcze

Posługa słowa w Kościele – cała działalność!
– wszędzie, w konfesjonale, na ambonie,
przy ołtarzu, przy każdej okazji – słowo!
ale „niech każdy będzie skory do słuchania...”
„przyjmijcie słowo, które może zbawić dusze...”
Każdy z nas się do słowa przyzwyczaił
– w wielu wypadkach słowo już nie działa
/ mówi się o tzw. „dewaluacji słowa” /
Wśród obfitości ludzkich słów są też Boże słowa
Lekcja Mszy Św. dzisiejszej mówi – wzywa, abyśmy
raczej byli chętni do słuchania
a powolni do mówienia /i do gniewu/
niech każdy z nas słucha, nadśluchuje,
ucha nadstawia, niech szuka słów Bożych,
niech szuka prawdy
niech każdy będzie krytyczny, ale niech słucha
niech przyjmie zbawcze słowo
Na innym miejscu tak skarży się Chrystus i boleje
„Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?”
Czemu nie wierzycie w słowo, które ma moc,
chce i może zbawić dusze?
w słowo, które chce i może dać
spokój, wolność, radość
równość i braterstwo?
A przecież wiecie, gdzie jest prawda!
Czyż tak wielkiej potrzeba mądrości, aby się zorientować,
gdzie jest rzeczywista prawda?
Czy jeszcze można powątpiewać w prawdziwość naszej religii?
W prawdomówność posłannictwa Kościoła?
Czy naprawdę nie można dostrzec, że słowo przez nas rzucane
chce i może zaprowadzić do szczęścia?
Narzekamy: jest źle!
a tak często „targujemy się” ze Słowem
Ostrożni – nie chcemy przyznać racji...
Nie można chować głowy i zboląłym głosem
mówić: Nie wiem!
Przyjmijmy słowo, Boże słowo i każde dobre, ludzkie słowo.
– ono zbawi dusze nasze!

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Wykonywać Słowo...

Paradoksalnie brzmi: Bóg jest jedyną naszą otuchą
ale równocześnie stanowi największą
naszą obawę – jest tym, czego
najbardziej potrzebujemy i tym,
przed kim chcemy bardzo się ukryć.

Wiara bowiem ogromnie dużo daje –
ale też stawia poważne wymagania.

W prawie moralnym Chrystusa nie ma pobłażliwości
– jest jakaś żelazna surowość...
Nakazuje postępować w sposób prawy bez względu na to
jak to jest bolesne, niebezpieczne czy trudne...
ale nie może być inaczej!

Cała trudność w tym, że całą swą istotą solidaryzujemy się
z Bogiem w stawianiu wymagań,
z potępianiem przez Niego ludzkiej chciwości, wyzysku,
oszukaństwa, zbrodni i każdego zła.

Nieraz chcemy, aby Bóg zrobił dla nas wyjątek
i uchylił prawo, przebaczył zło – ale w głębi duszy
w pełni zdajemy sobie sprawę, że gdyby Bóg nie brzydził się złem,
nie był by Bogiem dobrym.

Wiemy z drugiej strony, że ta najwyższa dobroć
i doskonałość musi się w takim razie brzydzić
większością naszych czynów.
– okropność naszego położenia

Na skutek naszego postępowania stajemy się wrogami
tej Dobroci i mało jest prawdopodobieństwa,
żebyśmy jutro postępowali lepiej.

Nie możemy obyć się bez Boga, a przecież tak trudno
jest się Mu „przypodobać”.

– dlatego „Bądźcie wykonawcami słowa
a nie słuchaczami tylko...”
2 rzeczy: modlitwa
wykonywanie słowa

Dotychczas nie było modlitwy / to była zabawa /
„Proście a otrzymacie”... „Dotychczas nie prosiliście”...
i „bądźcie wykonawcami”...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

28.V.62

Bóg kocha „sługę”

Każdy, kto kocha prawdziwie przestaje być egoistą
/ przynajmniej dla osoby ukochanej przez siebie /
– nie myśli o sobie tylko, gotów się poświęcać,
– „niewyczerpany” jest w pomysłowości, by dać to, co najlepsze,
najcenniejsze, by ofiarować wielkie dobro jakie posiada...
– i to jest źródłem jego radości, szczęścia,
zapachu życiowego
przykrość, boleść rodzi się dopiero,
gdy zobaczy się „oszukany”, zawiedziony,
gdy nie docenia i nie uszanują jego miłości
Kto kocha, gotów jest zapewnić szczęście, obsypać przywilejami,
na jakie może się tylko zdobyć –
Nic dziwnego, że Bóg przyrzeka hojną nagrodę
i ciągle łaskami obsypuje...
„Gdzie ja jestem, tam będzie też i sługa mój”
Zachwycamy się wspaniałym przywilejem M(atki) Bożej
Wniebowzięta! z duszą i ciałem...
Matka Boża – ale któż lepiej, wierniej, wytrwalej służył od Niej?
/Bóg ją kocha/
– ona była dobrym sługą Boga!
dobrze służyła Bogu samemu –
a Bogu służyła poprzez człowieka
„Gdzie ja jestem, tam i sługa mój...”
a więc w niebie! Wniebowzięcie!
„opłaciło się” Matce Bożej służyć Bogu
„opłaca się” – warto służyć – słyszymy?
/ Każda służba ludziom, jest służbą Bogu /
W ludzkich stosunkach sługa, jeśli dobrze wykonuje swe prace,
pan go ceni – gotowy do spełnienia rozkazów,
a pan daje w zamian należną zapłatę... Nie ma jednak
poufalego obcowania, nie dopuszcza do swych tajemnic,
nawet przy stole nie jada z nim razem – bo sługa!
Bóg nie tak traktuje duszę ludzką – sługę swoją –
gość, przyjaciel – więcej członek rodziny, dziecko,
ukochana oblubienica /nie ma tajemnic, wszystkie
najtkliwsze uczucia są wspólne i dobra są wspólne/
„Rozkoszą Jego być z ludźmi” – bo kocha!

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Oddanie Królowej

Maryja – Królowa i Pani
„Królowa Świata i Polski Królowa”

wiemy, że to specjalny rodzaj królowania
poddaństwa, służby – miłość!

„Chociaż Panią nazywamy
lecz jak Matkę Cię kochamy...”

– przez pełny miesiąc trwały uroczyste śpiewy
i rozważania – teraz ma oddawać „echo”
„echo” to będzie głosem sumienia

a/. cześć i wierność Królowej
b/. miłość Dobrej Matce

słowem i czynem, postawą, „stylem” życia
dobrocią dla ludzi

/dzieci tej samej Matki/

– każda służba ludziom, jest radością Matki,
jest czcią, wiernością, miłością, służbą dla Niej.

Królowa i Pani Świata, Królowa i Matka Polski
jest po to, aby „pod wspólnym dachem domostwa naszego
nie było głodnych, bezdomnych i płaczących
...aby wszystkie dzieci Narodu żyły w sprawiedliwości i miłości,
w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści,
przemocy i wyzysku... aby życie Polaków było bezpieczne...
aby nie było lenistwa i lekkomyślności,
marnotrawstwa, pijaństwa i rozwiązłości...
aby zapanowała wierność i sumienność,
pracowitość i oszczędność, wzajemne poszanowanie,
miłość i sprawiedliwość społeczna...”

Pragniemy, aby Matka Boża miała „pierwszeństwo
w narodzie” – tak to określa Lekcja Mszy Św.
ma być pierwszą „obywatelką”

– w znaczeniu władzy
i wzoru!

Królowa nasza nie żąda korzyści i „popularności”
– kocha i służy, poświęca się, chce pomagać.
Nie oznacza to pobłażliwości dla zła! – raczej to jest „doping” i zachęta w górę.

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

10.VI.62

Moc Ducha

Mężowie bracia! – w ten sposób rozpoczynał św Piotr
swą pierwszą mowę po Zesłaniu Ducha Świętego...
To nie jest tylko historia

Duch Św. może i dziś zstąpić na dusze nasze

– ze wszystkimi darami
potrzeba ducha ofiarności i apostołstwa
współodpowiedzialności za losy świata

Duch Święty – Duch Boży – duch miłości, pokoju i mocy

Ludzie zawsze mieli problemy: co to jest ufność,
jaka powinna być, jak się powinna przejawiać?
Kto mnie miłuje, zachowuje naukę moją
przestrzega moich słów
pamięta o moich prośbach
swą postawą wykazuje miłość
ma „mojego ducha”...

Trzeba przepelnić siebie tym Duchem, chyba że ktoś nie miłuje...

O pokój ludzie walczą i go nie mają
Bóg zostawia nam pokój inny, daje nam pokój –
ale niech się nie trwoży serce ani się nie lęka
– ten pokój wymaga hartu ducha, odwagi i mocy, aby go utrzymać i rozszerzyć,
a nie tchórzliwego wojowania i niszczenia, aby zdobyć wątpliwy pokój...

Duch Święty – Duch mocy wewnętrznej
Duch miłości i pokoju,
Duch mądrości, odwagi
może dziś zstąpić na nasze dusze!
tylko nie uciekajmy – niech się serce nie trwoży

Czasem wyglądamy jak wojownicy pewni siebie i krzykliwi
gdy w wielkiej „chwale” idą za uciekającym
– ale gdy przeciwnik nie ucieka, oni pierzchają /a przecież Duch Boży zwycięży wszystko/.

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK



Nowe Miasto
Parafia Nawiedzenia N.M.E.

24.III.63

Odnowa człowieczeństwa

Wielki Post – czy to czas „zastoju”, martwoty?
nic się nie dzieje?...
pokuta, post, umartwienie, spuszczone oczy?
tak się tylko wydaje!
Wielki Post = czas walki, działania, akcji, czynu
rozbijania skorupy zła
dni dobrej woli, pojednania z Bogiem, ze światem
ma uświadomić „niż” moralny
rażą i smucą grzechy, ułomności,
wady, błędy i nałogi
wzbudzić wizję „wyżu” cnoty i świętości
pragnienia spełnienia obowiązków,
zlikwidowania nieporozumień
zapewnienia poprawy.
Piękno i wspaniałość ukazuje się poza naszymi grzechami
– wystarczy je tylko usunąć.
Już chyba każdy ma dość ludzkich niechęci, skarg,
złości i nerwów swoich i innych bliźnich, krytyki
i „panoszenia się”, chyba każdy pragnie ciszy, dobroci,
przyjaźni i opanowania
– a te piękne, pożądane sprawy
tak są blisko, tak tuż, tuż, zaraz za odrzuceniem grzechu.
Post, pokuta, umartwienie, żal
– ale ułam łaknącemu chleba,
pomagaj, zrób coś dobrego, zainteresuj się
popraw swój grzech
uśmiechnij się i obdarzaj nim innych
„niech się w oczach śmieje błękit nieba.”
Wielki Post to wspaniała akcja ratunkowa,
akcja odbudowy ruin ducha, rozbijania skostniałych,
niepotrzebnych, szkodliwych gruzów...
Nie trzeba chyba udowadniać, że ruiny moralności i cnoty,
gruzy rozbitych rodzin, płaczących, nieszczęśliwych,
że popioły i żużle spalonych sumień i ludzkiej dobroci,
koszmar zła, zdrady i przewrotności
– że to jest straszniejsze od eksplozji, burz śnieżnych, trzęsień ziemi,
cyklonów, epidemii i katastrof. A więc – zostać z grzechem?

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK



Warszawa
ul. Ratuszowa 21
Parafia Matki Bożej Loterańskiej

25.VIII.63

Wychowanie

O takich ludziach, jakich wspomina dzisiejsza ewangelia
zwykło się mówić: bez wychowania

- widzieli nieszczęście, człowiek potrzebował pomocy
- nie pomogli – przeszli obojętnie – a wychowanie?
- sumienie? – serce? – ludzka wrażliwość?

Rozpoczyna się rok szkolny – już niedługo...

Tak już jest, że życie całych społeczeństw układa się
w zależności od początku i końca roku szkolnego

Zaczniemy znów uczyć, znów wychowywać,

/ wychowanie jest akcją nieustanną, ale rok szkolny

daje zwykle inny „wydźwięk” całemu zagadnieniu /.

Wychowanie, to nie znaczy zapewnienie mieszkania,
warunków materialnych, ubrania – to nie jest danie nauki

- mówimy nieraz o mądrych, wielkich ludziach,
- że wychowanie szwankuje – o bogatych, dobrze
- urodzonych, dobrze sytuowanych, o posiadających
- wysoką pozycję społeczną i „plecy”
- mówimy często, że brakuje im wychowania
- że to nie ludzie

/ mimo, że ich ludzie poważają i boją się.../

jak w ewangelii dzisiejszej – ten kapłan żydowski

– przynajmniej on powinien mieć wychowania – aż przykro.

Domyślamy się, że dziś chcę mówić o wychowaniu religijnym

– pragnę uwrażliwić serca na ujrzenie ważności sprawy.

Najgłębsze zasady ludzkiego życia daje religijne wychowanie.

W niektórych środowiskach jest jakaś dziwna nieczułość,

obojętność – „nie ma czasu”, „tak się zeszło”, „tak jakoś się złożyło”

– a dusze giną, a ludzie są potem niewychowani.

Że wychowanie ważną sprawą – nie trzeba przypominać...

Wychowanie – ale nie „tresura”

wpływ... przygotowanie wychowanków, żeby

za naszym przykładem, pod wpływem naszych

słów, naszych doświadczeń wybierali dobro...

nauczyć, wychować, „otowrzyc” ich...

- świadomie i dobrowolnie żeby uznali
- wielkie sprawy Boga, świata, człowieka
- żeby „wyczuli” dobro sercem

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Dziękować Bogu

Na pewno niejednego uderzyły ciekawe wnioski z obserwacji ludzi:
więcej osób umie prosić, błagać...
mniej potrafi dziękować

Tak jest w życiu codziennym.

/ewangelia dzisiejsza też o tym mówi/
Wszyscy są skłonni narzekać z każdego nawet urojonego powodu, a mało kto zachowuje
wdzięczność za dobra, nawet wielkie, wspaniałe.
A jest za co dziękować!
na podobieństwo z tymi trędowatymi.

Nas Bóg wybrał, położył na nas rękę swoją. Trzeba się tym ucieszyć!
nieustannie dziękować!

Zawsze i wszędzie dzięki czynić...
do tego zachęca nas Kościół przy każdej okazji.

Św. Piotr Apostoł, umierając głową w dół na krzyżu, dziękuje P(anu) Bogu za życie...
...za życie w tym momencie!

Nietsche – filozof niemiecki – powiedział kiedyś, że bardziej by cenił chrześcijaństwo,
gdyby nie miało ono tak posępnych twarzy.
Gdybyśmy dobrze rozumieli, czym jest to Boże wybranie, czym jest i co daje nam kontakt
z Bogiem, byłoby inaczej...
i dlatego ...rzucam pytanie: czy potrzebna nam wiedza religijna
czy potrzebna silna wiara
czy wiara może być „ślepa”?

Jasne, że nie można tak stawiać problemu.
Rok szkolny – nauka religii.

A może warto stworzyć w domu bibliotekę religijną?
/podręczniki, książki, czasopisma/
Gdybyśmy większą mieli wiedzę religijną, bardziej docenialibyśmy
wartość wiary,
łaski Bożej,
nadprzyrodzoności
życia
jest za co dziękować!

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Oczyszczać życie

Ciekawe, co byśmy powiedzieli na temat: szatan, diabeł, zły duch?

A czy w ogóle szatan istnieje?

C. Coccioli – „Niebo i ziemia” /str. 108/ – szatan jest tu realną, konkretną siłą, groźną i niebezpieczną...

Zło działa, istnieje zły duch!

Swymi złymi czynami zwiększamy „ciężar gatunkowy” zła, przechylamy szalę zwycięstwa na jego stronę.

Dobrymi czynami stwarzamy większą szansę zwycięstwa dobra, zwycięstwa Boga i Jego sprawy...

Dlaczego mowa o szatanie?

Przeżywamy obecnie okres wezwania, przedpoście. Bóg nas woła!

Oby tylko nie na próżno!

w historii tak jest: Bóg wzywa a człowiek ucieka.

„Idźcie do winnicy mojej”

= idźcie do winnicy swojej

= wejdźcie do własnej duszy

= przyłączcie się do walki ze złem.

Bóg zasiewa i czeka na plony.

Bóg otwiera nam oczy i czeka na wiarę i miłość.

Ważny jest człowiek, „dobijają się” o niego wszyscy:

Bóg, szatan, ludzie, filozofie, ideologie, światopoglądy...

Ciągle komuś lub czemuś służymy i jeszcze Bóg wzywa. Daje nam szansę, chce, abyśmy uporządkowali życie

Sprawdź kieszenie, biurko, szafę, bieliznę...

Gromadzi się kurz, brud, wiele rzeczy już niepotrzebnych. Wyrzucisz (je) i zaraz lżej, przyjemniej, lepiej.

Sprawdź duszę, sumienie, myśli, uczucia, przeżycia, wolę...

Jest co uporządkować!

I będzie lżej!

Czy nie po to nas Bóg wzywa, aby właśnie było lżej?

Narzekamy, że nie jest lekko, że jest trudno ale ...czy dokonaliśmy uporządkowania?

Męczy nas nieporządek, brud w mieszkaniu, w ubraniu... a w duszy nie męczy?

O każdej porze Bóg wzywa!

Rozważmy!

On czeka!

27.11.64

Odpowiedzialność

„Przed prawdą uciec nie można. Jeśli się ją skrywa,
wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi,
buntuje się i wścieka...”

— wywołane z przemówienia Wł. Gomułki /20 paźdz. 1956+./

Przed prawdą uciec nie można — ona nas zawsze odszuka
prawda jedna, bicia

Jedna jest prawda — jedna rzeczywistość!

Ewangelia dzisiejsza /wskazę po 11 wieżach N. Portu/ porusza istotny
problem odpowiedzialności. — Bogam i Lazzari...

Jeśli bogaci i biedni, dobrzy i źli — różni ludzie

Reholetę się po to, aby zagadnienie odpowiedzialności
rozważyć.

Quis es tu? zapytać siebie — ocenić siebie krytycznie

Oceniają nas inni — my też innych oceniamy

Oceny te są różnorodne — gotowe są formułki na określenie

bliznich i ich czynów — na podstawie obserwacji. I bez podstaw
tych samych ludzi oceniają rozmaicie: bożymie, fajdas, wrażli-
winy, głupi... Ktoś ty jest?

Stwierdzenie spełnia funkcję rodzaju sledczego.

Spożycie w siebie nieczyste, mroźne, pełne nienawiści —

Spożycie może być dołotowe, romanone, zalekone
przypasane, rozgorgoszone i niecierpliwie, pełne entu-
zjasmu i dążeń, obłąk, skromne, niewinność, gwałtowne...

Odpowiedzialność! Za co? za owe czyny

Zgodnie z tym prawem życia, z nieubłaganą rzeczywistością

— kurz się zbiera, wędruje gromada się rozprószy, najbied-
szyte niecy /i ciemne/ bledzą się — trzeba wyprawić, porządkować.

— w duszy, umiatach, myślach, pomniach co się tej gromady,
przekłada, psuje

Można być raz oczyszczony i dać spokój — ale życie

idzie naprzód — nowe obowiązki w zmieniających się warunkach —
ogólne zasady moralne umiatać w bieżącym roku.

Odpowiedzialność! Za co? Czy jesteśmy winni, źli?

Ewangelia mówi: „Zmierzmy na lepsze, cokolwiek nieświadomie
wyrzucił...” /z liturgii Popielca/

jak delikatnie, żeby nie urazić

czy zwalnia z odpowiedzialności?

Żli nie jesteśmy! To lekkożytność, może beznamiętność... zło nie!

Żeby, czy lekkość, łatwość — jaż goręco dyskutowane...
Czysto braku czasu, nie chce się, nie ma narad, do prze-
myślenia — stąd błędy... przyporządkowanie do „niemyślenia”
Mozimy na sobie balast pokoleń — coś dziedziurymy nie tylko
historii psychiki i temperament, ale i sposób myślenia...
— mamy jakies skrywienie psychiki, jażo nie normal-
ność — od innych jakies wyparcie
— od siebie

Niektórzy twierdzą /mądre nasadziła/, że skrywienie
dziedziurymy od wczesnego średniowiecza /od IV wieku/.
Po edyktie mediolańskim, gdy całe narody przyznawały
wiarę nastąpiło bolesne rozdwojenie — wyrosły prądy, zabito
my, zwrócić chrześcijańsko-pogańskie — zaginęło gdzieś
to „patrzeć, jaż oni się ustają” /odwołanie do chrześcijan/.
Skrywienie psychiki — albo pośredni „ustawienie” dokonany
nie jest nieustannie przez cały kina, książki, prasy, radio, wrażeń, obserwacji świata.

Mierzą ciemność, ma problemy, wątpliwości, ucabia sobie
pewne opinie i jeździ: nie ma dużo dobrej, silnej woli
poprostu „ustawia się” i „staje w rytm”...

Kogo nazywamy normalnym?
to takie „ludzie”, „rybki” — nie potrafisz więcej — tak, natura każe
nam, oddech, głębi, pulsatywność /czegoś by ideologizowało/,
obuśmia, za uroczym uwagi: obraca, opłaki, obraca, nie wypeł-
ni, zdradzi, skrypi... oto „normalny” człowiek

Czy normalny nie jest to przypadkiem wrażliwy, odróżnia-
jący dobro i zło, delikatny, doskonały, idący w górę?
— w innej odpowiedzialności!

Porównuj nas do innych potężnych — gdy coś dolewa z
albo ubywa, to we wszystkich — dobro podnosi poziom moral-
ny, czystości, zło obniża...

Odpowiedzialność za siebie i za innych! Wpływ...

Jaż katastrofalny jest mierzą ten wpływ na otoczenie
Sybister — użmienie zatańca — tracę wiarę w ludzi, w dobro...

Chłopiec — traci wiarę w Boga /skrywkowy przez życie/

Przed prawdą uciesze nie można...

A. Seghers „Umierli powstają w łodzi” — Eliberta nabrał
duszy — tym razem na śmierć — na usta modlitwa — całe życie
stało przed oczyma

Występek duży, nie tylko ze względu na siebie...

28.II.64

Duch pokuty

Evangelia z piątku po II Niedzieli W(ielkiego) Postu mówi o problemie zdrady, niewdzięczności... Bóg im zaufał, dawał szansę, może tym razem uszanują?

...dokonali zdrady i zbrodni.

Straszną to rzecz! Zdrada, opuszczenie...
Każdy uczciwy człowiek buntuje się przeciwko temu.

Przypomnijmy niezapomniane chwile: Chrystus w czasie męki, Jego okrutne opuszczenie, osamotnienie, zdrada

ale... zastanówmy się: ci zdrajcy czy to nie są ludzie zdeorientowani, nieszczęśliwi, zagubieni, chorzy?

Apostołowie, Piotr, Judasz, samobójczyni, kapłan – apostoła
W każdym grzechu (*jest*) cały psychologiczny proces, całe mnóstwo przeżyć, problemów, myśli, zastrzeżeń...

„coś nie wyszło” – złe „ustawienie”
wyczerpanie, rozgoryczenie, zawód, okoliczności...
tajemnica nieprawości

grzech – to nie jest taka prosta rzecz

!

Kto o sobie powie, że jest zdrajcą Chrystusa i Jego zasad?
a przecież tyle grzechów wkoło, splecione są korzenie życia!

Jak łatwo jest dokonać zdrady
[jak ten Andrzej 14 letni – rozzarowany, załamany, zgorzkniały?
„Szymon Syn Jony” t. I – J. Kędziora /str. 221 – 226/ przeżycia Judasza, powaga i szacunek wobec grzesznika]

I POKUTA

Jeśli pokutować nie będziecie, zginiecie...
Błogosławieni, którzy płaczą...
Nawróćcie się do Boga – w poście, płaczu, żalu.

Grzech to zawsze zdrada Boga, ludzi, zasad moralnych!
Grzech pociąga (*za sobą*) stan winy i zasługuje na karę.
Wina nieodpokutowana męczy – człowiek źle się czuje.
[ex. z literatury: Dostojewski – Zbrodnia i kara, Tadeusz Rittner – „W małym domku” – lekarz zabija żonę, wyrok uniewinniający. Ludzie czują, że jest niewinny, 12-tu przysięgłych zatwierdza wyrok ale on wie, że jest inaczej i żąda ukarania, przyznaje się do winy.]

Sprawiedliwość ludzka pozostaje dotąd, dopóki się w nią wierzy a potem człowiek jest sędzią sam dla siebie!
A gdy człowiek (*zostaje*) sam własnym sędzią! (*to następuje*) przeobrażenie.
Zaczyna rozumieć, że pokuta jest konieczna,
rozumieć błąd,
zawstydzic się,
żałować – nawet zapłakać,
podjąć dzieło poprawy.

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Może dlatego, że ta odpowiedzialność jest taka splątana... płacz – zrozumienie – naprawa... jesteśmy układem zamkniętym i ktoś musi cierpieć za szaleństwa drugiego, ktoś musi modlić się i pokutować, ktoś musi ciężar winy, odpowiedzialności i kary przyjąć. Świętość i grzeszność nie są tylko prywatną sprawą.

To nie jest nasza rzecz!

To wspólna odpowiedzialność!

Krzywdę, ciężar (*grzechów*) ponoszą wszyscy. Ma (*to*) głęboki sens społeczny.

Każdy czyn, nawet niezauważony, czy też akt pokuty wpływa na ludzkość.

Zakony kontemplacyjne – „skarbiec Kościoła” – surową pokutą, modlitwą, umartwieniem błagają o wspólne dobro, o udzielenie łask i odpusty grzechów.

Doceniamy, czym są dla świata ludzie wyrzeczeni, wielcy, ludzie o stalowym charakterze, o sile woli, ludzie poświęcający się dla ważnych spraw.

To jest nasze wspólne bogactwo!

Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie

nie znajdziecie spokoju!

[jak ten Strzembosz średniowieczny, który sobie nałożył sam pokutę i kamienie na taczkach woził]

A Bóg daje szansę!

Chce wybawić, przebaczyć, uratować tak jak dla 10 sprawiedliwych chciał ochronić Sodomę.

Wielkie duchowe korzyści Bóg nam daje. Coś koniecznego!

Post – pokuta – umartwienie – wyrzeczenie – rezygnacja

oczyszcza i podnosi myśli w górę

ogranicza wady

wzmacnia męstwo i siłę woli

wykształca cnoty

daje panowanie nad sobą

uspokaja samopoczucie /porządek i ład/

daje uśmiech!

Pamiętajmy oczywiście o mądrej ascezie i dobrej spowiedzi!

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

29.II.64

Dobry Ojciec

Jak zwykle nawiążmy do Ewangelii: /sobota II tygodnia W. Postu/
syn marnotrawny – a ojciec kochający przebacza ...
spotykamy wypadki, że rodzice wyrzekają się dzieci,
nie chcą ich znać /u van der Meersch'a „Ciała i dusze”/
ojciec każe wybierać : ja – Ewelina – zrywa z synem/
Najważniejsze, że mamy do kogo wrócić – mamy Ojca dobrego
nawet gdy źle, grzech, cała seria grzechów Bóg wciąż kocha
wychodzi na przeciw, bierze w ramiona – daje pierścion / bo syn /
daje szatę czystą, ładną – pociesza, przebacza – ucztę urządza...
Nie ma tak wielkich grzechów, które nie byłyby przebaczone,
nie ma zła, którego nie można naprawić...
Nie potrzebne wobec Niego formy, strój, specjalne słowa,
nie tak jak u ludzi /mankiety białe na egzamin/.
On zawsze rozumie – nawet gdy nikt nie zauważył,
nawet za poświęcenie i trud ofiary powiedzą, że szukasz korzyści...
W Nim nabiera wartości i sensu każdy niezauważony czyn.
On jest gwarantem każdego dobrego czynu / najdrobniejszego! /
– dlatego warto być dobrym, warto się poświęcać...
„Niech się wam nie wydaje próżne podejmowanie trudu”...
Życie wystawia nas na pokusę przesadnego akcentowania skali wymagań Bożych,
cierpienia, trudów, kłopotów... obowiązków
– za mało doceniamy ogrom Bożych darów, wielkość tajemnic Bożych,
w których uczestniczymy i możliwości wspaniałe, olbrzymie stojące przed nami.
Trzeba się nam uradować wielką Ojcowską miłością / jak św. Piotr na krzyżu dziękuje P.
Bogu za życie /.
Kocha tak mocno, że się aż buntowali
/ dla kogo wyprawia ucztę? – dla marnotrawcy? / „Szymon syn Jony” – J. Kędziora.
Apostołowie też dziwili się z pretensją, że Chrystus
tak rozmawia ze złośliwymi faryzeuszamiPrzepędzić ?
Mamy do kogo wrócić. On – dobry Ojciec, my – bracia i siostry

miłość – ofiara – poświęcenie /trzeba oczyścić/, dźwiganie ciężarów z miłości...

dlatego o braterstwo, jedność, wspólnotę tak Chrystus walczył
Ostatnia wieczerza – z jakim uporczywym naleganiem mówi
o miłości i braterstwie / potrzebę tej więzi odczuwamy /
przypomnijmy ognisko harcerskie – krąg – uścisk dłoni,
czy można dłońmi przekazać miłość? poczucie przyjaźni...
Nikt sam! Nie można się zniechęcić w trudnościach. On kocha.
Zrozumieć potrzebę trudu – cierpienia – D. Dohen – „Powołani do miłości”
str. 73 – Rozczarowania

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Wiara nasza

„Zwycięstwem, jakie odnosimy nad światem, jest wiara nasza...”

– ale jaka jest ta nasza wiara?

Czy nie taka, jak „Tomaszowa”?

/ dziś „nasza „ niedziela /

ewangelia o nas...

Wiara pełna problemów, zastrzeżeń, wątpliwości

pełna niekonsekwencji

postawmy sobie pytanie: Czy P. Bóg pozwala nam,

czy rozumie nasze wątpliwości, naszą niewierność ?

czy nas nie potępia?

– wprost przeciwnie...

do Tomasza specjalnie przychodzi, aby

mu dać możliwość sprawdzenia

Wspaniały przykład z Natanaelem / Bartłomiejem/ –

Chrystus go pochwalił publicznie, przed ludźmi

Za co? Że nie uwierzył w Niego...

Gdy jego brat, Filip olśniony Chrystusem

opowiada o Nim

/pogardliwy ruch ramion – a Chrystus chwali/

Dał mu Chrystus dowód swej Boskości

i Natanael uwierzył !

A czy my nie mamy dowodów?

Czy nie mamy świadectw, argumentów przemawiających

za prawdziwością Bożej nauki ?

to dlaczego nasza wiara jest taka chwiejna?

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli...”

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK



Pruszków-Tworki
kościół p.w. Przemienienia Pańskiego

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

2.VIII.1964

Realizacja pragnień

Może słyszeliśmy, może nawet obserwowaliśmy
Takich ludzi, którzy „mieli zostać” geniuszami,
którzy się „świetnie zapowiadali”...
/ pamiętam kolegę ze studiów – ”Miałem zostać biskupem”...
– ale nie został /
Niedoszli artyści, mistrzowie sportu,
naukowcy, specjaliści
jest ich dość dużo
Bardzo często niedoszłym geniuszom brakło po prostu
wytrwałości, pracowitości – opanowało ich
prozaiczne, prymitywne lenistwo = marnotrawstwo
– jak w bajce o koniku polnym, który przez całe lato „podskakiwał”
a w zimę głodował, bo się nie przygotował, bo nie pracował...
nie można zmarnować łaski
A przecież i nas też czeka jakaś przyszłość
przecież i my też się „zapowiadamy”
– tylko całe nieszczęście, że wielu rzeczy
nam się po prostu nie chce dokonać
Nie ubliżamy sobie – wglądamy w siebie tak rzeczowo,
obiektywnie, jak obserwatorzy – tak już jest,
że od pewnych spraw naprawdę uciekamy, wymawiamy się,
szukamy przyczyn usprawiedliwiających i rzeczywiście je znajdujemy.
Nie, nie zawsze jest to lenistwo proste, zwykłe
– często jest to normalne zmęczenie,
chęć odpoczynku, bywa jakieś zniechęcenie, czasem niezdecydowanie
lub niemożność wyboru absolutnie bezbłędneho rozwiązania
– ale... jest lenistwo / albo – powiedzmy – brakuje trochę pracowitości /.
Ludzie, którzy dokonali wielkich rzeczy, byli ludźmi wielkich pragnień
/”Myślenie ma kolosalną przyszłość”/.
Myśli, pragnienia, tęsknoty, marzenia, które huczą w głowie,
które się w życie wprowadza, za które się cierpi, walczy...
one stanowią o wartości człowieka.
Pragnienia wymagają wysiłku – dają siłę i radość!
„tak” – nawyk wysiłku wobec dobra /nawet trudnego/
„nie” – wobec zła, wobec tego, co szkodliwe, niebezpieczne.
Mamy się strzec „słomianego ognia”.

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

11 paźdz. 1964

Walka i zwycięstwo

Nie łatwo jest dobrze żyć ... Wiemy!
„Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”
– rzeczywiście Mickiewiczowi łatwo przychodziło
pisanie i może dlatego tak powiedział?
Faktem jest, że trzeba walkę przeprowadzać
i to często mocną walkę...
Dobry czyn = zwycięstwo nad sobą
podobnie uniknięcie pokusy do zła

XXI niedziela po Zesł. Ducha Św. chce nas „uzbroić” i każe nam walczyć
– trudności wewnątrz nas są
okoliczności, warunki przeszkadzają nam żyć uczciwie, święcie
Mamy zbroję założyć / zbroję Bożą, nie inną!/
przepasać biodra prawdą
pancerz sprawiedliwości
nogi obuć w Ewangelię pokoju
tarczę wiary
przyłbicę zbawienia
„miecz ducha /= słowo Boże/
„aluzja” do ubioru średniowiecznego rycerza, starożytnego żołnierza

Łatwo sobie wyobrazić – trochę fantazji...
W tym świetle inaczej wygląda nauka Ewangelii
/przypowieść o niemiłosiernym dłużniku/ –
już widzimy, jak trzeba było postąpić,
nie potrzeba nawet komentarzy...

Zatrzymajmy się na tym nakazie Bożym
Zobowiązmy siebie nawzajem i niech się każdy zbroi
/takie zbrojenia nie są zabronione przez żadne przepisy międzynarodowe/.
Uzbrojeniem Bożym będziemy dokonywać zwycięstw
– a na te zwycięstwa nad sobą oczekuje świat,
oczekuje Sobór, (Księża) Biskupi. Odnowimy oblicze ziemi!
Ze zwycięstw nad sobą zyskamy „bona superflua”¹,
które przeznaczymy na dzieło pomocy innym...

¹Bona superflua (łac.) – dobra zbyteczne, nadmierne

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

23.V.1965

Pobożność a życie...

„Bądźcie wykonawcami słowa,
a nie słuchaczami tylko...”
– łatwiej jest słuchać
i obserwować
i... zapomnieć!
– fantastycznie, po mistrzowsku to wykonujemy
/ nawet swojego słowa nie wykonujemy
– które przecież tak bardzo cenimy –
a cóż dopiero Boże słowo, słowo Bożej prawdy ? /

Ogromne skutki w życiu ma ta postawa neutralna
– patrzeć, słuchać, obserwować,
nie brać udziału, „machnąć ręką”...
Rene Masson – „Pantalaskas” str. 15 – bezradny,
samotny człowiek, biedny i zagubiony
usiłuje z rozpaczą popełnić samobójstwo
– ludzie stoją i patrzą, nikt nie reaguje.
Ktoś używa złych słów – słuchamy i nic
/często są to nawet nasze dzieci/
Pamiętamy może upozorowany wypadek na szosie
– kilkudziesięciu kierowców przejechało obok
myśląc „nie moja rzecz”
„Sztandar Młodych” skarży się w artykule na kult prywatności
i neutralności w sprawie krzywdy innych ludzi...
– bo jesteśmy tylko słuchaczami,
a nie wykonawcami, ludźmi czynu!
X. Abp Kominek² powiedział kiedyś w Częstochowie,
że pobożność to nie jest uczestnictwo w obrzędach,
modlitwach, to nawet nie przyjmowanie Komunii św.,
ale życie dobre, uczciwe, subtelne, szlachetne,
to wychodzenie tam, gdzie zło, smutek, krzywda...
Nie udaj, że cię nic nie obchodzi, że zgadzasz się ze złem.
Gdy nie walczysz ze złem /nie czujesz się na siłach?/,
pokaż, że go nie pochwalasz... To jest prawdziwa pobożność!

² Bolesław Kominek (1903–1974), arcybiskup metropolita wrocławski w latach 1972–1974, kardynał od 1973. Był inicjatorem i autorem listu biskupów polskich do niemieckich z 1965.

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

2.X.1965

Pomagamy?

Kończy się Tydzień Miłosierdzia...
miłosierdzie chrześcijańskie trwa!
Dużo było modlitw, dużo serca, życzliwości,
darów materialnych, szukanie biednych,
kazania, nabożeństwa

Wdzięczność się należy wszystkim, którzy cośkolwiek chociaż uczynili

Warto jednak pomyśleć tak dogłębnie
Problem – pomagać każdemu, czy nie pomagać?
/ ktoś powie, że jest dużo oszustów /
jak pomagać?

Źle pomagamy prawie zawsze
Pomoc nasza jest często upokorzeniem dla potrzebującego.
*Pomoc – jak w filmie hiszpańskim „Wieczór Wigilijny”
/zapraszający na wieczerzę biednych i starych „mieli ich dość”
i dość swego „miłosierdzia”/.*
– bywa, że dajemy po prostu „na odczepne”
/ nawet bez spojrzenia na tego człowieka /
i wcale go nie wychowujemy,
ale poniżamy, stwarzamy zatwardziałość,
kompleksy – to jest czyn bez serca, bez uśmiechu
Dziwimy się, że nas naciągają...
– pomagamy jak cesarze i patrycjusze rzymscy,
którzy rozrzucali pieniądze gestem,
a lud pchał się, rozbijał, aby zdobyć ten pieniążek...

Św. Franciszek z Asyżu trędownatemu sakiewkę z pieniędzmi
rzucił / nie zszedł nawet z konia/,
ale wrócił się, uściskał rękę biednemu, porozmawiał z nim
– to dopiero było miłosierdzie...

Źle pomagamy, albo nie pomagamy wcale,
bo często jesteśmy zdania /mówiąc słowami Goethego/,
że "lepiej wyrządzić krzywdę, niż wprowadzić nieład".

Budując coś trzeba fundamenty, podstawy położyć...
Trzeba zobaczyć człowieka, nie zatrzymać się na gestach!

3.X1965

„Za co” ludzi szanować...?

Już nareszcie czas skończyć z oszukiwaniem siebie.
Nie popełnianie grzechów nie jest jeszcze pełnieniem woli Bożej.
Trzeba poznać co należy czynić
– a zacząć trzeba od podstaw, od fundamentów.
Umieć trzeba rozmawiać
– większość umie używać słów, a nie rozmawiać
/używać słów w układzie lepszym lub gorszym.../

Umiemy podchwytować, ubliżać, zbijać z tropu innych,
denerwować się, dochodzić swych spraw, zaperzeni,
nie widzący nikogo i niczego – a rzadko kto
w tych konfliktowych sytuacjach umie porozmawiać,
wytłumaczyć na czym rzecz polega... a nie drażnić.

Chcemy, aby nas lubiano, szanowano, uśmiechano
– spytam, a właśnie, za co? za nonszalancję i zarozumiałość,
za to, że przychodząc do ludzi nie mamy oblicza przyjemnego...
Kochaj bliźniego, jak siebie samego!
Tak byś chciał, żeby za ciebie zrobiono,
nawet żeby buty ci wyczyszczono i śniadanie do łóżka podano.
Przyjemne i nawet nie złe pragnienia.
Ale zacznij, człowieku – od czasu do czasu zrób to sam w stosunku do innych.
Nie zawsze, nie pozwól się wykorzystać – Bądź rzeczowy
Wracając do domu, lub idąc do ludzi nie myśl tylko o telewizji,
albo o spaniu i dobrym obiedzie, nie myśl czy dziś uda się wypić
lub dobrze, / co to znaczy dobrze?/ zabawić, ale pomyśl jak wprowadzić
przyjemny nastrój, jaką drobnostkę może przynieść i będziesz kochany, uwielbiany...
Będziesz umiał nawet piosenkę ułożyć – spróbuj.
/ Wujek – śniadanie do łóżka – żona płacze.../
Podziwiamy geniuszów, ludzi silnych, mądrych, umiejących żyć,
zdobywać poważanie – Bądźmy geniuszami!
„Gdy człowiek zechce, nawet i na gołym szczycie zakwitną kwiaty” – przysłowie
kaukaskie...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Wiara wieków...

„Najgorszym wrogiem naszym jesteśmy my sami...”
/historia nam to potwierdza/

Historia ukazuje wiele wspaniałych wysiłków,
wysiłków, które świat podnosiły, które ratowały i ratują
kulturę, cywilizację, ducha, moralność, dobro, prawdę
Dlaczego ludzie tak się poświęcali?

– z różnych motywów...

Poświęćmy trochę rozważań dziełom i poświęceniom,
które wyszły z umiłowania Bożej nauki, z umiłowania słów dzisiejszej Lekcji,
z zastosowania się do „Bądźcie wykonawcami słowa, a nie słuchaczami tylko...”
Kościół – ludzie Kościoła /”mali” i „wielcy”/ zbudowali ten świat dobra,
piękną, prawdy, poświęcenia...

Ile wysiłków dążących do zaradzenia błędów,
usunięcia niedomagań. Na gruzach zniszczenia imperium rzymskiego
buduje się nowy, chrześcijański świat /świat miłości/

– a buduje się w atmosferze lęku, słabości, cierpień, krzywdy

– heroiczny wysiłek, aktywność wielka
duch odwagi i poświęcenia

Wieki wiary – ludzie nie polegali na sobie
pokładali swą ufność w czymś więcej
niż przyrodzone sprawy, niż cywilizacja
podstawy kultury, sztuki i cywilizacji

nowego ładu i życia społecznego

Jest niemożliwe zrozumieć kulturę średniowiecza

Jeśli nie wczujemy się w religię i nie potrafimy jej należycie ocenić

duch dominikański – veritas

franciszkański – bonum

K(ościół) – obawia się, abyśmy przypadkiem nie pozostali
zwykłymi słuchaczami – ludźmi bezmyślnymi
i zaklina nas, błaga...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Zaangażowanie w życie

Myślący człowiek nieustannie spostrzega, że zawsze ktoś lub coś zabiega o nas,
o nas walczy, komuś na nas zależy / Bóg – szatan – dobro – zło – ludzie –

– ideologie – poglądy – filozofie.../

– zawsze ktoś nas szuka...

III niedziela podaje dwie siły, które szukają:

– szatan / Lekcja / i Chrystus / Ewangelia / .

–

Podstawowy błąd, jaki popełnia przeciętny człowiek

– pozwala się znaleźć ale nie wychodzi naprzeciw

staje się biernym uczestnikiem

– brak oryginalności

świadomego zaangażowania

krytycyzmu

dlatego przestroga „czuwajcie, bo szatan jak lew krąży...”

Zostaliśmy wciągnięci przez siły życia i idziemy

często przekonania wewnętrznego nie posiadając

/ idee, towarzystwo, „styl życia”, udział w nabożeństwach,
tradycje, zwyczaje, polecenia, przykład, naśladownictwo.../

– i męczymy siebie i innych

– narażamy na niebezpieczeństwo

– nie znajdujemy pełni zadowolenia

– nie stać nawet na wyjście z tego kręgu i potem

„człowiek zabija nawet to, co kocha” /O. Wilde/

Trzeba wreszcie stać się dorosłym

– Bóg się o to upomina

– upomina i życie

– wyczuwa to każdy człowiek

Nie można zatrzymać się na etapie dziecka,

które idzie przez życie „popychane”, często lekkomyślnie

a nawet bezmyślnie.

Potrzeba czegoś więcej, niż tylko biernego przyjęcia,

„powtarzania za autorytetami”

jaki piękny jest człowiek, gdy pozostanie sobą,

gdy siebie „włoży” w idee, sprawy, problemy...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

9.X.1966

Uśmiech – zbawienie

„Jam jest zbawieniem ludu – mówi Pan...”
/ Introit XIX niedz(ieli) po Z(esłaniu) D(ucha) Św(iętego) /

Każdy człowiek powinien by móc powiedzieć
to samo / oczywiście w innych proporcjach /.
Ja jestem zbawieniem, ucieczką, podtrzymaniem,
jestem pomocą, radością...

Jak to uczynić?
– a gdyby tak od uśmiechu zacząć,
od humoru, radości?
Ewangelia często mówi o uczcie radosnej –
porównuje Eucharystię do uczty.
Dużo się mówi o wiecznych radościach...
Pan Bóg chce, abyśmy byli radośni
Modlitwa Mszy Św. dzisiejszej prosi
„abyśmy spełniali wolę Bożą ze swobodą serca...”

Mądrzy ludzie zachęcają do rozwiązywania konfliktów
międzyludzkich humorem i żartem.
Wtedy naprawdę możemy stwierdzić, że jesteśmy zbawieniem ludzi...
Błogosławiony uśmiech człowieka...
Dobrze by było uczyć się dobrego żartu
– oczywiście opierając to na nadprzyrodzonych podstawach
możemy być pewni, że nasz humor będzie doskonały.
– byłaby to przeciwwaga złego, dwuznacznego humoru
/który „na ucho” się opowiada „wybrany”/.
Wiemy, ile tragedii zostało rozwiązanych
uśmiechem i humorem?
Przestańmy być posępni – Nitsche mówił o ponurych twarzach chrześcijan...
Uśmiech jest zdolny ujarzmić „dzikie zwierzęta” w duszy ludzkiej /jak Orfeusz/.

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

8.XII.1966

Bóg zaprasza

„Ave... D(omi)nus tecum... benedicta tu inter homines...”³

– zwiastowanie, wybór, powołanie
przedziwne są Boże drogi – Bóg wybiera!

Bóg szuka każdego z nas, wybiera, powołuje...

Do każdego z nas Bóg w jakimś sensie wysyła Anioła

– do czegoś wybiera, powołuje, zaprasza

Bądź pozdrowiony

Pan z Tobą

Błogosławionyś bracie wśród innych ludzi

W różny sposób przyjmujemy to zwiastowanie, ten głos, te myśli,

ten układ warunków i jakoś wypowiadamy to *fiat* – niech się tak stanie –

Czasem z wahaniem, z namysłem, czasem się przekomarzamy, buntujemy,

czasem z entuzjazmem, czasem z lękiem

– i – gorzej lub lepiej wykonujemy

...ale możemy nie przyjąć, mamy tę moc!

Bo każdy człowiek jest wrażliwy na jakieś sprawy, każdy ma swoją „piętę”,

każdego można na coś zapalić, czymś kupić, zainteresować, przekonać

– pieniędzmi, godnością, „pięknymi słówkami”, logicznymi wywodami,

naukowością, płaczem, obietnicą, szantażem, prośbą czy groźbą

„Pójdź za mną” – co to znaczy?

powołuje?

zmusza?

zaprasza?

nie oglądaj się wstecz – podejmij odważnie!

„kto ogląda się wstecz, przyłożywszy rękę do pługa,

nie nadaje się do królestwa Bożego... nie jest mnie godzien”

Najpewniejszym sposobem służenia Bogu →

jest oddanie się ludziom

tak jak najpewniejszym sposobem oddalenia własnych trosk

jest wsłuchiwanie się w troski innych...

Bóg znajduje sposoby, żeby zaprosić, powołać nas

– czy to usłyszymy?

³(łac.) – Zdrowaś... Pan z Tobą... błogosławiona jesteś między ludźmi...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Rozwój
„Wzrost” człowieka

Chrystus naucza, przemawia, odpowiada, dyskutuje...
– ale jako mądry Nauczyciel „trudno” naucza
zmusza do myślenia
prowokuje do wysiłku intelektualnego

przystępuje do (*Chrystusa*) „biegły w zakonie” /uczony/,
pyta – a Chrystus nie odpowiada wprost, chce,
żeby ten człowiek sam sobie odpowiedział
/stać go na to!/
„Co zrobić?..”
„Jak napisane w Prawie?”
„Będziesz miłował...”
„Dobrześ odpowiedział. Rób tak!”

W dyskusji sam człowiek daje trafną odpowiedź.
Chrystus nie musiał go poprawiać
Dyskutant Chrystusa usiłuje się usprawiedliwiać:
„Kto jest bliźnim?” – znów odpowiedź nie wprost
ale przykład, ilustracja nauki /miłosierny Samarytanin/
i zaskakujące pytanie
„jak sądzisz, który się okazał bliźnim”
oraz druzgocący finał nauki:
„Czyń podobnie”

Człowiek zawsze powinien wzrastać, uczyć się, rozwijać
Encyklika Pawła VI „Populorum progressio” z 26.III.1967
mówi, że „każdy... niezależnie od wpływów, jakim podlega, pozostaje głównym sprawcą
własnego sukcesu lub porażki”, że „wszyscy otrzymują w załączku pewien zespół zdolności
i zalet, który powinien przynieść owoc”.

Warto to zapamiętać, że za swój rozwój człowiek odpowiedzialny jest tak,
jak za swe zbawienie.

Nawet bardzo trudne wydarzenia, nawet klęski,
upokorzenia powinny nas wzbogacać, rozwijać, uczyć...
Nie bójmy się, gdy spotkamy się z „trudną” nauką

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

17.XII.67

Można wyprostować drogi...

Jana Chrzciciela pytają: Kim jesteś?

Łatwo było wtedy „podszyć się” pod którąś z wybitnych postaci,
z jakimi go porównywano... Eliasza, Jeremiasza, Chrystusa...

Z pokorą i prostotą w jego odpowiedziach i postawie harmonizuje jego misja życiowa,
którą głosi: „Prostujcie drogę Pańską!...”

Rzecz, której tak bardzo potrzeba w naszym ludzkim życiu
– za dużo jest obłudy, zakłamania, udawania, kłamstwa
za mało prawdy, prostoty, pokory

Prostujcie drogę Pańską!
Bóg żąda prostowania, tzn. spostrzega nasze komplikacje,
krzywizny duchowe i nie dziwi się
niespodzianki i nieprzewidziane sprawy
dostają się nawet w drobiazgowo przemyślane plany...
duch i materia ścierają się w nas
wzloty i porywy z lenistwem i bezwładem

Te wewnętrzne sprzeczności nie dyskwalifikują jednak człowieka
– ma on moc do zdobycia
prostoty i jedności /służba jednej sprawie/
i do wyzwolenia z niezdecydowania i prostactwa

Bóg wlewa w serca nadzieję.
Każdą drogę można naprostować.

Bezsensowne jest jednocześnie „ściganie tura i królika”
jak u H. Malewskiej w opowiadaniu o psie...

26.XI.1967

Dla człowieka...

W poważny, ponury, surowy mroźny wyznadza
nas dzisiejsza Ewangelia

—wiele rozważań można snuć...

Oto między radość wdziera się smutek i zło,
krywdy wynadrona człowiekowi / bo cierpiąco
wynadrono krywdę /

Dlatego tak jest, że w społeczne życie,
w miłość, dobro, prawdę, radość dostaję się
złe siły, które łamią, wronę, krywdę,
konfliktują, niepokoją, odbierają miłość, ganią
radość?

A właśnie, skąd się "to" bierze?

Wiemy doskonale, że to my, ludzie, rozumu
istoty jesteśmy tego przyczyną...

Bóg stał się człowiekiem między innymi dlatego,
żeby nikt niepotrzebnie nie był obrażany,
żeby nikt, jak cierpiący, nie musiał ginać...

A tymczasem jest inaczej...

Dzieje się tragedia. Ginią ludzie, ganią
dobre siły w duchach, matnieją uczucia.

Mówi się o wielu wspaniałych ideach, wycpa
się wspaniałych słów: miłość, przyjaźń, cnota,
dobro, dialog i t.p. korpulentnie, korpulentnie

zatem to zaistnieje, ludzie dobre
woli, miłość, przyjaźń, warunki, by
nawet najgorsi mogli grobować miłość!
"ludzie dobrej woli" — gdzie ich szukać?
Dialog = umiarkowanie, stęplenie
bardziej niż mówienie!

Nercors — "Młodość morza": "Nie mogę, społecznie
obrazić człowieka, choćby to było wrog."

— a przecież przecież "dobry, przemyślny człowiek"
obraża nawet przyjaźń
żeby tylko "obrazić", "człowiek często zabija
nawet to, co kocha" /o. wiede/

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

26.XII.1967

Dla człowieka...

W poważny, ponury, surowy nastrój wprowadza nas
dzisiejsza Ewangelia

– wiele rozważań można snuć...

Oto między radość wdziera się smutek i zło,
krzywda wyrządzona człowiekowi / bo Szczepanowi wyrządzono krzywdę /
Dlaczego tak jest, że w spokojne życie,
w szczęście, dobro, prawdę, radość dostają się złe siły,
które łamią, niszczą, krzywdzą,
komplikuja, niepokoją, odbierają uśmiech, gaszą radość?
A właśnie, skąd się „to” bierze?
Wiemy doskonale, że to my, ludzie, rozumne istoty jesteśmy tego przyczyną...
Bóg stał się człowiekiem między innymi dlatego,
żeby nikt niepotrzebnie nie był obrażany,
żeby nikt, jak Szczepan, nie musiał ginać...

A tymczasem jest inaczej...

Dzieją się tragedie. Gina ludzie, gasną dobre wzloty w duszach, martwieją uczucia.
Mówi się o wielu wspaniałych ideach, używa się wspaniałych słów:
miłość, przyjaźń, cnota, dobro, dialog, itp. współistnienie, koegzystencja

Zanim to zaistnieje, ludzie dobrej woli muszą stworzyć warunki,
by nawet najślabi mogli swobodnie mówić!
„Ludzie dobrej woli” – gdzie ich szukać?
Dialog = umiejętność słuchania
/bardziej niż mówienia /

Vercors – „Milczenie morza”: „Nie mogę spokojnie obrażać człowieka,
choćby to był wróg”
– a przecież przeciętny „dobry, porządny człowiek”
obraża nawet przyjaciół
żeby tylko „obraża”, „człowiek często zabija nawet to, co kocha” /O.Wilde/

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Człowiek nie jest słaby...

„Bracia Józefa widząc, że ojciec kocha go więcej,
tak go znienawidzili, że nie mogli zdobyć się na to,
aby przyjaźnie z nim porozmawiać...” Rdz 37
/ piątek II tyg. W(ielkiego) Postu /

taki jest człowiek!
jak znienawidzi, jak ma urazę /nawet urojoną/
nie potrafi czysto przyjaźnie już rozmawiać
nie potrafi być krytyczny, bezstronny
nie potrafi być sprawiedliwy

Chrześcijaństwo wzywa do wyjścia poza taki stan,
do spojrzenia z innej strony
– zawsze z szacunkiem wobec człowieczeństwa
z nadzieją w możliwość przemiany

Taki jest człowiek! Kiedy ma szansę panowania nad innymi,
dominacji, wykorzystania, zabrania, przywłaszczenia, skrzywdzenia...
– a wydaje się, że to się uda,
to wyciąga słowo, rękę nawet wbrew sobie,
„zabija nawet to, co kocha”
– „Nie tak będzie u was” – mówi Chrystus.
Człowiek ma pozostać twórcą, nie krzywdicielem!

„Tylko to, co uczyniłeś dla innych pozostanie z nicości,
jaką kiedyś okaże się twoje życie” – Dag Hammarskjöld

Ale to nieprawda, że słaby jest człowiek
– chyba, że uwierzy w swoją słabość, zagrożenie, osamotnienie, małość
chyba, że uwierzy w siłę, wszechmoc sił zła, w które dał się wplątać,
że „oni” wszystko mogą... Nie!
chyba, że ufa mądrości wymyślonej przez człowieka
i nie szuka wsparcia na Bożej mocy i mądrości
Nie jest człowiek sam, nie jest słaby, nie jest bez pomocy
Sam Bóg okazuje człowiekowi solidarność w zmaganiu ze złem,
daje nadzieję w zwycięstwo dobra, daje siłę do uratowania godności ludzkiej

Najważniejsze, że mamy do kogo wrócić,
że możemy liczyć na Jego zrozumienie
Ten świat, nasz świat
nasze wartości, wartości ludzkie
to my, ludzie mamy uratować
my – wypełnieni Bożym duchem, Bożą mocą, Bożą mądrością...
Bądźmy solidarni z Bogiem, z ludźmi...
w tym zmaganiu ze złem,
które ma nas podnosić do godności twórców!

Zło ludzi, zło świata
– nawet jeżeli jest wielkie /niemal powszechne/
nie może nas przerazić, sterroryzować, nie może nam odebrać sił
„specjaliści” od czynienia zła to właśnie chcą osiągnąć

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Nie możemy utracić radości serca
i wiary w sens i konieczność godnego życia!
odwagi w przeciwstawianiu się złu,
solidarności w obronie wszelkiego dobra
Chronić trzeba każde rodzące się dobro, cieszyć się nim,
chronić jak kwiat, nie zdeptać, jeżeli jest jeszcze słaby,
nikły, najwyżej „chuchać”, żeby utrzymać jego trwanie,
żeby przedłużyć jego żywot...
„Dmuchać, aby rozpaść każdą najdrobniejszą iskierkę dobra, jeżeli zabłysła...”

Biada wam, jeżeli odrzuciliście naukę Pana...
którzy zło nazywacie dobrem
którzy uważacie siebie za mądrych,
ale nie umiecie dojrzeć sprawy Pańskiej
i nie widzicie dzieła rąk Bożych...
Ale – pamiętajmy – Bóg w nas wierzy, Bóg nas kocha
„...choć nie umiem powiedzieć, czy naprawdę w Ciebie wierzę,
wiem i czuję, że Ty, Boże, we mnie wierzysz –
i dlatego Twoja wiara napelnia mnie godnością i mocą”...

– R.Brandstaetter

–

z tym pozostajmy: Ty, Boże, we mnie wierzysz!

„Boże, po stokroć święty... dzisiaj, gdy mi tak smutno i ciemno,
uśmiechnij się nade mną” – x.J.Twardowski

Modlimy się z Tobą, Boże

Stajemy w modlitwie przed Tobą, Panie
wspominamy Twój piątek Kanania
Twój krzyż
i tamto, noc modlitwy
- w ogrodzie Oliwnym
Probujemy nie umrzeć w Twojej miłości
Porównujemy...
Muszą być śliczka brzośki Droga, skoro się
płynącej i skarżymy "Smutna jest dusza
moja..."

- ale samotny, zbolaty, omalaty
tworzą w modlitwie, modlitwie
i tym oddawaniu siebie "Nie moja wola..."
wprawdzie wyznają "tak bardzo po ludzku"
"Jeśli możliwe, Ojciec, oddal ode mnie..."
"Wszakie nie jako ja chcę, ale jako Ty..."

- i porażce uspokojenie
Nasze życie wstajemy dopasować do Twojego,
upodobać, zaciężyć, przeżyć ducha
w modlitwie, jak Ty, szukamy ukojenia

Karasz nam iść w tym świecie, który ma tak
wiele zła, a i przesilenie ofiaru
Pozwól, Panie, mieć skargę, słysząc poety,
ale i prośbę, aby serce nie poddało się
rozpaczy i ułomności

"Modlitwa Łukasza" str. 107

"Wierząc nie będę" str. 108

"Ojciec nasz" str. 108

wierzymy w lepszą przyszłość
i w skuteczność naszej modlitwy
i naszej miłości

"Ojciec nasz" str. 168

Najpewniejszym sposobem oddalenia nas samych
trochę i niepewności jest odwrócenie się
w troski innych

Ty jesteś moim Bogiem, ty nie mnie wierzyć...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Modlimy się z Tobą, Boże

Stajemy w modlitwie przed Tobą, Panie
wspominamy Twój piątek konania
Twój krzyż
i tamtą noc modlitwy
– w Ogrodzie Oliwnym
–
Próbujemy się wczuć w Twoje przeżycia
Porównujemy...
Musi być wielka boleść Twoja, skoro się przyznajesz
i skarżysz „Smutna jest dusza moja”...

– ale osamotniony, zbolały, omdlały
trwasz w rozmyślaniu, modlitwie
i tym oddaniu siebie „Nie moja wola”...
Wprawdzie wypowiadasz tak bardzo po ludzku
„Jeśli możliwe, Ojcze, oddal ode mnie...”
„Wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty...”
– i powraca uspokojenia
Nasze życie usiłujemy dopasować do Twojego,
upodobnić, zaczerpnąć Twego ducha
W modlitwie, jak Ty, szukamy ukojenia i wzmocnienia

Kazałeś nam żyć w tym świecie,
który ma tak wiele zła, aż przerażenie ogarnia
Pozwól, Panie, wnieść skargę słowami poety,
ale i prośbę, aby serce nie poddało się rozpacz
i nienawiści
„Modlitwa Pańska” str.107
„Nienawidzieć nie będę” 108
„Ojcze nasz” – 108
Wierzimy w lepszy świat
i w skuteczność naszej modlitwy
i naszej miłości
„O krzyż Cię proszę” str.168
Najpewniejszym sposobem oddalenia własnych trosk i niepewności
jest wsłuchiwanie się w troski innych
Ty jesteś moim Bogiem, ty we mnie wierzysz...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Bóg staje się człowiekiem,
aby ludziom okazać solidarność
w ich trudnym życiu, w zmaganiu ze złem,
aby dać nadzieję w zwycięstwo dobra,
aby uratować godność ludzką...

Dzieląc się opłatkiem
pragnę przekazać wszystkim cząstkę swego serca,
swoją pamięć i troskę
i życzę, abyście nie utracili radości serca
oraz zachowali wiarę
w sens i konieczność godnego życia...

Wasz duszpasterz

X. Roman Indrzejczyk

Pruszków – Tworki
Boże Narodzenie 1984

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

10.08.1985

Warto „obumierać”...

Znów męczeństwo w liturgii /św. Wawrzyniec/
Jedna z największych sprzeczności życia,
w którym jesteśmy „zanurzeni”:
ziarno musi „obumrzeć”, aby był plon
Zachowuje się tak przyroda
według planów, praw wspaniałych,
pięknych, logicznych ale i okrutnych
/życie trwa kosztem innego życia/

to nas interesuje stosunkowo najmniej...
W stosunkach międzyludzkich sprawa jest już
nie do obojętnego spojrzenia. Często jest to bolesne pytanie,
dlaczego do spokojnego ludzkiego życia,
w dobro, piękno, radość, szczęście ludzi
dostają się złe siły, które niszczą, krzywdzą,
depczą, niepokoją, komplikują, gaszą radość,
wyciskają łzy, przelewają krew, zadają śmierć...?
Ilu już było męczenników?
Wawrzyniec – młody człowiek, wyrządzono mu krzywdę,
zabrano mu życie
ks. Jerzy i tylu innych przed nim

a przecież Chrystus wszystko robi,
żeby bronić Człowieka...

Chrystus też nas nie oszczędza
Wyraźnie mówi, że też tę sprzeczność akceptuje
„Kto kocha swe życie, straci je, a kto je nienawidzi na tym świecie,
zachowa je na życie wieczne...”
„Jeśli ziarno nie obumrze, pozostanie samo
Jeśli ziarno obumrze – plon obfity przyniesie”...
Życie, w którym ciągle jest „obumieranie”
i to krwawe i to bezkrwawe
– które jest trudniejsze?
Nieustannie trwa „powolne rozdzieranie człowieka”,
„powolne zabijanie ducha”
– filozofujemy, mądrzymy się, głosimy wiele
pięknych teorii
– ale nigdzie jeszcze na trwałe nie udało się
wytworzyć życia, gdzie nawet najsłabsi
mogli by czuć się uszanowani, mogli by żyć...

Więc czy ma sens to „obumieranie”, poświęcanie?

Chrystusowi tak bardzo zależy na człowieku,
a godzi się, żeby człowiek bronił siebie,
ludzi, wartości, idei, Boga itp. cierpieniem,
łzami, krwią życiem
– ogromna tajemnica życia ludzkiego

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

tajemnica umierania,
przeżywania

może tu jest coś z konieczności burzenia starych,
rozsypanych się budowli, aby zbudować nowe, lepsze?
/ bywa czasem, że ktoś się tak przyzwyczaił do starych budynków,
tak jak do różnych starych, nawet zniszczonych rupiec
i żał mu się ich pozbyć, choć ma możliwość zdobycia o wiele lepszych /.

Trzeba siać hojnie

„nie żałując i nie czując się przymuszonym
bo radosnego dawcę miłuję Bóg...”
widocznie „coś” jest w tym „obumieraniu”,
coś ważnego skoro Chrystus zaakceptował
i sam zresztą też „obumarł”

Nasze „hojne sianie” dobra, jest właśnie budowaniem wspaniałej budowli,
jest obroną świata, człowieka, jest tą walką ze złem,
w której człowiek zachowuje godność twórcy.

Nie udało się jeszcze wytworzyć tego nowego,
wspaniałego świata, ale on trwa i mimo wszystko się rozwija i pogłębia dzięki temu
„obumieraniu” różnych ludzi i nas też...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Nie bójcie się...

Dzień uroczysty wspólnoty – dzień patrona...
Radujemy się wiarą innych ludzi
dobrymi czynami
Dzięki czynimy Bogu za wiarę innych
za dobre ich czyny

Kol. 1, 1–8

tu buduje się nasze zjednoczenie, wspólnota
„Powiedzcie małodusznym: odwagi!” „Nie bójcie się”
w dzień patronalny wspólnoty chcę to powiedzieć,
pragnę przekazać swoją radość
z Waszej wiary
i pokrzepić tych, co są przerażeni, smutni,
zastraszeni, małoduszni
– miejcie tylko moc wiary...
Często nie ma odpowiedzi na pytania o sens
ludzkich wysiłków, łez, potu, krwi, śmierci, ofiar,
poświęceń, pomyłek – świat się toczy dziwnymi drogami
– i nie ma innych dróg i możliwości prócz pozostania – „myśmy uwierzyli”...

Sens dziejów...
Opatrzność...
Prawidła ludzkiego postępowania...
można tłumaczyć
wartość tych zasad,
szukać uzasadnień...
ale przychodzi taki próg, gdzie wiadomo,
że Bóg czeka na decyzję, wybór...

osądzamy innych kierując się fałszywymi wartościami...
Nie robić różnic między sobą!

małoduszni jesteśmy chyba wszyscy –
potrzebna umiejętność zaufania!
Wiara nie zawsze może uleczyć
ale zawsze może postawić na jednej płaszczyźnie
całkowite zniesienie → obok siebie „wielkich” i „małych”,
tego kryterium zdrowych i chorych, bogatych i biednych,
może oddać utraconą godność ludzką
i poczucie przynależności do wspólnoty...

Ważne są wszelkie gesty
„okruchy” dobra, świadczone innym
coś więcej niż tylko przywrócenie sprawiedliwej równowagi
między biednymi i bogatymi
– chodzi o inny sposób patrzenia

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

PRAWO BOŻE
Na miarę człowieka...

W podstawowych sprawach ludzie mają pytania,
mają wątpliwości...

Do Chrystusa zbliżył się uczony w Prawie

- zna Prawo, obeznany z Księgami Świątyni,
- może przytłacza go świadomość posiadanej wiedzy,
że nie mógł już dojrzeć tego. Co jest najważniejsze?
- dobrze wie o wzajemnej zależności
i doniosłości wszystkich przykazań

Kiedy Chrystus odpowiada / odpowiada sam uczony /

- znów pytanie – kto jest bliźnim?
- kiedy przestaje nim być?
- gdzie są granice, od których zaczyna się być bliźnim?
- czy możliwe jest kochać wszystkich?

Opowiadanie o miłosiernym Samarytaninie wyjaśnia,
kto zachował się prawidłowo...

- idź, czyń podobnie!

Sprawa jest właściwie jasna, prosta, zrozumiała...

Mojżesz przypomina „prawo Boże nie przekracza twoich możliwości
i nie jest poza twoim zasięgiem..” – jest na miarę człowieka

Prawo Boże nie jest czymś zewnętrznym, dalekim,

- nie jest narzucane z góry siłą...
- jest ściśle związane z całą naturą
- wypisane jest wszędzie,
a najmocniej w sercu człowieka.

Zaniedbanie praw Bożych czy ich zlekceważenie
jest wprowadzeniem nieporządku nie tylko we własnym sumieniu,
ale i w całej naturze...

Samarytanin – człowiek pogardzany, okazał się jako wzór tych, co umieją kochać bliźniego

- zasługuje na pełny szacunek

Ponad różnice, rywalizacje, opozycje, niechęci,
nienawiści, trzeba dostrzegać człowieka – brata
i ludzkie problemy, potrzeby...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Modlitwa dla Ojczyzny...

Wytrwałość w modlitwie... Pismo Święte zachęca nieustannie.
Chrystus wzywa do modlitwy – skoro niesprawiedliwy sędzia
ustąpił pod naciskiem natarczywych prośb,
to czyż Bóg nie posłucha?
Wzruszające, aż tchnące prymitywizmem jest opowiadanie
o Mojżeszach modlącym się, kiedy Jozue walczy
z Amalekitami. Opadają mu ręce, ze zmęczenia
już nie wytrzymuje, ale trwa, modli się, podkładają mu kamień,
podtrzymują ręce, żeby się (*nie*) przewrócił... i zwyciężyli.
Wytrwała modlitwa w sprawach prywatnych, osobistych,
ale i w sprawach wspólnych, społecznych, za Ojczyznę
Inspiracja działań patriotycznych powinna pochodzić od Ewangelii
– na spotkaniu – zebraniu ludzi przejętych troską o dobro kraju...
mówiono o duchu wiary, o oparciu się na zasadach Chrystusa
– tu jest siła i moc

Szansa na odrodzenie narodu
droga do wyjścia z kryzysów...
Czy można stać na uboczu?
gdy dzieje się krzywda?
gdy tworzy się szansa na coś dobrego?
gdy rodzi się solidarność ludzi?
każda okazja ma mobilizować do wysiłku
do działania
albo do modlitwy wytrwałej
/ jako do „zaplecza”, do skarbcza /
Niech jedni – jak Jozue – włączą się do działania
inni – jak Mojżesz – modlą się aż do zmęczenia

Chrześcijanin, to człowiek otwarty, odważny,
chętny do każdego dobrego działania, do przetwarzania świata
– to człowiek wierzący w sens modlitwy dla wzmocnienia i oczyszczenia tego czynu
wytrwała modlitwa mobilizuje też do wysiłku...
– może i lud wybrany widząc taką żarliwą modlitwę Mojżesza
potrafił zdobyć się na bohaterstwo, i wygrał?

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Bóg odkrywa ważność człowieka

= Historia zbawienia przebiega przez serce człowieka

Bóg ingeruje w ludzkie życie

On decyduje o szczęściu człowieka

– chyba, że człowieka nie chce przyjąć tej wizji

/Bóg pozostawia człowiekowi wolność,

decyzja zależy od człowieka/

Pozwól Bogu działać... On sam wie najlepiej

On sam pokieruje Twoim szczęściem

On Cię wprowadzi na drogę szczęścia

On swoją drogą poprowadzi przez Twoje serce

= Biblijny obraz Mędrców ze Wschodu,

którzy z pobudek wewnętrznych rozpoczynają swą drogę

/jedyną w życiu/, gubią się na tej drodze,

gubią sprawdziany prawdziwości swych przekonań,

szukają, pytają, idą dalej, odnajdują i dochodzą do celu

– ale odnajdują nie to, czego szukali

– to się okazuje ważniejsze od tego, co szukali...

Ludzie szukający i znajdujący Boga...

– taka jest treść święta Trzech Króli

Bóg się objawia

wciąga w historię zbawienia

– człowiek rozpoznaje siebie,

człowiek odpowiada wiarą

Dokonuje się coś ważnego, wielkiego...

Wiara nie czyni człowieka beztroskim,

ani bogatym,

natomiast wiara uczy, że warto żyć,

uczy aprobaty dla wartości ludzkich

Bóg staje się człowiekiem, aby okazać,

że aprobeje człowieka, świat, nasz świat...

„Nie byłeś szczęśliwy na ziemi, natomiast ziemia

była szczęśliwa, żeś ty po niej chodził...

i dzięki tobie kochałam ziemię” /Ewa do syna, do Abela

M. Meyer „Abel”/

Bóg zaprasza...

Czysty motyw w Piśmie Śr. — obraz mistyki...
Mita jako możliwość kontaktu
możliwość spotkania w przyjęciu
coś uroczystego
/nie tylko okazja do jedzenia.../

Gospodarz zaprasza
bardzo chce tego zaproszenia,
tego spotkania,
chce obdaruć swoją łaskawością

gdy zaproszenie odmawiają,
zaprasza i krzywa się w stronę innych
„przypadkowo” spotkanych,
nawet „dych i dobytek”...

Oskarżuje się, że gospodarz jednak wymaga,
aby zaproszony przywdział „swoją godność”,
żeby stał się innym człowiekiem,
żeby zaakceptował atmosferę tego przyjęcia,
żeby „wcielił” w siebie tę mistykę
— nie ważne, kim był przedtem
ważne jest, aby stał się kimś nowym!
← tu i teraz!

Mita — jako symbol radości, pokoju, szczęścia —
jest zaproszeniem, zbawieniem
zaproszeniem mistyki mesjanickiej
eschatologicznej

Bóg zaspokozi wszelkie ludzkie potrzeby
„raz na raz”... otwiera też z każdego człowieka...
okazuje miłość swego ludu...

Wydał się, że każde pokolenie musi sobie dać
radę, musi zwalczyć zło, które je otacza
i obronić przeciwko złu...
Ale zwyciężyć zło i obronić dobro
— można tylko mocą Boga!

Szły więc takie czasy, które określa się: „piekło
— ale i w takich czasach na ziemi”
nawet w „piekło na ziemi” można zwyciężyć
/takś M. Maksymilian i inni/

Tylko trzeba zachować wierność na dobro i zło
i stać się lekceważąc
„nie pakować” ze złem

W historii wiele razy całe narody i cywilizacje
załamady i, gdy zatępiły granice między dobrem
i złem — tak było też z naszym wybranym
prorokiem, który próbował, aby nie
wymyślać jakiegoś Boga z pogańskimi
wypaczeniami, ale ludziom się to nie
mucha podobało i odwróciło od Boga...

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Kto i za co będzie zbawiony?

„Czy tylko nieliczni będą zbawieni”? o to pytano również

Chrystus podejmując temat często nie odpowiadał wprost, ale rozszerza problem...

Nie szukajcie łatwych przejść

wygodnych dróg

„Wchodźcie przez ciasną bramę” – mówi

Świat ofiaruje, narzuca, reklamuje

sukcesy, spełnienia, szerokie drogi, rozkosze,
przestronne, łatwe przejścia.

Ofiaruje także ostry smak walki, intryg i wmawia, że tak trzeba...

Nie spieszcie się,

nie wybierajcie wszystkich propozycji,
wejdźcie czasem w trudne drogi!

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Wielokrotnie próbowano uchwycić postać Chrystusa, przedstawić Jego osobowość.
Próbowali teologowie, filozofowie, artyści ukazać prawdę o Jego postaci...

Okazało się to niemożliwe
Czynił zawsze rzeczy niespodziewane. Zaskakiwał ludzi swoimi słowami, ocenami...

Potrafił mówić słowa ciepłe, łagodne, uśmiechnięte pełne miłości i dobroci

ale potrafił mówić słowa twarde, surowe, raniące
ale zawsze miał rację
„tak trzeba było”

Zjednoczeni w duchu...

Siostry i bracia...

z różnych kościołów razem ze swoimi pasterzami, pastorami, kapłanami, kaznodziejami, biskupami...

Od najdawniejszych czasów ludzie byli przywiązani do miejsc, na których składano Bogu ofiarę

modlono się wspólnie.

Zależało ludziom, żeby mieć swoją świątynię, która była znakiem jedności z Bogiem, znakiem obecności Boga.

Przywiązani byli do swoich świątyń tak bardzo, że ci, którzy w tej świątyni się nie modlili, uważani byli często za „innych”, „obcych”, „nieprzyjaznych”, „złych” nawet jeżeli czcili Boga, tego samego Boga w innym miejscu...

Kiedy chcieli się ludzie podzielić, odseparować budowali często inną, swoją świątynię aby już nie mieć powodu do czegoś wspólnego. W ten sposób powstało miejsce oddawania czci Bogu na górze Garizim w Samarii, żeby zerwać z Jerozolimą i tamtą świątynią.

Tak było i jest w ciągu wieków mamy inne miejsca, inne świątynie, inne wspólnoty. Inaczej je nawet nazywamy i czasem wydaje się nam, że jest to zupełnie coś innego, inna rzeczywistość...

„ani na tej górze, ani w Jerozalemie nie będziecie czcili Ojca, nadchodzi taka godzina”... mówił Jezus

„prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i w Prawdzie i takich to czcicieli chce mieć Ojciec...”

Dobrze, że dorastamy do tego, aby umieć modlić się również w innych miejscach, tych „nie naszych”, że dostrzegamy Ducha i prawdę...

z pokorą i zrozumieniem i szacunkiem...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Znów BÓG SIĘ RODZI...

i znów w nasze serca wstępuje nadzieja, radość,
tłkliwość, dobroć, siła i wiara w człowieka
— mimo ogromu zła, przemocy, zakłamania, zniewolenia,
grozy, zwątpienia...

Bardzo mi zależy, żebyście pamiętali,
iż wierzę w zwycięstwo dobra,
w sens i wartość godnego życia
— i tego Wam życzę.

Modłę się o Waszą wiarę, abyście nie zwątpili,
nie zniechęcili się oraz nie ustawali w trosce o dobro
i solidarnym, zmaganiu ze złem...

Dzielę się z Wami opłatkiem i sercem.

Boże Narodzenie 1985

Roman Indrzejczyk, ksiądz

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ. 4)

Dobro przegrywa?

Jesteśmy niezadowoleni z tego świata, bo jest zły.

Chrześcijanin ma Chrystusową wizję świata, ale żyje w tym świecie, który jest ...

nie „wybrzydza się” na ten świat,

nie obraża się,

próbując nie utracić tej Chrystusowej wizji świata

i przemieniać to, co istnieje

Nawet najgorsze warunki potrafi znieść. Musi być „otwarty” na problemy tego świata, być wśród tych ludzi, którzy często go nie rozumieją.

Zaakceptować, rozmawiać, polemizować, utrzymać dialog, ale kochać!

Nie załamać się, nie wpaść w zgorzknienie.

Nie uważać, że już nie warto”...

Czy dobro musi przegrywać?

Wciąż nie doceniamy i nie wykorzystujemy twórczego potencjału chrześcijaństwa. Świat nie potrzebuje chrześcijan płaczliwych lecz twórczych, optymistycznych.

Na pewno też nie potrzebuje chrześcijan złośliwych i gniewnych!

Zamiast lamentować nad sekularyzacją, upadkiem moralności, „sprzedajnością zła” należy poszukiwać takich dróg, które pozwolą być zaczynem dobra bez uciekania się do siły, władzy, nacisku...

Prawdziwy wpływ, przemiana duchowa przemiana pochodzą od wewnątrz!

Chrześcijaństwo nie jest ideologicznym przymusem...

jest propozycją

zaproszeniem.

Budować cywilizację na dobru wbrew wszystkim negatywnym doświadczeniom przeszłości i teraźniejszości to zadanie chrześcijan.

Potrzebny jest tylko spokój i trzeźwy optymizm...

Smutek jest nieuzasadniony.

Dobro nie musi przegrywać!

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

*ADWENTOWE MEDYTACJE I ROZMYŚLANIA
NA CZAS WIELKIEGO POSTU
2008 ROK*



Warszawa
kaplica Zwiastowania N.M.P
w pałacu prezydenckim

ZMIENIĆ SPOSÓB MYŚLENIA

Istnieje dość często przekonanie, że zasady religii celują gdzieś w przestworza, a nasze codzienne życie toczy się innymi torami. Jest jakiś wielki rozdźwięk między przekonaniami religijnymi, pobożnością tzw. zwykłego człowieka, a jego zachowaniem w codziennym życiu.

Podczas adwentowych rozważań przywołujemy postać Jana Chrzciciela, proroka pełnego prostoty i surowości. Głosi on pokutę, czyli przemianę życia, przemianę sposobu myślenia. Daje konkretne odpowiedzi „kto ma dwa ubrania, niech podzieli się z tym, kto nie ma...”. Przywraca głęboki sens wielkim prawdom, aby zmieniały życie w zwykłych ludzkich sprawach, aby doprowadziły do tego, żeby życie mogło być spokojne, normalne, radosne, dobre.... „Czyńcie prostymi ścieżki życia... Niech drogi kręte będą wyprostowane, a wyboiste wygładzone...”.

Na wszystkich odcinkach swego życia „nie czyńcie nic ponad to, co do was należy” - powie Jan Chrzciciel - nikogo nie wykorzystujcie, nikomu nie dokuczajcie, pełnijcie dobro...

Wydaje się (tak twierdzą zwłaszcza ludzie dawnego pokolenia), że „dobro wspólne”, „własność społeczna” to już są puste dźwięki. Kiedyś miały one głębszą treść, mówiło się o nich z szacunkiem, miały też religijny wymiar. Wszystkie dobra tego świata są nasze, mamy prawo do własności i mamy też zadanie przetwarzania, porządkowania wszystkiego co istnieje. Jesteśmy twórcami, uczestniczymy w dziele stwórczym Boga „czynimy sobie ziemię poddaną”. Wytwarzamy wspólne dobro, cieszymy się światem, ale nie powinniśmy marnować, źle wykorzystywać, niszczyć. Marnotrawstwo, niszczenie, to znak nieuporządkowanych emocji, to brak miłości, to zło. Prawdziwy człowiek z życzliwością i przyjaźnią akceptuje i szanuje każde dobro, każdą rzecz - bo każda rzecz ma na sobie znamię Stwórcy, ale i człowieka, który ją wykonał...

Czy trzeba być aż religijnym, pobożnym człowiekiem, żeby doceniać wartość wspólnego dobra i żeby pamiętać, iż niszczenie

własności jest poważnym grzechem, że nawet własne dobra należy szanować? A może odwrotnie, czy trzeba używać zwykłego, ludzkiego, świeckiego języka, aby mówić o niszczeniu i marnotrawstwie wspólnej własności, dobra publicznego?

Przywłaszczanie sobie dobra publicznego, czyli „niczyjego”, „przekręt” podatkowy, tzw. „korzyść materialna”, przekupywanie urzędnika, albo zwykłe oszukiwanie innych - czy to już nie jest grzech, a tylko spryt i umiejętność?

Zniszczenie ławki stojącej w parku, zabicie lampy, przewrócenie znaku drogowego, uszkodzenie windy itp.- czy to jest tak banalne. Może tylko śmieszne i zabawne albo denerwujące, że już nie jest grzesznym wykroczeniem moralnym?

Adwentowe wołanie Jana Chrzciciela wzywa: „zmieńcie sposób myślenia”.



NIE MUSIMY SIĘ BAĆ

Narzekamy sobie i martwimy się. Ludzie żyjący obok nas, nawet ci, z którymi jesteśmy blisko, nie zawsze są dla nas oparciem i pomocą, a czasem są wprost zagrożeniem.

Świat, w którym żyjemy, nie jest całkowicie bezpiecznym miejscem. Boimy się ludzi, boimy się też choroby i starości, niedołężności, cierpienia i śmierci, lękamy się utraty bliskich osób, a często boimy się też sami siebie. Przeraża nas przyszłość i ryzyko związane z przemianami społecznymi, nie umiemy wykorzystać swojej wolności ani własnych szans, obawiamy się utraty znaczenia i atrakcyjności, boimy się niedostatku i biedy, lękamy się śmieszności. Boimy się tajemnicy własnego istnienia, boimy się miłości, lękamy się czasem samego Boga...

Wiadomo, że są powody do obaw i zmartwienia. Świat nie jest oazą szczęścia i radości - często jest przewrotny, okrutny i brutalny. Ale trzeba żyć, trzeba stawiać czoła wszystkim trudnościom i niepokojom. Gdzieś w głębi serca wiemy, mamy świadomość, że jesteśmy wezwani do przemieniania tego świata na bardziej przyjazny dla człowieka. Wierzmy, że jest to realne, możliwe do osiągnięcia. Kościół w imieniu Jezusa Chrystusa wzywa nas do tworzenia „cywilizacji miłości”, do budowania Chrystusowego „Królestwa prawdy i dobra, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju”. Jest to również adwentowe zadanie. „Odwagi! Nie bójcie się. Wzmocnijcie omdlałe kolana. Pokrzepcie ducha. Oto wasz Bóg. Oto Pan, Bóg, przychodzi z mocą”.

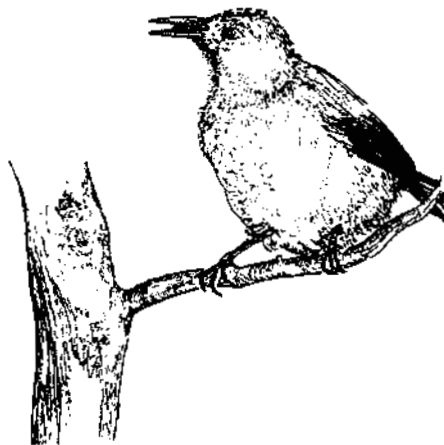
Odwaga nie jest brakiem lęku, lecz gotowością do podjęcia pozytywnego działania, do stawienia czoła niebezpieczeństwom, do skupienia się na tym, czego pragniemy, a nie na tym, czego się boimy. Mądrzy ludzie powiedzą, że nie jest ważne, czy człowiek się boi - ważne jest, żeby podejmował się wykonania tego, co powinien uczynić.

Trzeba być przygotowanym na to, że nie wszystko uda się natychmiast - wysiłek i wkład pracy nie zawsze jest wprost proporcjonalny do osiągniętego efektu. Człowiek musi być

również przygotowany na niepowodzenia, na porażkę, na pominięcie przez innych. Umiejętność godnego przyjęcia klęski stanowi o wielkości i prawdziwej mądrości człowieka.

Dość powszechny jest lęk przed podejmowaniem decyzji, zwłaszcza, gdy nie ma pełnej gwarancji sukcesu. Wtedy zaczynają się najczęściej „kręte drogi”, interesowne kalkulacje i niewierność wobec Bożego prawa. Adwentowe wezwanie jest wyraźne: żyć w prostocie prawa, odwrócić się od złej drogi, zmienić sposób myślenia, zaniechać wszelkich kręactw i przewrotności, zaufać Bożej pomocy i Bożemu miłosierdziu i „nie lękać się”. Tak bardzo jesteśmy zajęci różnymi ludzkimi problemami, że często nie dostrzegamy naszych niewierności i błędów. Nikt nie lubi myśleć o sobie, że robi coś złe, że daleki jest od doskonałości. Nie jest łatwo zmienić „wydeptane” już ścieżki swego postępowania i zacząć żyć inaczej.

W adwencie często słyszymy: „prostujcie ścieżki dla Pana”. Nawrócenia potrzebuje każdy człowiek. Nawracajcie się, odmieńajcie, oczyszczajcie sposób myślenia. Nawracajcie się, ale nie bójcie się!



LITOŚĆ

Słowo litość ma bardzo złą renomę. Litości nie lubimy. Natomiast wiemy, że litość jest znakiem miłości, dobroci serca, miłosierdzia. A że do litości jest zdolny każdy człowiek - to też wiemy. Nawet najbardziej złośliwy człowiek ma swoje dobre chwile, potrafi się wzruszyć. Jeżeli robi coś dobrego z litości, to dobrze, że to robi i trzeba się z tego cieszyć. To wszystko, co nazywamy solidarnością, akceptacją innych, wielkodusznością - to jest przecież odmiana litości. „Jeden drugiego brzemiona noście”. Dlaczego? Dlatego, że się lituję nad człowiekiem i chcę mu pomóc.

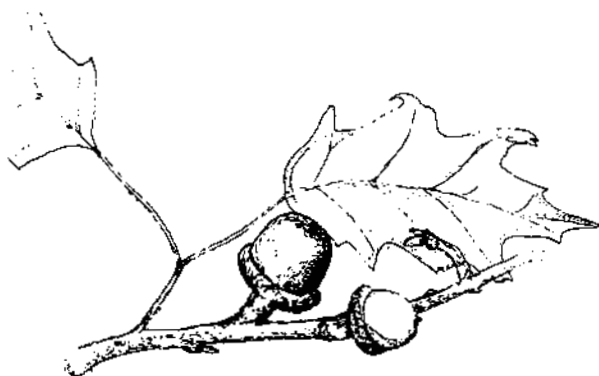
„Nigdy nie występujcie jedni przeciw drugim”, czyli miejcie dla siebie zrozumienie, wrażliwość serca, litość. Jan Paweł II papież jak mówił o solidarności (jeszcze w latach stanu wojennego), to właśnie tak mówił: „nigdy nie występujcie jedni przeciw drugim”, „jeden drugiego brzemiona noście”. I wyraźnie przekładał solidarność na miłość, Solidarność, która była przecież znakiem, słowem oznaczającym ruch, walkę, opozycję przeciwko złu, przeciwko komunizmowi, przeciwko temu państwu totalitarnemu, itd. Papież bardzo wyraźnie podkreślał, że solidarność to jest miłość. Miłosierdzie zawsze zakłada, że wobec człowieka, który być może jest słabszy, i potrzebuje wsparcia, zachowujemy się z gotowością pomocy, ze zrozumieniem, z kulturą, subtelnie.

Potrzebne są do tego jakieś głębokie uzasadnienia. To, co papież mówił, że: „nie można zrozumieć człowieka bez Chrystusa.” Nie można bez ideałów, w które się wierzy, które ma się przed sobą. Wiemy też, że dość często, kiedy coś robimy, to dorabiamy ideologię do swoich, nawet głupich zachowań. Człowiek się czuje niepewnie bez uzasadnień. Jeśli to, co człowiek czyni, ma głębokie uzasadnienie, to wtedy nawet w trudnościach wytrzyma, wtedy da radę.

Świat bardzo potrzebuje prawdziwej mądrości. Ktoś powiedział, że człowiek dramatycznie poszukuje sposobów wyjścia z sytuacji trudnych. Te sposoby wyjścia, to jest właśnie

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

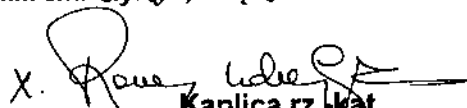
uzasadnienie swojej wielkoduszności, która nie może zginąć, która jest! Trzeba uwierzyć, że człowiek zdolny jest do litości, zdolny jest do miłosierdzia, do najbardziej wzniosłych czynów... Człowiek na pewno jest zdolny do tego, że: „nie zgasi płomyka, który jeszcze się tli... nie złamie gałązki nadłamaną”. Człowieka stać jest na to, że jak przechodzi - nie kopnie tego, co leży, ale podniesie. I, że to, co da się uratować, spróbuje uratować, a nie zniszczy. Człowieka stać na litość, czyli na miłosierdzie. Stać na wielkoduszność, stać na szlachetność, na to, co jest atrybutem samego Boga, który jest bogaty w miłosierdzie.



*Boże Narodzenie łączy ludzi
w radosnym nastroju i we wspólnych przeżyciach
przynajmniej na ten uroczysty czas...*

*Łączę się ze wszystkimi w obrzędzie dzielenia się opłatkiem
i życzę z całego serca, aby każdemu z nas udawało się
przedłużyć ducha życzliwości dla innych
z okresu świątecznego na jak najdłużej,
a wiara w dobro i miłość
niech łączy się z pogodą ducha, optymizmem i humorem.*

Roman Indrzejczyk, ksiądz

X. 

Kaplica rz. Kat.
Zwiastowania N.M.P.
w Pałacu Prezydenckim
w Warszawie

Boże Narodzenie 2008

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

*ADWENTOWE
MEDYTACJE
2009 ROK*

Wielkodusznosc człowieka...

Słyszysz się wielokrotnie bardzo wzniosłe słowa : poświęcenie,
bezinteresowność, wielkodusznosc, szlachetnośc, życzliwość...
Są tacy ludzie, którzy dokonują wielu prawdziwych wyrzeczeń
nic za to nie oczekując.

Św.Paweł Apostoł potrafił nawet napisać, że dla zbawienia,
dla ocalenia swojego narodu może być odrzucony, prześladowany,
wyklęty... ja się nie liczę, nie jestem ważny,
aby tylko moja ofiara, moje poświęcenie ocaliło, zbawiło innych.

Mówimy czasem o kimś, kto poniósł klęskę, ale jest szczęśliwy,
bo jego idea zwyciężyła, utorowała drogę do czegoś ważnego
w naszym życiu społecznym.

Nie lubimy ponosić klęski.

Czy można być szczęśliwym, czy można się cieszyć,
kiedy człowiek nie zwyciężył, ale "padł wśród zawodu"
przy wielkodusznej bezinteresowności w swojej służbie ?
Bywa - i to wcale nie tak rzadko - że ludzie potrafią
być bohaterami w poświęceniu, są odważni aż do szaleństwa
w sytuacjach ważnych, krańcowych - natomiast w tzw. zwykłym
życiu nie stać ich na wielkodusznosc, na zwyczajną
bezinteresowną życzliwość... i często są to ci sami ludzie,
ludzie nawet bardzo mądrzy i przyzwoici, prawie święci.

Człowieka oczywiście stać na szlachetnośc, na tworzenie dobra
bez liczenia na jakąkolwiek zapłatę i na to, żeby się cieszyć
z osiągnięć i dobrych działań każdego, jakiegokolwiek człowieka.

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Człowiek powołany jest do zwycięstwa,
do zwycięstwa nad sobą, nad złem, nad wszystkim, co niszczy
i ogranicza dobro, prawdę, piękno, miłość...
Człowiek, nawet zdradzony i niedoceniony, potrafi wybaczać
i zapomnieć, nie mścić się, nie krzywdzić.
Niektórzy powiedzą, że to jest całkiem nienormalne, nienaturalne,
Można spokojnie "przełknąć" upokorzenie, zdradę, zawód,
klęskę, wzgardzoną miłość, czy kompromitację ?

Bóg oczekuje od nas, ludzi, aby wznieść się
ponad tę "niby klęskę" a ocalić miłość i bezinteresowność
w swoich dobrych działaniach.
Mamy wytrwale siał pokój, sprawiedliwość i miłość,
bo nawet tam, gdzie nie rozumieją ani nie chcą,
prawda i pokój i tak kiedyś zakitną (tak On powiedział).

*Znowu przeżywamy Boże Narodzenie,
jak nasi Ojcowie opłatek łamiemy*

*Niech więc w nas zostanie to wzruszenie serca,
niech nową da jakość wszystkim dookoła.*

*Niechaj uścisk dłoni i szczere życzenie
wniesie promień słońca (choć na krótką chwilę).*

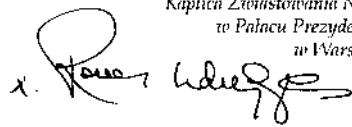
*Czasem krótka chwila prawdziwej radości
ocalić potrafi to co prawie zgasto,*

--- może też przemienić całe ludzkie życie

Oby tak się stało, wszystkim tego życzę.

Boże Narodzenie 2009

Kaplica Zwiastowania N.M.P.
w Pałacu Prezydenckim
w Warszawie



Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

*ROZWAŻANIA
NA CZAS
WIELKIEGO POSTU
2010 ROK*

Naprawić, uporządkować, posprzątać, oczyścić...

Co jakiś czas trzeba posprzątać...

Od czasu do czasu należy uporządkować, oczyścić, zreperować, a nawet, to, co niepotrzebne, wadliwe, lub zniszczone, po prostu wyrzucić.

Posprzątać, skontrolować i oczyścić trzeba wszędzie...

– posprzątać w mieszkaniu, w szafie, w szufladach, w kieszeniach, w torebce, w dokumentach, na półkach, ale także posprzątać należy we własnym sercu, w swoich myślach, uczuciach i pragnieniach...

Konieczna potrzeba sprawdzić pomysły i dążenia, zachowania i reakcje, przyzwyczajenia i „układy”, swoje różne „sposoby na życie”, swoją gorliwość, swe możliwości, zakorzenione stereotypy i „obyczaje”.

Dla ludzi żyjących we wcześniejszych pokoleniach – (przez całe wieki, zawsze...) – refleksja nad pytaniem o sens życia była zjawiskiem normalnym.

Całkowicie zwyczajne było pytanie o wartość moralną naszych ludzkich działań i troska o doskonałość, o przyzwoite, uczciwe życie, o świętość.

Czymś normalnym była tzw. praca nad sobą, praca nad charakterem, nad kształtowaniem sumienia, nad doskonaleniem wrażliwości na dobro i zło...

W naszych czasach zdarza się, że niektórzy ludzie unikają okazywać swoje religijne zaangażowanie, obawiając się, że zostaną źle zrozumiani, że będzie to uznane za niemodne, staroświeckie...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

W Wielkim Poście stajemy przed szansą,
aby przewyciężyć własne słabości i umocnić siły ducha...
**...miłosierny Bóg daje czas łaski i zbawienia,
abyśmy oczyścili serca
od nieuporządkowanych przywiązań
i wśród spraw doczesnych
troszczyli się przede wszystkim
o wieczne zbawienie...**

Po raz kolejny podejmujemy wysiłki,
aby dokonać korekty w naszym codziennym życiu,
próbujemy zmienić i ograniczyć te zachowania,
które kompromitują nas jako ludzi.
Staramy się oczyścić myśli, uczucia i pragnienia
i przenieść je znów „na właściwe miejsca”.

Pragniemy odpowiedzieć „tak” na tę wizję człowieczeństwa,
jaką proponuje nam Jezus Chrystus.
Potrzebujemy wewnętrznego nawrócenia,
aby wyrwać się z tego kłębowiska spraw i problemów,
z tej nieustannej uciążliwej aktywności i gonitwy,
gdzie nie do końca wiadomo, co jest jeszcze godne,
co będzie służyło dobru i prawdzie,
a co już jest przewrotne, obłudne, niesprawiedliwe...

Musimy mieć świadomość, że trudności, kłopoty i pokusy
zawsze będą nam towarzyszyć,
ale przecież ocalenie najpiękniejszych wartości ducha
i zachowanie człowieczeństwa, tego „z najwyższej półki”
od nas zależy i jest w naszych możliwościach.

BYŁO INACZEJ...

Należę do pokolenia, które często porównuje i narzeka na upadek obyczajów. Nie ukrywam, że nie akceptuję świata, w którym wszystko jest dopuszczalne. Ktoś powiedział, że nie ma teraz jednej latarni morskiej, jest ich sto, a wszystkie łudzą, mylą, dezorientują. Jest wielość form, różnorodność sposobów na życie... Właściwie prawie można być pewnym, że style, tradycje, mody, obyczaje, tytuły do dumy, a także powody do wstydu i żalu, przepisy na błyskotliwą karierę, recepty na porażki, to czego trzeba się wystrzegać, a co zostawić – na pewno zmienia się, wywróca... Na pewno, można być pewnym, że prawie wszystko się zmieni. Takie jest przekonanie (być może nieprawdziwe), że jest obojętność wobec wartości trwałych i niezbywalnych. Wcale nie wiem, czy to jest takie powszechne, natomiast często tak się zdarza, jak w tej opowieści o dwojgu młodych ludzi, którzy żyli sobie bez żadnych zobowiązań, ot tak „z kwiatka na kwiatek”, czyli „na luzie”... i ktoś zadał im pytanie: A co dalej? – To się zobaczy. Na razie jest fajnie, a potem jakoś będzie. Może tak, może inaczej, teraz jest nam dobrze, jesteśmy szczęśliwi, więc w takim razie nie ma problemu.

Silne przekonania, twarde kręgosłupy – jak to się kiedyś mówiło, wyszły z mody. Nie rządzi prawo, nie rządzi norma, nie porządkuje już tego życia. Liczy się elastyczność, szybkość przestawiania się na nowy styl, na inny styl (niekoniecznie lepszy – tylko, żeby był inny). Takie jest przekonanie. Powtarzam, że nie jestem przekonany i nie bardzo wiem, czy to jest takie powszechne i zresztą nie bardzo wiem, czy to się nam wszystkim podoba, ale tak to po prostu jest, że świat jest inny, ludzie są inni. Zmienność, względność, mimo, że tego nie lubimy. I ten nasz „przemądrzały świat”. Czy się zmieni? Czy warto zatrzymywać pewne wartości? Czy rzeczywiście zgodzić się z tym absolutnie, że już nie ma tej jednej latarni morskiej, którą się zobaczyło i wiadomo było dokąd jechać, dokąd płynąć, że jest tylko mnóstwo rozmaitych światełek i w końcu nic nie wiadomo. One mylą, łudzą, dezorientują. Nie bardzo wiadomo,

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

dokąd się dojedzie. Czy się z tym zgodzić?

Należę do ludzi, którzy się nie zgadzają z takim światem, nie akceptuję takiego świata, w którym wszystko jest dopuszczalne, bez jakiegoś światła przewodniego. Trzeba przypominać sobie i trzeba wzbudzać w sobie to przekonanie, że dobry kręgosłup jest potrzebny i latarnia morska jest potrzebna i sposoby na życie muszą być uporządkowane według pewnych zasad, pewnych norm.

To chciałem zaproponować jako temat rozmyślań nad człowieczeństwem.



POMŚCIĆ CZY WYBACZYĆ...

Każdy z nas zna historię biblijną o zabójstwie Abła. Zabił go inny człowiek. Brat. Czy brat dosłownie, czy po prostu brat jako człowiek, w każdym razie - Kain zabił Abła. I jest coś takiego, co w tym opowiadaniu jest zastanawiające, że samego Kaina to zdumiało. Kain po zabójstwie bał się, że każdy, kto go spotka, zabije go w ramach odwetu. I wtedy usłyszał od Pana Boga tę zdumiewającą decyzję. Oto Pan Bóg zdecydował: nikt nie powinien Kaina zabijać. Nawet powiedział, że siedmiokrotną karę poniesie ten, kto zabije Kaina. I cóż - najwyraźniej Boga nie posłuchano. Ludzie zawsze uważają, że muszą Kaina, czy Kainów - zabijać. Zawsze znajdują powody, żeby stać się mścicielami jakichś krzywd, jakieś sprawy - jak w tym wierszu pewnego nieznanego poety:

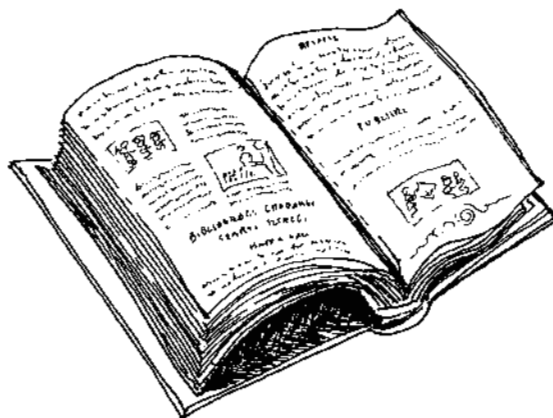
*Idą przez życie uczciwi,
Co zło najmniejsze wypatrzą.
Szlachetni, pobożni i czysti,
Surowi bez ludzkich odruchów,
Zło tępią, jak chwast wyrrywają.
Szatanem ciebie postraszą
I radość serca ci zmącają.
Zrozumieć cię nie potrafią,
Człowieka w tobie nie widzą.
Niszczą nie zło, zniszczą ciebie.
Doskonałością to nazwą.*

Nie zło tępią, lecz człowieka, w końcu... tak to wychodzi. Zemsta, która jest zupełnie czymś brzydkim (na ogół nie lubimy słowa zemsta, chyba, że w poezji, w literaturze, tam robimy z tego sztukę). Wiadomo, że zemsty nie lubimy, ale ją stosujemy. I poza tym, rzeczywiście nie rozumiemy, nie bardzo wiemy, jak się zachować - dlaczego nie zabijać Kaina? Jak można nie ukarać Kaina? Jak zastosować miłosierdzie?

Z biblijnych tekstów wynika, że powinno się walczyć nie

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

próbą poniżania, zniszczenia, zwalczania, tylko próbą oczyszczenia, próbą naprawy, oczywiście zaczynając od siebie. To, co się bardzo często powtarza w nauczaniu Chrystusa. Papież Jan Paweł II też to wyraźnie podkreśla i ludzie go słuchają, przynajmniej słuchają: „wybaczajcie sobie”, „miłujcie się wzajemnie”. O to mieli od wieków do Pana Boga pretensje. Chrystusa też między innymi dlatego naród nie przyjął, bo zamiast zło zniszczyć, po karkach okupantów wywalczyć wolność, to mówił: bądźcie doskonali, bądźcie święci, jak Bóg, wasz Ojciec jest doskonały. Walczyć nie próbą niszczenia, poniżania, ale próbą oczyszczania, naprawy, próbą wniesienia w ten naruszony porządek, w to kainowe zachowanie – ciepła, dobroci. Często się mówi, że czas bohaterów się skończył, skończył się czas ludzi dobrych, ludzi szlachetnych. Nieprawda! Tylko, że rzeczywiście, niestety tak to się dzieje, że nie potrafimy zrozumieć inaczej odniesienia się do zła, jak zniszczyć, ukarać, poniżyć, zdeptać, a nie oczyścić.



MOŻNA PODAĆ RĘKĘ?

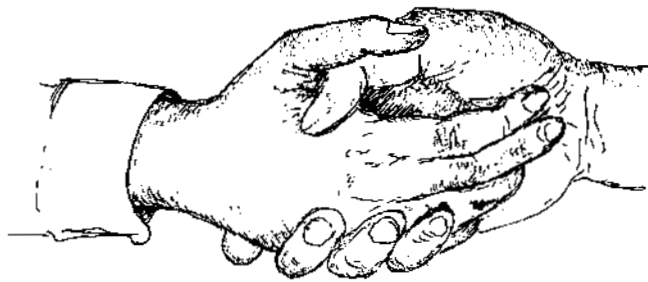
Bardzo ładnie brzmi takie zdanie: „Errare humanum est - ludzką rzeczą jest błądzić”. Wszyscy zgadzają się, że błąd, pomyłka są niemalże częścią składową ludzkiego życia. Ale trapią nas czasem ważne pytania i wątpliwości. Można rozmawiać z każdym człowiekiem, czy też nie można? Czy nie powinno się? Różni ludzie wielokrotnie kłócą się o to, czy są tacy, którym nie można podać ręki, bo się nam nie podobają, bo są inni, są źli, czy jacyś tam przewrotni. Czy są tacy ludzie, z którymi nigdy się nie rozmawia, bo na to nie zasługują? Czy można wybaczyć? Czy nie można wybaczyć? Ten problem istnieje wśród ludzi różnych poglądów, różnych przekonań, również zresztą wśród ludzi religijnych, nawet bardzo pobożnych.

Wiele osób starszych pamięta, pod koniec Soboru Watykańskiego (w roku 1965), kiedy biskupi polscy wystosowali list do biskupów niemieckich w imieniu chrześcijan naszych polskich do chrześcijan niemieckich, że „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Zbulwersowało to wszystkich. Traktowane to było jako antypolskie, antypatriotyczne. Również ludzie wierzący rzadko popierali ten sposób myślenia. Oczywiście potem, po jakimś czasie, zrozumiano ten gest. Nawet powiedziano, że to jest piękny krok do prawdziwego zjednoczenia, że późniejsze zjednoczenie (również polityczne) zaczęło się właśnie tam, poprzez to zwykłe „podanie ręki”. Natomiast problem zawsze istnieje i w naszych czasach i od wieków istniał. Czy są ludzie, którym nigdy nie można podać ręki? Oczywiście; można by zaraz dyskusję rozciągnąć, kiedy i jak z człowiekiem rozmawiać i kiedy człowiekowi przebaczyć. Czy rzeczywiście ręka nasza jest tak wspaniała, święta i tak czysta, nieskalana, że nie może się „splamić” uściśnięciem ręki „byłe komu”? Zresztą, jeżeli jest święta, to na pewno wtedy może podać - bo najwyżej uświęci tego, komu poda swą „nieskalaną” rękę.

Czy takie pytanie, retoryczne pytanie, można postawić?

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Mówię retoryczne, bo według zasad Ewangelii Chrystusowej, którą przecież akceptujemy w jakiś sposób - każdemu człowiekowi należy dać szansę, nikogo nie można od siebie odsunąć, odrzucić i trzeba umieć znaleźć sposób, żeby z każdym rozmawiać. Trzeba umieć zło nazywać złem, a dobro dobrem, natomiast człowieka jako takiego, nigdy od siebie nie odrzucać.

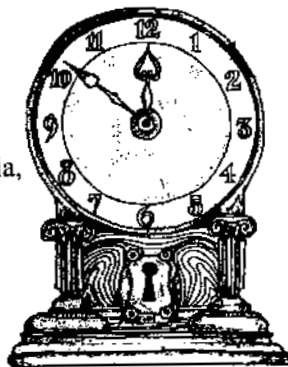


SKRZYWDZONEGO POCIESZYĆ

Co należy uczynić, aby słowo „miłosierdzie” i jego treść teologiczna stało się takie normalne, zwykłe, ludzkie? Żeby miłosierdzie stało się dla nas cechą charakterystyczną, cechą, po której poznaje się człowieka. W jednej ze starych piosenek są takie słowa: „a zegar bije wciąż i nie wie o tym wcale, że komuś krzywdą stała się pewnego dnia...” - tak to kiedyś śpiewano.

Nie wie o tym wcale...

Zegar oczywiście nie wie, można tak powiedzieć, i można mu wybaczyć. Natomiast zdarza się, wielokrotnie się zdarza, że człowiek wie. Ludzie wiedzą, że komuś krzywdą stała się pewnego dnia, krzywdą niekoniecznie w dosłownym znaczeniu, ale że ktoś został pominięty, niedostrzeżony, czy jakoś obrażony. Często nie umiemy, nie chcemy tej krzywdy osłodzić. Krzywdy rzeczywistej, albo tylko jakiejś nadwrażliwie odczutej, bo zdarza się, że człowiek



nie chciał nikogo skrzywdzić i w ogóle dziwi się, że ktoś czuje to jako krzywdę, upokorzenie, jako zawód, jako żal. Wtedy wystarczy czasami zwykła, drobna rzecz, jakieś drobne słowo. Warto się bardziej ludziom przyglądać. To jest właśnie jeden z elementów miłosierdzia. Przyglądać się, bo być może coś by się udało zrobić, żeby człowieka pocieszyć w tym upokorzeniu, w tym bólu, żalu, w tej - nazywam to tak patetycznie - krzywdzie, która bardzo boli. I wtedy właśnie potrzebne jest to, co w biblijnym języku nazywa się miłosierdziem, a po ludzku się nazywa wielkodusznością, serdecznością, subtelnością, dobrocią, solidarnością z człowiekiem. Wystarczy czasem dobre słowo, chęć pomocy, życzliwe spojrzenie, nawet chociażby dotknięcie ręki, czego bardzo w naszym świecie brakuje.

Posłowie

Ksiądz Roman Indrzejczyk nie lubił słowa „kazanie”. Wolał słowo „homilia”. Znany ze skromności, z wdziękiem i autoironią podał siedem powodów, dla których nie należy prawić kazań – cyt:

1. *Każdy z nas sam lubi pouczać, ale nie chce być pouczany.*
2. *Ci, którzy pouczają, muszą liczyć się z tym, że przestaną być lubiani przez tych, do których mówią.*
3. *Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że mówi się do mądrzejszych od siebie.*
4. *Słowa, które głosi się z piedestału, na ogół denerwują, czasami uczą, ale i tak zgodnie ze starą łacińską zasadą – „Serba docent, exempla trahunt” – słowa uczą, przykłady pociągają; ważniejsze są te drugie.*
5. *Nie ma sensu się trudzić, bo i tak trzeba będzie powtórzyć to samo jeszcze wiele razy człowiek jednym uchem słucha, a drugim wypuszcza.*
6. *Jeśli się prawi kazanie i poucza, to powinno się mówić do siebie, inaczej nie warto w ogóle zaczynać.*
7. *Ci, którzy słuchają naszych kazań, na pewno wcześniej czy później znajdą powód, żeby nam wygłosić kazanie – lepiej więc z góry tego unikać.*

(z wywiadu dla Życia Warszawy, z dnia 8 sierpnia 2001 r.)

Ksiądz Roman szanował i kochał ludzi. Chciał służyć radą i dobrym słowem. Nieść nadzieję i otuchę. Podnosić na duchu. Pocieszać. Kapłan o rozległej wiedzy, humanista, psycholog, a pod koniec życia – „mędrzec”. A jednocześnie człowiek bardzo skromny. Jak ognia unikał „wymądrzania się”. Dlatego też nigdy „nie prawił kazań”. Często posługiwał się anegdotą, bajką, przypowieścią. Jego przekaz był prosty, jasny, zrozumiały dla każdego i bardzo serdeczny. Homilie księdza Romana – to wyjaśnianie słów Ewangelii, są aktualne do dzisiaj i takimi pozostaną. Jesteśmy spadkobiercami dobroci, miłości i mądrości księdza Romana. Niech Jego niezapomniane słowa żyją w nas i służą nam wszystkim.

Barbara Tymińska



„Ludwik Muzyczka *Benedykt*”

Książka Mirosława Lewandowskiego do nabycia.

Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

INSTYTUT HISTORYCZNY NN IM. ANDRZEJA OSTOJA-OWSIANEGO
jest
organizacją pożytku publicznego

**Nasze działania nie byłyby możliwe
bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców**

Aby przekazać

1 %

wystarczy numer KRS – 0000331920

SZANOWNI PAŃSTWO!

Wśród wielu organizacji społecznych realizujących misję użyteczności publicznej, które zasługują na wsparcie, szczególne miejsce zajmują te, które nie stawiają sobie celów doraźnych, ale inwestują swoją pracę i zaangażowanie wolontariuszy w przyszłość Polski i Polaków. Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, głosząc za Adamem Skwarczyńskim, że „żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębie życia jego organizm...”, upatruje swoją misję w pracy organicznej na rzecz polskiej tożsamości i polskiej wspólnoty narodowej, przywołując i utrwalając pamięć o zdarzeniach, ludziach i miejscach związanych z historią Polski.

Jest nas już wielu, którzy uważają, że warto bezinteresownie angażować się na rzecz spraw wspólnych, oddawać swój czas i swoją pracę. Dziś chcemy zaproponować Państwu włączenie się w sukces naszego stowarzyszenia przez udział w akcji 1% dla Instytutu. Choć nie wymaga to wielkiego wysiłku, to ma to dla nas ogromne znaczenie, potwierdzając celowość prowadzonej przez nas działalności.

Środki, które wpłyną do Instytutu w ramach akcji 1% zostaną w całości przeznaczone na działalność wydawniczą i edukacyjną!

REGON – 100794445
NIP – 7252015134

Konto:
PKO Bank Polski

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251